

KRISTINA OHLSSON

# NIECHCIANE

Przełożyła Grażyna Pietrzak-Porwisz

*Tytuł oryginału ASKUNGAR*



*Dla Thelmy*

# CZĘŚĆ I

## Fałszywy trop

PONIEDZIAŁEK

Zawsze, gdy pozwalał myślom błądzić, z niewiadomego powodu prędzej czy później zaczynał myśleć o historii jej choroby. Najczęściej zdarzało się to w nocy.

Leżał zupełnie nieruchomo w łóżku i wpatrywał się w sufit, po którym chodziła mucha. Mrok i odpoczynek nigdy nie wpływały na niego korzystnie. Miał wrażenie, że wraz ze zniknięciem słońca staje się bezbronny i że nadciągający mrok go osacza. Bezbronność kłóciła się z jego naturą. Przez większą część swojego życia musiał zachować czujność i być w gotowości. Mimo wieloletniego treningu ciężko mu było utrzymywać stan gotowości, gdy odpoczywał. Gotowość wymagała czuwania, a do czuwania był przyzwyczajony. Zazwyczaj też nie ulegał zmęczeniu, które utrzymywało się w jego ciele, gdy odmawiał mu snu.

Pomyślał, że już od dawna nie budził go w nocy własny płacz. Już od dawna wspomnienia nie sprawiały mu bólu i nie czyniły go słabym. Osiągnięcie spokoju kosztowało go wiele wysiłku.

A jednak.

Gdy naprawdę mocno zaciskał oczy i gdy wokół było zupełnie, zupełnie cicho, przed oczami stawał mu jej obraz. Jej wielkie cielsko odrywało się od mrocznych cieni, a on widział, jak kołysząc się, zmierza w jego stronę. Powoli, powolutku, tak jak zawsze.

Wspomnienie jej zapachu nadal przyprawiało go o mdłości. Mroczny, słodki i zatechły, nie dało się go wdychać. Jak zapach książek z jej biblioteki.

Czasem słyszał jej syczący głos:

– Ty uparty niedołęgo! Ty pokraczny dziwolągu!

Potem chwyciła go i mocno trzymała. Słowom towarzyszyły zawsze kara i ból. Karała go ogniem. Niektóre części jego ciała nadal przechowywały wspomnienie płomieni. Lubiał przeciągać palcem po swoich bliznach, by upewnić się, że jednak przeżył.

Kiedy był jeszcze zupełnie mały, wydawało mu się, że kara jest następstwem tego, że wszystko robi źle. Dlatego próbował, zgodnie z dziecięcą logiką, wszystko naprawiać, rozpaczliwie i wytrwale. Mimo to nadal było źle.

Dorastając, zaczynał wszystko lepiej rozumieć. Po prostu nic nie było tak jak trzeba. Nie tylko jego uczynki, za które go karano, były złe – chodziło o jego całą istotę i egzystencję. Karano go za to, że istniał. Gdyby go nie było, Ona by nie umarła.

– Nie powinno cię w ogóle być! – wykrzykiwała mu prosto w twarz. – Jesteś zły, zły, zły!

Płacz, który następował po kontakcie z ogniem, zawsze musiał być cichy. Bardzo cichy, tak żeby nie usłyszała. W przeciwnym razie zawsze wracała. Zawsze.

Pamiętał, że oskarżenia pod jego adresem wywoływały w nim silny lęk. Jak mógłby kiedykolwiek pogodzić się z jej oskarżeniami? Jak mógłby to zrekompensować, odpokutować swój grzech?

#### *Historia choroby.*

Odszukał szpital, w którym Ją leczono i przeczytał historię Jej choroby. Głównie po to, by uświadomić sobie bezmiar swego przestępstwa. Wtedy był już pełnoletni. Pełnoletni, ale na zawsze obciążony winą za swe złe uczynki. Poznanie historii choroby zupełnie nieoczekiwanie uwolniło go od poczucia winy. Dzięki temu zaczął dochodzić do siebie i odzyskiwać siły vitalne. Otrzymał nowe życie i musiał odpowiedzieć na wiele nowych pytań. Nie chodziło już o to, jak może naprawić czyjeś krzywdy, tylko o to, jak zostanie naprawiona *jego* krzywda.

Leżąc w mroku, uśmiechnął się lekko i popatrzył na nową lalkę, którą niedawno wybrał. Sądził – bo nigdy nie było pewności – *sądził*, że wytrzyma dłużej niż pozostałe. Musiała się tylko nauczyć dawać sobie radę z przeszłością, tak jak zrobił to on sam. Potrzebowała wyłącznie pewnej ręki, *jego* pewnej ręki. I mnóstwa, mnóstwa miłości. Jego szczególnej miłości, która stanie się dla niej drogowskazem.

Pogłaskał ją delikatnie po plecach. Przez pomyłkę, albo może dlatego, że nie zdawał sobie sprawy, jakie zadał jej obrażenia, dotykał akurat najświeższych sińców. Widniały na jej łopatkach jak małe ciemne jezioro.

Zbudziła się ze wzdrygnięciem i obróciła w jego stronę. Jej oczy błyszczały strachem, bo nigdy nie wiedziała, czego może się spodziewać wraz z nadejściem zmroku.

– Już czas, Laleczko. Możemy zaczynać.

Na jej twarzy zagościł piękny, rozespany uśmiech.

– Zaczynamy jutro – wyszeptał.

Potem położył się na plecach i znowu zaczął wpatrywać się w muchę na suficie. Czujny i w gotowości. Bez odpoczynku.

WTOREK

Pierwsze dziecko zniknęło w samym środku lata, kiedy nieprzerwanie padał deszcz. Wszystko zaczęło się we wtorek – dziwny dzień; mógł minąć niepostrzeżenie, jak każdy inny, a jednak okazał się dniem, który kilku osobom przewrócił świat do góry nogami. Należał do nich Henry Lindgren.

Był trzeci wtorek lipca. Henry obsługiwał pociąg ekspresowy X 2000 na trasie Göteborg-Sztokholm. Przepracował jako kierownik pociągu tyle lat, że z obawą myślał o dniu, kiedy zostanie zmuszony do odejścia na emeryturę. Co człowiek tak samotny jak on mógłby zrobić z taką ilością wolnego czasu?

Dzięki swojej spostrzegawczości Henry pamiętał później dobrze kobietę, której dziecko zniknęło w czasie podróży. Młoda, rudowłosa, w zielonej lnianej koszuli, w sandałach, które odsłaniały pomalowane na niebiesko paznokcie. Gdyby Henry miał córkę, wyglądałaby może podobnie, bo jego żona miała ogniste rude włosy.

Sprawdzając bilety tuż po odjeździe z Göteborga, Henry zauważył, że córeczka rudowłosej kobiety jest do niej zupełnie niepodobna. Ciemnokasztanowe włosy dziewczynki spływały tak miękkimi falami, że sprawiały wrażenie niemal sztucznych. Opadały lekko na ramiona, tworząc piękne obramowanie twarzy. Cera dziewczynki była ciemniejsza niż u mamy, a oczy duże i niebieskie. Nie wyglądała jednak całkiem lalkowato dzięki małym skupiskom piegów na nosie. Przechodząc dalej, Henry posłał jej uśmiech, a ona nieśmiało go odwzajemniła. Sprawiała wrażenie zmęczonej. Zaraz odwróciła wzrok i zaczęła patrzeć przez okno, trzymając głowę na oparciu.

– Lilian, jeśli chcesz trzymać nogi na siedzeniu, zdejmij buty – usłyszał Henry, kasując kolejne bilety. Kiedy znowu obrócił się w ich stronę, dziewczynka miała już zdjęte fioletowe sandały i siedziała z podwiniętymi pod siebie nogami. Kiedy potem zniknęła, sandały nadal stały w tym samym miejscu.

Podróż z Göteborga do Sztokholmu była męcząca. Sporo ludzi wybrało się do drugiego co do wielkości miasta w Szwecji, by obejrzeć jakiegoś artystę światowej sławy w



hali Ullevi. Goście opuszczali miasto przed południem pociągiem Henry'ego.

Pierwsze problemy pojawiły się w wagonie piątym, gdzie dwaj młodzieńcy zwymiotowali na siedzenia. Męczył ich kac po imprezie w Ullevi, a Henry musiał biegać po ścierki i środki czystości. Mniej więcej w tym samym czasie w wagonie trzecim zaczęła się bójka dwóch młodych dziewczyn. Blondynka i brunetka kłóciły się o chłopaka. Henry długo próbował je godzić i dopiero gdy pociąg minął Skövde, udało mu się opanować całą sytuację. Wszyscy awanturnicy w końcu posnęli, a Henry mógł napić się kawy z Nellie, która pracowała w wagonie restauracyjnym. Wracając stamtąd, Henry zauważył, że rudowłosa kobieta i jej córka śpią.

Dalsza część podróży, prawie do samego końca, upłynęła spokojnie. Kilkadziesiąt kilometrów przed Sztokholmem, tuż przed Flemingsbergiem, zastępca kierownika pociągu, Arvid Melin, podał informację, że dotrą na miejsce z pięcio – lub dziesięciominutowym opóźnieniem. Maszynista otrzymał wiadomość, że są jakieś problemy z sygnalizacją na ostatnim odcinku przed Dworcem Centralnym.

Na stacji we Flemingsbergu Henry zauważył, że rudowłosa kobieta wysiadła z pociągu, o dziwo sama. Obserwował ją dyskretnie przez okno z kanciapy dla pracowników w wagonie szóstym. Widział, jak zdecydowanym krokiem przechodziła na drugą stronę peronu, gdzie nie było takiego tłoku. Wyjęła coś z torebki, zapewne telefon komórkowy. Henry przypuszczał, że jej córka nadal śpi – tak przynajmniej było, gdy pociąg przetaczał się z hukiem przez stację w Katrineholm.

Po chwili Henry sam skarcił się w duchu: Co ja, do diabła, wyprawiam – po co właściwie bawię się w detektywa? Odwrócił się od okna i zaczął rozwiązywać krzyżówkę z ostatniego numeru „Året Runt”. Potem wiele razy zadawał sobie pytanie, co by było, gdyby nie spuszczał oka z kobiety na peronie. Nie miało znaczenia, ile osób próbowało mu perswadować, że przecież nie mógł wiedzieć, co się stanie, że nie powinien robić sobie wyrzutów. Henry i tak był przekonany, że jego gorliwe zainteresowanie krzyżówką zrujnowało życie młodej matce. I nie mógł zrobić absolutnie nic, żeby cofnąć czas.

Nadal zajmował się krzyżówką, gdy z głośników rozległ się głos Arvida, proszący podróżnych o powrót na swoje miejsca. Pociąg miał za chwilę ruszyć dalej do Sztokholmu.

Potem nikt ze świadków nie pamiętał młodej kobiety, która biegła za pociągiem. Musiała jednak zostać na peronie, skoro Henry zaledwie po kilku minutach odebrał w przedziale dla personelu pilną wiadomość w tej sprawie. Informowano, że kobieta, która siedziała na fotelu numer sześć w wagonie drugim, obok córki, nie zdążyła wsiąść z powrotem we Flemingsbergu i że jest już w drodze do centrum Sztokholmu taksówką.

Oznaczało to, że jej córeczka została w pociągu bez opieki.

– Jasna cholera – zaklął Henry, odkładając słuchawkę. Zawsze gdy przekazywał obowiązki innym pracownikom, musiało się coś przytrafić. Że też nigdy nie ma chwili spokoju.

Zatrzymanie pociągu na stacji pośredniej nie wchodziło w grę, bo byli już blisko Sztokholmu. Henry ruszył różnym krokiem do wagonu drugiego, gdzie stwierdził, że to właśnie rudowłosa kobieta, którą obserwował na peronie, nie zdążyła wsiąść do pociągu. Jej córeczka siedziała sama. Zgłosił w centrali, że dziewczynka śpi i że lepiej nie denerwować jej informacją o nieobecności matki, zanim dotrą na miejsce. Pozostali pracownicy też byli tego zdania, a Henry przyrzekł, że osobiście zaopiekuje się dzieckiem na stacji w Sztokholmie. *Osobiście* – to słowo jeszcze długo miało rozbrzmiewać w jego głowie.

Gdy pociąg przejeżdżał przez stację Sztokholm Południe, znowu zaczęły się awanturować dziewczyny w wagonie trzecim. Kiedy jeden z pasażerów rozsunął drzwi, przechodząc pomiędzy wagonami, Henry usłyszał odgłos tłuczonego szkła i musiał zostawić śpiące dziecko samo. Zdenerwowany próbował wezwać przez krótkofalówkę Arvida.

– Arvid, natychmiast do trójki! – wrzasnął.

Nie było żadnego odzewu. Pociąg zatrzymał się z charakterystycznym sykiem, dźwiękiem przypominającym ciężki, świszający oddech starego człowieka, jeszcze zanim Henry’emu udało się rozdzielić dziewczyny.

– Ty dziwko! – darła się blondyna.

– Głupia cipa! – odwzajemniła się jej koleżanka.

– Powinnyście się wstydić! – włączyła się, sięgając po walizkę, starsza pani.

Henry przecisnął się obok stojących w przejściu pasażerów, szykujących się do wysiadania z pociągu, i zawołał jeszcze przez ramię, idąc w stronę dwójki:

– Dziewczyny, macie natychmiast opuścić pociąg!

Żeby tylko mała się nie obudziła! Jeszcze chwila. Wracając, Henry tak się spieszył, że potracił paru pasażerów. Potem mógł przysiąc, że nie było go w wagonie dłużej niż trzy minuty. Jednak to, że jego nieobecność trwała tak krótko, i tak nie mogło nic zmienić. Gdy dotarł na miejsce, śpiącej dziewczynki już nie było. Tylko na podłodze nadal stały jej fioletowe sandały. Z pociągu wylewała się na peron cała masa ludzi, którzy pod nadzorem Henry’ego przebyli drogę z Göteborga do Sztokholmu.

Alex Recht przepracował w policji ponad dwadzieścia pięć lat. Mógł ze spokojnym sumieniem pochwalić się, że przez te wszystkie lata zdobył solidne doświadczenie zawodowe, całkiem wysokie kwalifikacje i że wykształcił w sobie instynkt. Często słyszał od innych, że ma dobrego nosa.

W pracy operacyjnej prawie nic nie liczy się tak bardzo jak instynkt. Instynkt to cecha wyróżniająca doświadczonego policjanta, ostateczny znak rozpoznawczy, który pozwala oddzielić policyjne ziarna od plew. Instynkt nigdy nie zastępuje wiedzy, tylko ją uzupełnia. Kiedy wszystkie fakty leżą już na stole, kiedy każdy fragment układanki został znaleziony, trzeba umieć je dopasować i złożyć wszystkie skrawki wiedzy w spójną całość.

– Wśród wielu powołanych niewielu jest prawdziwych wybrańców – powiedział ojciec Alexa w przemowie do syna, gdy ten został policjantem. Ojciec chciał właściwie, żeby Alex, podobnie jak inni pierworodni w ich rodzinie, był księdzem. Z trudem pogodził się z myślą, że syn woli służyć w policji.

– Zawód policjanta to także rodzaj powołania – mówił Alex, by udobruchać ojca.

Ojciec rozmyślał nad wszystkim przez kilka miesięcy i ostatecznie oznajmił, że akceptuje i szanuje jego wybór. Pomogło też to, że brat Alexa postanowił zostać księdzem. Alex był mu za to niezmiernie wdzięczny.

Recht lubił pracować z osobami, które, podobnie jak on sam, traktowały swój zawód jako szczególny rodzaj powołania. Cenił osoby z niezawodną intuicją i rozeznaniami, umiejące odróżnić informacje ważne od rzeczy nieistotnych. Może właśnie dlatego – zastanawiał się, jadąc samochodem na Dworzec Centralny – może właśnie dlatego nie mógł przekonać się do swojej nowej koleżanki, Fredriki Bergman. Nie sprawiała wrażenia osoby szczególnie predysponowanej do tej pracy ani specjalnie uzdolnionej. Tak czy owak, nie wróżył jej długiej kariery w policji.

Alex zerkał dyskretnie na siedzącą obok Fredrikę. Miała tak niesamowicie wyprostowane plecy, że nawet się zastanawiał, czy nie pracowała wcześniej w wojsku.

Właściwie to miał nadzieję, że tak się okaże, ale się rozczarował. Przewertował wszystkie jej papiery i nie znalazł ani jednej linijki sugerującej, że miała coś wspólnego z wojskiem. W takim razie pewnie była gimnastyczką – przecież żadna normalna kobieta, która nie robiła w życiu nic ciekawszego niż studiowanie na uniwersytecie, nie mogła być wyprostowana jak struna.

Alex odchrząknął lekko. Zastanawiał się, czy powinien coś powiedzieć o sprawie, zanim dojadą na miejsce. Fredrika nie miała bądź co bądź do tej pory styczności z takimi przypadkami. Kiedy napotkał jej spojrzenie, znowu zaczął wpatrywać się w drogę.

– Ale dzisiaj duży ruch – wymamrotał. Tak jakby w Sztokholmie zdarzały się dni, kiedy w centrum nie ma tłoku.

Przez wszystkie lata służby w policji Alex zajmował się stosunkowo wieloma sprawami zaginionych dzieci. Pracując nad nimi, uznał, że powiedzenie „Dzieci nie znikają, tylko są gubione” jest prawdziwe. Bo prawie zawsze było tak, *prawie* zawsze było tak, że za każdym zaginionym dzieckiem stał zagubiony rodzic. Jakiś niedorajda, który w ogóle nie powinien mieć dzieci. I nie musiał być to koniecznie ktoś prowadzący destrukcyjny styl życia czy z problemami alkoholowymi. Równie dobrze mogła być to osoba spędzająca zbyt wiele czasu w pracy, zbyt często lub zbyt późno spotykająca się z przyjaciółmi, albo po prostu ktoś, komu nie bardzo zależało na dziecku. Dzieci, które zajmowały w życiu dorosłych miejsce, na jakie zasługiwały, gubiły się o wiele rzadziej. Tak przynajmniej wynikało z doświadczeń Alexa.

Kiedy wysiadali z samochodu, na niebie wisiały groźne, ciemne chmury, a daleki pomruk zapowiadał burzę. Powietrze było niesamowicie ciężkie i wilgotne. Typowy dzień, kiedy wręcz marzy się o deszczu lub burzy, które sprawią, że będzie się lżej oddychało. Gdzieś w oddali, nad Starym Miastem, na tle chmur zamajaczyła błyskawica. Nadciągała kolejna burza.

Alex i Fredrika wbiegli na dworzec głównym wejściem. Trzeci członek ekipy śledczej, Peder Rydh, zadzwonił, że jest w drodze. Alexowi ulżyło. Nie chciał rozpoczynać dochodzenia wyłącznie w asyście takiej biurowej lali jak Fredrika.

Kiedy znaleźli się przy torze siedemnastym, minęło już wpół do czwartej. Stojący tam pociąg niemal natychmiast po przyjeździe został przeszukany jako miejsce zdarzenia. Poinformowano Koleje Szwedzkie, że nie wiadomo, kiedy skład znowu będzie mógł wyruszyć w trasę, ale i tak tego dnia nie udało się uniknąć pewnych opóźnień w ruchu kolejowym.

Na peronie było tylko parę nieumundurowanych osób. Alex domyślił się, że siedząca

na niebieskiej skrzynce z napisem „Piasek” rudowłosa kobieta, wyraźnie zmęczona, ale i w jakiś sposób zmobilizowana, jest matką zaginionej dziewczynki. Intuicja podpowiadała mu, że nie należy ona do tych rodziców, którzy gubią swoje dzieci. Jeśli zaś dziecko się nie zgubiło, oznacza to, że zostało uprowadzone. Jeśli je porwano, sprawa będzie bardzo skomplikowana. Na razie jednak lepiej wstrzymać się z ocenami. Zbyt mało jeszcze wiedział, by rozstrzygać, na ile będzie to rutynowe dochodzenie.

Na peronie powitał ich młody człowiek w mundurze. Uścisk dłoni miał mocny, ale jakiś lepki. Wzrok trochę tępy i rozbiegany. Przedstawił się krótko i zwięźle jako Jens. Alex domyślił się, że Jens stosunkowo niedawno ukończył Wyższą Szkołę Policyjną i że to pierwsza sprawa, w jakiej uczestniczy. A wśród młodych adeptów policyjnych brak praktycznego doświadczenia był wręcz przerażający. Przez pierwsze pół roku pracy wszystko wprawiało ich w stan konsternacji, momentami wręcz paniki. Alex podejrzewał, że człowiek, któremu przed chwilą uściśnął rękę, jest właśnie na granicy paniki. Jens musiał zastanawiać się, co tu, u licha, robi Alex. Raczej nie zdarzało się, żeby inspektorzy osobiście uczestniczyli w przesłuchaniach, przynajmniej nie na tak wczesnym etapie śledztwa.

Alex właśnie zamierzał wyjaśnić swoją obecność, gdy Jens zaczął mówić szybko i urywanie.

– Otrzymaliśmy zgłoszenie dopiero po jakichś trzydziestu minutach od przyjazdu pociągu – relacjonował podniesionym głosem. – Prawie wszyscy pasażerowie zdążyli do tego czasu opuścić peron. Wszyscy oprócz tych tam – machnął zamasyście w stronę małej grupki stojącej za kobietą, która, jak domyślał się Alex, była matką dziecka.

Inspektor spojrział na zegarek – była za dwadzieścia czwarta. Dziecko zaginęło prawie półtorej godziny temu.

– Pociąg został gruntownie przeszukany. Nigdzie jej nie ma. No właśnie, zaginione dziecko to sześciolatnia dziewczynka. Nie ma jej i nikt jej nie widział. Przynajmniej żadna z osób, z którymi rozmawialiśmy. Za to został cały bagaż. Dziewczynka nie zabrała ze sobą nic, nawet butów. Stały na podłodze obok siedzenia.

Pierwsze krople deszczu spadły na dach peronu. Pomruki grzmotów było słyhać coraz bliżej. Alex pomyślał, że to chyba najgorsze lato w jego życiu.

– Czy tam siedzi mama dziewczynki? – spytała Fredrika, dyskretnie wskazując ruchem głowy rudowłosą kobietę.

– Tak, to ona – potwierdził młody policjant. – Nazywa się Sara Sebastiansson. Mówi, że nie ruszy się stąd, dopóki nie znajdziemy małej.

Alex westchnął. Jasne, że to ona jest matką dziecka. Nie musiał pytać, bo przecież

wiedział, po prostu to *czuł*. Fredrika była zupełnie pozbawiona takiej intuicji. Musiała o wszystko pytać i wszystko kwestionować. Alexa to wkurzało. Nie da się pracować w taki sposób. Oby wreszcie dotarło do niej, że nie nadaje się do tego zawodu.

– Dlaczego zawiadomiono policję dopiero po upływie pół godziny? – dopytywała się Fredrika.

Alex natychmiast wystrzył uwagę. Wreszcie Fredrika zadała istotne pytanie.

Jens od razu się spiął. Do tej pory umiał odpowiedzieć na wszystkie pytania starszych stażem policjantów.

– No tak... to trochę dziwna historia – zaczął, a Alex zauważył, że próbuje nie wgapić się we Fredrikę. – Pociąg zatrzymał się we Flemingsbergu nieco dłużej niż zwykle i wtedy matka wyszła na peron, żeby zadzwonić. Dziecko zostawiła w pociągu, bo spało.

Alex potakiwał zamyślony. *Dzieci nie znikają, tylko są gubione*. Być może jednak źle ocenił rudowłosą kobietę.

– No więc, na peronie podeszła do niej, to znaczy do Sary, jakaś kobieta i poprosiła o pomoc przy chorym psie. Sara nie zdążyła przez to wsiąść z powrotem do pociągu. Zadzwoiła natychmiast na centralę kolei, pomógł jej ktoś ze stacji we Flemingsbergu, i poinformowała, że dziecko zostało w pociągu i że zaraz wsiada w taksówkę do Sztokholmu.

Alex słuchał ze zmarszczonym czołem.

– Gdy pociąg wjechał na stację, dziecka już nie było. Personel był zajęty szukaniem. Ludzie wysiadali hurmem z pociągu i prawie nikt nie chciał pomóc. Przyłączył się tylko jeden z pracowników ochrony, który zwykle stoi przed Burger Kingiem piętro niżej. A później przyjechała taksówką mama, czyli Sara, która tam siedzi, i dowiedziała się, że małej nie ma. Wszyscy szukali dalej, bo myśleli, że dziewczynka zdążyła się obudzić i że może wysiadła razem z pierwszymi pasażerami. Nie znaleźli jej jednak. Dopiero wtedy zadzwonili na policję. My też jej nie znaleźliśmy.

– A wywoływano ją przez głośniki na dworcu? – spytała Fredrika. – Na wypadek gdyby zdążyła przejść całą drogę z peronu na stację.

Jens najpierw potakiwał, a potem zaczął kręcić głową. Oczywiście, wywoływano ją przez głośniki. Wielu policjantów i ochotników właśnie przeszukuje stację. Lokalne radio zaapelowało do mieszkańców centrum o przekazywanie wszelkich informacji o dziewczynce. Planowano też powiadomienie taksówkarzy. Jeśli mała oddaliła się na własną rękę, nie może być daleko od dworca. Do tej pory nikt jej jednak nie widział.

Fredrika potakiwała z namysłem. Alex popatrzył w stronę matki siedzącej na niebieskiej skrzynce. Sprawiała wrażenie całkiem załamanej, kompletnie zdruzgotanej.

– Podajcie informację o dziewczynce w innych językach – powiedziała Fredrika.

Koledzy popatrzyli na nią ze zdumieniem.

– Przecież mnóstwo ludzi znajdujących się na stacji w ogóle nie mówi po szwedzku, a mogli coś wiedzieć. Wywołujcie ją przez głośniki po angielsku. Jak się da, to też po francusku i po niemiecku. I może jeszcze po arabsku.

Alex przytaknął z aprobatą i dał Jensowi wzrokiem znak, że trzeba zrobić to, co zaproponowała Fredrika. Jens natychmiast się oddalił, zapewne zestresowany tym, że szybko musi znaleźć kogoś znającego arabski.

Deszcz lał się na zebranych strumieniami, a dochodzące z oddali pomruki burzy przerodziły się w głośne grzmoty, rozlegające się nad samą stacją. Był to jeden z okropnych dni w samym środku okropnego lata.

Peder Rydh wbiegł na peron w momencie, kiedy Jens opuścił Alexa i Fredrikę. Popatrzył w zdumieniu na beżową, dwurzędową marynarkę Fredriki. Że też ten babsztyl nie ma wyczucia, jak należy sygnalizować przynależność do policji, kiedy nie nosi się munduru, pomyślał. Łaskawie skinął głową w stronę kilku mijanych kolegów i machnął parę razy odznaką, żeby zrozumieli, że jest jednym z nich. Przez chwilę miał ochotę poklepać paru młodszych funkcjonariuszy po plecach. Dobrze wspominał lata spędzone w radiowozie, ale teraz niesamowicie cieszył się tym, że dostał się do dochodzeniówki.

Alex skinął w stronę Pedera zaraz, jak go zobaczył. Posłał mu spojrzenie, które wręcz wyrażało wdzięczność, że znalazł się na miejscu.

– Kiedy nadano komunikat, że dziewczynka zaginęła, wracałem właśnie z zebrania, więc postanowiłem wziąć po drodze Fredrikę i od razu tu przyjechać – wyjaśnił Pederowi. – Właściwie nie jestem tu potrzebny, skorzystałem z okazji, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza – kontynuował, patrząc znacząco na kolegę.

– Chodzi o to, że wolałeś rozejrzeć się w terenie, zamiast tkwić przykuty do biurka? – roześmiał się Peder. Alex skinął ze znużeniem głową.

Mimo znaczącej różnicy wieku zgadzali się całkowicie co do tego, że nigdy nie zajmowało się w policyjnej hierarchii na tyle wysokiego stanowiska, żeby nie trzeba było oglądać prawdziwego gówna. I nigdy nie było się dalej od rzeczywistości, niż siedząc za biurkiem. A ponieważ obaj zakładali, że Fredrika jest innego zdania, nie powiedzieli już nic więcej.

– Dobra – odezwał się Alex. – Zróbmy tak: Fredrika przeprowadzi wstępne przesłuchanie matki, a ty, Peder, pogadaj z obsługą pociągu i spróbuj wyciągnąć od wszystkich tu obecnych jeszcze jakieś dodatkowe informacje. Właściwie powinniśmy prowadzić przesłuchania we dwójkę, ale wydaje mi się, że nie mamy teraz tyle czasu, żeby przestrzegać tej zasady.

Fredrika bardzo się ucieszyła z przydziału zadań, natomiast z twarzy Pedera



wyczytała, że jest raczej niezadowolony. Wkurzało go, że to nie on, tylko ona będzie rozmawiać z matką zaginionego dziecka. Alex też musiał to zauważyć, bo zaraz dodał:

– Fredrika ma rozmawiać z matką wyłącznie z tego powodu, że jest kobietą. To zwykle pomaga.

Peder prawie od razu się rozchmurzył.

– Dobra, widzimy się potem w Firmie – rzucił szorstko Alex. – Wracam na komendę.

Fredrika westchnęła. „Fredrika ma rozmawiać z matką wyłącznie z tego powodu”... Zawsze to samo. Każdą decyzję przydzielenia jej jakiegoś obowiązku należało obronić. Była obcym ciałem w obcym kosmosie. Wszystko, co robiła, było kwestionowane i wymagało ciągłych wyjaśnień. Oburzona takim traktowaniem Fredrika przeoczyła to, że Alex nie tylko powierzył jej przesłuchanie matki, ale że miała je przeprowadzić samodzielnie. Praktycznie rzecz biorąc, liczyła już dni do końca zatrudnienia w grupie dochodzeniowej Alexa Rechta. Po upływie okresu próbnego zamierzała odejść. Są przecież inne instytucje, w których jej kompetencje zostaną lepiej docenione, nawet jeśli nie będą tam równie potrzebne.

Wyjdę stamtąd i nie będę oglądać się za siebie, myślała Fredrika, wyobrażając sobie dzień, w którym opuści komendę policji w dzielnicy Kungsholmen, czy – jak nazywali ją koledzy – Firmę.

Po chwili Fredrika była już pochłonięta swoim aktualnym zadaniem, skoncentrowana na zaginionym dziecku. Przywitała się uprzejmie z Sarą Sebastiansson, która zaskoczyła ją zdecydowanym uściskiem dłoni, niepasującym w żaden sposób do malującego się na jej twarzy niepokoju i zmęczenia. Fredrika zauważyła, że Sara przez cały czas obciąża rękawy swetra. Jej odruch wydawał się nieuświadomiony, musiała robić to często. Tak jakby chciała ukryć ręce.

Może próbuje ukryć obrażenia, pomyślała Fredrika. Jeśli jest bita przez męża, informacja ta powinna szybko dotrzeć do śledczych. Trzeba było jednak zacząć od innych pytań.

– Jeśli pani chce, możemy wejść do środka – powiedziała. – Nie musimy moknąć.

– To żaden problem – odrzekła głucho Sara.

Fredrika zastanawiała się chwilę i odparła:

– Jeśli chce pani tu zostać tylko ze względu na córkę, zapewniam, moi koledzy ją zauważają.

Poza tym miała ochotę dodać, że prawdopodobieństwo, iż dziecko zaraz się znajdzie,

jest niewielkie, ale powstrzymała się.

– Lilian – powiedziała Sara.

– Proszę?

– Moja córka ma na imię Lilian. A ja chcę tu zostać – upierała się Sara.

Podkreślała to, co mówiła, kręcąc głową.

– Nie, dziękuję, nie mam ochoty na kawę.

Fredrika zdawała sobie sprawę z tego, że będąc na służbie, nie bardzo potrafi rozmawiać z ludźmi. Często jej to nie wychodziło. Pod tym względem była klasycznym gryziopórkciem. Lubiła czytać, pisać i analizować, ale podczas przesłuchań i rozmów czuła się nieswojo, nie dawała sobie rady. Z większą lub mniejszą fascynacją obserwowała czasami, jak Alex podaje rękę i kładzie ją potem na ramieniu rozmówcy. Fredrika nigdy by tak nie zrobiła, co więcej – nie życzyła sobie, by ktoś poklepywał ją po ręce czy po ramieniu. Odczuwała wręcz fizyczną niechęć, gdy któryś z kolegów w pracy próbował „rozluźnić atmosferę”, uderzając ją po plecach lub łapiąc w talii. W ogóle nie lubiła takiego kontaktu fizycznego. Większość ludzi to rozumiała, ale nie wszyscy. Fredrika wzdrygnęła się lekko. Po chwili z rozmyślań wyrwał ją głos Sary.

– Dlaczego jej buty zostały w pociągu?

– Słucham?

– Sandały Lilian zostały na podłodze, tam gdzie siedzieliśmy. Coś musiało ją bardzo zdenerwować, bo normalnie nigdy by nie poszła boso. Na dodatek nie mówiąc nic nikomu, nie prosząc o pomoc.

– Nawet jeśli zdążyła się obudzić i zorientować, że jest zupełnie sama? Może wysiadła z pociągu w panice?

Sara pokręciła głową.

– Lilian nie jest taka. Wychowywaliśmy ją inaczej. Nauczyliśmy ją myśleć i działać praktycznie. Na pewno zwróciłyby się o pomoc do kogoś, kto siedział obok. Podczas podróży rozmawialiśmy na przykład z kobietą, która siedziała po drugiej stronie przejścia.

W tym momencie Fredrika skorzystała z szansy sprowadzenia rozmowy na inny tor.

– Kogo pani ma na myśli, mówiąc „my”?

– Proszę?

– Powiedziała pani: „Wychowywaliśmy ją inaczej”. Ma pani na myśli również męża?

Sara utkwiała wzrok w jakimś punkcie ponad ramieniem Fredriki.

– Jesteśmy z ojcem Lilian w separacji. Tak, ja i mój mąż razem zajmowaliśmy się Lilian.

– Czy macie wspólną opiekę nad dzieckiem?

– Separacja jest dla nas świeżą sprawą – odpowiedziała powoli Sara. – Nie ustaliliśmy jeszcze wszystkiego. Lilian zostaje czasem u niego na weekend, ale mieszka ze mną.

Sara wciągnęła głęboko powietrze, a kiedy je wypuszczała, zadrżała jej dolna warga. Jej blada skóra odcinała się wyraźnie od rudych włosów. Ręce miała skrzyżowane na piersi. Fredrika przyglądała się jej paznokciom u nóg. Były pomalowane na niebiesko. Dziwne.

– Czy kłóciliście się o to, z kim Lilian ma mieszkać?

Sara się wzdrygnęła.

– Sądzicie, że mógł ją zabrać Gabriel? – spytała, patrząc Fredricie prosto w oczy.

Fredrika domyśliła się, że chodzi o męża.

– Nie wiemy – odparła szybko. – Muszę rozważyć wszelkie możliwe scenariusze... Musimy po prostu spróbować zrozumieć, co mogło się przytrafić Lilian.

Ramiona Sary lekko opadły. Zagryzała dolną wargę i patrzyła uparcie w ziemię.

– My z Gabrielem... mieliśmy... albo raczej... mamy problemy. Kiedyś, dawno temu, pokłóciliśmy się o Lilian. Ale on nigdy jej nie skrzywdził. Nigdy.

Fredrika znowu zauważyła, że Sara obciąga rękawy swetra. Szybko zorientowała się, że Sara w tym momencie nie przyzna się, że była bita przez męża. Będzie musiała sprawdzić policyjne raporty, kiedy wróci na komendę. No i koniecznie musi porozmawiać z Gabrielem Sebastianssonem.

– Czy mogłaby pani opowiedzieć bardziej szczegółowo, co wydarzyło się na peronie we Flemingsbergu? – spytała Fredrika z nadzieją, że skieruje rozmowę na sprawy, o których Sarze będzie łatwiej mówić.

Sara skinęła parę razy głową, ale się nie odezwała. Fredrika miała nadzieję, że kobieta nie zacznie płakać, bo akurat z płaczem sobie nie radziła. Prywatnie, owszem, ale nie w pracy.

– Wysiadłam z pociągu, żeby zadzwonić – zaczęła Sara, ociągając się. – Dzwoniłam do przyjaciela.

Fredrika musiała się skoncentrować, bo rozpraszał ją deszcz. Do *przyjaciela*?

– A dlaczego nie zadzwoniła pani z pociągu?

– Nie chciałam zbudzić Lilian – odpowiedziała pospiesznie Sara.

Trochę za szybko. Poza tym wcześniej mówiła innym policjantom, że wysiadła z pociągu dlatego, że miała miejsce w tak zwanym cichym przedziale.

– Lilian była taka zmęczona – wyszeptala Sara. – Często jeździmy do Göteborga, by odwiedzić moich rodziców. Myślę, że zaczęło łapać ją przeziębienie, bo zwykle nie przesypia

całej podróży.

– Rozumiem – odparła Fredrika i zamilkła na chwilę. – Czyli nie chodziło o to, że nie chciała pani, by córka słyszała rozmowę?

Sara prawie natychmiast się poddała.

– No tak, nie chciałam, żeby słyszała rozmowę – odpowiedziała powoli. – Mój przyjaciel i ja... poznaliśmy się niedawno. Nie byłoby dobrze, gdyby Lilian od razu się o nim dowiedziała.

Bo powiedziałaaby o tym swojemu ojcu, który prawdopodobnie nadal bił matkę, także już w trakcie separacji, pomyślała Fredrika.

– Rozmawialiśmy tylko chwilę. Na pewno mniej niż minutę. Powiedziałam mu, że już dojeżdżamy, i żeby wpadł do mnie, jak Lilian pójdzie spać.

– Dobrze. Co było dalej?

Sara wyprostowała się i ciężko westchnęła. Jej postawa świadczyła o tym, że będzie mówić o czymś, co sprawia jej ból.

– To wszystko było zupełnie niepojęte – powiedziała słabym głosem. – Kompletnie absurdalne. – Pokręciła głową z rezygnacją. – Podeszła do mnie jakaś kobieta. Albo raczej dziewczyna. Dość wysoka, chuda, sprawiała wrażenie wyczerpanej. Machała rękami i krzyczała coś, że jej pies zachorował. Myślę, że podeszła akurat do mnie, bo stałam trochę na uboczu. Powiedziała, że zjeżdżała na peron ruchomymi schodami i że wtedy pies padł na ziemię i dostał drgawek.

– Dostał drgawek? Pies?

– Tak, właśnie tak powiedziała. Pies miał drgawki, a ona potrzebowała pomocy, żeby z powrotem wprowadzić go na schody. Ja sama miałam kilka psów, ostatniego parę lat temu. Widziałam, że dziewczyna jest roztrzęsiona, więc jej pomogłam.

Sara zamilkła, a Fredrika zastanawiała się chwilę, pocierając dłonie jedna o drugą.

– I nie pomyślała pani wtedy, że może pani nie zdążyć na pociąg?

Pierwszy raz w trakcie tej rozmowy głos Sary zabrzmiał ostro. Oczy jej płonęły.

– Jak wysiadałam z pociągu, spytałam konduktora, ile potrwa postój. Odpowiedział, że co najmniej dziesięć minut. Co najmniej!

Sara uniosła ręce i pokazała na rozstawionych długich i wąskich palcach. Dziesięć palców, dziesięć minut. Ręce jej się lekko trzęsły. Dolna warga znowu drżała.

– Dziesięć minut – wyszeptała. – Dlatego pomogłam tej dziewczynie wtaszczyć psa na ruchome schody. Myślałam, *wiedziałam*, że powinnam zdążyć.

Fredrika oddychała spokojnie.

– Czy widziała pani, jak pociąg odjeżdża?

– Właśnie wjechałyśmy z psem schodami na samą górę – powiedziała Sara drżącym głosem. – Byłyśmy już na górze, gdy się obejrzałam i zobaczyłam, że pociąg powoli opuszcza stację. – Zaczepnęła z trudem powietrza i spojrzała na Fredrikę. – Nie wierzyłam, cholera, własnym oczom. – Po policzku Sary spłynęła łza. – Czułam się jak w jakimś horrorze. Popędziłam na dół i biegłam jak wariatka za pociągiem. Ale on się wcale nie zatrzymał. Nie zatrzymał się!

Fredrika nie miała wprawdzie własnych dzieci, ale relacja Sary wzbudziła w niej prawdziwe współczucie. Prawie rozboleł ją brzuch.

– Ktoś na stacji we Flemingsbergu pomógł mi skontaktować się z obsługą pociągu. Zaraz potem wsiadłam w taksówkę.

– A co robiła wtedy ta dziewczyna z psem?

Sara wytarła łzę w kąciku oka.

– To było trochę dziwne, bo natychmiast sobie poszła. Położyła psa na wózku pocztowym, który stał przy schodach, pobiegła do drzwi i zniknęła.

Obie kobiety stały przez chwilę w milczeniu, każda pogrążona w swoich myślach. Ciszę przerwał głos Sary.

– Wie pani, ja właściwie nawet byłam całkiem spokojna po rozmowie z obsługą pociągu. Wydawało mi się, że nie ma co się denerwować tym, że Lilian przejedzie sama ten króciutki odcinek pomiędzy Flemingsbergiem a Dworcem Centralnym. – Sara zwilżyła wargi językiem i dopiero wtedy zaczęła naprawdę płakać. – A ja w taksówce próbowałam nawet odpocząć. Odchyliłam się na siedzeniu i zamknęłam oczy. Ja odpoczywałam, gdy właśnie jakiś szaleniec porywał moją córkę!

Fredrika zrozumiała, że teraz nie będzie w stanie pomóc matce dziewczynki. Wbrew samej sobie zrobiła coś, czego unikała – wyciągnęła dłoń i pogładziła Sarę po rękę.

Po chwili spostrzegła, że przestało padać. Minęła kolejna godzina od momentu zniknięcia Lilian.

Opuszczenie Flemingsbergu autobusem okazało się o wiele trudniejsze, niż Jelena sobie wyobrażała.

– Nie wolno ci jechać ani podmiejskim pociągiem, ani taksówką, ani samochodem – powiedział On rano, tego samego dnia, kiedy po raz setny szczegółowo analizowali cały plan.

– Masz jechać autobusem. Autobusem do Skärholmen, a potem metrem do domu. Zrozumiano?

Jelena wciąż tylko potakiwała. Jasne, że rozumiała. I zrobi wszystko, co w jej mocy. Wszystko.

Poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Żywiła gorącą nadzieję, że mu się udało. Po prostu musiało się udać. Wpadłby w szal, gdyby nie dał rady zabrać dzieciaka z pociągu.

Zerknęła na zegarek. Minęła ponad godzina. Autobus się spóźnił i musiała czekać na stacji metra. Niedługo dotrze do domu i dowie się, jak poszło. Potarła spoconymi rękami o materiał dzinsów. Nigdy nie miała całkowitej pewności, czy robi dobrze, czy źle. Nigdy, zanim On albo jej nie pochwalił, albo zganił. Ostatnio udawało jej się robić wszystko jak trzeba. Wszystko szło dobrze, nawet gdy trenowała jazdę samochodem i gdy uczyła się „porządnie” mówić.

– Ludzie muszą rozumieć, co do nich mówisz – przekonywał ją. – Mówisz zbyt niewyraźnie. I przestań robić te grymasy, bo to zniechęca innych.

Jelena musiała rzeczywiście bardzo się starać, ale On ją w końcu pochwalił. Teraz zdarzało się jej mieć lekki tik w jednym oku, ale tylko wtedy, gdy była zdenerwowana lub czuła się niepewnie. Gdy była spokojna, nic się nie działo.

– Dzielna dziewczynka – mówił, gładząc ją po policzku.

Jelenie od razu zrobiło się cieplej na sercu. Miała nadzieję, że gdy wróci do domu, On znowu ją pochwali.

Kiedy pociąg dotarł wreszcie na stację, musiała powstrzymać się, żeby nie wyskoczyć z wagonu i nie przebiec pędem całej drogi do domu. Powinna iść spokojnie i

dyskretnie, tak żeby nikt nie zwrócił na nią uwagi. Podążała ze wzrokiem wbitym w ziemię, bawiąc się nerwowo kosmykiem włosów.

Gdy wyszła z tunelu metra, chodnik chłostał ulewny deszcz. Przez chwilę prawie nic nie widziała. Jednak Jego dostrzegła. Ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy. Wydawało jej się, że On się uśmiecha.



Peder Rydh obserwował ze sporym sceptycyzmem żalną próbę pocieszenia matki dziewczynki podjętą przez Fredrikę. Poglądziła Sarę Sebastiansson z taką niechęcią, z jaką głaszcze się psa, którego tak naprawdę uważa się za odrażającego, ale którego trzeba pogłaskać dlatego, że należy do dobrego przyjaciela. Takie osoby jak ona nie powinny pracować w policji, gdzie trzeba umieć obchodzić się z ludźmi. Z różnymi ludźmi. Ze *wszystkimi* ludźmi. Peder westchnął z irytacją. Pomysł, żeby zatrudniać w policji osoby cywilne, był naprawdę chybiony.

– Powinniśmy zapewnić policji dopływ świeżej eksperckiej kadry – oświadczyły wysoko postawione osobistości w aparacie policyjnym.

Fredrika opowiadała wiele razy, jakie przedmioty studiowała na uniwersytecie, ale Peder to nic a nic nie obchodziło. Zwykle mówiła zbyt długo i używała zbyt wielu słów. Miała tendencję do komplikowania prostych rzeczy, za dużo myślała i za mało czuła. Nie była ulepiona z właściwej gliny, nie nadawała się na policjantkę.

Peder obserwował wręcz z podziwem stanowczy opór policjantów wobec pozycji, jaką zdobyli w organizacji pracownicy cywilni. Ludzie bez jakiegokolwiek liczącego się doświadczenia zawodowego. Całkowicie pozbawieni tych szczególnych kompetencji, których nabywa się, ucząc się zawodu policjanta od podstaw – spędzając co najmniej kilka lat w radiowozie, zgarniając z ulicy pijaków, rozmawiając z damskimi bokserami, odwożąc do domu pijane nastolatki i spotykając ich rodziców. Albo włamując się do mieszkań, w których wyzionęli ducha, leżeli i gnili samotni ludzie.

Peder pokręcił głową. Powinien skupić się na czymś innym niż niekompetentni współpracownicy. Przemyśleć informacje, które zdobył, przesłuchując obsługę pociągu. Henry Lindgren, kierownik, mówił dużo, ale miał też dobre wyczucie szczegółów, a jego pamięci naprawdę nie można było nic zarzucić. Pociąg wyjechał z Göteborga o 10.50 i dojechał do Sztokholmu z ośmiominutowym spóźnieniem, o 14.07.

– Ja nie zajmowałem się opóźnieniem, do którego doszło we Flemingsbergu –

podkreślił Henry. – To była sprawa Arvida i Nellie.

Patrzył z rezygnacją na pociąg, który nadal stał na peronie. Wszystkie drzwi były otwarte i ziały pustką jak duże czarne dziury. Bardziej niż czego innego na świecie chciał teraz, by nagle ukazała się w nich dziewczynka. Żeby okazało się, że jakimś cudem zgubiła się w pociągu, zasnęła i się zbudziła. Jednak wszystko mówiło mu, a była to pewność właściwa tylko doświadczonym ludziom, że tak nie będzie. Jedyne osoby, które wchodziły i wychodziły z pociągu, byli policjanci i technicy. Cały peron był odgradzony i nadal trwały intensywne poszukiwania śladów zaginionego dziecka. Henry poczuł na ten widok, jak ściska go w gardle.

Peder nadal zadawał pytania.

– Powiedział pan, że pilnował dziecka. Co wydarzyło się później?

Henry, słysząc to, zaczął się niemal kurczyć, jakby akurat zaczął się starzeć w momencie, gdy miał wyznać, jak doszło do tego, że musiał zostawić dziecko samo.

– Nie można być jednocześnie wszędzie – zaczął zrezygnowany. – Już mówiłem, że w wielu wagonach coś się działo i że musiałem od niej odejść, bo byłem potrzebny w trójce. Ale wzywałem Arvida przez krótkofalówkę. Głośno, kilka razy, jednak nie odpowiadał. Chyba mnie nie słyszał. Wezwanie chyba po prostu nie dotarło.

Peder nie skomentował zachowania Arvida.

– Więc zostawił pan dziecko i nawet nie poprosił pan nikogo z pasażerów, żeby go przypilnował? – zapytał.

Henry rozłożył ręce w dramatycznym geście.

– To było przecież w wagonie tuż obok! – wybuchnął. – I byłem pewien, po prostu byłem pewien, że zaraz tam wrócę. I tak się stało. – Głos mu się załamał. – Nie było mnie najwyżej trzy minuty. Wróciłem w momencie, gdy pociąg się zatrzymał i ludzie zaczęli wysiadać. A jej już nie było. I nikt nie widział, jak wstaje i wysiada. – Henry kontynuował zduszonym głosem: – Ale jak to możliwe? Jak to możliwe, że nikt nic nie widział?

O tym to Peder akurat coś wiedział. Zbierz dziesięć osób, które były świadkami przestępstwa, a one opowiedzą dziesięć wersji tego samego zdarzenia, począwszy od tego, w jakim porządku wydarzenia następowały po sobie, a skończywszy na ubiorze sprawców.

Uwagę Pedera zwróciło raczej zachowanie Arvida Melina. Najpierw dał sygnał do odjazdu, mimo że Sara Sebastiansson nie wsiadła do pociągu, a potem nie odpowiedział na wezwanie Henry'ego.

Peder odszukał szybko Arvida, który siedział sam na ławce na peronie. Zachowywał się bardzo nerwowo. Widząc nadchodzącego Pedera, podniósł wzrok i powiedział:

– Czy będę mógł zaraz pójść? Nie mam już czasu.

Peder demonstracyjnie powoli usadowił się na ławce, wbił w niego wzrok i odpowiedział:

– Zaginęło dziecko. Co jest dla pana ważniejsze niż pomoc w jego odnalezieniu?

Potem Arvid raczej nie mówił już nic, co nie miało bezpośredniego związku z pytaniami.

– Co mówiłeś, gdy pasażerowie pytali, ile pociąg będzie stał we Flemingsbergu? – spytał Peder surowym tonem i zaraz uświadomił sobie, że zwraca się do Arvida jak do uczniaka.

– Dokładnie nie pamiętam – wykręcał się Arvid.

Peder pomyślał, że Arvid, który musiał mieć koło trzydziestki, odpowiadał w sposób, w jaki zapewne zaczęto robić jego dzieci, gdy podrosną.

„Dokąd idziesz? Wychodzę! Kiedy wrócisz? Potem!”.

– Pamięta pan rozmowę z Sarą Sebastiansson? – zapytał.

Arvid pokręcił głową.

– W zasadzie nie.

Peder miał ochotę dosłownie nim potrząsnąć, ale Arvid zaczął mówić dalej.

– No bo tyle osób zadawało to samo pytanie. Wydaje mi się, że z nią rozmawiałem. Trzeba jednak brać odpowiedzialność za to, co się robi – powiedział zduszonym głosem, i dopiero teraz Peder zorientował się, że facet jest naprawdę wstrząśnięty. – Kurna, jak się mówi, że pociąg będzie stał dziesięć minut, nie można tego traktować jako wiążącej obietnicy. Wszystkim, *wszystkim* pasażerom zależy na tym, żeby jak najszybciej dotrzeć na miejsce. *Nigdy* nie jest problemem to, że się odjeżdża wcześniej, niż się powiedziało. I dlaczego ona wyszła z peronu? Gdyby tam została, na pewno by usłyszała, jak nadawałem komunikat przez głośniki w pociągu.

Arvid kopnął puszkę po coli, która leżała na ziemi. Poleciała z hukiem w stronę pociągu i poturlała się przez peron.

Peder podejrzewał, że ani Arvid Melin, ani Henry Lindgren jeszcze długo nie będą dobrze sypiać, jeśli dziewczynka się nie znajdzie.

– I w ogóle pan nie zauważył, że Sara Sebastiansson została we Flemingsbergu? – zapytał z namysłem.

– Nie, absolutnie nie – odpowiedział z naciskiem Arvid! – Rozejrzałem się po prostu, jak zwykle, po peronie. Było pusto, więc odjechaliśmy. A potem Henry powiedział, że wzywał mnie przez krótkofalówkę, ale ja nic nie słyszałem... bo zapomniałem ją włączyć.

Peder spojrzał na ciemnoszare niebo i zamknął notes. Miał jeszcze szybko przesłuchać resztę obsługi pociągu i inne osoby czekające na peronie. Jeśli Fredrika zdążyła uporać się z przesłuchaniem matki i dziewczynki, pewnie będzie mogła mu pomóc.

Zauważył kątem oka, że Fredrika i Sara Sebastiansson jeszcze chwilę rozmawiały, a potem się rozstały. Sara sprawiała wrażenie całkiem zrezygnowanej. Peder przełknął ślinę. Pomyślał o własnej rodzinie. Co sam by zrobił, gdyby ktoś próbował skrzywdzić któregoś z jego dzieci?

Mocno zaciskał notes w rękach. Musi się pospieszyć. Trzeba jeszcze przesłuchać wiele osób, a Alex nie lubi czekać.

Wrócili do Firmy służbowym autem Pедера. Samochód przesuwiał się po mokrym od deszczu asfalcie, a Fredrika i Peder byli pogrążeni we własnych myślach. Zaparkowali w podziemnym garażu i w milczeniu wjechali windą na piętro, na którym znajdowały się lokale grupy śledczej – w sąsiedztwie komendy wojewódzkiej, komendy głównej i policji sztokholmskiej. Nikt nie chciał mówić tego głośno, ale grupa śledcza Alexa Rechta w pełnym tego słowa znaczeniu służyła dwóm panom. A właściwie trzem. Grupa specjalna składała się z kilku wyselekcjonowanych osób z różnych środowisk, z różnymi doświadczeniami. Na papierze wchodziła w skład policji sztokholmskiej, ale w rzeczywistości, ponieważ była pod ręką, korzystała z niej zarówno komenda główna, jak i wojewódzka. Polityczne rozwiązanie czegoś, co właściwie nie powinno stanowić problemu.

Zmęczona Fredrika opadła na fotel przy biurku. Czy istniało lepsze miejsce do myślenia i działania niż za biurkiem? Wiedziała, że wykazała się naiwnością, sądząc, że jej specjalistyczne kompetencje będą potrzebne i wykorzystywane w policji. W żaden sposób nie potrafiła zrozumieć panującej w policji zasadniczej pogardy dla eksperckiej wiedzy akademickiej. Czy była to jednak rzeczywiście pogarda? A może policjanci czuli się wręcz zagrożeni? Fredrika nie umiała jednoznacznie wskazać, o co chodzi. Wiedziała tylko, że na dłuższą metę w jej sytuacji było to nie do wytrzymania.

Jej droga do grupy Alexa Rechta prowadziła przez komórkę śledczą Rady do Zapobiegania Przeszeczności i potem, przez jakiś rok, Zarząd Spraw Socjalnych, gdzie była zatrudniona jako ekspert. Starala się o posadę w policji, żeby pogłębić swą wiedzę praktyczną. Wiedziała, że nie zagrzeje tu długo miejsca, ale mimo to czuła się spokojna. Miała szeroką sieć kontaktów i wejścia do wielu różnych instytucji. Musiała tylko uzbroić się w cierpliwość, na pewno wkrótce pojawią się nowe możliwości.

Fredrika miała pełną świadomość tego, jak oceniali ją koledzy z policji. Jako trudną i nieprzystępną. Jako osobę pozbawioną poczucia humoru i normalnego życia uczuciowego.

To nieprawda, myślała Fredrika. Nie jestem zimna, jestem teraz tylko cholernie

zagubiona.

Jej przyjaciele opisaliby ją jako osobę ciepłą i empatyczną. I niesamowicie lojalną. Ale taka była *prywatnie*. A teraz w miejscu pracy oczekiwano od niej, że będzie na służbie taka jak w życiu prywatnym. Fredrika tego nie akceptowała.

Nie było przecież tak, że nic nie czuła i nie współczuła osobom, które spotykała w pracy. Brak zaangażowania uczuciowego był świadomym wyborem.

– Nie jestem żadnym duszpasterzem – odpowiedziała któremuś z przyjaciół, który potępiał jej niechęć do uczuciowego angażowania się w pracę. – Jestem analitykiem śledczym. Nie chodzi o to, kim jestem, tylko o to, co robię. Ja sporządzam analizy, a pocieszaniem niech zajmie się ktoś inny.

Bo w przeciwnym razie można się pogрузić, myślała Fredrika. Jeśli spróbuję pocieszać każdą ofiarę, którą spotkam, ze mnie samej nie zostanie już nic.

Fredrika nie przypominała sobie, by kiedykolwiek, chociaż raz w życiu, powiedziała, że chce pracować w policji. W dzieciństwie jej marzenia były związane z muzyką, chciała zostać skrzypaczką. Muzykę miała we krwi, a w sercu pielęgnowała marzenia. Wiele dzieci wyrasta ze swoich najwcześniejszych fantazji o tym, kim zostaną, kiedy dorosną. Fredrika nigdy ich nie porzuciła, jej marzenia rozwijały się i nabierały kształtów. Wraz z matką przyglądały się różnym szkołom muzycznym, zastanawiając się, która będzie dla niej najlepsza. Pod koniec podstawówki Fredrika skomponowała już swój pierwszy utwór.

Wszystko się zmieniło, gdy skończyła piętnaście lat. Jak się okazało, na zawsze. Doznała poważnego urazu prawej ręki w wypadku samochodowym, gdy wracała z nart, i po roku rehabilitacji było jasne, że nie udźwignie ciężaru codziennych wielogodzinnych ćwiczeń na skrzypcach.

Życzliwi lekarze mówili, że miała szczęście. Szczęście! Teoretycznie i zdroworozsądkowo Fredrika rozumiała, co mieli na myśli. Pojechała w góry z koleżanką i jej rodziną. Po wypadku mama koleżanki była sparaliżowana od pasa w dół, a jej brat zginął. Gazety nazwały ich wypadek „Tragedią w Filipstad”.

Dla Fredriki to wydarzenie już na zawsze miało nosić miano Wypadku. Zawsze myślała o nim jak o bardzo konkretnym przełomie w swoim życiu. Po Wypadku stała się zupełnie inną osobą. Było bardzo wyraźne Przedtem i bardzo wyraźne Potem. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że miała Szczęście. Teraz, gdy minęło prawie dwadzieścia lat, nadal zastanawiała się, czy kiedykolwiek zaakceptuje swoje życie Potem.

– Możesz robić w życiu tyle innych rzeczy – przemawiała jej do rozsądku babcia przy jednej z nielicznych okazji, kiedy Fredrika wyrzucała z siebie straszliwą rozpacz z powodu utraty szansy na kształtowanie przyszłości, o której tak marzyła. – Mogłabyś na przykład pracować w banku, jesteś przecież taka świetna z matematyki.

Z kolei rodzice Fredriki nie mówili nic. Jej mama była pianistką koncertową, a muzyka była świętym elementem w codziennym życiu rodziny. Fredrika praktycznie dorastała za kulisami wielkich scen, gdzie grała jej matka – albo jako solistka, albo uczestniczka większych imprez. Fredrikę też włączano niekiedy do takich większych występów. Czasami było naprawdę magicznie.

Dlatego rozmowy z mamą przyniosły bardziej konkretne efekty.

– Co ja mam teraz zrobić? – zapytała Fredrika któregoś wieczoru tuż przed maturą, nie mogąc powstrzymać strumienia łez.

Była to rozmowa osób, dla których muzyka jest całym światem.

– Fredrika, znajdziesz coś innego – odpowiedziała mama i pogładziła ją po plecach. – Masz w sobie tyle siły i pragnienia. Znajdziesz coś innego.

I Fredrika znalazła.

Historia sztuki, historia muzyki, historia idei. Uniwersytecka oferta kursów była niewyczerpana.

– Fredrika zostanie profesorem historii – mówił jej ojciec przez pierwsze lata nauki.

Jej mama milczała. To ojciec zawsze rozwodził się nad tym, jakie, jego zdaniem, wielkie sukcesy odniosą w życiu jego dzieci.

Fredrika nie została jednak profesorem, tylko kryminologiem, specjalistką od przestępstw wobec kobiet i dzieci. Nie zrobiła doktoratu i po pięciu latach na uniwersytecie uznała, że już wystarczy studiów teoretycznych.

W oczach matki mogła wyczytać, że chyba nie tego się po niej spodziewano. Wszyscy byli zdania, że nie powinna opuszczać świata akademickiego. Mama nie powiedziała wprost, że jest rozczarowana, ale przyznała, że jej decyzja trochę ją zaskoczyła. Fredrika też wolałaby częściej przyjmować taką postawę – nie być nigdy rozczarowaną, tylko zaskoczoną.

Fredrika wiedziała zatem wiele o przyjemnościach i lenistwie, namiętności i zagubieniu. Kiedy drukowała doniesienie o przemocy, które Sara Sebastiansson złożyła przeciw mężowi, zastanawiała się, tak samo jak przy wielu innych okazjach, dlaczego kobiety zostają z mężczyznami, którzy je maltretują. Z miłości, z namiętności? Z obawy przed samotnością i wykluczeniem? Ale Sara Sebastiansson właściwie nie została z mężem – przynajmniej sądząc po treści dokumentów, które Fredrika miała przed sobą.

Pierwsze zgłoszenie wpłynęło, gdy córka miała dwa lata. Sara Sebastiansson, w odróżnieniu od innych kobiet, podała, że mąż nigdy wcześniej jej nie bił. W sytuacjach, kiedy kobieta sama składa zawiadomienie, kryje się za nim na ogół jakaś dłuższa historia. Sara najwyraźniej takiej nie miała. Przy okazji pierwszego doniesienia przyszła na lokalny posterunek policji z dużymi sińcami na twarzy. Jej mąż zaprzeczył wszystkim oskarżeniom, utrzymując, że ma alibi na wieczór, podczas którego rzekomo pobił żonę. Fredrika zmarszczyła swoje ciemne brwi. Z dokumentacji wynikało, że Sara nigdy nie wycofała swojego zgłoszenia, tak jak robiły to inne kobiety. Ale też nie doprowadziło ono nigdy do oskarżenia. Brakowało wiarygodnych dowodów, ponieważ troje przyjaciół jej męża mogło poświadczyć, że krytycznej nocy grał do godziny drugiej w pokera i że potem przenocował u jednego z nich.

Następne zgłoszenie wpłynęło dopiero po dwóch latach. Sara Sebastiansson utrzymywała, że przez ten czas nie była bita, ale kiedy Fredrika przeczytała, jak rozległe były jej obrażenia i porównała z tymi, które odniosła za pierwszym razem, była prawie pewna, że Sara kłamie. Miała złamaną rękę, połamane żebra i stłuczoną kość ogonową. Została również zgwałcona. Tym razem nie było żadnych śladów znęcania się na jej twarzy.

Zdaniem Fredriki było mało prawdopodobne, by mąż nie tknął żony przez dwa lata i żeby potem nastąpiła taka eskalacja przemocy, jak opisano w dokumentacji.

I tym razem nie doszło do wniesienia aktu oskarżenia. Mąż przedstawił dowody w postaci oryginałów biletów oraz relacji niezależnych od siebie świadków potwierdzających,



że w czasie kiedy doszło do pobicia, był w podróży służbowej do Malmö. Nie uzyskano potwierdzenia popełnienia przestępstwa i śledztwo zostało umorzone.

Fredrika była co najmniej zmartwiona tym, co przeczytała. Nie wszystkie elementy układanki pasowały do siebie. Sara Sebastiansson nie sprawiała wrażenia osoby, która kłamie, właściwie w żadnej sprawie. Zataiła przed nimi, że jest bita przez męża, choć musiała sobie zdawać sprawę, że policja prędzej czy później się o tym dowie. Tego Fredrika nie uznałaby jednak za kłamstwo. Obrażenia, które zostały udokumentowane, sprawiały też wrażenie jak najbardziej prawdziwych. To oznaczało, że mąż był winny, ale co, do diabła, robił, żeby zdobyć alibi? Najwyraźniej był dobrze prosperującym biznesmenem, dwanaście lat starszym od Sary. Czy kupował sobie alibi? Dwa razy?

Fredrika nadal przeglądała papiery. Para rozstała się po drugim zgłoszeniu o pobiciu, a już parę tygodni później Sara znowu pojawiła się na policji, by złożyć kolejne. Mąż nie dawał jej spokoju. Jeździł za nią samochodem, wystawał przed jej domem i pracą. Bronił się, twierdząc, że Sara uniemożliwia mu kontakty z córką. Klasyczna historia. Trwało to potem jeszcze kilka miesięcy – Sara składała dalsze zawiadomienia o bezprawnych groźbach, naruszaniu nietykalności cielesnej i miru domowego, ale mąż już więcej jej nie bił. Przynajmniej nie zostało to zgłoszone.

Ostatnie doniesienie nosiło datę 11 listopada 2005 roku, kiedy to Gabriel, według rejestru połączeń telefonicznych Telii, dzwonił do Sary ponad sto razy tej samej nocy. Ten jeden jedyny raz udało się udowodnić skierowany przeciwko niemu zarzut i uzyskać orzeczenie o zakazie kontaktów z rodziną.

Fredrika się zamyśliła. Sara powiedziała jej podczas przesłuchania, że rozstała się z mężem niedawno, ale według danych wynikających z jej zgłoszeń na policję, nie mieszkali ze sobą od lipca 2005 roku, kiedy to Sara złożyła drugie doniesienie o pobiciu. Co działo się pomiędzy 11 listopada 2005 a dniem dzisiejszym? Fredrika skonfrontowała swoje dane z rejestrem ewidencji ludności i westchnęła, zobaczywszy odpowiedź. Jasne, po prostu znowu się zeszli.

Zbieżność w czasie była aż nadto wyraźna. Siedemnastego lipca 2005 roku, dwa tygodnie po drugim zgłoszeniu pobicia, Sara i Gabriel Sebastiansson zameldowali się pod różnymi adresami. Nie złożyli wniosku o rozwód, tylko pozostawali w separacji. Dwudziestego grudnia 2005 roku, zaledwie parę tygodni po orzeczeniu zakazu kontaktów, znowu zarejestrowali się pod tym samym adresem. Od tej pory wszystko ucichło.

Fredrika zastanawiała się, jak im się dalej ułożyło i jak teraz wyglądają ich relacje. Bardzo dobrze rozumiała, że Sara Sebastiansson nie chciała, by do wiadomości byłego, a

właściwie nadal obecnego męża, dotarło, że zaczęła nowe życie i spotkała nowego faceta.

Przerzuciła kolejną kartkę w notesie. Musi jak najszybciej porozmawiać z Sarą o doznawanej ze strony męża, nadal trwającej przemocy. Zdecydowanie musi też skontaktować się z Gabrielem, który akurat w tym momencie jest nieosiągalny. Powinna też przesłuchać nowego „przyjaciela” Sary.

Fredrika zamknęła notes i szybko opuściła swój pokój. Miała jeszcze chwilę czasu, by przynieść sobie kawę, zanim zespół śledczy zbierze się, by podsumować informacje na temat zaginionej Lilian. Może jeszcze uda się jej do tego czasu skontaktować z matką Gabriela Sebastianssona. Może ona będzie wiedziała, gdzie podziewa się jej syn.

Alex Recht bardzo sprawnie prowadził zebranie w Jaskini Lwa. Kiedy zbierali się w sprawach operacyjnych, Peder miał zawsze lekko przyspieszony puls. Jaskinia Lwa była nazwą jedyne go pomieszczenia konferencyjnego ich wydziału. Pederowi to określenie przypadło do gustu. Pomyślał z przekąsem, że na pewno nie wymyśliła go Fredrika, bo zupełnie brakowało jej tego rodzaju finezji i fantazji.

Zbliżała się szósta. Lilian Sebastiansson zaginęła ponad cztery godziny wcześniej. Wziąwszy pod uwagę jej wiek oraz fakt, że zniknęła w samym centrum Sztokholmu, należało uznać, że minęło już dużo czasu. Ponad wszelką wątpliwość było jasne, że zniknęła wbrew swej woli. Była za mała, by wybrać się gdzieś na własną rękę, a poza tym nawet nie miała na sobie butów.

– Nie muszę chyba mówić, że stoimy w obliczu bardzo poważnej sytuacji – powiedział Alex twardo i rozejrzał się po zgromadzonych.

Nikt się nie odezwał, a Alex usiadł przy stole.

Oprócz niego w zebraniu uczestniczyli Fredrika, Peder i Ellen Lind, asystentka zespołu. Byli też przedstawiciele sił porządkowych, którzy mieli zdać raport z poszukiwań w okolicach Dworca Centralnego, oraz reprezentanci sekcji techniki kryminalistycznej.

Alex zaczął od pytania, co dały poszukiwania w rejonie dworca. Relacje były krótkie i deprymujące – nie mieli po prostu nic. Prawie nikt nie zareagował na wezwania przez głośniki, a i rozmowy z korporacjami taksówkowymi nie przyniosły żadnych rezultatów.

Równie skąpe były wyniki technicznych oględzin pociągu – trudno było zabezpieczyć odciski palców i nie udało się znaleźć śladów, które wskazywałyby, jak dziewczynka stamtąd wyszła. Jeśli została wyniesiona, zwłaszcza jeśli wtedy spała, oznaczało to dalsze utrudnienia. Nigdzie nie znaleziono śladów krwi. Jedyne ślad, który udało się zabezpieczyć, to odcisk buta na podłodze tuż obok miejsca, gdzie siedziała.

Alex słuchał z uwagą, gdy relacjonowano, że obsługa pociągu myje pomiędzy kursami podłogę. Oznaczało to, że znalezione ślady butów musiały powstać w czasie interesującej ich

podróży. Były to odciski obuwia Ecco, rozmiar czterdzieści sześć.

– Dobrze – rzucił. – Zobaczymy, jakie informacje spłyną od pozostałych podróżnych z pociągu. A tak przy okazji, czy media podały już komunikat o zaginięciu dziewczynki? Bo do mnie jakoś nic nie dotarło.

Pytanie było właściwie skierowane bezpośrednio do Ellen, która pełniła też funkcję sekretarza prasowego zespołu.

– Dość szybko, tak jak chcieliśmy, podano wiadomość w radiu, no i oczywiście w sieci – odpowiedziała. – Ponad godzinę temu rozesłano komunikat przez agencję prasową TT. Powinni go podać w dzienniku „Rapport” i w wiadomościach TV4, a najpóźniej jutro rano we wszystkich większych gazetach. W tekście, który posłaliśmy do mediów, jest wyraźnie powiedziane, że prosimy o kontakt wszystkie osoby, które jechały pociągiem z Göteborga.

Alex skinął głową, całkiem zadowolony. Nie miał nic przeciwko temu, by zwracać się do mediów z prośbą o pomoc, ale miał też świadomość, że takie posunięcie równie dobrze może doprowadzić do katastrofy. Był koniec lipca, lato przemijało w strugach deszczu, więc w redakcjach gazet musiał nastać zupełny sezon ogórkowy. Wolał nie myśleć, jakie pojawią się następnego dnia tytuły w gazetach, jeśli dziewczynka nie znajdzie się do wieczora. I bał się pomyśleć, ilu ludzi chwyci za słuchawkę, by do nich zadzwonić. Zbyt wiele osób wyobrażało sobie, że ma kluczowe informacje, bez których policja sobie nie poradzi.

– Na razie wstrzymamy się z konferencją prasową – rzekł z namysłem. – I nie damy jeszcze zdjęcia dziewczynki. Jak wiadomo, była bez opieki dorosłych bardzo krótko – kontynuował zwrócony w stronę zespołu śledczego. – Mamy informację, że pozostawiono ją bez nadzoru nie dłużej niż cztery minuty. Gdy kierownik składu wrócił do wagonu, pociąg stał na stacji niecałą minutę, a jej już nie było. Peder, co konkretnie dały twoje przesłuchania? Jakie wrażenie sprawiali twoi rozmówcy?

Peder westchnął i przekartkował swój notes.

– Nie wydaje mi się, bym rozmawiał z kimś, kogo można uznać za podejrzanego – odpowiedział, ociągając się nieco. – Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał, a dziewczynka po prostu zapadła się pod ziemię. Jediną osobą, która zachowywała się nieco podejrzanie, jest zastępca kierownika pociągu, Arvid Melin, któremu „udało się” dać sygnał do odjazdu, gdy Sara Sebastiansson została we Flemingsbergu, i zignorować wezwanie kolegi o pomoc. Ale szczerze mówiąc... Tak naprawdę nie wierzę, żeby Arvid M. maczał w tym palce. Sprawia wrażenie kompletnego obiboka, co oczywiście mogło ułatwić uprowadzenie Lilian, ale raczej nie przyczynił się w aktywny sposób do jej zaginięcia. Nie sądzę, żeby był do tego zdolny. Poza tym nie był notowany.

– Dobrze – odezwał się Alex.

Fredrika siedziała ze zmarszczonym czołem.

– Nie wiem, czy można uznać zachowanie Arvida Melina za podejrzane – powiedziała. – Ale czy możemy założyć, że Sara nie zdążyła na pociąg tylko przez przypadek? Co wiemy na temat kobiety, która zatrzymała ją we Flemingsbergu?

Alex przekrzywił głowę.

– A co sama o tym myślisz? – zapytał.

– Zależy, jak w ogóle patrzymy na sprawę zaginięcia dziewczynki. Jeśli wyjdziemy z założenia, że zostało ono zaplanowane w taki sposób, by Lilian została w Sztokholmie bez nadzoru, tak żeby łatwiej było ją zabrać z pociągu, musimy uznać za podejrzaną kobietę z psem – odrzekła Fredrika.

– Racja – powiedział powoli Alex. – Ale skąd sprawca wiedział, że coś stanie na przeszkodzie również kolejnej osobie, która miała zająć się Lilian?

– Oczywiście nie mógł tego wiedzieć – odparta Fredrika. – Musiał sobie naturalnie zdawać sprawę z tego, że Sara Sebastiansson zaraz po odjeździe pociągu skontaktuje się z jego obsługą. Ale może zabranie dziewczynki komuś, kto jej nie znał, wydawało się łatwiejsze niż odebranie dziecka jego własnej matce. Osoba, która porwała Lilian, próbowałaby może to zrobić nawet wtedy, gdyby Henry Lindgren nadal jej pilnował.

– Uważasz więc, że priorytetem było zabranie dziewczynki z pociągu i że dlatego wydarzenia we Flemingsbergu nie były przypadkowe? – spytał Alex.

– Właśnie tak.

– Hm... – zastanawiał się Alex.

– Eee tam – wykrztusił Peder.

Alex kiwnął głową w stronę Pedera.

– Ja uważam, że to jest trochę naciągane – powiedział Peder z powątpiewającą miną.

– A jakie są inne możliwości? – spytała Fredrika. – Że wszystko stało się przez przypadek?

– Okazja czyni złodzieja – wtrącił pedagogicznie Peder.

Fredrika nie wierzyła własnym uszom i miała właśnie zaproponować, gdy odezwał się Alex.

– Zbierzmy najpierw wszystko, co mamy, a potem wrócimy do tej dyskusji – zaproponował i dał Pederowi znak, żeby kontynuował.

Peder czekał demonstracyjnie kilka sekund na protest Fredriki, ale ku jego rozczarowaniu nic takiego nie nastąpiło. Zadzwoiła natomiast komórka Ellen, która zaraz

wstała i wyszła. Peder zaczął, spoglądając na swoje niechlujnie prowadzone notatki, podawać zebranych kolejne fragmentaryczne informacje. Nikt nie zwrócił uwagi na to, co działo się we Flemingsbergu, i nikt nie widział, jak dziewczynka wysiada z pociągu.

– Przesłuchania nie dały zbyt wiele – podsumował Peder i nagle zrobiło mu się wstyd.

Alex starał się zatrzeć złe wrażenie.

– W tej chwili nie jesteśmy w stanie określić, co jest ważne, a co nie – westchnął. – Fredrika, bardzo proszę, zreferuj to, czego się dowiedziałas na temat Sary i jej męża.

Fredrika lubiła wygłaszać referaty. Były konkretne i klarowne, a w dotychczasowych miejscach pracy zawsze otrzymywała pochwały za swoje prezentacje. Podejrzewała jednak, że w policji odbierano ją jako osobę zarozumiałą i formalistkę.

Sprawnie zrelacjonowała swoje wrażenia dotyczące Sary i jej opisu wydarzeń we Flemingsbergu. Opowiedziała również o wynikach poszukiwań w policyjnych rejestrach i przedstawiła opinię, z której wynikało, że mąż nadal przysparza Sarze problemów.

Zaraz po niej głos zabrał oczywiście Alex.

– Czy rozmawiałaś z jej byłym mężem? – zapytał.

– Ma na imię Gabriel. Formalnie rzecz biorąc, nadal są małżeństwem, więc właściwie powinniśmy mówić o mężu, a nie o „byłym mężu” – zaczęła Fredrika. – Niestety, nie udało mi się go złapać. Mieszka w domku na zamkniętym terenie pewnej spółdzielni mieszkaniowej w dzielnicy Östermalm. Dodzwoniłam się przed zebraniem do jego matki, która poinformowała, że syn jest w podróży służbowej. Według niej ma spędzić cały dzień w Uppsali. Dzwoniłam też do niego, ale ma wyłączony telefon. Należało koniecznie go powiadomić, co się stało z jego córką, więc nagrałam się na sekretarkę.

– Jaka jest obecnie jego sytuacja? Żyje samotnie? – spytał Alex i zapisał coś w notesie.

– Nie miałam jeszcze okazji zapytać ani Sary, ani jego matki, ale oczywiście dowiem się tego.

Alex siedział zamyślony. Ojciec, który prawdopodobnie wielokrotnie pobił swoją byłą żonę i który być może nadal to robi, jest niewątpliwie bardzo interesującą postacią w takim śledztwie. Żeby nie powiedzieć, że najbardziej interesującą. Długie lata przepracowane w policji potwierdzały takie przypuszczenie.

– A jak rozwiązali problem opieki nad dzieckiem? – zapytał Fredrikę, odchylając się na krześle z rękami założonymi za głowę.

– Według Sary nie dochodziło między nimi do konfliktów na tym tle, ale babcia

dziewczynki nie omieszkała wyrazić swojego oburzenia, że syn zbyt rzadko widuje córeczkę. Odniosłam wrażenie, że matka dobrze się orientuje w jego codziennym życiu. Podkreślała na przykład dobitnie, że kiedy syn dzwonił do Sary ponad sto razy, „szalał” – jak to ujęła – „z niepokoju o córkę”. Twierdziła, że Sara zabrała Lilian w podróż, nie informując Gabriela.

– Tak czy owak, kłócili się o dziecko, przynajmniej wcześniej – rzekł powoli Alex. – Czy jest jakikolwiek powód do podejrzeń, że Sara Sebastiansson miała się z prawdą i że nigdy nie była bita i prześladowana przez męża?

Fredrika zdecydowanie pokręciła głową.

– Nie – powiedziała z naciskiem. – Nie wiem, czy byłoby to możliwe. Nie z tak dobrze udokumentowanymi obrażeniami.

– Ale czy w tej całej historii coś nie śmierdzi? – zapytał Peder, zerkając na Alexa, który skinął głową.

– Właśnie, coś tu jest nie tak. Ale nie umiem dokładnie określić, o co chodzi. – Spojrzał na Fredrikę. – Rozmawiałaś z Sarą Sebastiansson o tej historii ze znęcaniem się?

– Nie, zapoznałam się z jej zgłoszeniami, dopiero jak wróciłam na komendę. Ale będę z nią rozmawiać jeszcze wieczorem, więc zapytam ją o to.

Po chwili ciszy, która zapadła, gdy Fredrika skończyła mówić, zebrani usłyszeli jakiś stukot. Przedpotopowy agregat klimatyzacyjny wydawał dźwięki o intensywności nieproporcjonalnej w stosunku do ilości wytwarzanego chłodnego powietrza.

– Ale tak czy owak – obstawał przy swoim Peder, patrząc znowu błagalnym wzrokiem na Alexa – ojciec powinien być naszym najgorętszym tropem. Oczywiście, o ile jest takim bydlakiem, jak utrzymuje Sara.

Alex spostrzegł, że twarz Fredriki stężała, gdy Peder zasugerował, że Sara Sebastiansson mogła okłamać policję.

– Zdecydowanie – odpowiedział. – Bez względu na opinię Sary ojciec będzie najważniejszym tropem tego śledztwa, dopóki nie uznamy, że można go wykluczyć.

Fredrice wyraźnie ulżyło, a jej ramiona nieco opadły. Alex już wiele razy zauważył, że jest całkiem pociągająca, kiedy się uśmiecha i wygląda na odprężoną. Szkoda tylko, że nie zdarza się to częściej.

– Dobrze – powiedział Alex. – Mówiłaś, że mama dziewczynki ma nowego faceta. Czy powinniśmy się nim zainteresować?

– Nie mam pełnych danych na jego temat. Nazywa się Anders Nyström, a znajomość z nim jest tak świeża, że Sara zna tylko jego rok urodzenia i adres. Nie jest zameldowany tam, gdzie go odwiedzała, a numer jego komórki jest niezarejestrowany. Komórka nie odpowiada,

nie ma też włączonej sekretarki.

– Jasna cholera, z jakimi typami wiąże się ta dziewczyna? Z facetami, którzy ją biją i których ledwo zna? – westchnął Peder, osuwając się na krzesło.

Fredrika popatrzyła na niego, ale nic nie powiedziała. Alex dał jej znak, że ma kontynuować.

– Gdy Sara zadzwoniła do niego z peronu we Flemingsbergu, postanowili, że spotkają się wieczorem, gdy Lilian pójdzie spać, czyli koło wpół do dziesiątej. Namierzyłam trzech Andersów Nyströmów urodzonych w tym samym roku, wszyscy niekarani. Jeśli spotkam go dziś wieczorem u Sary, będę miała więcej szczegółów.

– Więc spotkasz go dziś wieczorem – zaczął powoli Alex. Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo Fredrika zaczęła dawać znaki ze swego miejsca.

Alex zdusił westchnienie.

– Tak? – powiedział spokojnie.

– Kobieta z psem – odpowiedziała z równym spokojem Fredrika.

– Tak? – powtórzył Alex.

Fredrika wciągnęła głęboko powietrze.

– Jeśli zakładamy, że dziewczynkę zabrał ojciec, to w jaki sposób w ten scenariusz wpasowuje się kobieta z psem?

Alex uśmiechnął się nieco sztywno.

– Jeśli zabrał ją ojciec, to kobieta z psem pojawiła się tam chyba przez przypadek? – Posłał Fredrice badawcze spojrzenie i rzekł zdecydowanie: – Fredriko, mamy w pamięci kobietę z Flemingsbergu, ale w tej chwili dajemy priorytet innym informacjom. Mamy ku temu swoje powody. – Rozejrzał się znowu po zebranych i odchrząknął. – Chętnie pojedę z tobą do domu Sary – powiedział i skinął w stronę Fredriki.

Fredrika uniosła brwi. Peder też od razu zareagował, prostując się na krzesło.

– W żadnym razie nie kwestionuję twoich kompetencji – rzekł Alex pospiesznie – ale może byłoby sensownie podzielić się z kimś odpowiedzialnością za te przesłuchania? Nowy chłopak Sary może okazać się prawdziwym draniem, więc będzie lepiej, jeśli pojedziemy tam we dwoje.

Peder patrzył z zachwytem na Alexa. Alex myślał przez chwilę, że Peder poklepie go po plecach. Wiedział, jak trudne i żmudne będzie to śledztwo, jeśli dojdzie do tarć między członkami zespołu.

Z miejsca Fredriki nie padły żadne słowa. Nie było to konieczne – jej zacięta twarz dawała dobitnie do zrozumienia, co myśli.



Ellen przerwała obrady mocnym pukaniem do drzwi.

– Chciałam tylko przekazać, że do centrali zaczęły już napływać informacje – powiedziała krótko.

– Świetnie – odparł Alex. – Świetnie.

Jeśli dziecko się nie znajdzie, będzie musiał rozważyć sprowadzenie z komendy głównej pomocy do analizy informacji telefonicznych. Zakończył zebranie.

– Pomimo tych wszystkich okropności – powiedział Alex, wychodząc – muszę przyznać, że mam dobre przeczucia co do tego śledztwa. Dziewczynka się znajdzie, to tylko kwestia czasu.

Kiedy paczka była gotowa, On zapakował ją w nierzucającą się w oczy papierową torbę i zostawił Jelenę samą w mieszkaniu.

– Wrócę później – powiedział tylko.

Jelena uśmiechnęła się sama do siebie. Nie mogła sobie znaleźć miejsca i chodziła tam i z powrotem pomiędzy kuchnią a salonem, nie zbliżając się do łazienki.

Telewizor był włączony. Komunikat o zniknięciu dziewczynki z pociągu podano w kilku krótkich zdaniach. Jelena prawie się zdenerwowała.

Poczekajcie tylko, pomyślała. Wkrótce się zorientujecie, że to nie byle jaka zdawkowa wiadomość.

Nerwowo przeciągnęła palcami po włosach. Jemu by się nie podobało, że tak robi, wziąłby to za dowód, że nie wierzy w Jego umiejętności planowania i realizacji projektu. Ale mimo wszystko stawka jest bardzo wysoka, tyle rzeczy musi się udać.

Jelena wyszła do kuchni, żeby zrobić sobie kanapkę. Gdy miała otworzyć lodówkę, zobaczyła je na podłodze, pod samym stołem. Krew uderzyła jej do głowy, puls przyspieszył. Gdy schyliła się i podniosła z podłogi dziecięce majtki, serce zaczęło jej walić tak mocno, że myślała, iż eksploduje w klatce piersiowej.

– O nie, o nie – szeptała w panice. – Jak mogłam do tego dopuścić?

Mózg zadziałał jak automatyczny pilot i zrobił to, co należało. Musi się natychmiast pozbyć tych majtek. Jego instrukcje były aż nazbyt wyraźne. Wszystkie rzeczy miały znaleźć się w paczce. Wszystkie. Ze strachu zbierało jej się na płacz, gdy zwijała majtki w kulkę i wkładała je do starej reklamówki. Oby nie zatrzymał się po drodze, żeby jeszcze raz sprawdzić, czy wszystko, co trzeba, znajduje się w paczce. Działała z prędkością błyskawicy, wybiegając z mieszkania i pędząc do śmietnika na parterze budynku. Drzwi jak zwykle zacinęły się i ciężko chodziły. Jelena otworzyła jeden z pojemników na śmieci i wyrzuciła worek. Serce jej galopowało, gdy biegła z powrotem do mieszkania, przeskakując po dwa stopnie.

Drzwi do mieszkania zatrzęsły się za nią z hukiem. Przez chwilę mocowała się z zamkiem. Musiała kilka razy odetchnąć głęboko, by przyspieszone bicie serca nie przerodziło się w atak paniki. Potem podreptała do łazienki i kilka razy przełknęła ślinę, zanim otworzyła drzwi. Kiedy zapaliła światło, poczuła bezgraniczną ulgę.

Przynajmniej w łazience wszystko wyglądało tak jak trzeba. Dziewczynka leżała nadal naga tam, gdzie ją zostawili, w wannie.

Peder przeglądał w roztargnieniu swój notes. Ledwo mógł odczytać, co napisał.

Powachlował się nim chwilę, bo w pokoju było duszno, i pozwolił myślom płynąć swobodnie. Życie rzeczywiście potrafiło sprawiać człowiekowi różne niespodzianki, najbardziej przykre i nieoczekiwane. Dzisiaj doświadczyła tego matka Lilian Sebastiansson.

Ale Peder zgadzał się z oceną Alexa – tę sprawę będzie stosunkowo łatwo rozwiązać.

Z rozmyślań wyrwał go dzwonek telefonu. Uśmiechnął się, zobaczywszy, że to jego brat. Jimmy dzwonił co najmniej raz dziennie.

– Słuchasz mnie? – spytał poirytowany po wymianie kilku zdań o niczym.

– Słucham, słucham – rzucił pospiesznie Peder.

Usłyszał po drugiej stronie cichy śmiech, niemal zduszony chichot dziecka.

– Oszukujesz, Pederku, oszukujesz. Wcale nie słuchasz.

Peder mimowolnie się uśmiechnął. No tak, rzeczywiście nie słuchał. Nie słuchał tak uważnie jak zwykle, gdy rozmawiał z bratem.

– Wpadniesz niedługo, Pederku?

– Wkrótce – przyrzekł Peder. – Zobaczymy się w weekend.

– A to jeszcze długo?

– Nie, wcale nie, tylko kilka dni.

Zakończyli rozmowę w ten sam sposób co zwykle: buziakami, uściskami i obietnicą, że jak się spotkają, zjedzą razem tort marcepanowy. Jimmy sprawiał wrażenie zadowolonego. Następnego dnia mieli go odwiedzić rodzice.

– To równie dobrze mogłeś być ty, Peder – mówiła ich matka niezliczoną ilość razy. Kiedy był mały, mówiąc do niego, zwykle obejmowała swymi ciepłymi dłońmi jego twarz. – To równie dobrze mogłeś być ty. Równie dobrze ty mogłeś tego dnia spaść z huśtawki.

Peder nadal miał w pamięci bardzo wyraźne obrazy z dnia, kiedy jego brat spadł z wielkiej huśtawki, którą ojciec umocował na jednej z brzoź w ogrodzie. Pamiętał krew spływającą po kamieniu, na który spadł Jimmy, trawnik, który intensywnie pachniał świeżo

skoszoną trawą, i samego Jimmy'ego, który leżał na ziemi i wyglądał, jakby spał. Pamiętał też, jak podbiegł do brata i próbował podtrzymać mu głowę, która tak bardzo krwawiła.

– Nie możesz umrzeć! – krzyczał, mając w pamięci królika, którego z takim smutkiem pochowali parę miesięcy wcześniej. – Nie możesz umrzeć!

Jego prośby zostały w pewnym stopniu wysłuchane, bo Jimmy z nimi został. Ale nigdy już nie był taki jak kiedyś i mimo że jego ciało rozwijało się tak szybko jak Pedera, na zawsze pozostał dzieckiem.

Peder znowu przeglądał swój notes. Jasne, nigdy nie wiadomo, jakie niespodzianki zgotuje nam życie. Peder sądził, że wie na ten temat więcej niż inni. Nie tylko w świetle tego, co przytrafiło się w dzieciństwie jego bratu, ale też ze względu na gorzkie doświadczenia, jakich zaznał w dorosłym życiu. Tak naprawdę całkiem niedawno. Ale nie chciał teraz się nad tym zastanawiać.

Z zamyślenia wyrwała go Fredrika, której kroki usłyszał na korytarzu.

Jakiś tydzień wcześniej Alex powiedział Pederowi – oczywiście w zaufaniu – że Fredrice brakuje taktu i wyczucia potrzebnego w zawodzie policjanta. Peder nie ująłby tego lepiej. Fredrika była, mówiąc bez owijania w bawełnę, klasycznym przykładem upierdliwej żoły. Poza tym nie miała chyba porządnego faceta, który by ją regularnie bzykał, ale o tym Peder wolał nie rozmawiać z Alexem. Alex był zadziwiająco odporny na tego typu rozważania i komentarze, nigdy nie chciał mówić o niczym innym niż o pracy. Może kiedyś, jak już przepracują razem dłuższy czas, wyskoczą razem na piwko? Peder poczuł na tę myśl dreszczyk emocji. Niewielu policjantom przyszłoby do głowy, że mogliby wypić piwo z samym Alexem Rechtem.

Wkurzało go, że Fredrika nie dostrzegała, a tym samym nie uznawała, wyjątkowości Alexa. Siedziała w tej swojej marynareczce – zawsze zresztą miała na sobie marynarkę – z tymi swoimi ciemnymi włosami splecionymi w niewiarygodnie długi warkocz, opadający na plecy niczym jeździecki bat, i emanował z niej taki cholerny sceptycyzm, że Pederowi zbierało się na wymioty. Coś było nie tak z jej postawą, z tym drwiącym rechetem, który czasem jej się wyrывał, a którego po prostu nie mógł znieść. Nie, Fredrika nie jest prawdziwym policjantem, tylko tak zwanym akademikiem. Za dużo myśli, za mało działa. Policjanci tak nie pracują.

Peder przeklinał to, że znowu został pominięty i że nie wysłano go na rozmowę z Sarą Sebastiansson zamiast Fredriki. Wkurzało go, że nie może wygospodarować dodatkowego czasu na pracę. Jego życie prywatne pochłaniało zbyt dużo energii, by mógł działać skuteczniej.

Mimo wszystko, czyż Alex nie był pewien, że sprawa zaginionej Lilian zostanie szybko rozwiązana? Przecież często zdarzało się, że mężczyzna upokarzany przez kobietę karał ją, odgrywając się na dzieciach. To mogło tylko oznaczać, że historia Lilian nie była ani szczególnie ważną, ani dużą sprawą. Jeśli tak, to naturalne, że Fredrika pojechała z Alexem do Sary. Nawet lepiej, że tam pojechała, bo przecież to ona, a nie Peder, powinna się podszkolić.

Inną kwestią była rzecz, do której bał się przyznać sam przed sobą – że Fredrika, mimo tych krytycznych uwag pod jej adresem, była wyjątkowo pociągająca. Miała idealną cerę i duże, piękne, niebieskie oczy. Niebieskie oczy w połączeniu z ciemnymi kolorami dawały wręcz powalający efekt. Jej ciało wyglądało, jakby należało do dwudziestolatki, a postawa i spojrzenie były jak u bardziej dojrzałej kobiety. Piersi też wyglądały jak u kobiety dojrzałej.

Peder łapał się czasem na nieprzyzwoitych myślach o Fredrice. Podejrzewał, że stowarzyszenia studenckie i studenckie puby przeobrażały wielu młodych ludzi w świetnych partnerów seksualnych. Wyobrażał sobie, że ona też do nich należała.

Peder zacisnął usta, gdy zobaczył Fredrikę idącą korytarzem. Uniknął jej wzroku, kiedy przechodząc obok, automatycznie zerknęła do jego pokoju. Zastanawiał się, jak by to było się z nią przespać. Prawdopodobnie całkiem nieźle.

Fredrika zakończyła ten intensywny dzień w lofcie na Östermalmie, w towarzystwie swego kochanka. Spotykała się ze Spencerem Lagergrenem od wielu lat. Właściwie wołała nie pamiętać od kiedy, ale przy nielicznych okazjach, kiedy sobie na to pozwalała, zaczynała liczyć od pierwszej nocy, którą spędzili razem. Miała wtedy dwadzieścia jeden lat, a Spencer czterdzieści sześć.

Ich związek nie był właściwie zbyt skomplikowany. W ciągu minionych lat Fredrika czasem była singielką, a czasem angażowała się w inny związek. Kiedy spotykała się z kimś innym, nie widywała się ze Spencerem. Wiele kobiet i mężczyzn może chodzić na randki równoległe z dwoma osobami, ale Fredrika do nich nie należała. Natomiast Spencer – tak, czego Fredrika była całkiem świadoma. Spencer wziął pewnego pięknego dnia przed prawie trzydziestu pięciu laty ślub ze swoją żoną Evą, i nigdy nie zostawiłby jej dla innej kobiety. Z wyjątkiem paru wieczorów w tygodniu.

Fredrikę ten układ zupełnie zadowalał. Spencer był od niej dwadzieścia pięć lat starszy. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że nie jest to korzystna kombinacja. Chłodna logika mówiła, że jeśli rzeczywiście odda swoje życie Spencerowi, jeśli naprawdę wybierze życie z nim, dość szybko zostanie sama.

Zadowalała się więc sporadycznymi spotkaniami ze Spencerem i akceptowała rolę tej drugiej, a nie pierwszej kobiety w jego życiu. Dlatego nie cierpiała z tego powodu, że ich związek się nie rozwijał i nie zmieniał. Wmówiła sobie, że Spencer Lagergren jest facetem, który jej wystarcza.

– Nie mogę wyjąć tego korka – powiedział Spencer z zachmurzonym czołem, mocując się z przyniesioną butelką wina.

Fredrika nie zwracała na niego uwagi. Prędzej by umarł, niż pozwolił jej ją otworzyć. On przygotowywał zwykle wino, a ona muzykę. Oboje uwielbiali muzykę klasyczną. Kiedyś Spencer próbował nakłonić ją, by zagrała mu jakiś kawałek na skrzypcach, które nadal posiadała, ale odmówiła.

– Nie gram już – odparła krótko i zdecydowanie. Więcej o tym nie rozmawiali.

– Może pomogłaby letnia woda? – wymamrotał Spencer sam do siebie.

Gdy chodził tam i z powrotem, z butelką w ręce, jego cień przesuwiał się po kuchennych flizach. Kuchnia była mała, więc Spencer cały czas prawie następował Fredrice na odcisk. Mimo to była pewna, że tak naprawdę nigdy do tego nie dojdzie. Spencer nie miał po prostu w zwyczaju następować kobietom na odcisk, chyba że czasem wyrażał głośno swe niezbyt poprawne politycznie poglądy w debatach na temat feminizmu. A i wtedy robił to zwykle w tak efektowny sposób, że niemal zawsze wychodził z dyskusji zwycięsko. Miał poczucie humoru, ciepło, rozum i inteligencję, co sprawiało, że w oczach Fredriki, jak i wielu innych kobiet, uchodził za bardzo atrakcyjnego, pociągającego mężczyznę.

Fredrika zauważyła, że w końcu wygrał potyczkę z butelką. W tle Artur Rubinstein grał muzykę Chopina. Fredrika zakradła się do Spencera od tyłu i objęła go delikatnie. Zmęczona oparła głowę na jego plecach, jej czoło spoczęło na ciele, które знаła najlepiej na świecie poza swoim własnym.

– Jesteś zmęczona czy wykończona? – spytał Spencer cicho, nalewając wino.

Fredrika uśmiechnęła się. Czowała, że on też się uśmiecha.

– Wykończona – wyszeptała.

Spencer obrócił się w jej stronę i podał jej kieliszek. Przez ułamek sekundy, zanim go odebrała, jej czoło musnęło jego klatkę piersiową.

– Przepraszam, że tak bardzo się dziś spóźniłam.

Spencer wznosił cichy toast i przez chwilę rozkoszowali się pierwszymi łykami wina.

Zanim poznała Spencera, Fredrika nie lubiła zbyt czerwonego wina. Teraz nie mogła się bez niego obejść dłużej niż przez parę dni. Bez wątpienia przejęła od niego – dobrodusznego profesora – parę złych nawyków.

Spencer pogładził ją delikatnie po policzku.

– Ja też się ostatnio spóźniłem – odpowiedział tylko.

Fredrika uśmiechnęła się lekko.

– Ale teraz jest już prawie jedenasta, Spencer. Aż tak się wtedy nie spóźniłeś.

Z jakiegoś powodu – może dlatego, że czuła się winna, może dlatego, że była zmęczona – do oczu nabiegły jej łzy.

– Na miłość boską... – zaczął Spencer na widok jej błyszczących oczu.

– Przepraszam – wymamrotała Fredrika – nie wiem, co się ze mną dzieje. Ja...

– Jesteś po prostu zmęczona – oświadczył zdecydowanie Spencer. – Jesteś zmęczona i nienawidzisz pracy w policji. A to, moja droga, naprawdę nieciekawa kombinacja.



Fredrika upiła więcej wina.

– Wiem – powiedziała cicho. – Wiem.

Spencer objął ją mocno w pasie.

– Zostań jutro w domu. Zostańmy tu oboje.

Fredrika westchnęła cicho.

– To absolutnie niemożliwe – odpowiedziała. – Pracuję teraz nad nową sprawą. Chodzi o zaginioną dziewczynkę. Dlatego przyszedłam tak późno: przesłuchiwałam wieczorem matkę małej i jej nowego faceta. To tak straszna historia, aż trudno uwierzyć, że wydarzyła się naprawdę.

Spencer przyciągnął ją bliżej. Odstawiła kieliszek i objęła go obiema rękami.

– Brakowało mi ciebie – wyszeptała.

Przyznanie się do tęsknoty było wprawdzie naruszeniem ustalonych po cichu reguł, ale teraz Fredrika nie miała siły o tym myśleć.

– Ja też za tobą tęskniłem – powiedział Spencer, całując ją w czoło. Zdumiona Fredrika spojrzała mu prosto w oczy. – Czyż to nie ciekawy zbieg okoliczności? – uśmiechnął się krzywo Spencer.

Minęła już pierwsza, kiedy Fredrika i Spencer postanowili wreszcie spróbować zasnąć. Spencerowi udało się to, jak zwykle, bez większych trudności, ale Fredrice nie.

Szerokie podwójne łóżko było ustawione przy dłuższej ścianie pomieszczenia, które właściwie stanowiło jedyny prawdziwy pokój w mieszkaniu. Było ono bardzo oszczędnie umeblowane za pomocą dwóch sfatygowanych foteli i pięknego stolika szachowego. Tuż przy wejściu do małej kuchni znajdował się stolik z dwoma krzesłami.

Mieszkanie należało kiedyś do ojca Spencera, a Spencer odziedziczył je po jego śmierci prawie dziesięć lat wcześniej. Od tamtej pory Fredrika i jej kochanek spotykali się wyłącznie tam. Fredrika, co było logiczną konsekwencją tego związku, nigdy nie była w domu u Spencera. Poza mieszkaniem spotykali się, jedynie gdy Fredrika dyskretnie towarzyszyła mu w wyjazdach na zagraniczne konferencje. Sądziła, że wielu jego kolegów wie o ich romansie, ale tak naprawdę nic jej to nie obchodziło. Ponadto Spencer cieszył się wyjątkowo wielką estymą wśród swoich kolegów profesorów i dlatego nigdy nie musiał stawiać czoła bezpośrednim pytaniom o charakter ich związku.

Fredrika wtuliła się bardziej w ramiona Spencera, który już głęboko spał i ciężko oddychał za jej plecami. Pogładziła delikatnie palcem włoski na jego nagim ramieniu. Nie

wyobrażała sobie życia bez niego. Wiedziała, że takie myśli są niebezpieczne, ale mimo to się pojawiały. Zawsze w nocy, w największych ciemnościach, kiedy czuła się najbardziej samotna.

Powolutku odwróciła się na plecy.

Wizyta u Sary Sebastiansson była pod każdym względem wyczerpująca. Oczywiście głównie z powodu samej Sary, która była w kompletnej rozsypce, ale też z powodu Pедера. Był bardzo zadowolony, kiedy Alex postanowił, że Fredrika nie pojedzie do Sary Sebastiansson sama. Fredrika zauważyła, jak się wyprężył i jak jego twarz przepełnił nieco zbyt szeroki uśmiech.

„To nie dlatego, że kwestionuję twoje kompetencje”, powiedział Alex.

Fredrika była aż nadto świadoma, że dokładnie o to chodziło. Nie spodziewano się po niej zbyt wiele, gdyż była kobietą z wykształceniem akademickim. Oczekiwano raczej, że nawet nie będzie wiedziała, jak działa kopiarka. Czuła, jak w Alexie narasta irytacja, kiedy próbowała zaprezentować i przeforsować nową tezę w śledztwie.

Jak na przykład wtedy, gdy chodziło o kobietę we Flemingsbergu.

Fredrika nie chciała wykluczać jej ze śledztwa. W jej odczuciu fakt, że nie poproszono Sary o dokładny rysopis kobiety i nie sporządzono portretu pamięciowego, był rażącym zaniedbaniem. Gdy wracali na komendę, Fredrika znowu próbowała poruszyć tę kwestię, ale zmęczony Alex zdecydowanie jej przerwał.

– To przecież zupełnie oczywiste, cholernie oczywiste, że ojciec tego dziecka jest naprawdę chorym człowiekiem – powiedział wzburzonym głosem. – Nic nie wskazuje na to, że w kręgu znajomych Sary są jacyś inni szaleńcy, którzy chcieliby skrzywdzić jej dziecko albo zastraszyć ją samą, odbierając jej Lilian. Nikt też nie zażądał od Sary okupu, czy czegoś w tym stylu.

Kiedy Fredrika już otwierała usta, by zauważyć, że sprawcą mógł być ktoś, z kim Sara aktualnie nie miała kontaktu, albo nie była nawet świadoma, że popadła z nim w konflikt, Alex zakończył dyskusję:

– Na pewno nie zaszkodziłoby ci, gdybyś odnosiła się z szacunkiem do umiejętności i doświadczenia, które posiadam. Od wielu lat szukam zaginionych dzieci, więc uwierz mi, wiem, co robię.

Potem w samochodzie zapadła cisza, a Fredrika straciła ochotę na dalsze prowadzenie dyskusji.

Zerknęła na pogrążoną w spokój twarz Spencera. Grube rysy, siwe falujące włosy. Przystojny, może nawet dystyngowany, ale na pewno nie „ładny”. Przestała już się

zastanawiać nad tym, jak to możliwe, że zawsze śpi tak spokojnie, mimo że zdradza żonę. Zapewne dlatego, że każde z nich miało swoje życie i że zgodnie zawarli umowę o osobistej wolności w ramach małżeństwa. Dzieci po prostu nie mieli albo nie chcieli mieć – Fredrika nie wiedziała, jak było naprawdę.

Właściwie Fredrika powinna bez większych problemów poradzić sobie z kimś takim jak Alex Recht. Zwłaszcza po czternastu latach życia z facetem, którego niektóre poglądy były jakby żywcem przeniesione za pomocą wehikułu czasu z połowy dziewiętnastego wieku. Zwłaszcza po czternastu latach z facetem, który nie pozwalał jej otworzyć butelki wina. Fredrika uśmiechnęła się smutno. Mimo wszystko Spencer miał dla niej nieskończenie więcej szacunku niż Alex.

– Cóż on ci takiego daje, że wydaje ci się, że nie możesz się bez niego obejść? – pytali ją wiele razy przez te wszystkie lata przyjaciele. – Po co się z nim spotykasz, przecież i tak nic z tego nie będzie!

Odpowiedzi zmieniały się z czasem. Na samym początku ich romans był po prostu tak niewiarygodnie namiętny i ekscytujący. Zakazany, a przez to wręcz zbawienny dla obojga. Prawdziwa przygoda. A potem związek pogłębił się w tych ramach, które stworzyli. Dzielili zainteresowania i pewne przekonania. Z czasem bliskość ze Spencerem stała się dla niej pewnego rodzaju stałym punktem. Gdy przenosiła się z miasta do miasta i z kraju do kraju, by uzupełniać wykształcenie, gdy nieco po omacku próbowała się odnaleźć w różnych miejscach pracy, zawsze mogła wrócić do Spencera. Tak samo było, gdy wplątywała się w krótsze lub dłuższe historie miłosne. Kiedy dochodziło do katastrofy, a domek z kart się walił, Spencer zawsze na nią czekał. Owszem, unosił się dumą, ale był wciąż znudzony małżeństwem i niezdolny do zostawienia żony, która, jak głosiły plotki, też miewała swoje przygody.

Status Fredriki jako osoby samotnej był przez te wszystkie lata przedmiotem niekończącej się dyskusji rodzinnej. Wiedziała, że zaskoczyła swoich rodziców nie tylko wyborem zawodu. Żadne z nich nie podejrzewało, że jeszcze w tym wieku będzie singielką. A już na pewno nie babcia.

– I ty sobie kogoś znajdziesz – mawiała, gładząc ją po rękę.

Minęło sporo czasu, odkąd babcia tak mówiła. Fredrika niedawno świętowała z dobrymi przyjaciółmi, na jednej z wysepek koło Sztokholmu, swoje trzydzieste czwarte urodziny, i nadal nie miała męża ani dzieci. Babcia dostałaby prawdopodobnie zawału, gdyby wiedziała, że Fredrika od czasu do czasu dzieli łóżko z profesorem, który był jej promotorem na uniwersytecie.

Ojciec Fredriki wygłaszał zawołowane upomnienia, mówiąc o wartości „używania

życia” i „obniżania poprzeczki”. Gdy to do niej dotrze, Fredrika zasiądzie, podobnie jak co niedzielę jej brat, przy rodzinnym stole w towarzystwie swojej własnej rodziny. Wkrótce po ukończeniu trzydziestu lat, kiedy okazało się, że nadal jest singielką (albo, jak ujmował to ojciec, „osobą samotną”), te niedzielne obiady stały się takim psychicznym obciążeniem, że zaczęła ich unikać.

Leżąc w ciemnościach obok człowieka, którego mimo wszystko, jak się jej wydawało, kochała, Fredrika miała świadomość, że kiedy zdecyduje się na dziecko, Spencer prawdopodobnie zacznie się wycofywać. Nie dlatego, że jej miejsce mogła zająć inna kobieta, ale dlatego, że w ich związku nie było miejsca dla dziecka.

Fredrika ze Spencerem od dawna o tym nie rozmawiali, ale po dłuższym zastanowieniu ona zaczynała godzić się z faktem, że prawdopodobnie nie zdąży znaleźć mężczyzny, z którym mogłaby założyć rodzinę, i że dlatego powinna rozważyć inne możliwości. Nie mogła odkładać decyzji w nieskończoność, musiała rozstrzygnąć to raz na zawsze. Albo zdecyduje się na dziecko, i to sama, albo w ogóle nie będzie miała dzieci. Myśl, że przez całe życie mogłaby nie doświadczyć macierzyństwa, niepodziewanie sprawiła jej ból. Mówiąc wprost, czuła, że to nienaturalne i niesprawiedliwe.

Mogła rozważyć wiele różnych rozwiązań. Najbardziej nieprawdopodobnym z nich było narzucenie Spencerowi ojcostwa przez odstawienie w tajemnicy tabletek antykoncepcyjnych. Mniej nieprawdopodobny był wyjazd do Kopenhagi i kupienie sobie macierzyństwa za pośrednictwem kliniki ginekologicznej. Najbardziej prawdopodobna była adopcja.

– Chrzań to wszystko i wysyłaj papiery – doradziła jej kilka miesięcy wcześniej przyjaciółka Julia. – Zawsze możesz się wycofać, powiedzieć, że decyzja nie była do końca przemyślana. Masz oceany czasu, żeby to rozważyć; postępowanie adopcyjne trwa cholernie długo. Zaczynij to od razu załatwiać.

Najpierw pomyślała, że to zupełnie niepoważna propozycja. W dodatku była to w pewnym sensie kapitulacja. Dzień, w którym wyśle wniosek o adopcję, będzie oznaczał, że porzuciła wszelką nadzieję na stworzenie rodziny we dwoje. Czy właśnie teraz doszła do tego punktu?

Odpowiedź na to pytanie otrzymała w dniu, w którym Spencer nie odpowiadał na jej telefony, ani na komórkę, ani do pracy. Gdy upłynęła doba całkowitej ciszy, zaczęła w końcu dzwonić po różnych szpitalach. Znalazła go na oddziale kardiologicznym Szpitala Akademickiego w Uppsali. Przeszedł rozległy zawał i wstawiono mu rozrusznik. Fredrika płakała przez cały tydzień, a potem, mając świeże spojrzenie na to, co liczy się w życiu,

wysłała dokumenty.

Fredrika pocałowała delikatnie Spencera w czoło. Uśmiechał się przez sen. Ona też się uśmiechnęła. Jeszcze mu nie opowiedziała o swoich planach adopcji dziewczynki z Chin. Mimo wszystko było tak, jak przekonywała ją przyjaciółka – miała jeszcze przed sobą oceany czasu.

Zanim zasnęła, zdążyła jej przemknąć przez głowę jeszcze jedna myśl. Czy to samo można było powiedzieć o Lilian? Czy ona też miała przed sobą oceany czasu, czy też jej dni były policzone?

ŚRODA

Kobieta na ekranie mówiła tak szybko, że Nora omal nie przeoczyła komunikatu. Było wczesnie rano i w jej mieszkaniu panował jeszcze mrok. Światło dochodziło tylko z telewizora, a ponieważ żaluzje były opuszczone, Nora miała pewność, że nie dostrzeże go nikt z zewnątrz.

Dla Nory było to niezmiernie ważne. Wiedziała, że jest skazana na brak poczucia bezpieczeństwa, ale zdawała też sobie sprawę z tego, że dbałość o pewne szczegóły zwiększa szanse na powodzenie. Jedną z takich rzeczy była całkowita niewidzialność. Stała się mniej widoczna, zastrzegając swoje dane osobowe, a jeszcze mniej – nie zapalając wieczorem światła w mieszkaniu. Miała minimalny krąg przyjaciół i sporadyczny kontakt ze swoją babcią, do której zawsze dzwoniła z ulicznych automatów w innych miastach. Pod tym względem jej praca miała pewne zalety, bo Nora sporo podróżowała.

Kiedy usłyszała wiadomość o dziewczynce, stała przy otwartych drzwiach lodówki i robiła kanapkę. Dobrze, że w lodówce było oświetlenie – dzięki temu nie musiała zapalać światła gdzie indziej.

Głos kobiety z telewizora ostro przeciął ciszę, docierając do Nory w momencie, gdy mocowała się z nożem do sera.

– Wczoraj w pociągu na trasie Göteborg-Sztokholm zaginęła sześćioletnia dziewczynka – mówił monotony kobiecy głos. – Policja apeluje do podróżnych, którzy jechali pociągiem z Göteborga o dziesiątej pięćdziesiąt oraz przebywających na Dworcu Centralnym około godziny...

Nora wypuściła z rąk nóż do sera i podbiegła do telewizora.

– Dobry Boże – wyszeptała, czując, jak wali jej serce. – On to zrobił!

Obejrzała do końca wiadomości, zgasiła telewizor i opadła na tapczan. Usłyszane przed chwilą słowa powoli zapadały w jej świadomość, jedno po drugim. Składając się w całość, wywoływały gwałtowne echa z czasów, o których za wszelką cenę chciała zapomnieć.

– *Pociągi, Laleczko* – szeptało echo. – *Nie masz pojęcia, ile rzeczy ludzie zapominają*

*zabrać z pociągu. I nie masz pojęcia, jacy inni pasażerowie są nieuważni. Ci, którzy niczego nie zapominają, tylko gdzieś jadą. To właśnie robi się w pociągu, Laleczko: jedzie się. I wtedy nic się nie widzi.*

Siedziała dalej na tapczanie, dopóki nie poczuła głodu i nie przypomniała sobie o kanapce. Dopiero wtedy podjęła decyzję, co zrobi. Włączyła telewizor i wyszukała telegazetę. Numer telefonu na policję był podany w notatce o zaginionym dziecku. Wpisała go do komórki. Zadzwoń tam później, oczywiście nie z komórki, tylko z budki telefonicznej.

Nora wyjrzała ostrożnie zza żaluzji na ulicę. Oby tylko wreszcie przestało padać.



Alex Recht obudził się o szóstej, godzinę przed budzikiem. Ostrożnie, żeby nie zbudzić żony, Leny, wstał i wymknął się do kuchni, by przyrządzić pierwszy tego dnia kubek kawy.

Dom był rozświetlony porannym blaskiem, ale słońce już zdążyło schować się za grubą warstwą chmur. Sypiąc kawę do filtra, Alex zdusił westchnienie. Nie, naprawdę nie mógł sobie przypomnieć gorszego lata, a już za parę tygodni powinien wziąć resztę urlopu. Jeśli pogoda się nie poprawi, będzie to zmarnowany czas.

Sceptycznie nastawiony do pogody otworzył drzwi na dwór, stwierdził, że jeszcze nie zaczęło padać, wyszedł pośpiesznie i przyniósł gazetę. Rozłożył ją, zanim zdążył wrócić do domu. Na pierwszej stronie widniał nagłówek o zaginięciu córki Sary Sebastiansson. „Wczoraj zaginęło sześciolatek dziecko...”. Świetnie, nawet większe gazety zdążyły zamieścić wiadomość o Lilian.

Alex wziął kubek z kawą, gazetę i przeszedł do swojego gabinetu przez pomalowany na ciemnoniebiesko przedpokój. Ten kolor był pomysłem Leny, Alex miał co do niego wątpliwości.

– Czy małe pomieszczenia nie stają się jeszcze mniejsze, gdy maluje się je na ciemne kolory? – powątpiewał.

– Może – mówiła Lena. – Ale jak to ładnie wygląda!

Alex wiedział, że to argument nie do odparcia i właściwie od razu skapitulował. Malowanie przypadło w udziale synowi – wyszło zachwycająco. No i zmniejszyło optycznie przedpokój, ale tego nikt nie komentował.

Alex usadowił się przy biurku na ogromnym krześle, które raczej przypominało fotel na kółkach. Odziedziczył je po swoim dziadku i za nic by się go nie pozbył. Zadowolony poklepał je po oparciu. Mebel był nie tylko ładny, ale i wygodny. Niedługo minie trzydzieści lat, odkąd do niego należy. Trzydzieści lat. Bardzo długi czas, jak na siedzenie na tym samym krześle. Tak naprawdę był to długi okres pod każdym względem – nawet dłuższy niż czas trwania jego małżeństwa z Leną.

Wygodnie odchyłony na krześle przymknął oczy. Nie czuł się wypoczęty. Nie wyspał się w nocy – po raz pierwszy od wielu lat miał koszmary. Mógł zwalić winę na złą pogodę, ale wiedział, że te sny miały inną przyczynę.

Alex był raczej świadom tego, że po wielu latach pracy miał opinię niemal legendarnego policjanta. Ogólnie rzecz biorąc, uważał, że na nią zasłużył. Przez jego biurko przewinęła się niezliczona liczba spraw i dochodzeń, a większość z nich prędzej czy później kończyła się sukcesem. Nie działał oczywiście nigdy sam, ale na ogół kierował śledztwem, tak jak obecnie. Dopiero teraz poczuł, że minęło tyle lat. Krążyły pogłoski, że wiek emerytalny policjantów zostanie obniżony do sześćdziesięciu jeden lat. Początkowo uważał, że to chybiona propozycja, ale zmienił zdanie. Taka instytucja jak policja nie powinna być przeciążona starszymi i zmęczonymi pracownikami, należy jej zapewnić dopływ świeżej krwi.

Pracując w policji, Alex zetknął się z mnóstwem zrozpaczonych osób. Ostatnią z nich była Sara Sebastiansson, która jeszcze nie okazywała swojej rozpaczony otwarcie – w odczuciu Alexa była nadal wyjątkowo pozbierana. Nie miał wątpliwości, że jest wewnętrznie rozbita z niepokoju i tęsknoty za dzieckiem i że zmusza się do powściągliwości. Jakby myślała, że jeśli chociaż przez jedną sekundę, *jedną jedyną sekundę*, obnaży swój strach, świat się zawali i jej córka zniknie na zawsze. Alex wiedział, że nawet nie powiadomiła jeszcze swoich rodziców.

– Zrobię to jutro, jeśli Lilian do tej pory się nie znajdzie – powiedziała.

Mijał kolejny dzień, a Lilian nadal się nie odnalazła. Alex zerknął na swój telefon – nie było żadnych nieodebranych połączeń, żadnych nieodsłuchanych wiadomości.

W sprawach zaginionych dzieci sprawdzały się pewne reguły. Większość zawsze się odnajdywała. P prędzej czy później. A „później” oznaczało na ogół pojedyncze dni. Tak było na przykład rok wcześniej z chłopcem z wyspy Ekerö – w sprawie, do której włączono Alexa właśnie ze względu na jego doświadczenie w poszukiwaniu zaginionych dzieci. Chłopiec, może pięcioletni, wymknął się podczas kłótni rodziców z domku letniskowego i oddalił się na tyle, że nie mógł trafić z powrotem. Znalezione go śpiącego pod świerkiem jakieś dziesięć kilometrów od domu, właściwie poza strefą, w której zarządzono poszukiwania. Oddano go rodzicom wczesnym rankiem, a wyjeżdżając stamtąd, Alex słyszał gwałtowną i gorzką kłótnię opiekunów o to, kto ponosi winę za zaginięcie chłopca.

Zdarzały się też oczywiście takie sprawy, w których trudno było pogodzić się z tym, co się stało. Wypadki, kiedy podczas porwania przytrafiały się tak straszne rzeczy, że w zasadzie oddawano rodzicom nie to samo dziecko. Alexowi utkwiała zwłaszcza w pamięci dziewczynka, o której zawsze myślał, gdy znikało kolejne dziecko. Szukano jej przez parę

dni, a została znaleziona przypadkiem w rowie przy drodze przez jakiegoś uważnego kierowcę. Po odwiezieniu do szpitala była przez ponad tydzień nieprzytomna i nie potrafiła opisać dokładnie ani okoliczności samego porwania, ani tego, co zdarzyło się potem. Nie było to w zasadzie konieczne, ponieważ obrażenia na jej ciele wskazywały wyraźnie, że zrobił to jakiś zwyrodnialec. Mimo że lekarze, psychologowie i pełni dobrej woli rodzice robili wszystko, co w ich mocy, by ją ratować, urazy psychiczne okazały się tak głębokie, że nie pomagały ani żadne lekarstwa, ani żadne słowa pociechy.

Dziewczyna była strzępem człowieka i bez przerwy popadała w konflikty z otoczeniem, i w domu, i w szkole. Jej izolacja wciąż się pogłębiała. Nigdy nie zrobiła matury, a przed uzyskaniem pełnoletności uciekła z domu i zaczęła się prostytuować. Co jakiś czas wracała do rodziców, ale zawsze znowu znikała. Zanim skończyła dwadzieścia lat, umarła z przedawkowania heroiny. Alex pamiętał, że płakał w pracy w swoim gabinecie, kiedy się o tym dowiedział.

Alexowi poprzedniego wieczoru zależało na spotkaniu z Sarą Sebastiansson, więc pojechał razem z Fredriką Bergman do jej mieszkania. Obawiał się, że Fredrika uzna to za podważanie jej kompetencji – w pewnym stopniu tak było, ale nie dlatego chciał tam z nią pojechać. Chodziło przede wszystkim o to, by wczuć się lepiej w tę sprawę. I tak się rzeczywiście stało.

Najpierw Fredrika i Alex rozmawiali chwilę z samą Sarą, a potem zjawił się z wizytą jej nowy facet, Anders Nyström. Kontrola jego danych osobowych nic nie dała. Fredrika mimo to przesłuchała go szybko w kuchni, podczas gdy Alex rozmawiał z samą Sarą w pokoju.

Zaniepokoiło go to, czego się wtedy dowiedział. Sara nie miała żadnych wrogów, przynajmniej takich, o których wiedziała. Z drugiej strony, nie miała też chyba zbyt wielu przyjaciół. Powiedziała, że dawniej bił ją mąż, ale przestał i że ani przez sekundę nie sądziła, że to on zabrał dziecko. Dlatego postanowiła nie wspominać o maltretowaniu przez męża podczas pierwszego przesłuchania. Jak to ujęła, nie chciała kierować policyjnego śledztwa na niewłaściwy, boczny tor.

Alex nie wierzył w ani jedno jej słowo. Po pierwsze, wyjaśnił, w sposób wysoce pedagogiczny, starając się przy tym nie brzmieć arogancko, że nie do Sary należy ocena różnych tropów, o ile w ogóle było ich więcej niż jeden. Po drugie, Alex nie wierzył w to, że mąż zostawił Sarę w spokoju. Dała się w końcu przekonać i pokazała ręce, które tak wyraźnie usiłowała ukryć za pomocą rękawów swetra. Dokładnie tak, jak podejrzewała Fredrika, ręce nosiły ślady wyraźnej przemocy fizycznej. Na lewym przedramieniu odznaczało się

zadziwiająco wyraźnymi liniami duże, zapewne bardzo bolesne, skupisko ran. Skóra miała czerwonopomarańczowe zabarwienie i widać było ślady gojących się pęcherzy. Bez wątplenia rany po oparzeniach.

– Tuż przed separacją oparzył mnie żelazkiem – powiedziała bezdźwięcznym głosem Sara. Jej spojrzenie szukało jakiegoś punktu za Alexem.

Alex wziął ją delikatnie za rękę i powiedział cicho, ale z naciskiem:

– Powinna pani to zgłosić.

Wtedy obróciła wolno głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Ale jego tu wtedy nie było.

– Słucham?

– Nie czytał pan raportów policyjnych? Jego nigdy tu nie ma, gdy to się przytrafia. Zawsze znajdzie się ktoś, kto potwierdzi, że był gdzie indziej.

I znowu zaczęła wpatrywać się w jakiś punkt za jego plecami.

Obrażenia Sary Sebastiansson bardzo poruszyły Alexa. Fakt, że jej mąż nie odezwał się tego wieczoru, wywołał w nim irytację i niepokój. Alex wysłał po raz drugi do jego mieszkania radiowóz, ale policjanci zameldowali, że światło w mieszkaniu nadal jest zgaszone i że nikt nie otwiera drzwi. Wówczas Fredrika zaproponowała, że spróbuje następnego dnia skontaktować się ponownie z jego matką i zadzwonić do pracy. *Ktoś* powinien wiedzieć, gdzie on jest.

Siedząc w starym biurowym fotelu dziadka, Alex czuł, że narasta w nim gniew. Są pewne podstawowe zasady, które mu wpojono i które nauczył się szanować w swoim niemal pięćdziesięcioletnim życiu. Nie wolno bić kobiet. Nie wolno bić dzieci. Nie wolno kłamać. I trzeba opiekować się starszymi ludźmi.

Alex wzdrygnął się na wspomnienie oparzenia Sary. Z jakiego powodu ktoś postępuje tak wobec bliźniego?

Alexa wkurzał polityczny klimat panujący wokół „przemocy mężczyzn wobec kobiet”. Inne, równie ogólne sformułowania były zupełnie nie do pomyślenia. Jeden z jego kolegów wypowiedział na jakiejś konferencji policyjnej słowa: „skłonność imigrantów do obchodzenia prawa, zarządzeń i zasad kosztuje społeczeństwo niewiarygodne sumy”. Zaraz potem stracił pracę. Obawiano się, że jego stwierdzenie umocni w Szwedach przekonanie, że wszyscy imigranci ignorują zasady życia społecznego, co było dalekie od prawdy.

Zgadza się, myślał Alex, nie wszyscy imigranci tak postępują. Podobnie jak nie wszyscy mężczyźni biją wszystkie kobiety i nie wszyscy rodzice biją swoje dzieci. Tylko *niektórzy* mężczyźni biją kobiety, większość tego nie robi. Jeśli zignoruje się to założenie, nie

będzie szans na uporanie się z problemem.

Poprzedniego wieczoru nie było już sensu zwoływać kolejnego zebrania grupy. Po opuszczeniu mieszkania Sary Sebastiansson Alex skontaktował się z Pederem i zrelacjonował mu przebieg przesłuchań. Alex nie był ani głupi, ani naiwny. Peder wykazywał wręcz dziecinną potrzebę udowodnienia, że jest dobry w tym, co robi. Alex obawiał się trochę, że będzie to miało negatywny wpływ na jego wybory, gdy znajdzie się w krytycznej sytuacji. Równocześnie nie chciał hamować zapału Pedera, który wykazywał wzorcowe zadowolenie z pracy i tyle energii. Byłoby świetnie, gdyby i Fredrika posiadała choć trochę tego towaru, pomyślał z przekąsem.

Rzucił okiem na zegarek. Prawie siódma. Powinien się ubrać i pojechać do miasta. Mieszkanie na Resarö, tak blisko miasta, a równocześnie w sam raz od niego daleko, było przywilejem. Nie zamieniłby domu na coś innego. Był prawdziwą perełką, jak ujęła to jego ukochana Lena, gdy go kupowali. Alex wstał z fotela i wrócił niebieskim korytarzem do kuchni. Kiedy chwilę potem wchodził pod prysznic, pierwsze poranne strugi deszczu zaczynały bębnić o szyby.

Pociągi z Göteborga do Sztokholmu odchodzą niemal co godzinę. Rodzice Sary Sebastiansson zdecydowali się na ten, który wyjeżdża z Göteborga koło szóstej rano. Nie była to ich pierwsza nagła podróż z jednego wybrzeża na drugie, ale definitywnie najpoważniejsza ze wszystkich. Już wiele razy wcześniej musieli w pośpiechu opuszczać dom i pracę, by zająć się Lilian i umożliwić skatowanej przez męża Sarze jak najszybszy powrót do zdrowia. Po pierwszym pobiciu konsekwentnie odmawiali jakichkolwiek kontaktów z zięciem. Wszelkimi sposobami próbowali natchnąć Sarę siłą i przekonywali ją, by trzymała się z daleka od męża. Namawiali ją też, by przeniosła się z powrotem na zachodnie wybrzeże, ale ona cały czas odmawiała. Upierała się, że nie pozwoli, by Gabriel obrócił w gruzy resztę jej życia. Nie mieszkała w Göteborgu od piętnastu lat i nie zamierzała tam wracać. Nigdy. Jej życie było teraz w Sztokholmie.

– Saro, kochanie – mówiła z płaczem jej matka – pomyśl, co będzie, jeśli on cię zabije. Pomyśl, Saro, o Lilian. Co z nią będzie, jeśli ty umrzesz?

Ale Sara opierała się matczynym łzom i nadal nie chciała słyszeć o przeprowadzce.

*Czy dobrze zrobiła?*

Siedząc przy kuchennym stole pierwszego poranka po zniknięciu Lilian, pytała siebie samą, czy popełniła błąd – błąd tak wielki, że trudno było ocenić jego konsekwencje. Zastanawiała się, czy to jednak nie Gabriel zabrał Lilian. Diabli wiedzą, ile ten człowiek wyrządził zła. Nigdy nie było one wymierzone bezpośrednio w Lilian, ale pośrednio uderzało w nią, bo nie raz budził ją ze snu dochodzący z sąsiedniego pokoju krzyk matki.

Kiedyś Lilian wstała z łóżka i przybiegła z płaczem do pokoju, z którego dochodziły odgłosy bicia. Sara nadal miała tę scenę przed oczami. Leżała na podłodze, nie mogąc ruszyć się z powodu bólu w boku, spowodowanego kopniakami wymierzonymi przez Gabriela. On, kipiący gniewem, był pochylony nad nią. I nagle, w samym środku tego wszystkiego – cieniutki głos Lilian:

– Mamo, tato.

Gabriel obrócił się jak w transie.

– Ojej, to moja kochana córeczka nie śpi?

Zrobił parę szybkich kroków w jej stronę, podniósł ją i wyniósł na rękach z pokoju.

– Kochanie, mamusia się tak dziwnie potknęła i przewróciła – usłyszała Sara. – Jak jej damy trochę odpocząć, będzie jak nowa. Chcesz, żebym poczytał ci bajeczkę?

Sara miała za sobą uniwersytecki kurs psychologii i wiedziała, że wielu mężczyzn bijących żony odczuwa potem wyrzuty sumienia. Gabriel nigdy ich nie miał. Nigdy nie przeprosił, udawał, że nie rozumie, iż to, co się zdarzyło, było niewłaściwe czy nienormalne. Patrzył natomiast na jej rany i siniaki z tak nieskrywaną odrazą, że miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Sara była bliska stanu krańcowego wyczerpania. Noc, ta pierwsza noc bez Lilian, wydawała się nieskończenie długa.

– Proszę spróbować odpocząć – powiedział do niej Alex Recht. – Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, ale teraz najlepiej może pani pomóc Lilian, zachowując siły. Gdy córeczka wróci, będzie potrzebowała wypoczętej mamy, która się nią zaopiekuje. Dobrze?

Sara próbowała zastosować się do jego wskazówek. Próbowała spać, próbowała przygotować się na powrót córki. Uczepiła się jak deski ratunku ostatniego zdania wypowiedzianego przez Alexa: „Gdy córeczka wróci...”. Nie – *jeśli* córeczka wróci, tylko *gdy* córeczka wróci.

Leżąc w łóżku, Sara zrozumiała prawie od razu, że wysłanie Andersa do domu było poważnym błędem. Wydawało jej się, że jeśli pozwoli mu zostać na noc, będzie to pewnego rodzaju zdradą w stosunku do Lilian, tak jakby jego obecność w jakiś sposób pogarszała szanse odzyskania córki. O drugiej w nocy zadzwoniła do rodziców. Jej ojciec zaniemówił, słyszała jego oddech w telefonie.

– Zawsze wiedzieliśmy, że stracimy którąś z was – powiedział potem zachrypniętym głosem. – Związałaś się z tak złym człowiekiem, że to nie mogło się dobrze skończyć.

Gdy Sara to usłyszała, upuściła słuchawkę i opadła bezwładnie na podłogę. W ataku płaczu drapała palcami parkiet w kuchni.

– Lilian – szlochała – Lilian!

Gdzieś w tle, z upuszczonej słuchawki, dobiegł ją głos zdesperowanego ojca.

– Saro, natychmiast przyjeżdżamy. Przyjeżdżamy z mamą natychmiast.

Sara ścisnęła mocno kubek z kawą. Mimo złej pogody zrobiło się jasno wcześniej rano. W sumie spała nie więcej niż godzinę. Próbowała przekonywać siebie samą, że nie świadczy to o tym, że jest złą matką. Matka, która wcale nie troszczy się o dziecko, musi być gorsza od

matki, która troszczy się za bardzo. Sarę zdumiały własne myśli. Czy istnieje jakaś granica wściekłości, gdy człowiekowi zaginęło dziecko? Miała nadzieję, że nie. Modliła się, żeby tak nie było.

W tym momencie panującą w mieszkaniu ciszę przeciął hałaśliwy sygnał dzwonka. Sara przed chwilą wyłączyła radio. Słyszała wiadomość o zaginięciu własnego dziecka i w telewizji, i w radiu. W pierwszej chwili słowa spikerki otuliły ją jak duży miękki pled. Komuś zależało, ktoś chciał pomóc w poszukiwaniach jej córki. Ale po wysłuchaniu kilku serwisów informacyjnych ciepły pled przeobraził się w duszącą pętlę, w stałe przypomnienie o nieobecności Lilian, którą już i tak odczuwała wystarczająco boleśnie.

Znowu zadzwonił dzwonek u drzwi. Sara zastanawiała się chwilę. Spojrzała szybko na zegarek – było prawie wpół do dziewiątej. Godzinę wcześniej rozmawiała z dyżurnym policjantem, który miał jej przekazać najświeższe informacje. Nadal nie pojawiło się nic nowego.

Sara zerknęła ostrożnie przez wizjer w drzwiach, mając nadzieję, że zobaczy Fredrikę Bergman lub Alexa Rechta. Nie było to jednak żadne z nich. Stał tam mężczyzna, który wyglądał jak listonosz. Trzymał w objęciach paczkę. Zdziwiona Sara otworzyła drzwi.

– Sara Sebastiansson? – zapytał.

Skinęła głową. Pomyślała, że musi kiepsko wyglądać – była przecież tak zmęczona i wyczerpana.

– Mam dla pani paczkę – powiedział mężczyzna, wyciągając pakunek w jej stronę. – Miała trafić prosto do pani, bez żadnych pośredników. Proszę pokwitować odbiór.

– Dobrze – odparła Sara z wahaniem i odebrała przesyłkę. – Dziękuję bardzo!

– Ja również dziękuję! – rzekł z uśmiechem mężczyzna. – Miłego dnia!

Sara nie odpowiedziała, tylko przymknęła drzwi i zaryglowała zamek. Potrząsnęła ostrożnie paczką, która prawie nic nie ważyła. Przy potrząsaniu nie było też nic słyhać. Nie znalazła żadnej informacji o nadawcy. Pakunek był wystarczająco duży, by pomieścić odtwarzacz DVD czy coś podobnego. Sara obracała paczką na wszystkie strony, najpierw z wahaniem, potem z coraz większym zdecydowaniem.

– Proszę natychmiast powiadomić policję, jeśli zdarzy się coś niespodziewanego – pouczył ją poprzedniego wieczoru Alex Recht. – Saro, musi pani wszystko zgłaszać. Dziwne rozmowy telefoniczne, dziwne dzwonienie do drzwi. Nawet jeśli teraz tak nie sądzimy, może okazać się, że chodzi o klasyczne porwanie, a to oznacza, że sprawca może chcieć się z panią skontaktować.

Stojąc z paczką w rękach, Sara zastanawiała się, czy należy ją zaliczyć do



niespodziewanych wydarzeń. Jej rodzice mogli się pojawić w każdej chwili, czy nie powinna poczekać na nich?

Może to brak snu, a może desperacja i ciekawość sprawiły, że Sara Sebastiansson postanowiła od razu otworzyć paczkę. Postawiła ją ostrożnie na stole kuchennym, obok położyła telefon. Zamierzała najpierw otworzyć paczkę, a potem zadzwonić do Alexa Rechta albo Fredriki Bergman. O ile będzie ku temu jakiś powód. Mogło to być przecież coś, co zamówiła, ale o czym już zdążyła zapomnieć.

Sara usunęła taśmę podtrzymującą górą część pakunku. Jej długie palce przytrzymały brzegi i uniosły pokrywę. Zobaczyła warstwę uformowanych w serduszka kawałków styropianu. Zmarszczyła czoło ze zdziwienia – a cóż to takiego?

Odsunęła delikatnie styropian. W pierwszej chwili nie zrozumiała, co jej przysłano. Oczy szukały czegoś, co ułatwiłoby zrozumienie sytuacji. W paczce leżały włosy. Masa półdługich, pofalowanych kasztanowych włosów. Sara dotknęła ich w pełnym osłupieniu i wtedy zobaczyła to, co leży pod spodem. W tym momencie zrozumiała, czyje włosy trzyma w rękach, i z ust wyrwał jej się zwierzęcy krzyk. Krzyczała, dopóki chwilę później nie pojawili się rodzice, którzy zadzwonili po policję i pogotowie. Krzyk, który sprawił, że aż ochrypła, przeszedł po chwili w dziki, niepohamowany, rozpaczliwy szloch. Zapora, którą udało jej się zbudować jako ochronę przed coraz bardziej narastającą paniką, runęła. Co zrobiła, żeby zasłużyć na coś takiego? Co, na miłość boską, takiego straszego zrobiła?

Rodzice Sary Sebastiansson wezwali policję tuż po dziewiątej rano. O rozmowie natychmiast powiadomiono Alexa, który wraz z Fredriką Bergman szybko ruszył w kierunku mieszkania Sary. Fredrika zauważyła, ku swemu niekłamanemu zdziwieniu, że Peder wyglądał na lekko podłamanego tym, że Alex chciał zabrać ze sobą ją, a nie jego.

Gdy karton ze swoją szokującą zawartością został zawieszony przez specjalnego posłańca do Centralnego Laboratorium Kryminalistyki w Linköpingu, Alex i Fredrika wrócili do Firmy. Obojgu dobrze zrobiła cisza, która zaległa w samochodzie na krótkim odcinku pomiędzy dzielnicą Södermalm a komendą na Kungsholmsgatan. Wjechali na most Västerbron, skąd rozciągał się widok na pograżony w prawie jesiennym mroku Sztokholm. Świeże, ciężkie chmury, które nadpłynęły nocą nad miasto, odbijały się w rozpościerającej się pod nimi wodzie. Fredrika pomyślała, że gdy zabarwią ją na szaro, widok z mostu jest o wiele mniej atrakcyjny niż zwykle.

Alex odchrząknął.

– Proszę? – spytała Fredrika.

Alex spojrział na nią i pokręcił głową.

– Nic nie mówiłem – powiedział cicho.

Ciężko było mu się przyznać, ale był zszokowany tym, co właśnie zobaczył. Sprawa, która początkowo wyglądała na rutynowe śledztwo dotyczące dramatycznego rozwodu, wskutek którego ucierpiało dziecko, stała się z powodu paczki wielką niewiadomą. Odczucia Alexa były tym bardziej przytłaczające, że paniczny krzyk Sary, wypełniający całe mieszkanie, spotęgował się jeszcze za sprawą głośnych szlochów matki, nawołujących córkę do opanowania się. Alex stwierdził od razu, że Sara Sebastiansson już przekroczyła granicę tego, kiedy człowiek może się jeszcze po prostu „opanować”. Doszedł do wniosku, że jedyne, co można zrobić, to czekać na karetkę, by potem, po podaniu Sarze zastrzyku uspokajającego, samemu obejrzeć paczkę i jej zawartość.

Sądząc po tym, jak Sara zareagowała na przesyłkę, domyślił się, że były to włosy

Lilian. Albo przynajmniej wyglądały, jakby były jej. Na pewno ustali to dokładnie ekspertyza. Pod włosami leżało ubranie, które Lilian miała na sobie w momencie zaginięcia. Zielona spódniczka do kolan i biała koszulka z zielono-różowym nadrukiem na piersiach. W paczce były też dwie gumki do włosów. Z jakiegoś powodu brakowało majtek.

Na widok ubrań Alexowi zrobiło się niedobrze. Ktoś musiał je z niej zdjąć. Spośród wszystkich chorych pomyleńców najbardziej odstręczający byli według Alexa ci, którzy dopuszczali się molestowania dzieci.

Na ubraniach nie było żadnych plam krwi, ani innych tego rodzaju śladów, przynajmniej widocznych gołym okiem. Dokładniejsze badania przeprowadzi laboratorium kryminalistyczne, które powinno także ustalić, czy są na nich jeszcze inne ślady biologiczne.

Alex doskonale wiedział, jaki był cel przekazania paczki – ktoś chciał solidnie przestraszyć Sarę. Sądząc po jej histerycznej reakcji, nadawcy się to udało. Przy innej okazji trzeba będzie wypytać Sarę i o paczkę, i o doręczyciela, bo w stanie, w którym znajdowała się teraz, można było zapomnieć o rozmowach i przesłuchaniach.

Za jakiś czas, pomyślał Alex. Za jakiś czas. Zaciskał kurczowo ręce na kierownicy.

– Czy rozmowa w pracy męża Sary coś dała? – zapytał.

Fredrika się wzdrygnęła.

– I tak, i nie. – Poprawiła się na siedzeniu. Z szefem Sebastianssona rozmawiała wcześniej rano. – W pracy mówią, że Gabriel ma właśnie urlop i że nie wiedzą, gdzie jest. Ma wolne od poniedziałku.

Alex zagwizdał.

– Ciekawe – powiedział. – Zwłaszcza że najwyraźniej nie poinformował o tym żony, mimo że mają wspólne dziecko. Poza tym podobno powiedział swojej matce, że jest w podróży służbowej?

– No właśnie – odparła Fredrika. – Przynajmniej twierdziła, że tak powiedział. Ale szczerze mówiąc, matka nie przypadła mi za bardzo do gustu.

Alex zmarszczył czoło.

– W jakim sensie?

– To, że wspomniała o podróży służbowej, nie oznacza, że to prawda. Jej lojalność w stosunku do syna jest tak silna, że prawdopodobnie skłamałaby dla niego bez większych oporów.

Alex rozważał to, co usłyszał. Dojeżdżali już do Firmy. Fredrika zastanawiała się, dlaczego zawsze jest pasażerem, a nie kierowcą, gdy jeździ ze swoimi kolegami. Zapewne uważano, że skoro nie studiowała w Wyższej Szkole Policyjnej i nigdy nie jeździła

radiowozem, jest słabym kierowcą.

– Jedź do niej do domu – polecił szorstko Alex, nie zwracając uwagi na fakt, że Fredrika po raz pierwszy przyznała, że działa na wycucie. – Jedź do jego matki. Najpierw zrobimy tylko krótkie zebranie.

– Dobrze, pojedę – zgodziła się Fredrika.

Wjechali do podziemia i kierowali się tunelem do garażu.

– Czy nadal zakładamy, że dziewczynkę porwał jej ojciec? – spytała cicho Fredrika. Obawiała się, że kwestionując hipotezy robocze szefa, po raz kolejny doprowadzi go do wybuchu gniewu. – Czy ojciec skalpuje własną córkę i wysyła włosy jej matce?

Pytanie wywołało u Alexa wspomnienie śladów po poparzeniach na ręce Sary.

– Normalni ojcowie tak nie robią – odparł sucho. – Ale Gabriel Sebastiansson nie jest normalnym ojcem.

Peder Rydh był sfrustrowany. Wezwanie z domu Sary Sebastiansson zupełnie zaskoczyło całą grupę śledczą, i wtedy – gdy sytuacja była wręcz krytyczna – zamiast niego z Alexem pojechała Fredrika. Peder został, by nadal monitorować wszystkie napływające informacje. Poświęcanie czasu na coś, co w porównaniu z kolejnym przesłuchaniem Sary Sebastiansson wydawało się nieistotne, odebrał jako irytujące i uwłaczające jego godności.

Na szczęście miał dobrą pomoc w osobie analityka Matsa Dahlmana z komendy głównej, którą Alex poprosił o wsparcie natychmiast po telefonie rodziców Sary. Dzięki praktycznemu programowi Matsa można było w stosunkowo prosty sposób przesiewać informacje. Na przykład eliminować od razu takie, które dotyczyły czasu jeszcze przed porwaniem. Wszystkich, którzy twierdzili, że widzieli Lilian Sebastiansson na dworcu za kwadrans drugą, można było automatycznie odrzucić, bo było to jeszcze przed zniknięciem dziewczynki. Ale inne informacje przysparzały już więcej problemów. Kobieta, która jechała tym samym pociągiem co Sara i Lilian, twierdziła, że zauważyła wychodzącego z peronu niskiego mężczyznę, niosącego śpiące dziecko. Ale jeśli sprawca nosił buty w rozmiarze czterdzieści sześć, powinien być raczej dość wysoki. O ile znalezione odciski butów w ogóle miały jakiś związek ze zniknięciem Lilian.

Peder odchylił się na krześle przy biurku i westchnął z rezygnacją. Noc też nie należała do specjalnie udanych. Mimo postanowienia, że wyjdzie z pracy wcześniej, wrócił do domu dopiero koło dziesiątej. Ylva siedziała w kuchni i piła herbatę. Spędziła cały dzień w domu i mimo to była zmęczona. Z jakiegoś powodu Pedera to rozzłościło i musiał się pilnować, by

nie powiedzieć czegoś złośliwego i ordynarnego. W zamian próbował powtarzać mantrę, która wciąż kołatała mu się po głowie przez ostatnich dziesięć, jedenaście miesięcy:

Ylva jest chora i zmęczona. To nie jej wina. Jeśli będę wyrozumiały i dam jej czas, może jej stan się poprawi. Teraz może już być tylko lepiej.

Peder jeszcze niespełna rok wcześniej należał do ludzi, którzy naprawdę cieszą się swoim życiem – i to pod każdym względem. Uważał właściwie, że jeśli człowiek ma zdrowy organizm i dobrą sytuację życiową, radość z życia jest powinnością. Uwielbiał co rano wychodzić do pracy. Uwielbiał swoje życie, cieszył się karierą, która wreszcie nabrała rozpędu, cieszył się swoją Ylvą i myślą o rodzinie, którą właśnie mieli stworzyć. Był po prostu osobą ufną i prostolinijną, pozytywną i harmonijną. Zadowoloną i towarzyską. Przynajmniej we własnej ocenie.

Zmiana nastąpiła, gdy urodziły im się dzieci, chłopcy bliźniacy. Życie, które Peder znał, znikło i nie wróciło. Chłopców umieszczono natychmiast w inkubatorach, a Ylva pograżyła się we wszechogarniającym mroku nazywanym depresją poporodową. Dotychczasowe życie Pedera stało się zupełnie inne: wypełnione niesmakiem i smutkiem, lekarskimi i długoterminowymi zwolnieniami, ciągłym wydzwanianiem do jego matki z prośbą, by częściej pomagała w opiece nad dziećmi. Do tego musiał tkwić w tej bezdennie smutnej codzienności, całkowicie obywając się bez seksu. Peder miał uczucie, że nie jest to życie, o które prosił i na które zasłużył.

– Ylva jest w takiej depresji, że nie ma ochoty na współzycie fizyczne – wyjaśnił Pederowi nieco, oględnie mówiąc, posunięty w latach lekarz. – Musi pan jej okazać cierpliwość.

I Peder rzeczywiście był cierpliwy. Próbował myśleć o Ylvie jak o nieuleczalnie chorej osobie, niemal tak, jak myślał o swoim bracie i o braku szans na poprawę stanu jego zdrowia. Peder i – co trzeba przyznać – jego mama, mieli teraz na głowie cały dom. Ylva przespała cały wrzesień, październik i listopad. Przeplakała cały grudzień, z wyjątkiem Wigilii, kiedy na krótko wzięła się w garść ze względu na rodzinę. W styczniu poczuła się trochę lepiej, ale Peder musiał nadal być cierpliwy. W połowie lutego przyszło kolejne załamanie i Ylva była pograżona w smutku do końca miesiąca. W marcu znowu jakby trochę zelżało, ale wtedy było już właściwie za późno.

W marcu policja rejonu Södermalm, do której należał, urządzała wielką wiosenną imprezę dla pracowników i Peder spędził połowę nocy na uprawianiu seksu ze swoją koleżanką Pią Nordh. Było to tak cudownie wyzwalające doświadczenie. I tak głęboko niemoralne. Absolutnie niewybaczalne. A mimo to – w świecie Pedera – zupełnie zrozumiałe.

Po tej historii dręczyły go najgłębsze i najokropniejsze wyrzuty sumienia w całym życiu. Ale z czasem, gdy Ylva poczuła się lepiej, a dni stawały się coraz dłuższe, zaczął usprawiedliwiać się sam przed sobą. Zasługiwał na odrobinę rozkoszy fizycznej po przejściu takiego piekła. Wielu solidarnych kolegów, którzy znali jego tajemnicę, było przy nim i go wspierało. Przecież to naturalne, że posuwa inną. Nie powinien robić tego zbyt często, tylko od czasu do czasu. Szkoda faceta, zasługuje na lepszy los. Przecież, do cholery, nie miał nawet trzydziestu pięciu lat. Spotkał się więc z Pią jeszcze parę razy. Co się stało i tak się nie odstanie.

Przestał się z nią umawiać, gdy tylko zapytała, czy zostawi Ylvę. *Czy ona kompletnie zwariowała?* Miałby zostawić Ylvę dla jakiejś napalonej policjantki? Pia najwyraźniej nie wie, co tak naprawdę w życiu się liczy, pomyślał Peder i zerwał z nią, wysyłając SMS-a.

Niedługo potem dostał nową posadę, opuścił policję porządkową i został – wcześniej niż inni koledzy – komisarzem w wydziale kryminalnym. Przydzielono go do grupy śledczej słynnego Alexa Rechta i całkowicie oddał się swojemu nowemu zajęciu. Ylva zaczęła, ku niekłamanej radości Pedera, żyć tym, co będzie się działo na jesieni, gdy mąż weźmie urlop ojcowski, a dzieci jakiś czas potem pójdą do żłobka. W maju pojechali całą rodziną na tydzień na Majorckę. Tam Peder po raz pierwszy od dziesięciu miesięcy kochał się z Ylvą, a wszystko zaczęło powoli wracać do normy i przypominać ich dawne życie.

– Nie możesz się za bardzo z tym wszystkim spieszyć – ostrzegła go matka. – Ylva jest nadal niestabilna emocjonalnie.

Peder właściwie nadal nie rozpoznawał w Ylvie swojej dawnej żony, ale tydzień na Majorce tchnął w niego nową nadzieję. Ylva powoli wracała do znanych mu zachowań. Na pewno zniszczyłby wszystko, opowiadając o romansie z Pią Nordh, przekonywał sam siebie. A tak naprawdę, właśnie wtedy rzeczywiście zasługiwał na odrobinę rozrywki.

Teraz był koniec lipca. Dwa miesiące po Majorce. Zachował numer Pii na wypadek, gdyby znowu poczuł się nieszczęśliwy. Miał nadzieję, że nie będzie musiał go użyć, ale przecież nigdy nie wiadomo.

Czasami zdarzały się chwile, kiedy po prostu nie umiał pogodzić się ze swoją sytuacją życiową, kiedy czuł, że wszystko go przerasta. Tak właśnie było pierwszego wieczoru, kiedy przespał się z Pią Nordh. Minionej nocy nadszedł kolejny kryzys.

– Pracowałeś aż do teraz? – spytała Ylva.

Peder zeszywniał. Czego ona od niego chce, do cholery? Czy to zabrzmiało jak oskarżenie?

– Tak, chodzi o porwanie dziecka.

– Widziałam w telewizji – powiedziała Ylva, podnosząc głowę znad filiżanki. – Nie wiedziałam, że pracujesz nad tą sprawą.

Peder wyjął piwo z lodówki i szklankę z szafki.

– Dziecko zniknęło po południu, wcześniej nie było żadnej sprawy. Dopiero teraz mogłem ci powiedzieć, że nad nią pracuję.

– Mogłeś zadzwonić – zauważyła Ylva.

Peder się wkurzył.

– Przecież dzwoniłem! – wyszczał i upił łyk piwa.

– Tak, ale dopiero o szóstej – westchnęła Ylva z rezygnacją. – I powiedziałeś, że będziesz później, ale najpóźniej o ósmej. A teraz jest dziesiąta. Nie dociera do ciebie, że się niepokoję?

– Nie wiedziałem, że cię obchodzi, co się ze mną dzieje – odparł Peder sucho, żałując tego już w następnej sekundzie.

Czasami, kiedy był zmęczony, wrywały mu się takie głupoty. Napotkał spojrzenie żony i zobaczył, że łzy napływają jej do oczu. Wstała i wyszła z kuchni.

– Przepraszam, Ylva, do cholery, przepraszam! – zawołał za nią cicho.

Cicho, żeby nie zbudzić dzieci, „przepraszam”, żeby wrócił jej lepszy nastrój. Zawsze potrzeby innych liczyły się bardziej od jego własnych.

Siedząc przy biurku, Peder czuł, jak szarpią nim rozpacz i wyrzuty sumienia. Naprawdę nie rozumiał, dlaczego wszystko poszło wczoraj nie tak. Dzwonił przecież do Ylvy. Jedynym powodem, dla którego nie zadzwonił jeszcze raz, było to, że nie chciał budzić dzieci. Przynajmniej próbował sobie wmówić, że taki był zasadniczy powód.

Noc była fatalna. Chłopcy budzili się i marudzili, skończyło się na tym, że obaj wylądowali w łóżku pomiędzy rodzicami. Peder zasnął, otoczywszy ramieniem jednego z nich. Dzięki temu dziecko spało spokojniej.

Kiedy poprzedniego wieczoru jechał do domu, miał nadzieję, że Ylva będzie jeszcze na nogach i że będzie miała ochotę na seks. Teraz wydawało się to tak naiwne. Miała ochotę na seks tylko raz po powrocie z Majorki. Wstydził się nawet o tym rozmawiać z najlepszymi kumplami, gdy przesiadywali w czwartki w saunie po treningu.

To cholernie upokarzające, myślał Peder. Nie móc się przespać z własną żoną.

A tej jednej rzeczy można było być pewnym – Pedera nie wolno upokarzać.

Kiedy poznali się sześć lat wcześniej, Ylva była osobą pełną życia. Nigdy by wtedy nie przyszła mu do głowy myśl, że kiedyś ją zdradzi. Ale czy to rzeczywiście zdrada, jeśli partner nie jest zainteresowany seksem przez prawie cały rok? A rok był bardzo długim

przedziałem czasu w wyobrażeniu Pедера. *Ylva, Ylva, do cholery, co się z tobą porobiło?*

Numer Pii w komórce wręcz parzył. Gdyby tylko zadzwonił i był naprawdę, naprawdę miły, i tylko zasugerował, że to jego wina, że zerwali z powodu jego głupoty, na pewno by się znowu z nim umówiła. Peder poprawił się na krześle. Przekonywał samego siebie, że to ta narzucona wstrzeźliwość pozbawia go rozsądku. Pozbawia rozsądku i rodzi frustrację. Na pewno lepiej by mu się pracowało, gdyby mógł się trochę rozerwać.

Peder wyciągnął niezdarnymi palcami komórkę. Minęło kilka sygnałów, zanim odebrała.

– Halo.

Zachrypnięty głos, ciepłe wspomnienia. *Szalone* wspomnienia. Peder się rozłączył. Przełknął mocno ślinę i przejechał palcami po włosach. Teraz musi się wziąć w garść. To nie jest właściwy moment, by znowu tracić kontrolę nad swoim życiem – tak po prostu jest. Postanowił zadzwonić w zamian do Jimmy’ego i sprawdzić, co u niego.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się głowa asystentki, Ellen.

– Alex dzwonił. Prosił, żebyś dopilnował, by media dostały do publikacji zdjęcie dziewczynki. Nie dotarło do nich wczoraj.

Peder natychmiast się wyprostował.

– Oczywiście, nie ma sprawy.

Alex Recht czuł się zestresowany, gdy ponownie zwoływał grupę po wizycie u Sary Sebastiansson. Obok miejsca, gdzie Sara siedziała w pociągu z córką, zabezpieczono odcisk buta w rozmiarze czterdzieści sześć. Poza tym nie było żadnego innego technicznego materiału dowodowego, na którym mogła się oprzeć grupa dochodzeniowa. Alex miał nadzieję, że paczka wysłana do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego dostarczy więcej poszlak.

Przesyłka, którą otrzymała Sara Sebastiansson, budziła strach. Czyn był tak wyrafinowany, że nie sprawiał wrażenia całkiem normalnego. O co w tym wszystkim właściwie chodzi?

– Fredrika, spróbuj wycisnąć z matki Gabriela Sebastianssona wszystko: wszystko, co wie – polecił ostro.

Fredrika przytaknęła sztywno i zrobiła parę krótkich notatek w notesie, który zawsze miała ze sobą. Alex by się nie zdziwił, gdyby któregoś dnia pojawiła się z dyktafonem w ręce.

– Paczka zmienia postać rzeczy – powiedział. – Teraz wiemy na pewno, że Lilian nie



zaginęła przez przypadek i że nie zgubiła się sama. Ktoś, kto wiedział, kim jest, ktoś, kto najwyraźniej chce skrzywdzić jej matkę, trzyma ją świadomie w ukryciu. W obecnej sytuacji... – Alex odchrząknął i kontynuował: – Nie mogliśmy jeszcze przesłuchać Sary, ale z wczorajszej rozmowy wynika, że nie ma wrogów poza swoim byłym mężem. Dopóki nie pojawią się nowe informacje, na przykład po analizie rozmów telefonicznych od obywateli, które pozwoliłyby na przyjęcie innej wersji śledczej, pracujemy, zakładając, że dziecko porwał Gabriel Sebastiansson.

Alex utkwiał wzrok w milczącej Fredrice.

– Jakies pytania?

Nikt się nie odezwał, tylko Peder wiercił się na krześle.

– Co z informacjami od ewentualnych świadków? – spytał Alex. – Czy znaleźliście coś, co mogłoby się przydać?

Peder pokręcił głową.

– Nie – powiedział z ociąganiem, zerkając na analityka z centrali, który też siedział z nimi przy stole. – Nie, nie mamy nic konkretnego. Jest tego trochę, ale tak naprawdę wszystko ruszy dopiero, gdy zdjęcie pojawi się w prasie i telewizji.

Alex przytaknął.

– Ale przynajmniej zdjęcie zostało rozesłane?

– Oczywiście – odparł szybko Peder.

– Dobrze – wymamrotał Alex – dobrze. Ktoś przecież musiał coś widzieć. Byłoby niedorzeczne, gdyby zupełnie nikt z pociągu nie zauważył, w jaki sposób opuściła go Lilian. – Wziął głęboki oddech i dodał: – Oczywiście musimy jak najdłużej wstrzymać się z podaniem informacji o przesłanej Sarze paczce. Cholera wie, jakie by się pojawiły nagłówki w gazetach, gdyby wyszło na jaw, że sprawca oskalpował dziewczynkę.

Przez chwilę panowała cisza. Tylko klimatyzacja warczała i syczała.

– Dobrze – powiedział po chwili Alex. – Następne zebranie będzie po południu, kiedy Fredrika wróci od matki Gabriela Sebastianssona. Postanowiłem, że pojedzie tam sama, bo podejrzewam, że da się z tej kobiety wyciągnąć więcej, jeśli nie zjawi się u niej cała delegacja. Peder niech nadal sprawdza napływające informacje. Miejmy nadzieję, że wkrótce laboratorium odezwie się w sprawie paczki. Peder skontaktuje się też z firmą kurierską, która ją dostarczyła. Poprosiłem rodziców Sary o zrobienie listy znajomych córki, z którymi moglibyśmy porozmawiać, żeby się dowiedzieć czegoś o miejscu pobytu Gabriela Sebastianssona. Dzisiaj też czeka nas dużo pracy.

Po zakończeniu zebrania grupa się rozeszła. Na miejscu pozostała jedynie asystentka

Ellen, która przez chwilę pisała coś w swym notatniku.

Fredrika zorientowała się, że matka Gabriela Sebastianssona mieszka w dzielnicy Djursholm, dopiero gdy wsiadła do samochodu i otworzyła atlas drogowy. Kosztowne wille, wielkie ogrody, wyszukane rytuały powitalne. Przez chwilę myślała o tym, że Sara Sebastiansson pochodzi z innego środowiska niż jej mąż.

Fredrika podsumowała na swój użytek pierwsze godziny w pracy. Na co dzień brakowało jej struktur i jasnych wytycznych. Alex był człowiekiem *bardzo* profesjonalnym i kompetentnym, co zdecydowanie nie uszło jej uwagi. Zgadzała się też, że ma szerokie, solidne doświadczenie, którego brakowało jej samej. Ale mówiąc wprost, gardziła tym, że nie umie się otworzyć na nowe pomysły w śledztwie. Przede wszystkim w takich sytuacjach, w jakiej znajdowali się teraz. Luźne wątki śledztwa nadal nie łączyły się w całość, bo nie podjęto żadnych konkretnych prób, żeby je albo wyeliminować, albo podążać ich tropem. *Zakładali* – być może błędnie – że dziewczynkę ukrył jej ojciec i dlatego nie zagraża jej żadne konkretne niebezpieczeństwo. Teraz wiedzą przynajmniej, że zniknięcie Lilian nie było przypadkowe. Dlaczego w takim razie Alex zignorował to, co wydarzyło się we Flemingsbergu?

No i jak to, do kurwy nędzy, możliwe, żeby obecny na zebraniu analityk z komendy głównej nawet nie został porządnie przedstawiony? W rozmowach z Pederem i Fredriką Alex nazywał go „analitykiem”. Co za bezmyślność – Fredrika niemal zaczerwieniła się ze wstydu. Przy najbliższej okazji weźmie sprawy w swoje ręce i przynajmniej sama mu się przedstawi.

Niechętnie to przyznawała, ale było dla niej oczywiste, że jako kobieta jest traktowana przez swego szefa inaczej niż pozostali. Miała wrażenie, że przede wszystkim odnoszono się do niej inaczej ze względu na to, że jest kobietą *bezdzietną*. Nie wspominając już o barierach, jakie stwarzał fakt, że miała wyższe wykształcenie. Pod tym względem łączyło ją przynajmniej coś wspólnego z analitykiem z komendy głównej.

Przez chwilę, zanim wysiadła z samochodu, zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Spencera, ale zaraz zmieniła zdanie. Dał jej do zrozumienia, że może zobaczyć się już w

weekend. Najlepiej będzie mu nie przeszkadzać w pracy, żeby mógł znaleźć czas na spotkanie z nią.

– Widujecie się wyłącznie na jego warunkach – zwracała jej kilkakrotnie uwagę Julia.  
– Czy ty kiedykolwiek mogłaś zadzwonić i ot, tak sobie, spontanicznie zaproponować spotkanie, jak on?

Podobne pytania i stwierdzenia wywoływały u Fredriki oburzenie. Warunki były zawsze jasno określone: Spencer był żonaty, a ona nie miała męża. Albo godziła się z tym i wynikającymi z tego konsekwencjami – na przykład, że Spencer zawsze miał dla niej mniej czasu niż ona dla niego – albo nie. A jeśli nie, mogła zacząć rozglądać się za innym kochankiem lub przyjacielem. To samo dotyczyło Spencera. Gdyby nie godził się na to, że Fredrika od czasu do czasu wiązała się z innymi mężczyznami, a później do niego wracała, dawno temu by już ze sobą zerwali.

Spencer nie daje mi wszystkiego, myślała Fredrika, ale skoro teraz nie mam przy sobie nikogo innego, daje mi wystarczająco dużo.

Ich związek był może niekonwencjonalny, ale szczerzy i praktyczny. Ten układ żadnego z nich ani nie umniejszał, ani nie ośmieszał. Wzajemna wymiana, w której żadne z nich w wyraźny sposób nie przegrywało. W to, czy któreś z nich, z drugiej strony, mogło zostać uznane za zdecydowanego zwycięzcę, Fredrika wołała się nie wgłębiać. Póki serce tęskniło, poddawała się temu.

Gdy wyhamowała i zatrzymała się na skraju żwirowego podjazdu przed domem, starsza kobieta, która prawdopodobnie była matką Gabriela, stała już na schodach. Dała znak, by Fredrika opuściła szybę.

– Niech pani będzie tak miła i zaparkuje tam – powiedziała, łaskawie wskazując długim smukłym palcem w stronę wolnego miejsca pomiędzy dwoma samochodami, które zapewne należały do właścicieli domu.

Fredrika zaparkowała i wysiadła z auta. Wciągnęła wilgotne powietrze i poczuła, że ubranie lepi jej się do ciała. Idąc w kierunku Teodory Sebastiansson, automatycznie się obejrzała. Ogród wydawał się duży w porównaniu z innymi w okolicy – położony na końcu drogi, na uboczu, wyglądał prawie jak park. Zdziwiająco zielony trawnik przypominał trawę na polu golfowym. Cały teren był otoczony murem. Brama, przez którą wjechała Fredrika, stanowiła jedyne wyjście. Uderzyło ją wrażenie zamknięcia i niegościnnosci. Obok domu i tuż za nim rosły duże drzewa, których nie rozpoznawała. Z jakiegoś powodu Fredrika nie mogła sobie jednak wyobrazić, by kiedykolwiek bawiły się wśród nich dzieci. Na trawniku, trochę dalej w stronę muru, rosła kępa imponujących drzew owocowych, a jeszcze dalej, w

głębi ogrodu, blisko miejsca, gdzie Fredrika zaparkowała, stała nadzwyczajnych rozmiarów szklarnia.

– Latem jesteśmy właściwie samowystarczalni, jeśli chodzi o warzywa – wyjaśniła starsza kobieta w odpowiedzi na pytanie, które musiało się odmalować na twarzy Fredriki na widok szklarni. – Uprawą interesował się bardzo ojciec mojego męża – dodała.

W głosie kobiety było coś dziwnego, jakby pobrzmiwało w nim jakieś echo. Poza tym wymawiała gardłowo niektóre spółgłoski. Tubalny głos nie pasował do tak drobnej osoby.

Gdy doszły do schodów, Fredrika wyciągnęła rękę i się przedstawiła.

– Fredrika Bergman, śledcza z policji.

Kobieta uściśnęła jej dłoń nieoczekiwanie stanowczo, podobnie jak dzień wcześniej Sara na Dworcu Centralnym.

– Teodora Sebastiansson – odparta, nieznacznie się uśmiechając.

Fredrika zauważyła, że uśmiech postarza jej drobną twarz.

– Bardzo mi miło, że zgodziła się pani na moją wizytę – powiedziała.

Teodora skinęła znowu z łaskawym wyrazem twarzy, który wcześniej przybrała, wskazując miejsce do parkowania. Teraz uśmiech zniknął i twarz się wygładziła.

Fredrika odnotowała, że są jednakowego wzrostu, ale na tym kończyły się podobieństwa. Siwe i prawdopodobnie dość długie włosy Teodory były ściągnięte do tyłu i zebrane w prosty kok wysoko nad karkiem. Jej oczy były równie lodowato niebieskie jak oczy syna, które Fredrika widziała na zdjęciu w rejestrze paszportowym.

Kobieta świetnie kontrolowała mowę ciała, a jej ręce spoczywały założone jedna na drugą na wysokości dolnej części brzucha, gdzie bluzka stykała się z popielatą spódnicą. Beżową bluzkę ożywiała jedynie broszka wpięta tuż poniżej małego, spiczastego podbródka. Uszy były przyozdobione prostymi perełkami.

– Jestem, oczywiście, bardzo zaniepokojona z powodu mojej małej wnuczki – rzekła Teodora, ale jej głos brzmiał tak bezosobowo, że Fredrice trudno było potraktować to serio. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pomóc policji.

Wyciągnęła rękę, wskazując prostym gestem, że zaprasza policjantkę do domu. Fredrika weszła szybko do dużego holu i usłyszała, jak Teodora zdecydowanym ruchem zamyka drzwi.

Przez chwilę, zanim oczy przyzwyczyły się do słabego oświetlenia w pozbawionym okien przedpokoju, żadna się nie odezwała. Fredrice przemknęło wtedy przez głowę, że trafiła prosto do muzeum z przełomu XIX i XX wieku. Niejeden turysta spoza Europy byłby gotów

wydać sporą sumkę, by móc gościć w willi Sebastianssonów. Uczucie, że przeniosła się w inną epokę, stało się jeszcze silniejsze, gdy została wprowadzona do pomieszczenia, które musiało być salonem. Każdy szczegół, przejawiający się w doborze tapet, listew, sztukaterii na suficie, mebli, każdy element dekoracji, czy to obrazów, czy żyrandoli, był tak pieczołowicie dobrany, by sprawiać wrażenie, że w tym domu czas się zatrzymał.

Fredrika była zaskoczona i nie przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała coś podobnego. Z tym, co tutaj zobaczyła, nie zetknęła się nawet u najbardziej mieszczańskich znajomych swoich dziadków.

Teodora Sebastiansson stała tuż za nią i obserwowała ze źle skrywanym zachwytem jej fascynację wystrojem domu.

– Mój ojciec pozostawił po sobie gigantyczne zbiory porcelany, które zawierały między innymi te porcelanowe lalki na najwyższej półce – poinformowała, zobaczywszy, jak Fredrika wlepia wzrok w wysoki kredens z witryną, zajmujący honorowe miejsce tuż przy wytwornym czarnym fortepianie.

Myśli Fredriki zwróciły się natychmiast ku matce. Wiedziała, że jeśli tylko zamknie oczy, natychmiast znajdzie się z powrotem w czasie sprzed Wypadku i zobaczy samą siebie siedzącą obok matki przy fortepianie.

– Fredrika, słyszysz melodię? Słyszysz, jak się bawi, zanim znajdzie właściwy rytm i ton?

Teodora śledziła spojrzenie Fredriki i pogładziła palcami fortepian.

Tracę nad nią kontrolę, pomyślała Fredrika. Muszę odzyskać inicjatywę, nie byłoby mnie tu przecież, gdybym sama się nie wprosiła.

– Mieszka pani sama w tak dużym domu? – spytała.

Teodora zaśmiała się sucho.

– Tak, jeśli o mnie chodzi, nie ma mowy o żadnym domu starców.

Fredrika uśmiechnęła się lekko i odchrząknęła.

– Jestem tutaj dlatego, że szukamy pani syna i nie udało nam się z nim skontaktować.

Teodora słuchała, zastygając w zupełnym bezruchu. Potem odwróciła się i spytała:

– Napije się pani kawy?

Fredrika znowu straciła kontrolę nad przebiegiem rozmowy.

Peder Rydh próbował równocześnie robić co najmniej dziesięć rzeczy naraz, co nieubłagane doprowadziło do tego, że w jego działaniach zapanował jeszcze większy chaos.

Dzięki pieczęcie na kartonie paczki otrzymanej przez Sarę Sebastiansson udało mu się zidentyfikować firmę, która ją dostarczyła. Pełen optymizmu udał się szybko do jej dyskretnego biura, również mieszczącego się na Kungsholmen. Ktoś musiał przecież przyjąć paczkę i powinien podać rysopis osoby, która ją nadała.

Jego nadzieje prawie natychmiast legły w gruzach. Paczkę dostarczono poprzedniego wieczoru anonimowo, już po zamknięciu biura. Personel znalazł ją rano – została wrzucona przez otwarty całą dobę wrzutnik. System działał tak, że nadawca paczki przyklejał na przesyłce kopertę z danymi odbiorcy, porą dostawy i zapłatą w gotówce. Kamera przy wrzutniku była, niestety, od dawna zepsuta, więc nie mieli zdjęcia osoby, która zostawiła paczkę. Kopertę z pieniędzmi i danymi adresowymi oczywiście zabezpieczono i przesłano w pilnym trybie do Centralnego Laboratorium Kryminalistyki, ale Peder podejrzewał, że raczej nie znajdą żadnych śladów sprawcy ani na pieniądzach, ani na kopercie.

Peder zaklął w duchu i pojechał z powrotem do Firmy, by zabrać Alexa i złożyć kolejną wizytę Sarze Sebastiansson.

Nieoczekiwanie zadzwoniła Ylva. W jej głosie było napięcie, chciała porozmawiać o tym, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru. Peder wytłumaczył jej, że jest zajęty, i przyrzekł, że zadzwoni później. Jej telefon zirytował go i wpędził w stres. Nagle znaleźli się tak strasznie daleko od siebie. Wydawało się, że żyją w osobnych światach, nawet gdy byli razem. Czasem miał wrażenie, że łączą ich jedynie synowie.

Kiedy dojechali na miejsce, Sara spała i nie dało się jej dobudzić. Lekarz, którego wezwano rano, przepisał jej skuteczną dawkę środków uspokajających. Peder przyglądał się śpiącej kobiecie. Błada twarz oprawiona spletanymi rudymi włosami. Spod kołdry wystawała pokryta piegami ręka. Na drugiej widniała duża rana, która zaczynała się goić. Na łydce zauważył siniaka. Zło przybiera wesołe barwy, pomyślał zmęczony Peder.

Alex rozmawiał cicho w kuchni z rodzicami Sary, którzy gorliwie poświadczali wcześniejsze okrucieństwa swojego zięcia. Zrobili spis nazwisk osób, które mogłyby przydać się policji. Lista nie była długa – Sara była samotna ze względu na odpychającego męża.

– Nie udało jej się zatrzymać przyjaciół – powiedziała matka Sary. – Prawie nikogo.

Rodzice ostrzegli też Alexa i Pedera przed jej teściową, choć spotkali ją tylko jeden jedyny raz, na weselu. Negatywne wrażenie, jakie po sobie wtedy zostawiła, okazało się trwałe.

– Za swoim synem pójdzie w ogień – westchnął ojciec Sary. – Ta kobieta ma coś nie tak z głową.

Peder wziął listę z nazwiskami i numerami telefonów sporządzoną przez rodziców,

częściowo za pomocą telefonu komórkowego córki. W drodze powrotnej Alex prowadził samochód, a Peder obdzwaniał ludzi z listy. Wszyscy reagowali podobnie. „O Boże, tylko nie to, znowu? Jest naprawdę aż tak źle, że potrzeba interwencji policji? Co ten szaleniec znowu wymyślił?”. Nikt nie miał z nim kontaktu, nikt nie wiedział, gdzie może przebywać.

– Proszę spróbować zadzwonić do jego matki – poradził jeden z pytanych, który wcześniej przyjaźnił się i z Sarą, i z Gabrielem.

Peder odłożył komórkę do kieszeni i pomyślał przelotnie o Fredrice.

– Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że mój syn spotka inną dziewczynę – powiedziała Teodora Sebastiansson, przerywając ciszę, która zapadła, gdy Fredrika poprosiła o kawę.

Funkcjonariuszka uniosła w zaciekawieniu brwi nad uniesioną do ust filiżanką.

Teodora utkwiała wzrok w jakimś punkcie za Fredriką. Przez ułamek sekundy Fredrikę kusilo, by się obejrzeć, ale zamiast tego upiła jeszcze łyk kawy. Napój był zbyt mocny, ale za to podany w cudownych małych filiżankach, za które jej własna babcia byłaby gotowa sprzedać swoje wnuki.

– Rozumie pani – ciągnęła Teodora z pewnym wahaniem – mieliśmy pewne oczekiwania względem Gabriela. Tak, zakładam, że nie różniły się od oczekiwań, jakie większość rodziców ma wobec swoich dzieci, ale Gabriel już dość wcześnie dał nam do zrozumienia, że chce pójść własną drogą. Zapewne dlatego wybrał właśnie Sarę.

Teodora upiła mały łyk kawy i odstawiła filiżankę na stół. Fredrika spytała ostrożnie:

– Czy jest pani zorientowana, jak układało się w związku Sary i Gabriela?

Natychmiast zrozumiała, że popełniła błąd. Teodora jeszcze bardziej – o ile to w ogóle możliwe – wyprostowała się na krześle.

– Jeśli pyta pani, czy ja, jako babcia Lilian, wiem o tych wszystkich ohydnych kłamstwach, które synowa rozpowszechnia na temat mojego syna, to odpowiedź jest twierdząca. O tym mówiłam już chyba wtedy, gdy rozmawialiśmy przez telefon.

Intencja była łatwa do odczytania – albo Fredrika się wycofa, albo przesłuchanie natychmiast się skończy.

– Rozumiem, że to drażliwa sprawa – powiedziała zachrypniętym głosem – ale właśnie toczy się bardzo poważne śledztwo i...

Teodora przerwała jej, pochylając się nad rozdzielającym je stołem i wbijając w nią swe stalowe oczy.



– Moja wnuczka, nie pani, tylko moja, jedna z najdroższych mi osób, zaginęła. Czy pani uważa – wysyczała – że trzeba mnie uświadamiać, jak poważna jest sytuacja?

Fredrika zaczerpnęła oddechu i nie spuściła wzroku, choć czuła, że zaczyna się trząść.

– Nikt nie wątpi, że jest pani zaniepokojona – stwierdziła ze spokojem, który zaskoczył ją samą. – Ale byłoby dobrze, gdyby odpowiadała pani na nasze pytania, tak byśmy mieli poczucie, że naprawdę chce pani z nami współpracować.

Potem poinformowała o paczce dostarczonej rano Sarze Sebastiansson. Kiedy skończyła, w pokoju zapanowała nieprzyjemna cisza i po raz pierwszy, odkąd się tu pojawiła, odniosła wrażenie, że udało jej się powiedzieć coś, co poruszyło Teodorę.

– Nie twierdzimy – ciągnęła Fredrika, akcentując słowo „nie” – że pani syn jest w jakiś sposób w to zamieszany. Ale musimy, powtarzam, musimy się z nim skontaktować. Nie możemy ani nie chcemy zignorować tego, czego się o nim dowiedzieliśmy, jeśli chodzi o małżeństwo z Sarą. I nie możemy go skreślić z listy interesujących nas osób, jeśli z nim nie porozmawiamy.

Nie było wprawdzie żadnej listy interesujących policję osób, ale Fredrika i tak była bardzo zadowolona ze swego wywodu. Jeśli Teodora do tej pory nie poświęcała jej należytej uwagi, to teraz zamieniła się w słuch.

– Jeśli pani wie, gdzie przebywa syn, to właśnie teraz jest dobra sposobność, by nas o tym poinformować – oświadczyła cicho, lecz z naciskiem.

Teodora pokręciła wolno głową.

– Nie – powiedziała w końcu tak cicho, że Fredrika ledwo ją słyszała – nie wiem, gdzie jest mój syn. Wiem tylko, że wczoraj miał wyjechać w podróż służbową. Powiedział mi o tym, gdy rozmawiałam z nim w poniedziałek przez telefon. Umówiliśmy się, że razem z Lilian wpadną tu na obiad, gdy Sara wróci z kolejnej podróży, do których wciąż zmusza to biedne dziecko.

Fredrika obserwowała bacznie Teodorę.

– Rozumiem – odparła, pochylając się nieco nad stołem. – Problem polega na tym – ciągnęła, uśmiechając się lekko – że według pracodawcy Gabriel od poniedziałku jest na urlopie.

Fredrika poczuła kilka mocniejszych uderzeń serca, gdy zobaczyła, jak Teodora zbladła.

– No i zastanawiam się, dlaczego właściwie okłamał własną matkę – kontynuowała łagodnym tonem. Fredrika się wyprostowała. – Czy nie chciałaby pani mi jeszcze czegoś powiedzieć?

Teodora milczała dłuższą chwilę, po czym oświadczyła:

– Gabriel nigdy nie kłamie. Nie przyjmę do wiadomości, że to kłamstwo, dopóki sam tego nie przyzna.

Ściągnęła usta i wkrótce bladość ustąpiła z jej twarzy. Potem wbiła wzrok we Fredrikę.

– Czy poddaliście tak samo surowemu śledztwu matkę Lilian? – spytała, a jej oczy się zwęziły.

– W takich wypadkach przyglądamy się wszystkim z bezpośredniego otoczenia dziecka – odparła krótko Fredrika.

Teodora złożyła ręce na stole, a na jej twarzy pojawił się krzywy, pełen wyższości uśmiešek.

– Moja droga – powiedziała surowo – byłoby wielkim błędem, gdybyście nie prześwietili na wylot kochanej Sary.

Fredrika znów się wyprostowała.

– Jak już mówiłam, przyglądamy się wszystkim, którzy...

Teodora podniosła rękę i jej przerwała.

– Proszę mi wierzyć, że pani i pani koledzy zyskaliby znacznie na czasie, koncentrując się na tych wszystkich znajomych Sary, którzy pojawiają się w jej mieszkaniu i znikają, kiedy tylko mają na to ochotę.

Gdy Fredrika nie zareagowała, dodała:

– Może o tym nie wiecie, ale moim zdaniem Gabriel wykazał nadzwyczaj dużo cierpliwości w stosunku do Sary. – Młasnęła językiem w sposób, którego Fredrika na pewno nie umiałaby powtórzyć, nawet wkładając w to dużo wysiłku. – Musiał zmierzyć się z tak niesamowitym upokorzeniem – powiedziała, a jej oczy, ku zdumieniu Fredriki, napełniły się łzami. Spojrzała przez okno na ciemne niebo i wytarła dyskretnie kącik oka. Kiedy ponownie spojrzała na Fredrikę, jej twarz znowu była blada z gniewu. – No i te wszystkie straszliwe kłamstwa, które wymyśliła. Tak jakby Gabriel jeszcze za mało wycierpiał. Musiała jeszcze zrujnować mu życie, twierdząc, że się nad nią znęca. – Zaśmiała się nagle i tak przeraźliwie, że Fredrika aż się wzdrygnęła. – Jeśli to nie jest zło, to jak inaczej można to nazwać?

Oniemiała Fredrika obserwowała spektakl teatralny w wykonaniu starszej pani.

– Czy wiedziała pani, że Sara, składając doniesienia na syna, miała dobrze udokumentowane obrażenia? – spytała.

Teodora opanowała się, zanim zdążyła przeprowadzić następny długi wywód.

– Oczywiście, że wiedziałam – odrzekła, wpatrując się we Fredrikę, jakby uznała jej pytanie za nierozsądne i zbędne. – Wiadomo, któryś z jej przyjaciół musiał stracić do niej

cierpliwość. – Teodora pochyliła się nad stołem i zabrała filiżankę z kawą, z której Fredrika zdążyła niewiele upić. – Jak pani się domyśla, mam teraz sporo innych zajęć – usprawiedliwiła się. – Jeśli więc nie ma pani więcej pytań...

Fredrika wyciągnęła szybko z kieszeni wizytówkę i zostawiła ją na stole.

– W każdej chwili może się pani ze mną skontaktować – powiedziała zdecydowanie.

Teodora skinęła głową, ale obie wiedziały, że nigdy nie zadzwoni.

Stojąc znowu w ciemnym korytarzu, Fredrika zapytała:

– Czy Gabriel ma jeszcze u pani swoje rzeczy?

Teodora znów ściągnęła usta.

– Oczywiście, że ma. Przecież to też jego dom. Ma na piętrze swój pokój. – I zanim Fredrika otworzyła usta, dodała: – Jeśli nie ma pani nakazu przeszukania, proszę natychmiast stąd wyjść.

Fredrika szybko podziękowała. Dopiero na schodach, gdy Teodora zamykała za nią drzwi, uświadomiła sobie, o co zapomniała zapytać.

– Jaki rozmiar buta nosi pani syn?

Ellen Lind miała pewną tajemnicę – właśnie się zakochała. Z jakiegoś powodu odczuwała z tego powodu głębokie wyrzuty sumienia. Wyglądając przez okno, myślała, że gdzieś jakiś szaleniec trzyma porwane dziecko, a jego matka przeżywa piekielne katusze. Ellen sama miała dzieci – niespełna czternastoletnią córkę i dwunastoletniego syna. Wychowywała je sama od wielu lat i były dla niej wszystkim. Na samą myśl o nich robiło jej się ciepło na sercu. Wiedli dobre i satysfakcjonujące życie, w którym czasem – ale tylko czasem – pojawiał się na krótko ich ojciec. Ellen czekała cierpliwie, aż nadejdzie dzień, kiedy dzieci będą starsze i zrozumieją, jak źle je traktował przez te wszystkie lata. Teraz, jeszcze w tym wieku, kontakt z ojcem przynosił im tylko radość. Rzadko go wspominały, a kiedy już się pojawiał, przestawały pytać, gdzie się podziewał i dlaczego nie dzwonił od tak wielu tygodni czy miesięcy.

Ellen dowiedziała się przez wspólnych znajomych, że jej były ma nową dziewczynę, która nieoczekiwanie zaszła w ciążę. Na samą myśl o tym zgrzytała zębami. Po co mu kolejne dziecko, skoro nie umie zaopiekować się tymi, które już ma?

Ale najwięcej Ellen myślała o swoim nowym ukochanym. Poznali się przez przypadek dzięki jej zainteresowaniu akcjami i funduszami. W pracy nie było nikogo, kto by się na tym znał, ale w życiu prywatnym miała wielu przyjaciół, którzy chętnie dawali jej rady i wskazówki. Dla Ellen to wszystko było pewnego rodzaju loterią. Nigdy nie inwestowała dużych pieniędzy i starała się zbytnio nie ryzykować. Ostatnia wiosna wzbogaciła życie jej i dzieci bardziej, niż mogła sobie wymarzyć. Bardzo udana, dość odważna inwestycja przyniosła taki zysk, że Ellen z dziećmi na początku lata mogli po raz pierwszy wyjechać w dwutygodniową podróż czarterową. Wybrali Alanyę w Turcji. Pięciogwiazdkowy hotel, oczywiście all inclusive. Posiłków i napoi w bród, za dnia wycieczki i kąpiele, wieczorami imprezy rozrywkowe. Ellen rzeczywiście poczuła, jak bardzo była jej potrzebna taka odmiana. I jej, i dzieciom.

Ellen nie była typem kokietki; raczej nieco nieśmiała, nie przywykła też do

komplementów. Nie chodziło bynajmniej o urodę, bo nie była brzydka, tylko bardziej o to, że była całkiem „zwyczajna”. Nie nosiła zbyt wielu kolorów, ale i nie za mało. Jej ciuchy nie były wyjątkowe, ale też nie nudne. Była wesoła i miała piękny uśmiech. Do tego wąskie oczy i proste włosy. Może jej biust utracił nieco jędrność po wykarmieniu dwójki dzieci, ale pod ubraniem nie było tego widać.

Któregoś wieczoru, w hotelowym barze w Alanyi, on się tam po prostu pojawił i spytał, czy może postawić jej drinka.

Ellen uwielbiała wspominać tę chwilę i czerwieniła się za każdym razem, gdy o tym myślała. Wyglądał świetnie i tak pięknie błyszcząły mu oczy. Pod lekko rozpiętą koszulą mignął jej ciemny zarost. No i był taki wysoki i opalony. Po prostu niewiarygodnie przystojny.

Choć Ellen nie było łatwo zaimponować, ten facet natychmiast ją zauroczył. Prawił jej komplementy i flirtował, ale z umiarem. Nie w takim stopniu, by nie potraktować go poważnie. Mieli tyle wspólnych tematów. Ellen dała się namówić na kilka kieliszków wina, czuła, jak szybko w jego towarzystwie mija czas. Tuż po północy musiała się pożegnać, bo dzieci, które bawiły się na własną rękę, chciały wracać do pokoju, a wołała nie zostawiać ich samych.

– Zobaczymy się jutro? – zapytał mężczyzna.

Ellen przytaknęła z zapalem – z ogromnym zapalem – i z uśmiechem. Chętnie spotkałaby się z nim jeszcze raz i cieszyła się, że zainteresowanie było obopólne.

Może miała pewne wątpliwości, gdy nadeszła pora powrotu do domu. Spotykali się codziennie, zawsze gdy dzieci były zajęte czymś innym. Nie przespali się ze sobą, ale dwa razy ją pocałował. W końcu to Ellen zapytała ostatniego wieczoru:

– Zobaczymy się jeszcze w Sztokholmie?

Umknął spojrzeniem w bok, nie patrzył na nią.

Cholera, pomyślała natychmiast Ellen.

On się wyprostował i powiedział powoli:

– Jestem bardzo zajęty. Naprawdę bardzo – podkreślił. – Chciałbym się jeszcze z tobą spotkać, ale nie mogę nic obiecać.

Ellen zapewniła go, że nie domaga się żadnych obietnic, absolutnie żadnych. Chciała tylko wiedzieć, czy jest szansa, że się jeszcze zobaczą. On z kolei zapewniał, że tak, najwyraźniej z ulgą, że nie żąda od niego żadnych konkretów. Dodał, że nie mieszka w Sztokholmie, ale że bywa tam dość często w związku z pracą. Obiecał, że zadzwoni, gdy będzie w mieście przejazdem następnym razem.

Minął tydzień i nastąpiło deszczowe lato. I któregoś z tych deszczowych dni zadzwonił, sprawiając, że Ellen od tego momentu nie mogła przestać się uśmiechać. Czuli, że to śmieszne, ale zarazem tak wyzwalająco cudowne. Jedyną kroplą dziegciu w beczce miodu było to, że rzeczywiście, jak zapowiadał, widywali się rzadko i że zupełnie nie interesował się jej dziećmi. Ale i to było dla niej zupełnie zrozumiałe. Natychmiastowe próby włączenia go w ich wspólne życie oznaczałyby, że przedwcześnie zaczyna traktować ten związek poważnie. Dlatego Ellen tłumaczyła sobie, że będzie rozsądniej, jeśli będą spotykać się, jak zawsze proponował, w jego pokoju hotelowym. Wychodzili na kolację do jakiejś drogiej restauracji, a potem szli do jego hotelu. Po spędzeniu pierwszej wspólnej nocy Ellen była pewna swego. W żadnym razie nie zrezygnuje z tego mężczyzny bez walki. To było po prostu zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Ellen zerknęła do kalendarza na biurku. Policzyła, ile czasu minęło od powrotu z Turcji. Przez pięć tygodni widziała się ze swoim ukochanym cztery razy. Biorąc pod uwagę, że nie mieszkał w Sztokholmie, można było to uznać za obiecujący początek związku. Tego samego zdania była też jej przyjaciółka, która zajmowała się dziećmi, gdy Ellen wychodziła na randki.

– Tak się cieszę z twojego szczęścia – zapewniała.

Ellen miała nadzieję, że entuzjazm przyjaciółki nie ostygnie, bo wyglądało na to, że wkrótce znowu będzie jej potrzebna opiekunka do dzieci. Już zamierzała sięgnąć po komórkę, by zadzwonić do ukochanego, gdy odezwał się telefon na jej biurku. Centrala prosiła, by przyjęła informację dotyczącą zaginionej Lilian. Ellen zgodziła się natychmiast i usłyszała po drugiej stronie cichy kobiecy głos.

– Chodzi o tę zaginioną dziewczynkę – powiedziała kobieta.

Ellen odczekała chwilę.

– Tak? – spytała.

– Myślę... – kobieta ucichła. – Myślę, że wiem, kto to zrobił. – Znowu cisza. – Sądę, że to może być mężczyzna, którego znam – wyszeptowała.

Ellen zmarszczyła czoło.

– Co sprawiło, że pani tak pomyślała? – spytała powoli.

Ellen słyszała, jak jej rozmówczyni nabiera powietrza, jak się waha, czy mówić dalej.

– To był straszny człowiek – oświadczyła kobieta. – Tak potwornie... obłąkany. – Kolejna pauza. – Zawsze o tym mówił. Że to zrobi.

– Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem – odparła Ellen. – O czym mówił?

– O tym, że trzeba ze wszystkim zrobić porządek – wyszeptowała kobieta. – Mówił, że

trzeba z tym wszystkim zrobić porządek.

Ellen wydawało się, że jej rozmówczyni wybuchła płaczem.

– Ale z czym chciał zrobić porządek?

– Mówił, że są kobiety, które źle postępują i nie zasługują na swoje dzieci – odparła cieniem głosem. – Właśnie z tym chciał zrobić porządek.

– Czy chciał im odebrać dzieci?

– Nie rozumiałam, co on mówi, nie chciałam go słuchać – jęknęła kobieta i teraz Ellen była pewna, że płacze. – A on tak mocno bił, tak mocno. Krzyczał, że nie wolno mi śnić koszmarów, krzyczał, że muszę walczyć. Że muszę mu pomóc zrobić porządek.

– Przepraszam, ale nie do końca wszystko rozumiem – wtrąciła delikatnie Ellen. – O tych koszmarach i reszcie.

– Powiedział – zaszlochała kobieta – że muszę przestać śnić, przestać rozpamiętywać to, co minęło. Mówił, że jeśli mi się nie uda, to będę zbyt słaba. Mówił, że muszę być silna, żeby wziąć udział w walce. – Przez chwilę milczała, a potem dodała: – Powiedział, że jestem jego lalką. Że sam sobie z tym nie poradzi. Na pewno teraz ma nową lalkę.

Ellen była tak zdezorientowana, że nie wiedziała, co powiedzieć. Postanowiła, że spróbuje wrócić do tej części rozmowy, w której była mowa o dzieciach.

– Czy ma pani dzieci? – spytała.

Kobieta zaśmiała się głucho.

– Nie, nie mam – powiedziała. – I on też nie ma.

– Czy dlatego chciał zabrać dziecko komuś innemu?

– Nie, nie – zaprzeczyła gwałtownie. – Nie chciał go tylko zabrać, nie dla siebie. Najważniejsze było ukarać kobiety i nie pozwolić im zatrzymać swoich dzieci.

– Ale dlaczego nie wolno im tego zrobić? – spytała Ellen z powątpiewaniem.

Kobieta milczała.

– Halo? – próbowała Ellen.

– Nie mogę dłużej rozmawiać, powiedziałam już za dużo – jęknęła.

– Proszę powiedzieć, jak się pani nazywa – poprosiła Ellen. – Proszę się nie bać, możemy pani pomóc.

Ellen wątpiła wprawdzie, by historia roztrzęsionej kobiety miała jakąś wartość dla śledztwa, była jednak przekonana, że rozmówczyni potrzebuje pomocy.

– Nie mogę powiedzieć, jak się nazywam – wyszeptała. – Po prostu nie mogę. I niech pani nie mówi, że możecie mi pomóc, bo nigdy wam się to nie udało. A tym kobietom nie wolno zatrzymać swoich dzieci, bo nie zasługują na nie.

Ale dlaczego?, zastanawiała się Ellen. Na głos powiedziała:

– Proszę powiedzieć, gdzie pani go spotkała. I jak się nazywa.

– Nie mogę powiedzieć nic więcej, nie mogę.

Ellen spodziewała się, że kobieta odłoży słuchawkę i próbowała ją powstrzymać, pytając:

– Ale dlaczego pani zadzwoniła, skoro nie chce pani powiedzieć, kto to jest?

Pytanie sprawiło, że rozmówczyni się zawahała.

– Nie wiem, jak on się nazywa. A kobiety nie zasługują na swoje dzieci, bo jak się nie lubi wszystkich dzieci, to nie powinno się ich mieć wcale.

Rozłączyła się, a zdumiona Ellen siedziała nadal ze słuchawką w ręce. Zdecydowanie uważała, że nie dowiedziała się niczego interesującego. Nie uzyskała żadnego nazwiska, a kobieta też nie wyjaśniła, dlaczego sądzi, że to właśnie jej znajomy porwał dziecko. Ellen pokręciła głową, odłożyła słuchawkę i sporządziła krótką notatkę, którą odłożyła do innych. Postanowiła zapamiętać, żeby poinformować o rozmowie pozostałe osoby z grupy śledczej.



Gdy Fredrika wróciła do Firmy po wizycie u Teodory Sebastiansson, grupa śledcza czekała na nią w Jaskini Lwa. Przerwa na lunch skończyła się parę godzin wcześniej, więc Fredrika w desperackiej próbie podniesienia sobie poziomu cukru we krwi pochłonęła znalezionego w torebce batonika.

Alex Recht stał sam w rogu pomieszczenia. Wyraz jego twarzy zdradzał napięcie. Był głęboko zaniepokojony. Sprawa zaginięcia Lilian Sebastiansson zaczęła rozwijać się w nowym kierunku, którego nie potrafił przewidzieć. Wstępne badania potwierdziły, że w paczce rzeczywiście znajdowały się włosy i ubrania Lilian. Poza tym nie było innych poszlak. Na paczce nie znaleziono żadnych odcisków palców, ani na zewnątrz, ani w środku. Nie było żadnych śladów krwi. A wizyta w firmie kurierskiej, która dostarczyła cholerną paczkę, też nic nie dała.

Tuż po przybyciu Fredriki w drzwiach pojawił się Peder. Po raz trzeci w krótkich odstępach czasu Alex rozpoczął zebranie w Jaskini Lwa.

Fredrika zdała relację ze swojego spotkania z babcią Lilian Sebastiansson. Alex początkowo miał wątpliwości, czy pozwolić jej na przeprowadzenie tak ważnego przesłuchania bez obecności jakiegoś bardziej doświadczonego kolegi, ale im dłużej Fredrika mówiła, tym bardziej i on sam, i Peder utwierdzali się w przekonaniu, że do tak ekscentrycznej starszej pani raczej nie można było wysłać kogoś innego.

– Jakie ogólne wrażenie pozostawiło to spotkanie?

Fredrika przekrzywiła głowę.

– Właściwie nie wiem, co o niej sądzić – przyznała w końcu. – Czuję, że kłamie, ale nie wiem, co i w jakim stopniu ukrywa. Nie wiem, czy sama wierzy, że syn nigdy nie bił Sary. Trudno też powiedzieć, czy kłamie, bo coś wie, czy dlatego, że po prostu chroni syna bez względu na to, co on robi.

Alex potakiwał z namysłem.

– Co mamy na niego? Czy możemy zarządzić poszukiwania? Wydać nakaz

tymczasowego aresztowania?

– Nie, niestety, nie – powiedziała z naciskiem Fredrika. – Jeśli już, to możemy go poszukiwać za znęcanie się nad żoną. Nie mamy żadnych dowodów rzeczowych wiążących go z Dworcem Centralnym ani świadków sugerujących, że w ogóle tam był. Pewne jest tylko, że wziął urlop i że prawdopodobnie wcześniej bił swoją żonę.

Alex już otwierał usta, kiedy Fredrika dodała:

– Wiemy też, że nosi buty w rozmiarze czterdzieści pięć i że ma zupełnie popieprzoną matkę.

Alex był tak zaskoczony tym, że Fredrika użyła przekleństwa, że całkiem stracił wątek.

– Buty w rozmiarze czterdzieści pięć – powtórzył po chwili.

– Tak – potwierdziła Fredrika. – Wiem to od jego matki. Nie jest więc zupełnie wykluczone, że ma jakieś buty w rozmiarze czterdzieści sześć.

– Świetnie, Fredrika, świetnie! – powiedział uradowany Alex.

Fredrika zaczerwieniła się z powodu niespodziewanej pochwały, a Peder wyglądał, jakby chciał się zabić. Albo raczej Fredrikę.

– To może wystawmy list gończy za znęcanie się? – zaproponował Peder, próbując zwrócić na siebie uwagę zgromadzonych. Udawał, że nie usłyszał, że Fredrika przed chwilą powiedziała dokładnie to samo.

– Jasne – przytaknął Alex. – Dopóki go nie znajdziemy, nadal jest na liście podejrzanych. Zarządźcie poszukiwania za znęcanie się nad żoną.

Peder odetchnął z ulgą. Fredrika wpatrywała się w niego pustym spojrzeniem. W tym momencie włączyła się Ellen:

– Przed chwilą dzwoniła jakaś kobieta – zaczęła niepewnie.

Alex drapał w roztargnieniu ślad po ukąszeniu komara. Cholerne insekty, chyba z każdym rokiem pojawiają się coraz wcześniej.

– Tak?

– No tak – westchnęła Ellen. – Właściwie nie wiem, jak to ująć. Nie chciała się przedstawić, a to, co mówiła, było co najmniej... chaotyczne. W skrócie chodziło o to, że wydaje jej się, że zna mężczyznę, który porwał Lilian.

Wszyscy przy stole skierowali wzrok na Ellen, która wykonała przeczący gest ręką.

– Sprawiała po prostu wrażenie zdezorientowanej. I wydawała się przerażona, ale nie do końca zrozumiałam czym. Powiedziała, że wydaje jej się, że chodzi o mężczyznę, z którym kiedyś była związana, który zresztą ją bił.

– A wiemy, że Gabriel Sebastiansson bije swoją żonę – wtrącił Alex.

Ellen pokręciła głową.

– Chodziło o coś innego – powiedziała z namysłem. – Mówiła, że miała jakieś koszmary, które go wkurzały i...

– Co takiego? – przerwał Peder.

– Właśnie tak powiedziała. Że miała koszmary i że faceta to złościło. I że prowadził jakąś walkę, w której ona też miała uczestniczyć.

– Jaką walkę? – spytała Fredrika. – O co?

– Tego nie powiedziała – westchnęła Ellen. – Jak wspomniałam wcześniej, rozmowa była bardzo chaotyczna. Mówiła coś o tym, że niektóre kobiety nie zasługują na swoje dzieci. I o tym, że była jego lalką, że jemu były potrzebne jakieś lalki. Trudno się zorientować w tym wszystkim.

– Ale nie powiedziała, jak on się nazywa? Ten facet, który ją bił? – dopytywał się Alex.

– Nie – odparła Ellen. – I nie chciała też podać swojego nazwiska.

– Ale poprosiłaś dział techniczny o namierzenie rozmowy? – spytał Alex.

Ellen się zawahała.

– Właściwie to nie – przyznała. – Wydało mi się to dziwne i jakieś niepoważne. A przy takich okazjach zawsze dzwonią jacyś wariaci. Ale mogę zadzwonić do działu technicznego, zaraz jak tylko zakończymy zebranie – dodała.

– W porządku – odparł Alex. – Sądzę, że twoja ocena sytuacji jest właściwa, ale na pewno nie zaszkodzi sprawdzić, kto dzwonił.

Zamierzał kontynuować, gdy Fredrika dała znać, że chce zabrać głos.

– Może ta kobieta nie była wcale zdezorientowana, tylko po prostu się bała.

Alex zmarszczył czoło.

– Jeśli była ofiarą przemocy, może wcześniej kontaktowała się z policją i nie otrzymała spodziewanej pomocy. W takiej sytuacji może mieć uraz do policji, a równocześnie prawdopodobnie nadal boi się swojego byłego. Jeśli tak, to...

– Co to ma być, do cholery! – przerwał poirytowany Peder. – Jaki znowu „uraz” do policji? To chyba nie nasza wina, że prawie każda babka, która składa skargę na swojego faceta, przyjmuje go ciągle z powrotem...

Zmęczona Fredrika podniosła rękę.

– Peder, nie to miałam na myśli – powiedziała spokojnie. – I uważam, że akurat teraz nie musimy prowadzić dyskusji o tym, co policja robi, żeby ukrócić przemoc wobec kobiet.

Ale jeśli, powtarzam, jeśli zaznała przemocy i nie była należycie chroniona przez policję, jest prawdopodobnie przerażona. W takim wypadku zignorowanie tej rozmowy byłoby niemądrym posunięciem.

– Dobrze – wtrącił Alex – zastanówmy się nad tym. – Czy nie wydaje się wam dziwne, że ta kobieta zadzwoniła już teraz?

Zapadła cisza.

– Co właściwie wiedzą media? Tylko tyle, że zaginęło małe dziecko. To wszystko. Nie wiedzą jeszcze o paczce i nic nie wskazuje na to, że dziewczynce przytrafiło się coś gorszego niż innym zaginionym dzieciom.

Wszyscy zastanawiali się nad tym, co powiedział Alex.

– Skłaniam się ku wnioskowi, że kobieta raczej nie wie, co mówi – podsumował. – Mimo to powinniśmy ją namierzyć. Nie możemy przecież wykluczyć, że była związana akurat z Gabrielem Sebastianssonem.

– Ale w historii Lilian musi być coś, co ona skojarzyła z tym, o czym mówił jej były – upierała się Fredrika. – Jest dokładnie tak, jak mówisz, Alex: bardzo niewiele wiadomo z mediów. Musi być jakiś szczegół, który ona rozpoznała właśnie w tym kontekście, na który zareagowała, a który w jakiś sposób różni ten przypadek od innych historii zaginionych dzieci. Tak naprawdę nie mamy przecież pewności, że Gabriel Sebastiansson jest w to zamieszany...

Alex miał już dosyć i najwyraźniej zapomniał, że dopiero co pochwalił Fredrikę.

– Jedziemy dalej – przerwał opryskliwie. – Fredrika, w każdym śledztwie są różne wątki, ale na razie mamy tylko jeden, który wydaje się zresztą bardzo prawdopodobny. Czy zgłosili się jeszcze jacyś inni świadkowie? Na przykład pasażerowie z pociągu? – Alex zwrócił się do analityka z komendy głównej. Za nic nie mógł sobie przypomnieć, jak on się nazywa.

Analityk skinął szybko głową. Tak, tak, wiele osób – nawet bardzo wiele – skontaktowało się z policją. Prawie wszyscy, którzy siedzieli w tym samym wagonie co Sara i Lilian Sebastiansson. Nikt jednak nic nie widział i nic nie słyszał. Wszyscy pamiętają, że widzieli śpiące dziecko, ale nikt nie przypomina sobie, żeby ktoś po nie przyszedł.

– Sara mówiła mi na samym początku, że obie z córką rozmawiały dłużej z kobietą, która siedziała po drugiej stronie przejścia. Czy ta kobieta się odezwała? – spytała Fredrika.

Analityk wyciągnął plik papierów z plastikowej teczki.

– Jeśli siedziała po drugiej stronie przejścia – powiedział, wyciągając jedną z kartek – oznacza to, że siedziała na miejscu numer czternaście. Nie kontaktował się z nami nikt z

miejsca czternastego ani trzynastego.

– Miejmy nadzieję, że to zrobią – wymamrotał Alex, pocierając podbródek. Jego spojrzenie powędrowało do okna. Gdzieś tam, na zewnątrz, jest Lilian Sebastiansson. Najprawdopodobniej w towarzystwie swojego ojca sadysty, który chwycił się wszelkich sposobów, by zastraszyć byłą żonę. Oby dziewczynka szybko się odnalazła.

W tym momencie zadzwoniła komórka Ellen, która wymknęła się z pokoju, żeby odebrać.

– Peder – powiedział zdecydowanie Alex – ty zajmiesz się poszukiwaniami Gabriela Sebastianssona. Razem z Fredriką spróbujcie jeszcze raz przesłuchać jak najwięcej osób z rodziny i spośród przyjaciół Sebastianssonów. Spróbujcie zdobyć informacje, gdzie faceta szukać.

Albo, pomyślała Frederika, zdobyć informacje, które dostarczą jakichś nowych poszlak. Nie powiedziała tego jednak głośno.

Alex właśnie zamierzał zakończyć zebranie, gdy w drzwiach pojawiła się głowa Ellen:

– Nasze modlitwy zostały wysłuchane – powiedziała. – Odezwała się starsza pani, która siedziała w pociągu obok Sary i Lilian.

Wreszcie, pomyślał Alex. Wreszcie coś drgnęło.

Peder Rydh przyjął Ingrid Strand w pokoju dla petentów na tym samym piętrze co recepcja. Dzień zaczął się tak chaotycznie, że nie mógł zebrać myśli. Był zadowolony, że ktoś z kolegów będzie obecny przy przesłuchaniu nowego świadka, bo obawiał się, że mógłby przeoczyć jakieś informacje. Ingrid Strand naprowadzi ich być może na trop, który umożliwi rozwiązanie sprawy i dlatego chciał zachować czujność.

Pedera cieszyło, że to właśnie on poprowadzi przesłuchanie potencjalnego kluczowego świadka. Przez chwilę obawiał się, że znowu przypadnie w udziale Fredrice, ale na szczęście Alex się opamiętał i powierzył to zadanie jemu.

Ingrid szukała jego wzroku, podobnie jak jego kolega, Jonas. Peder spojrzał na ruch i odchrząknął.

– Przepraszam, o czym mówiliśmy? – spytał, podnosząc wzrok.

– No właśnie, o niczym – powiedziała starsza pani.

Peder posłał jej kokieteryjny uśmiech, którym zwykle rozbierał najbardziej zawzięte starsze panie. Ingrid Strand trochę pojaśniała.

– Przepraszam bardzo, mieliśmy taki zwariowany, ciężki dzień – usprawiedliwił się.

Ingrid Strand skinęła głową i uśmiechnęła się, dając do zrozumienia, że przeprosiny przyjęte. Mogli kontynuować rozmowę.

Peder przyjrzał się Ingrid Strand. Sprawiała przyjemne wrażenie – wyglądała na zadowoloną z życia staruszkę. Przypominała mu w jakiś sposób jego własną matkę. Natychmiast poczuł ciężar w klatce piersiowej. Nie oddzwonił jeszcze do Ylvy. Bez przerwy, bez przerwy te wyrzuty sumienia.

– Siedziała więc pani w pociągu obok Sary i Lilian Sebastiansson, po drugiej stronie przejścia? – zapytał na początek.

Ingrid przytaknęła i się wyprostowała.

– Tak – odpowiedziała – i chętnie bym wyjaśniła, dlaczego nie skontaktowałam się z wami wcześniej.

Peder pochylił się z zainteresowaniem do przodu.

– Chętnie dowiemy się, gdzie pani była – odparł z uśmiechem.

Ingrid odwzajemniła uśmiech, ale zaraz spoważniała.

– Proszę zrozumieć – powiedziała cicho, opuszczając wzrok. – Czuwałam przy mojej matce, która jest w bardzo złym stanie. Nie jest już oczywiście najmłodsza i parę dni temu niespodziewanie zachorowała. Właśnie dlatego musiałam przyjechać do Sztokholmu.

Peder domyślił się z jej dialektu, że raczej nie mieszka w stolicy.

– Ja i mój mąż mieszkamy od prawie czterdziestu lat w Göteborgu, ale moi rodzice tu zostali. Ojciec zmarł w zeszłym roku, a teraz chyba przyszła kolej na moją mamę. W tej chwili czuwa przy niej brat. Obiecał, że zadzwoni, gdyby coś się działo.

Peder potakiwał powoli.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni, że znalazła pani dla nas czas – powiedział cierpliwie.

Jonas zgodnie przytaknął i zapisał coś w swoim notatniku.

– Ależ to oczywiste, że musiałam się zgłosić, gdy dowiedziałam się, co się stało. Wie pan, wczoraj spędziłam prawie cały dzień u matki. Właściwie nie wychodziłam z jej pokoju, spałam na krześle przy łóżku. Wydawało nam się, że wszystko pójdzie szybciej... W pewnym momencie przyszedł mój brat, a ja wtedy poszłam na chwilę do świetlicy i oglądałam telewizję. No i wtedy... jak usłyszałam, że dziewczynka zaginęła, pomyślałam od razu, że powinnam się z wami skontaktować. Siedziałam przecież obok niej i jej matki. Zadzwoniłam tak szybko, jak to możliwe.

Ingrid wzdrygnęła się lekko i mówiła dalej.

– Może powinnam była się domyślić, że coś jest nie tak – westchnęła. – Bo przecież rozmawiałam w czasie podróży z dziewczynką i jej przemiłą mamą. Mała szybko zasnęła, ale z mamą rozmawialiśmy dłużej. No i przecież widziałam, że nie wróciła na miejsce, kiedy pociąg wyjeżdżał z Flemingsbergu. Ale konduktor, ten starszy, przyszedł i stanął przy dziecku. Nie chciałam się wtrącać, bo wydawał się taki solidny i, jak to się teraz mówi, miał wszystko pod kontrolą. A ja, jak już wspomniałam, byłam pochłonięta swoimi sprawami.

Peder potakiwał ze zrozumieniem, by nie zbić Ingrid Strand z tropu.

– Jasne – powiedział miękko – każdy z nas jest czasami pochłonięty swoimi sprawami.

Kiedy Ingrid napotkała jego wzrok, miała łzy w oczach.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że to się tak źle skończy – wyszeptwała. – Pociąg zatrzymał się na stacji w Sztokholmie i wszyscy zaczęli wstawać i sięgać po bagaże. A konduktor po prostu nie wrócił. Zastanawiałam się, czy powinnam coś zrobić, ale z jakiegoś powodu przyszło mi do głowy, że mała jednak ma jakąś opiekę. – Ingrid westchnęła, a po jej

policzku spłynęła łza. – Właśnie wychodziłam z wagonu, gdy zobaczyłam, że się obudziła. Rozglądała się trochę nieprzytomnie dookoła. Potem stanęła na siedzeniu i wypatrywała. A on pojawił się znikąd. Nagle nie widziałam już dziewczynki, tylko jego plecy.

Peder wpatrywał się w Ingrid.

– Podeszedł do niej jakiś mężczyzna? – spytał Jonas, który do tej pory się nie odzywał.

Ingrid Strand skinęła głową i otarła łzy.

– Tak, tak właśnie było. Miał tak zdecydowane ruchy, że nie sądziłam... Zakładałam, że wszystko jest w porządku. Bo potem, jak wysiadłam, zobaczyłam ją jeszcze raz na peronie.

Peder siedział zupełnie cicho. Zaszło mu w ustach.

– Niósł ją na rękach – wyszeptała Ingrid. – Widziałam ich przy drugich drzwiach wagonu, w momencie jak sama wysiadłam. Dziewczynka sprawiała wrażenie odprężonej. Pomyślałam, że to dobrze, że to musi być ktoś, kogo zna, ktoś, kto po prostu wyszedł po nią na dworzec. – Ingrid zamrugła parę razy. – Widziałam go tylko od tyłu. Był wysoki. Wysoki i ciemny. Miał krótkie włosy, był ubrany w zieloną koszulę, podobną do tej, którą zwykle wkłada mój zięć, gdy jesteśmy na wsi. I gładził ją po plecach, jak ojciec. Widziałam jego rękę, miał złoty pierścień, sygnet.

Peder notował. Czy mężczyzna był na tyle wysoki, że mógłby nosić buty w rozmiarze czterdzieści sześć?

– Widziałam jeszcze, jak szepcze jej coś do ucha – mówiła dalej Ingrid Strand nieco mocniejszym głosem – widziałam, jak z nią rozmawia. A ona słuchała, mimo że spoczywała jakoś tak bezwładnie w jego ramionach.

Zapadła zupełna cisza. Peder oddychał powoli. Jonas poruszył się, szukając jego wzroku. Jeśli Ingrid Strand ma jeszcze coś do powiedzenia, najlepiej będzie, jeśli nie będą się odzywać.

Ingrid opadły ramiona, a na jej twarzy pojawił się wyraz rezygnacji.

– Gdy ich obserwowałam, naprawdę nie przeszło mi przez myśl, że coś jest nie tak – rzekła cicho, a jej oczy znowu napełniły się łzami. – Wyraźnie widziałam, że dziewczynka go zna. I oczywiście pomyślałam, że to musi być jej ojciec.

Gdy Peder wrócił do biura, czekała na niego Pia Nordh. Zatrzymał się w progu i wybałuszył na nią oczy. Pia uśmiechnęła się lekko, a gdy poruszyła głową tak, że jej pszeniczne włosy bardziej przylgnęły do delikatnej twarzy, Peder poczuł, jak przewraca mu się w żołądku.



– Cześć – powiedziała.

– Cześć – odparł Peder i wszedł do środka. Skołowany rozglądał się po pokoju. *Shit!*

– Widziałam, że dzwoniłeś – odezwała się Pia z uśmiechem. – Pewnie odebrałam dopiero, jak już odłożyłeś słuchawkę.

Tak właśnie miało być.

Peder nie wiedział, co ze sobą zrobić, więc nadal stał twarzą w twarz z Pią. *A niech to szlag!*

– Może jesteś właśnie zajęty? – spróbowała łagodnie Pia.

Zbyt łagodnie.

Peder potrząsnął głową. Odszedł od niej szybkim krokiem i usiadł w bezpiecznej odległości za biurkiem.

Wyprostował się i odchrząknął. Kontrola, Peder, kontrola.

– Właściwie tak – powiedział nieco zbyt oficjalnym tonem. – Pracuję teraz nad bardzo ważną sprawą. Nie mam za bardzo czasu... no wiesz, na pogaduszki. To nie jest, jak to się mówi, właściwy moment na kawę.

Peder wiedział, że przesadził. W pracy był zawsze czas na kawę. Mówiło się, że nie ma czasu na kawę, by zasygnalizować, że sytuacja jest wyjątkowo poważna. Bo na przykład postrzelono króla albo terroryści wysadzili parlament. Ale takimi przestępstwami zajmowała się właściwie Służba Bezpieczeństwa. Służba Bezpieczeństwa – szczyt marzeń każdego policjanta.

Przerwała im Ellen, która wpadła po Pedera jak burza.

– Przyjdiesz zaraz? Alex chce jak najszybciej dostać raport z przesłuchania – rzuciła zestresowana.

Ellen zerknęła zdumiona na czarującą Pię, której nigdy wcześniej nie spotkała, ale zaraz przeniosła wzrok z powrotem na Pedera.

– Zaraz będę – powiedział szybko Peder.

Ellen wyszła, zostawiając otwarte drzwi.

– Może skoczmy później, po pracy, na piwo? – zapytała Pia z uśmiechem.

Peder odwzajemnił się szerokim uśmiechem. Zapomnij o niej, zapomnij o niej, zapomnij o niej.

– Zadzwoń później – odparł.

Spojrzał jeszcze raz na Pię i wyszedł z pokoju. Czuł ulgę, bo uniknął konfrontacji z kobietą, która uosabiała jego grzech, ale jednocześnie był boleśnie świadomy pożądania, które w nim wzbudzała. Zapomnij o niej, zapomnij o niej, zapomnij o niej.

Los był od samego początku przychylnie nastawiony do Ellen Lind. Nie tylko obdarował ją znakomitym zdrowiem, ale i pewnymi przydatnymi zdolnościami. Potrafiła między innymi dostrzec, jak pomiędzy ludźmi iskrzy. Dzięki temu domyśliła się, że jej mama spotkała kogoś nowego, a późniejszy rozwód rodziców nie był dla niej zaskoczeniem. Niestety, również w taki sam sposób odkryła, że zdradza ją mąż, co doprowadziło do tego, że i ona została sama. Dzięki temu darowi, mimo że trwało to ułamki sekund, dostrzegła, że piękna kobieta w pokoju Pедера była kimś więcej niż tylko koleżanką.

Odkrycie, że Peder zdradza żonę, nie było dla Ellen jakąś wielką niespodzianką, ale wzbudziło w niej niemal szaloną złość. Gwałtownymi ruchami przerzucała papiery na swoim biurku. Wiedziała, że Peder ma żonę, która przez ostatni rok wiele wycierpiała wskutek długotrwałej i trudnej do wyleczenia depresji poporodowej.

Ellen wiedziała aż nadto wiele o takich mężczyznach i domyśliła się od razu, co się stało. Peder uważał się nad sobą samym i pozwolił sobie na przypadkowy romans. Ellen nie rozumiała, jak tacy mężczyźni wytrzymują sami ze sobą. Trudno jej też było pojąć, jak kobiety mogą się godzić na tak beznadziejne związki.

Sytuacja samej Ellen też była nie do pozazdroszczenia. Jej ukochany właśnie oddzwonił i poinformował, że ma coś pilnego w pracy. Ellen trudno było ukryć rozczarowanie. Najwyraźniej nie rozumie, jak ciężko jest pogodzić nowy związek z samotną opieką nad dwójką dzieci.

Podczas ostatniej rozmowy zaskoczył ją nowy ton w jego głosie. Kiedy dała wyraz swojemu niezadowoleniu, zasugerował, że jest marudna i dziecinna. Niespodziewanie zmienił ton głosu i niemal przywołał ją do porządku. Dyskretnie, ale jednak bardzo wyraźnie.

– Musimy mieć wobec siebie realistyczne oczekiwania – powiedział. – Martwi mnie, Ellen, że jesteś taka przybłokowana i mało elastyczna.

Najpierw zatkało ją ze zdumienia. Przez chwilę zastanawiała się, czy po prostu nie odłożyć słuchawki. W końcu zignorowała jego nieprzyjemną replikę i zakończyła rozmowę, mówiąc, że zadzwonią się jakoś w tygodniu. Dlaczego tak ciężko – tak ciężko – znaleźć faceta, z którym można stworzyć normalny, zdrowy związek?

Sama na drodze, pod osłoną deszczu i nadzwyczaj ciemnego nieba, Jelena zmierzała na północ samochodem, który wraz z Nim kupili właśnie w tym celu. Była tak podekscytowana, że ledwo mogła usiedzieć na miejscu. Wreszcie się zaczęło! Po długim planowaniu, całym tym wyczekiwaniu, mieli wreszcie to zrobić. Po jej delikatnej twarzy przemykał lekki uśmiech. Przepelniało ją bezgraniczne szczęście, które chciało bez reszty zawładnąć jej ciałem. Ale On, jak zawsze, wydał bardzo wyraźne instrukcje.

– Nie cieszmy się przedwcześnie, Laleczko – szeptał, obejmując swymi silnymi rękami jej twarz. – Niczego, niczego, nie świętujemy, dopóki wszystko nie zadziała. Pamiętaj, Laleczko. Zero pomyłek. Nie teraz, kiedy jesteśmy już tak blisko.

Patrzyła mu w oczy z nabożnym skupieniem i zaklinała się na wszystkie świętości, że nigdy go nie zawiedzie.

– Kochasz mnie? – zapytał.

– Tak – szeptała gorącym i stęsknionym głosem. – Kocham cię do szaleństwa!

Ręce na jej twarzy zacisnęły się mocniej.

– Pytałem, Laleczko, czy mnie kochasz. Na to pytanie najlepiej odpowiadać jednym słowem. Nie używaj nigdy więcej słów niż trzeba, bo to może nas wpakować w tarapaty.

Mimo uścisku szorstkich rąk na twarzy próbowała potakiwać, okazać swoją gorliwość.

– Wiem – odpowiedziała – wiem. Ale teraz, kiedy jesteśmy tylko we dwoje, chciałam ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham, nie tylko to, że cię kocham.

Uścisk stał się jeszcze mocniejszy, zaczęło boleć. Powoli podniósł ją w kierunku swojej klatki piersiowej, a potem twarzy. Musiała stanąć na palcach, żeby nie zawisnąć w powietrzu.

– Miło, że chcesz to powiedzieć, Laleczko – wyszeptał. – Ale rozmawialiśmy już o tym. Nie jest najważniejsze to, co się mówi, tylko to, co się *robi*. Jeśli nie czuję, jak bardzo mnie kochasz, jeśli musisz mi o tym mówić, to nasza miłość jest nic niewarta. Prawda?

Jelena próbowała skinąć, ale nie mogła, bo tak mocno ścisnął jej głowę. Do oczu

napłynęły jej łzy, miała nadzieję, że nie zaczną spływać po policzkach. W przeciwnym razie wieczór skończyłby się źle. Bólem, wielkim bólem.

– Rozumiesz to, co mówię?

Uchwyt zelżał nieco, tak że mogła skinąć głową.

– Mów! – powiedział wyzywająco, ale jeszcze normalnym tonem.

– Rozumiem – odparła szybko. – Rozumiem.

Ku jej przerażeniu uchwyt znowu stał się mocniejszy.

– Dobrze, Laleczko – podjął, ponownie zniżając głos. – Bo jeśli nie rozumiesz, jeśli nie mogę ci zaufać, nie będę miał z ciebie żadnej korzyści. Czy to też rozumiesz?

Jelena rozumiała. Dobrze rozumiała.

– No to nie musimy już więcej o tym rozmawiać – powiedział spokojnie i zwolnił uścisk na tyle, że jej stopy dotknęły znowu podłogi.

Jej oddech się uspokajał. Mięśnie szyi były napięte.

– Jesteś przecież moją Laleczką, prawda? – wyszeptał i nachylił się, by ją pocałować.

– Tak – odpowiedziała, czując niezwykłą ulgę, że wybaczył jej błąd.

– Cudownie, Laleczko, cudownie.

Delikatnie, ale zdecydowanie popchnął ją w kierunku sypialni.

Jelena zacisnęła ręce na kierownicy, wspominając, jak zespolili się w łóżku, oboje przepelnieni ogromną radością, że wreszcie mają za sobą pierwszy etap akcji. On miał oczywiście rację – nie powinna nadmiernie się cieszyć, ryzykując utratę koncentracji. Ale gdy będzie po wszystkim... Na samą myśl Jelenę przeszył dreszcz. Może być tylko fantastycznie. Po prostu nie może być inaczej.

Samochód prowadziło jej się świetnie. A przecież Jelena nawet nie miała prawa jazdy. Do tej pory nie minęła się z żadnym autem. Nie widziała nikogo ani przed sobą, ani za sobą. Czuła się tak pewnie w roli, która jej przypadła. Jak przyszło co do czego, wszystko okazało się dziecinnie proste. Trzeba tylko było robić wszystko dokładnie tak, jak postanowili. Albo raczej – jak On postanowił. Ponieważ wiedział wszystko najlepiej, Jelena pozostawiła Jemu całe planowanie.

Była pewna, że jeśli coś zawali, będzie oznaczało to dla niej koniec. Przelknęła ślinę i skoncentrowała się na prowadzeniu.

Pozbyć się Dzieciaka, pomyślała. Tylko to się teraz liczy. Trzeba tylko poczekać na odpowiedni moment.

Fredrika Bergman zakończyła dzień pracy, sporządzając listę. Była zupełnie wykończona. Gdyby poprzedniego wieczoru przyszło jej do głowy, jak trudny okaże się następny dzień, może nie wypłaby tyle wina i próbowałyby się porządnie wyspać.

Zerknęła na zegarek. Było wpół do ósmej. Lunch zjadła dopiero koło czwartej. Wkrótce znowu będzie głodna.

Komórka zawibrowała: nowa wiadomość. Zdziwiła się, gdy zobaczyła, że to od Spencera, który prawie nigdy nie wysyłał SMS-ów.

„Kochanie, jeszcze raz serdeczne dzięki za ostatnią, wspaniałą noc. Mam nadzieję, że zobaczymy się w weekend. S.”.

Fredrice zrobiło się ciepło na sercu. Na każdego ktoś gdzieś czeka. A ona ma Spencera Lagergrena, przynajmniej od czasu do czasu.

Znowu pojawiły się te same myśli co w nocy. Ile kosztował ją właściwie związek ze Spencerem? Jedna z przyjaciółek stwierdziła, że jest jej po prostu wygodnie i że dlatego nie spotyka się z nikim, z kim można zaangażować się w poważny związek. Fredrika zaprotestowała, twierdząc, że jest inaczej. Spencer był dla niej maskotką pocieszenia, kimś, po kogo można było sięgnąć, gdy za bardzo doskwierała tęsknota za bliskością. Gdyby jego nie było, na pewno by nie była *mniej* samotna, lecz raczej *rozpaczliwie* samotna.

Fredrika powróciła do swojej listy, wiedząc, że te myśli będą jeszcze do niej powracać.

Dlaczego żaden inny świadek nie potwierdzał relacji Ingrid Strand? Dlaczego nikt oprócz niej nie widział, że niósł ją przez peron jakiś wysoki mężczyzna?

Alex odpowiedział na te pytania, twierdząc, że chodzi o zupełnie zwykłe, codzienne wrażenia, na które ludzie nie reagują i których dlatego nie pamiętają. Ojciec niosący swoje dziecko – kto uznałby to za coś niezwykłego?

W pewnym stopniu Fredrika była gotowa kupić ten argument. Rozumiała, że Ingrid Strand zapamiętała całą sytuację właśnie dlatego, że miała kontakt z dzieckiem wcześniej, w czasie podróży. Ale mimo wszystko... Fredrika dyskretnie wypytała analityka Matsa, którego

Alex w dalszym ciągu nie był łaskaw przedstawić reszcie grupy, czy naprawdę nie było innych zeznań świadków, potwierdzających słowa Ingrid Strand.

Mats, który po kolei analizował informacje od obywateli i umieszczał je w komputerowej bazie danych, zacisnął usta i potrząsnął głową. Nie, nikt inny nie podał informacji, która by potwierdziła relację Ingrid Strand.

Fredrika nie podawała w wątpliwość tego, że Ingrid Strand rzeczywiście widziała wszystko, o czym opowiedziała policji. Zastanawiała się natomiast, gdzie podzieli się Lilian i jej ojciec – jeśli to jego widziała Ingrid Strand – po opuszczeniu peronu. Dlaczego nikt nie zwrócił później na nich uwagi?

Policja wypytała o to przedsiębiorstwa taksówkowe i właścicieli lokali na terenie Dworca Centralnego, ale nie uzyskała żadnych wskazówek. Nikt nie pamiętał wysokiego mężczyzny niosącego dziecko podobne do Lilian, co oczywiście nie oznaczało, że ludzie ich nie widzieli, tylko że po prostu ich nie zapamiętali. A to denerwowało Fredrikę, bo wiele osób powinno było ich zauważyć.

Alex nie wydawał się specjalnie zmartwiony tym, że nie udało się odtworzyć, jak Lilian opuściła dworzec.

– Dajcie ludziom trochę czasu – powiedział. – Prędzej czy później komuś się coś przypomni.

„Dajcie ludziom trochę czasu”. Fredrika mimowolnie zadrżała. Ile tak naprawdę im go zostało?

Wszystko zależało od tego, kto i dlaczego zabrał dziecko. Fredrika uświadomiła sobie z pewnym smutkiem, że jest jedyną osobą w grupie, która całkowicie nie wyklucza, że mógł to być ktoś inny niż Gabriel Sebastiansson.

Prokurator, z którym konsultowano sprawę, przychylił się zasadniczo do tezy Alexa i Pedera, uznając za prawdopodobne, że dziewczynkę zabrał z pociągu ojciec. Wprawdzie Ingrid Strand nie widziała twarzy mężczyzny, który niósł Lilian, ale pozostałe informacje, jakie od niej uzyskano, potwierdzały te podejrzenia. Odebranie własnego dziecka z pociągu nie było jednak przestępstwem. Żaden wyrok nie ograniczał prawa Gabriela Sebastianssona do widywania się z córką, choć byłoby oczywiście wskazane, by poinformował matkę, dokąd ją zabiera. Natomiast, jak twierdził prokurator, zgolenie dziecku włosów podpadało bez wątplenia pod znęcanie się. Ponieważ nic nie wskazywało na to, że ojciec miał coś wspólnego z paczką zawierającą włosy i ubrania, nie można było wykluczyć, że dziewczynce przytrafiło się coś innego, nawet jeśli prokurator wielokrotnie podkreślał, że jest to mało prawdopodobne.

Po półgodzinnej dyskusji prokurator przeszedł do konkluzji: dziecko zostało zabrane, matki nie poinformowano, nad dzieckiem się znęcano, a paczkę przesłaną matce można było jedynie interpretować jako groźbę. Te okoliczności wystarczyły, by zakwalifikować popełnione przestępstwo jako porwanie i uznać Gabriela Sebastianssona za podejrzanego w sprawie. Były podstawy do wystawienia listu gończego, a Alex miał dopilnować, by ogłoszono ogólnokrajowe poszukiwania.

Opuszczając gabinet prokuratora, Alex i Peder odczuli kolosalną ulgę. Tuż za nimi szła nie do końca przekonana Fredrika. Zerknęła na listę osób spośród krewnych i znajomych Sary, z którymi chciała się spotkać następnego dnia. Peder, jak się spodziewała, bardzo się ucieszył, gdy lekką ręką scedowała na niego przesłuchanie znajomych Gabriela Sebastianssona. Na jego twarzy pojawił się wręcz wyraz triumfu, jakby wygrał los na loterii.

Natomiast Fredrika dopuszczała do głosu wątpliwości. Nie kwestionowała już tego, że Sara musiała mieć jakiś, świadomy lub nieświadomiony związek ze sprawcą, ale nie była pewna, czy musiał być to, ponad wszelką wątpliwość, Gabriel Sebastiansson. Myślała też o kobiecie, z którą przed południem rozmawiała Ellen. Żyła z facetem, który ją bił, i sądziła, że to on porwał Lilian. Istniała minimalna szansa, że mężczyzną tym jest Gabriel Sebastiansson, ale i w to Fredrika powątpiewała. Nie było żadnych innych skarg na Gabriela, a powinny być, jeśli właśnie on jest tym człowiekiem, o którym mówiła kobieta – oczywiście zakładając, że i ona złożyła na niego doniesienie. Zniecierpliwieni Alex i Peder zakwestionowali jej próby dalszego ciągnięcia tego wątku i nakłaniali ją do „skoncentrowania się na konkretnych i realistycznych, a nie na fantazyjnych scenariuszach”.

Fredrika zaśmiała się gorzko. „Fantazyjne scenariusze”! Skąd oni biorą te sformułowania?

Dzięki pomocy Matsa dowiedziała się, jak namierzono rozmowę z kobietą. Dzwoniła z budki telefonicznej w centrum Jönköpingu. Tam kończyły się wszelkie ślady. Fredrika sprawdziła szybko powiązania Gabriela z tym miastem, ale niczego nie znalazła.

Dla Fredriki było zupełnie jasne, że ta rozmowa nie miała nic a nic wspólnego z Gabrielem Sebastianssonem. Pozostawała kwestia, czy w ogóle należało przywiązywać do niej wagę. Mimo wszystko często bywało tak, jak mówiła Ellen – kiedy proszono o pomoc obywateli, zawsze dzwonili też jacyś dziwacy.

Fredrika zmarszczyła czoło. Może jest tak, jak mówi Alex, może brakuje jej policyjnego wyczucia. Ale z drugiej strony... Fredrika wciągnęła głęboko powietrze. Ale z drugiej strony... Trzymając się tego, co dla Alexa i Pedera było sednem pracy policjanta, należało to, czym zajmowała się teraz Fredrika, uznać za najwyższy stopień wtajemniczenia.

Bo jak przyszło co do czego, to i w sprawie kobiety z psem na peronie, i w sprawie kobiety, która rozmawiała z Ellen, Fredrika nie kierowała się niczym innym jak instynktem. A akurat to jej koledzy powinni docenić.

Instynkt. Samo słowo wywoływało u niej mdłości.

Fredrika położyła delikatnie jedną rękę na brzuchu, a drugą zapisała kolejną rzecz, którą zamierzała zrobić następnego dnia: pojechać na stację we Flemingsbergu.

Burczało jej w brzuchu. Dialog, pomyślała Fredrika. W tej chwili, poza żołądkiem, nie miała z kim go prowadzić.



Wychodząc wieczorem z pracy, Peder Rydh czuł się odprężony. Miał wręcz bardzo dobre samopoczucie. Z tego prostego powodu nie zamierzał psuć sobie wieczoru, wracając do skwaszonej żony, lecz postanowił skoczyć na piwo z kolegami.

Było mu jakoś dziwnie lekko na sercu. Cały czas zakładali, że dziecko zabrał Gabriel Sebastiansson, ale teraz, kiedy uzyskali większą pewność, nie musieli już rozważać kwestii „kto”, tylko skoncentrować się na pytaniu „gdzie”. *Gdzie szukać dziecka?*

Peder zaśmiał się na myśl o Fredrice, która zagłębiała się w każdą informację i zapuszczała w każdy poboczny trop pojawiający się w śledztwie. Zdecydowanie nie była typem psa gończego. Raczej wymęczonym małym mopsem na zbyt krótkich nóżkach i ze zbyt zadartym nosem. Peder znowu zarechotał. Otóż to, była po prostu mopsem. A mopsy nie powinny bawić się z tak dużymi ogarami jak Peder i Alex.

Nogi same poniosły go do baru. Wkraczając do lokalu, był wyprężony jak struna. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności siedziała tam też Pia Nordh. Widział, że paru chłopaków ją przyuważyło i że szczerzą do niego zęby. Odpowiedział im tym samym. *No comments, guys!*

Peder był człowiekiem zdającym się na przypadek, który zresztą wiele razy bardzo go uszczęśliwił. Ylva nie ufała przypadkowi i wołała planować wszystko, co dało się zaplanować. Nie lubiła brać życia takim, jakie ono jest. Właśnie ta różnica była w oczach Pedera iskrą, żarem w ich związku. Fajnie było dzielić życie z kimś, kto postępował według innych wzorców i myślał inaczej.

Ale była też druga strona medalu. Przypadek żyje swoim własnym życiem i nie można go ignorować. To, że właśnie przypadek zrujnował w dużym stopniu ich życie, było prawdziwą ironią losu. Peder nie lubił myśleć w ten sposób, zwłaszcza gdy siedział podchmielony w barze, ale tak rzeczywiście było: ich życie zostało w dużym stopniu zrujnowane w wyniku ślepego przypadku. W połączeniu z brakiem umiejętności stawienia mu czoła przez Ylvę.

Kiedy położna zakończyła badanie USG i poinformowała, że spodziewają się bliźniaków, oboje oniemieli ze zdumienia.

– To niemożliwe – wydukała Ylva. – W naszych rodzinach nigdy nie było bliźniaków.

Położna wyjaśniła, że powstawanie bliźniąt dwujajowych wiąże się z predyspozycjami genetycznymi. Natomiast jednojajowe są dziełem przypadku.

Peder czerpał z tego określenia siłę i energię. „Dzieło przypadku”. Znacznie później zorientował się, że Ylva już wtedy, słysząc to po raz pierwszy, zaczęła się załamywać.

– Miało być inaczej – powtarzała bez końca podczas ciąży. – To nie tak miało być.

Peder pamiętał, jak go dziwiły jej słowa, bo on sam wcale nie miał tak wyrazistego obrazu tego, „jak miało być”.

Z zamyślenia wyrwało go silne poklepywanie po plecach.

– Jak leci w grupie Rechta? – spytał jeden z kolegów, w którego oczach wyraźnie odbijała się zazdrość.

Peder napawał się tą chwilą. W cholerę z ponurymi myślami! Trzeba czerpać energię z tego, co dobre.

– Zajebicie – odpowiedział, uśmiechając się z zadowoleniem. – Alex jest superprofesjonalistą. Ma niesamowity instynkt.

Kolega potakiwał z podziwem, a Peder czuł, że prawie się czerwieni. Kto by pomyślał, że już po paru latach w policji porządkowej będzie mówił o samym Rechcie „Alex”?

– Udało ci się, Peder – skomentował kolega. – Cholerne gratulacje!

Peder rozłożył ręce we wspaniałomyślnym geście i podziękował za pochwałę.

– Stawiam następną kolejkę – powiedział głośno i zaraz zaczęło się wokół niego tłoczyć jeszcze więcej chłopaków.

Zarzucili go gradem pytań. Koledzy byli bardzo ciekawi, jak wygląda praca w grupie Rechta. Peder tak napawał się tym, że znalazł się w centrum uwagi, iż pominął milczeniem wszystko, z czego był w nowej pracy niezadowolony. Że na przykład brakowało funduszy i że ciągle musieli ściągać ludzi z prawa i lewa. Że w większym stopniu niż dotychczas był zdany na własne siły. I że Alex Recht nie w każdej sytuacji potrafił sprostać swojej fantastycznej opinii.

Po chwili zaczęli obgadywać pozostałych członków ekskluzywnej grupy Rechta. Rozmowa zeszła niemal natychmiast na Fredrikę Bergman.

– My też mamy tak zwanego pracownika cywilnego – zaczął kolega Pedera z policji Södermalm. – To najgorszy typ, z jakim kiedykolwiek pracowałem. Bez przerwy gędzi o bazach danych, strukturach, ciągle rysuje jakieś figury i wykresy. Po prostu: dużo gadania,

mało działania.

Peder przełknął łyk piwa i skwapliwie przytaknął.

– Święta prawda! – wykrzyknął. – No i ten totalny brak wycucia, na czym się skupić w śledztwie. Łapie wszystkie sroki za ogon, przecież tak nie można pracować!

Inny kolega zezował na Pedera przymglonymi oczami, z krzywym uśmiechem na twarzy.

– Ale może jest przynajmniej na czym oko zawiesić?

Peder też się zaśmiał.

– No... niechętnie to przyznam, ale... tak, niezła z niej laska.

Na wszystkich twarzach jak na komendę pojawiły się drwiące uśmiešky, po czym cała paczka zamówiła jeszcze jedną kolejkę piwa.

Minęła już jedenasta, kiedy Pederowi udało się w miarę dyskretnie opuścić bar w towarzystwie Pii Nordh. Szumiało mu w głowie – i z nadmiaru alkoholu, i z braku snu, ale instynkt podpowiadał mu, że to jeszcze jedna z tych rzadkich okazji w życiu mężczyzny, która daje mu prawo do przespania się z inną kobietą, a nie z żoną.

Gdy Pia wkrótce potem zamykała za nimi drzwi swojego mieszkania, nie odczuwał najmniejszych wyrzutów sumienia. W jego ciele buzowały alkohol i pożądanie. Pożądanie, któremu nie sposób było się oprzeć i któremu zgotował istic królewskie przyjęcie.

Teodora Sebastiansson należała do pozostałości minionej epoki. Zdawała sobie z tego sprawę i był to świadomy wybór. Czasami wydawało się jej, że nie ma dla niej miejsca w czasach, w których przyszło jej żyć.

Matka nigdy nie mydliła jej oczu, mówiąc wprost, o co chodzi w życiu. Należało zdobyć wykształcenie, wyjść za mąż i uwiecznić swe nazwisko. To ostatnie zapewniano sobie, płodząc potomstwo. Wykształcenie, mąż, dzieci – „święta trójca” każdej kobiety. W ściśle wytyczonych granicach „trójcy” nie mieściła się kariera zawodowa; to element zbędny, bo oczekiwano od męża, że zapewni żonie utrzymanie. Wykształcenie było potrzebne jedynie do konwersacji z ludźmi na poziomie.

Teodora była święcie przekonana, że jej syn zasługiwał na lepszą partię niż Sara, o czym poinformowała również Fredrikę Bergman. Czekala cierpliwie za kulisami, mając nadzieję, że syn się opamięta i w porę zostawi żonę. Jak na złość tak się nie stało, a do tego wszystkiego Sara urodziła jej pierwszą wnuczkę.

Ponieważ Teodora sama przeszła raczej trudną szkołę życia, nie miała zastrzeżeń co do podejmowanych przez syna desperackich, ale i sprawiedliwych prób przywołania żony do porządku. Wbrew temu, co mówiła Fredrice Bergman, miała dobry wgląd w małżeństwo syna z Sarą i wiedziała o burzach, które niekiedy przechodził ich związek. Teodora mogła tylko ubolewać nad tym, że synowa nie umiała przypodobać się mężowi. Sara wprawdzie nigdy nie próbowała ukrywać, kim jest, a Teodora musiała też pogodzić się z tym, że główną przyczyną, dla której jej syn ożenił się właśnie z nią, był żenująco spóźniony bunt przeciwko biednym rodzicom. Niemniej jednak miała całkowitą jasność co do tego, że w sytuacjach kryzysowych, gdy synowa zwracała się o pomoc do policji, powinna lojalnie wspierać syna. Wtedy, gdy Sarze, o dziwo, nie odpowiadało luksusowe życie, jakie zapewniał jej Gabriel.

Sara była głupia, wręcz bardzo głupia, sądząc, że tak dobra matka jak Teodora w jakichkolwiek okolicznościach mogłaby zawieść swojego syna lub wnuczkę. Sięgając po telefon, by zadzwonić do dwóch starych przyjaciół, którzy byli jej rodzinie winni spore

pieniądze i spore przysługi, przekonywała samą siebie, że robi to dla Lilian.

Ratowanie skóry Gabriela poprzez zapewnienie mu alibi, którego potrzebował i na które zasługiwał, było proste. Trudniej będzie poprowadzić go przez dalsze życie. Po drugim burzliwym kryzysie i drugim doniesieniu Sary na męża Teodora odbyła z synem poważną rozmowę. Podejmowane przez niego próby zmuszania Sary do uległości nie stanowiły dla niej poważnego problemu, ale trzeba było położyć kres interwencjom policji. Ta historia była żenująca dla całej rodziny, a ciągle próby wybielania ich nazwiska mogły na dłuższą metę okazać się trudne. Zwłaszcza że nauczki, które syn dawał Sarze, pozostawiały po sobie tak wyraźne ślady, a ona z kolei nie miała na tyle rozumu, by przemilczać sprawy, które powinno się rozwiązywać tylko w rodzinie.

Po tym wieczorze, kiedy Gabriel trochę za często wydzwaniał do Sary i dostał za to zakaz zbliżania się do żony, Teodora miała już wszystkiego dosyć. Albo syn spróbuje odzyskać żonę, co zresztą początkowo nie wydawało się dobrym pomysłem, albo musi zaprzestać swoich prób zrobienia z niej dobrego człowieka i złożyć pozew o rozwód. O rozwód i opiekę nad dzieckiem.

Teodora nie wiedziała, jak się to synowi udało, ale w pewnym momencie znowu zamieszkał z Sarą. Nie trwało to jednak zbyt długo. Sara nadal sprawiała kłopoty i trzeba było zdecydować się na kolejną separację.

A teraz synowej udało się niebywała sztuczka z pozbyciem się jej jedynej wnuczki. Na myśl o tym Teodora cała się trzęsła. Najwyraźniej Sara nie cofnie się przed niczym, by zatruć życie rodzinie Sebastianssonów. Teodora, która sama była matką, widziała, jak Sara postępuje z córką. Bez twardej ręki i bez szczególnej matczynej troski. Jeśli dziecko wróci do matki, ze wszystkich sił będzie walczyć o to, by syn sam wychowywał córkę. Sara napotka wreszcie przeciwnika, którego nie złamie ani doniesieniami na policję, ani groźbami. Teodora nauczy ją, co się dzieje, gdy człowiek żyje tak, że szykuje własną zgubę i jeszcze próbuje pociągnąć za sobą dziecko.

Mając na względzie swoje uczucia wobec synowej i wnuczki, nie wahała się kłamać na korzyść syna, ani wcześniej, ani w czasie ostatniej rozmowy z Fredriką Bergman. Mogła tylko ubolewać nad tym, że syn nie poinformował jej, iż wybiera się na urlop, bo zdecydowanie ułatwiłoby to kolejne kłamstwa.

Teodora westchnęła. W tym samym momencie usłyszała:

– Zobaczysz, one do mnie wrócą.

Wzdrygnęła się na dźwięk głosu syna.

– O Boże, jak mnie przestraszyłeś!

Gabriel przekroczył próg biblioteki ojca, w której Eleonora siedziała od momentu wyjścia Fredriki Bergman. Teodora wstała i podeszła powoli do syna.

– Gabriel, muszę to wiedzieć – powiedziała cicho, ale z naciskiem. – Muszę mieć całkowitą pewność, czy miałeś cokolwiek, cokolwiek wspólnego ze zniknięciem Lilian?

Gabriel Sebastiansson nie patrzył na matkę, tylko gdzieś w stronę okna.

– Chyba zanoszą się na burzę – rzekł zachrypniętym głosem.

Dawniej, gdy Nora była o wiele młodsza, uważała mrok za swojego wroga. Teraz, gdy była dorosła, zmieniła zdanie. Mrok był jej przyjacielem i witała go z radością każdego wieczoru i każdej nocy. To samo dotyczyło ciszy. Potrzebowała jej i cieszyła się nią.

Pod osłoną mroku i ciszy Nora spakowała pospiesznie walizkę z ubraniami. Jak zwykle latem, niebo nie było zupełnie czarne, ale granatowy aksamit był wystarczająco ciemny. Gdy krzątała się po pokoju, pod jej bosymi stopami skrzypiała podłoga. Ten dźwięk ją przerażał. Zaburzał ciszę, a ciszy nie wolno przerywać. Przynajmniej nie teraz, kiedy musiała się skoncentrować. Tym razem pakowanie nie było właściwie takie trudne. Nie musiała zabierać ze sobą wszystkiego, bo wyjeżdżała tylko na parę tygodni.

Jej babcia ucieszyła się bardzo, gdy do niej zadzwoniła.

– Kochanie, naprawdę przyjedziesz? – wykrzyknęła radośnie, gdy Nora obwieściła, że wybiera się do jej domku na wsi.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Moja droga, dobrze wiesz, że zawsze możesz tu przyjechać.

Kochana, wspominała babcia, jedyny jasny promyk jej dzieciństwa, do którego wołała nie powracać w myślach, bo sprawiało jej to ból.

– Babciu, odezwę się, jak zarezerwuję bilet i będę dokładnie wiedziała, kiedy przyjadę – wyszeptała do słuchawki, czując, że chrypie jej głos.

– Świetnie, kochanie – odpowiedziała babcia i zakończyły rozmowę.

Pakując się, Nora próbowała zebrać myśli. Postanowiła pojechać w czerwonych czółenkach na wysokich obcasach. On powiedział jej kiedyś, że wygląda w nich tanio, ale teraz uwielbiała w nich chodzić, bo traktowała je jako oznakę swojej niezależności. Być może popełniła błąd, nie ujawniając policji swojego nazwiska, ale naprawdę zależało jej na tym, by nikt nie mógł rozbić ochronnego pancerza, w którego wnętrzu udało jej się zapewnić sobie warunki bezpiecznej egzystencji.

Walizka została spakowana i Nora była gotowa do wyjścia. Postawiła bagaż na

podłozie i usiadła na skraju łozka. Zblizala się dziesiata. Powinna, jak obiecala, zadzwonic do babci i powiedziec, kiedy przyjezdza. Zaczela wzlasnie wybierac numer, gdy jej uwage przyciagnal jakis odglas z przedpokoju. Tylko jeden dzwiek, po ktorym zrobilo się cicho. Nora zamrugala oczami. Potem uslyszala go znowu, byl to odglas krokow na skrzypiacych deskach podlogowych.

Gdy go zobaczyła w drzwiach, zaschło jej w ustach ze strachu. Sparalizowana i pokonana przeblyskiem swiadomosci, ze to juz koniec, siedziala dalej na lozku. Nie zdazyła wykręcic calogo numeru.

– Cześć, Laleczko – wyszeptal. – Wybierasz się w podróz?

Telefon wyslizgnal się z ręki Nory, która zamknęła oczy w nadziei, że zło zniknie. Ostatnią rzeczą, którą widziala, byly postawione obok walizki czerwone buty.



CZWARTEK

Doktor Melker Holm zawsze lubił nocne dyżury w pogotowiu. Po pierwsze, lubił ruch wokół siebie, lubił, gdy dużo się działo, a po drugie, uwielbiał nocny spokój, który następował po bardziej burzliwych godzinach.

Być może Melker przeczuwał, już obejmując swoją zmianę, że ta noc będzie inna. Na pogotowiu aż kipiało od gwaru, panowało spore zamieszanie, choć zwykle bywało tu o wiele spokojniej. Bardzo długo zajmowali się poszkodowanymi w wypadku drogowym z udziałem kilku samochodów. W izbie przyjęć zebrało się sporo innych pacjentów, znudzonych długim oczekiwaniem.

Melker usłyszał najpierw kroki siostry Anne, a potem jej głos. Siostra Anne miała wyjątkowo krótkie nogi i stawiała nadzwyczaj krótkie, ale szybkie kroki. Poza tym Melker nie odnotował żadnego innego mankamentu jej imponującej sylwetki. Choć nie był zainteresowany ani słuchaniem, ani powtarzaniem plotek, i tak dotarło do niego – zupełnie mimowolnie – że siostra Anne bynajmniej nie należała do kobiet, które nie rozumieją, jakim dysponują kapitałem.

Nic a nic nie obchodziły go wulgarne kobiety, prostytutki się w miejscu pracy. Poza tym właśnie do siostry Anne miał sporo zaufania. Było w niej coś zasadniczo stabilnego, co sprawiało, że na niej polegał. A tę cechę Melker przedkładał nad inne.

Siostra Anne pojawiła się w drzwiach kilka sekund po tym, jak ją usłyszał.

– Proszę ze mną pozwolić, doktorze – powiedziała, a Melker zauważył na jej twarzy wyraz napięcia, jakiego wcześniej nigdy u niej nie widział.

Nie zadając żadnych pytań, wstał i poszedł za nią. Ku jego zdumieniu siostra Anne przemierzyła całe pogotowie, idąc w stronę wyjścia. Melker odezwał się dopiero, gdy byli już na zewnątrz.

– Przepraszam, ale o co chodzi?

Siostra Anne obróciła głowę w jego stronę, a jej kroki stały się niepewne.

– Dzwoniła jakaś kobieta. Mówiła, że jadą razem z mężem na pogotowie. Podała, że

będzie rodzić pierwsze dziecko i że boi się, że nie zdążą na czas, że dziecko może urodzić się w drodze. Prosiła, żebyśmy już tu na nich czekali.

Siostra Anne zagryzała usta i rozglądała się niespokojnie po placu przed pogotowiem. Czowała badawcze spojrzenie Melkera i znowu obróciła się w jego kierunku.

– Powiedziała, że są już blisko, a że nie udało mi się złapać położnika, pomyślałam, że...

Melker przerwał jej skinieniem.

– Rozumiem. Ale dlaczego ich nie ma? A poza tym, dlaczego jadą akurat na pogotowie? Powinna była pani skierować ją na porodówkę.

Siostra Anne się zaczerwieniła.

– Nie zamierzałam zwracać doktorowi głowy jakimiś błahostkami – powiedziała szybko. – Chodzi o to, że... No właśnie, jej głos. Coś w jej głosie sprawiło, że uznałam sprawę za poważniejszą, niż mi się teraz wydaje.

Melker znowu skinął, tym razem łaskawie.

– Rozumiem, co panią kierowało, i oczywiście jestem do dyspozycji. Ale jeśli zadzwonią jeszcze raz, proszę odesłać ich na porodówkę.

Obrócił się na pięcie i ruszył z powrotem do swojego gabinetu. Przypadkiem spojrzął na zegarek – właśnie minęła północ i zaczął się nowy dzień.

Melker usłyszał ponownie kroki siostry Anne na korytarzu tuż po pierwszej. Zdążył pomyśleć, że chyba biegnie, gdy nagle stanęła w progu, przemoczona deszczem, z szeroko rozwartymi oczami.

– Panie doktorze, proszę za mną! Tylko, kurwa, szybko! – I zaraz powtórzyła: – Tylko, kurwa, szybko!

Melkera zdumiało przekleństwo, którego w żaden sposób nie można było powiązać z klimatem pracy na pogotowiu. Rzucił się za nią przez korytarz i wybiegli razem na parking.

– Tam dalej, z tyłu – komenderowała siostra Anne.

Tuż przy samym podjeździe na pogotowie, na granicy z parkingiem, na samym środku chodnika, leżała mała dziewczynka. Była zupełnie naga, a puste, szklane oczy zwrócone miała ku nocnemu niebu, które oblewało jej blade, delikatne ciało deszczem.

– Na miłość boską! – wymamrotał Melker. Przyklęknął przy dziewczynce i sprawdził jej puls, choć już na pierwszy rzut oka mógł stwierdzić, że nie żyje.

– Nie miałam odwagi jej przenieść – płakała siostra Anne. – Widziałam, że nie żyje, i

nie miałam odwagi.

Melker zazdrościł później siostrze Anne jej szybkich, zmieszanych z deszczem łez. On sam długo nie mógł płakać. Usłyszał, jak pielęgniarka mówi:

– Wysłam, żeby sprawdzić, czy tamta para nie czeka na parkingu, bo już potem nie zadzwonili. Boże kochany, ona tu po prostu leżała. Po prostu tu leżała...

Melker wbrew rozsądkowi pochylił się i pogłodził dziecko po policzku. Jego spojrzenie spoczęło na czole dziewczynki, na którym ktoś napisał coś niewyraźnymi literami. Ktoś zrobił na jej ciele znak.

– Dzwońmy natychmiast na policję, żeby można było wnieść małą do środka – powiedział.

Alex Recht wychodził właśnie do pracy, gdy zadzwoniła policja z Umeå.

– Mówi inspektor Hugo Paulsson z komendy wojewódzkiej w Umeå – usłyszał donośny głos po drugiej stronie.

Alex czekał.

Hugo Paulsson westchnął.

– Prawdopodobnie znaleźliśmy waszą dziewczynkę, tę która zniknęła na Dworcu Centralnym – powiedział powoli. – Lilian Sebastiansson.

*Znaleźliśmy?* Alex zapamiętał tę chwilę jako jedną z nielicznych w jego karierze, kiedy czas całkowicie się zatrzymał. Nie słyszał bębniącego o szyby deszczu, nie widział Leny, która przyglądała mu się z odległości kilku metrów, i nie odpowiedział nic na to, co właśnie usłyszał. Czas się zatrzymał, a ziemia zaczęła usuwać mu się spod nóg.

Jak, do diabła, mogłem to tak spieprzyć?

Gdy Alex znowu nie odpowiedział, Hugo Paulsson zaczął dalej mówić:

– Znalezione ją koło pierwszej w nocy przed pogotowiem tutejszego szpitala. Ustalenie jej tożsamości trochę trwało, bo mieliśmy tu inną dziewczynkę, która się zgubiła. Chcieliśmy się upewnić, że to nie ona.

– Lilian się nie zgubiła – powiedział automatycznie Alex.

– Oczywiście, że nie – odparł z goryczą Hugo Paulsson. – Tak czy owak, wiecie już, gdzie jest. Albo raczej, gdzie prawdopodobnie jest. Ktoś musi ją najpierw zidentyfikować.

Alex kręcił głową z niedowierzaniem. Stał w przedpokoju i czekał, aż czas znowu ruszy z miejsca.

– Spróbuję jak najszybciej dać panu znać, jakie podejmiemy działania – powiedział po chwili.

– Oczywiście – odparł Hugo Paulsson, który zaraz potem dodał: – Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale nie znaleźliśmy ubrania dziewczynki. Miała też zupełnie ogoloną głowę.

Fredrika Bergman otrzymała wiadomość, że dochodzenie w sprawie zaginionej Lilian przerodziło się w śledztwo dotyczące morderstwa, na swoją komórkę. Zadzwoił do niej sam Alex. Słyszała po jego głosie, że jest zszokowany. Ona sama czuła tylko pustkę. Alex poprosił ją, by jeszcze raz złożyła wizytę Teodorze Sebastiansson i żeby potem przesłuchała jak najwięcej osób, których namiary uzyskali od rodziców Sary. Muszą przede wszystkim wyjaśnić, jakim cudem dziecko odnaleziono właśnie w Umeå.

Gdy skończyli rozmowę, Fredrika zobaczyła, że nastał kolejny deszczowy dzień lata, i dopiero wtedy zaczęła płakać. Odczuła ulgę, że siedzi sama w pokoju, za zamkniętymi drzwiami.

Jak, u licha, doszło do tego, że dziewczynka nie żyje?

Ze wszystkich myśli, które kotłowały się jej w głowie, zwłaszcza jedna natrętnie powracała. Co ja tu właściwie robię, do jasnej cholery? Jak znalazłam się w miejscu, w którym muszę robić takie rzeczy?

Chwilami miała ochotę zadzwonić do Alexa, by mu powiedzieć:

„Alex, masz całkowitą rację. Nie nadaję się do tej pracy. Jestem za słaba, zbyt emocjonalna. Nigdy w życiu nie widziałam trupa i nienawidzę bajek, które się źle kończą. A nie może już być gorzej niż teraz. Poddaję się, to nie dla mnie”.

Fredrika pogładziła blizny na prawej ręce. Czas zamienił je w białe kreski, które jednak były całkowicie zauważalne dla każdego oka. To dla niej nie tylko codzienne przypomnienie o Wypadku, ale też o życiu, którego nie było, o życiu, którego nie dostała.

Otarta łzy w kącikach oczu i wyczyściła nos. Jeśli będzie tak siedzieć i myśleć o tym wszystkim, na pewno nie będzie miała siły na nic. Była zmęczona i przepracowana. Do urlopu zostało jeszcze parę tygodni. Pokręciła zdecydowanie głową. Nie teraz, skarciła siebie samą. Nie teraz. Gdyby odeszła w tym momencie, byłoby z tego więcej szkody niż pożytku. Ale potem, kiedy sprawa zostanie rozwiązana...

Wtedy odejdę.

Fredrika znowu wyczyściła nos. Ścisnęła chusteczkę w ręce, potem rzuciła ją do kosza. Chybiła, ale jej nie podniosła.

Dlaczego nie wyłania się żaden obraz?

Mimo że nie dobiegła jeszcze ósma, siedziała już przy biurku, a myśli przelatowały jej przez głowę jak błyskawice. Była skłonna pierwsza przyznać, że nie brała udziału w zbyt wielu dochodzeniach, ale przecież miała solidne doświadczenie jako analityk. W tym momencie, w jakim znajdowało się śledztwo, nie powinna mieć trudności z ułożeniem puzzli z fragmentów, którymi dysponowała. Jednak czegoś w nich brakowało. Czuła to całym

ciałem, ale nie umiała ubrać tego w słowa. Co takiego przeoczyli? Czy było to coś, co powinni dostrzec wcześniej? Coś, o czym nie pomyśleli?

A jednak, rozważała Fredrika, nadal nie znali motywu porwania. Jeśli stał za tym Gabriel Sebastiansson, to jaki miał motyw? Rodzice Lilian nie walczyli zażarcie o władzę rodzicielską, nie było też doniesień, że ojciec znęcał się nad córką.

Po spotkaniu z jego matką Fredrika nie żywiła najmniejszych wątpliwości, że Gabriel rzeczywiście maltretował Sarę. W całej tej rodzinie było coś odpychającego. Fredrika siadła przy komputerze, by sporządzić listę pytań do Teodory Sebastiansson. Sztywniała na samo wspomnienie jej sękatego palca wskazującego, gdzie ma zaparkować. O nie, to na pewno nie była normalna, zdrowa rodzina. Pytanie tylko, dlaczego Sara wybrała właśnie Gabriela na męża. W odróżnieniu od swojej teściowej sprawiała wrażenie osoby skromnej, nieskomplikowanej i prostolinijnej. Bez wątplenia, gdy nadejdzie pora, ciekawie będzie spotkać Gabriela Sebastianssona.

Nagle zadzwoniła jej komórka i – chociaż właśnie zaczęła, musiała przerwać pisanie. Usłyszała męski głos:

– Czy rozmawiam z Fredriką Bergman?

– Tak, to ja. Kto mówi?

– Nazywam się Martin Ek. Pracuję w firmie SatCom. Rozmawialiśmy krótko wczoraj, gdy dzwoniła pani i pytała o Gabriela Sebastianssona – odpowiedział mężczyzna.

SatCom, czyli spółka, w której przez ostatnich dziesięć lat Sebastiansson awansował i obecnie należał do jej kierownictwa.

Fredrika natychmiast się wyprostowała.

– O co chodzi? – zapytała.

– No tak – zaczął Martin Ek, któremu najwyraźniej ulżyło, że Fredrika go pamięta. – Powiedziała pani, żeby zadzwonić, jak Gabriel się odezwie, więc zachowałem pani wizytówkę.

– Rozumiem – odparła Fredrika i wstrzymała oddech. – Czy Gabriel kontaktował się z panem?

Martin Ek nie odpowiedział. Fredrice wydawało się, że zastanawia się, czy się nie rozłączyć.

– Nie, nie kontaktował się.

Fredrice nagle opadły ramiona.

– Ale myślę, że znalazłem coś, co powinno was zainteresować – dodał szybko.

– Dobrze – powiedziała Fredrika wyczekująco i wyjęła kartkę i długopis. – Co takiego

pan znalazł?

Kolejna pauza.

– Wolałbym, żeby pani raczej tu przyjechała i sama zobaczyła – oświadczył z rezerwą.

Fredrika się zawahała. Nie miała ani czasu, ani ochoty na wizytę w miejscu pracy Sebastianssona. Poza tym to Peder powinien się tym zająć, bo to on, a nie Fredrika, miał przyjrzeć się znajomym Gabriela.

– Dlaczego nie chce pan powiedzieć, o co chodzi? – zapytała. – Akurat teraz jesteśmy bardzo zajęci.

Martin Ek oddychał ciężko po drugiej stronie słuchawki.

– Znalazłem coś w jego komputerze – wydusił w końcu. Wziął jeszcze kilka głębszych oddechów, zanim dodał: – Chodzi o zdjęcia. Ohydne zdjęcia. Nigdy w życiu nie widziałem czegoś tak obrzydliwie chorego. Naprawdę byłbym bardzo wdzięczny, gdybyście przyjechali, najlepiej od razu.

Fredrika przełknęła ślinę.

– Poproszę kolegę, żeby jak najszybciej się z panem skontaktował. Dobrze?

– Dobrze.

Fredrika miała już odłożyć słuchawkę, kiedy Martin Ek dorzucił:

– Ale bardzo proszę, pospieszcie się.



Pustynia.

Pragnienie.

Ból rozsadza czaszkę.

Peder Rydh był jeszcze zaspany i na kacu, gdy zadzwonił Alex i powiedział mu, że w Umeå znaleziono ciało dziewczynki, prawdopodobnie Lilian Sebastiansson. Poprosił go też, żeby pojechał do mieszkania Sary Sebastiansson i dopilnował, by ona sama lub inny bliski krewny dziecka znalazł się w odlatującym o dziesiątej samolocie do Umeå. Alex miał lecieć tym samym rejssem i spotkać się z tą osobą na lotnisku. Peder otrzymał też polecenie, by za wszelką cenę wyjaśnić, jaką rolę odgrywa w całej sprawie Umeå.

Pierwszą reakcją Pedera było uczucie podobne do paniki.

Dlaczego, do kurwy nędzy, dziecko nie żyje?

Zniknęło niecałe dwa dni wcześniej, a ojciec był, od momentu złożenia zeznań przez kobietę, która siedziała obok Sary i Lilian w pociągu, podejrzany o udział w porwaniu i poszukiwany przez policję. Czy Gabriel Sebastiansson oszalał? Zabił własną córkę i podrzucił ją przed szpitalem?

A potem następna reakcja: Gdzie ja, do cholery, jestem?

Peder walczył rozpaczliwie z kacem, który całkowicie sparaliżował jego zdolność myślenia. Minęło wiele długich sekund, zanim uświadomił sobie, że spał u Pii Nordh. Kurwa, ciężko będzie to wytłumaczyć Ylvie.

Pię zbudził sygnał telefonu. Leżała na boku i obserwowała Pedera. Była całkiem naga. Patrzyła na niego wyczekującym wzrokiem. Zrozumiała z krótkiej rozmowy, że stało się coś bardzo poważnego.

– Znaleźli ją – powiedział krótko Peder i podniósł się, nieco zbyt szybko, z łóżka.

Podłoga zahuśtała się pod jego stopami, bolała go głowa i swędziały oczy. Usiadł na brzegu łóżka i objął głowę rękami. Musi pomyśleć, musi wziąć się w garść. Przeciągnął ręką po włosach i znowu sięgnął po komórkę. Miał jedno nieodebrane połączenie od Timmy'ego i

jedenastcie od Ylvy, którą wprawdzie poinformował, że wróci późno, ale nie, że nie wróci do domu wcale. Kiedy właściwie do niej dzwonił? Wspomnienia z poprzedniego wieczoru zlały się w całość, nie umiał ich oddzielić od siebie. Czy w ogóle zresztą dzwonił? W głowie mignął mu jakiś obraz: jest półnagi w toalecie, jedną ręką trzyma się umywalki, żeby ustać na nogach, a drugą pisze SMS-a. „Wrócę późno. Odezwę się jeszcze”.

Peder mało nie wyszedł z siebie. Niedobrze. Albo... i tak nie mogło już być gorzej. Osiągnął kompletne dno, nie miał już ochoty brać w tym udziału.

– Muszę zaraz lecieć – rzucił szorstko i wstał.

Nogi niosły go z sypialni, przez korytarz, do łazienki. Ile właściwie wypił? Ile piw zdążył obalić?

Ledwo wyszedł spod prysznic, gdy znowu zadzwonił telefon. Wybiegł z łazienki i mało co nie poślizgnął się na mokrych kafelkach. Pia czekała na niego w przedpokoju z telefonem w ręce.

Usłyszał głos Fredriki.

– Dzwonili z pracy Gabriela Sebastianssona – powiedziała krótko. – Chcą natychmiast spotkać się z kimś z nas; chodzi o coś, co znaleźli u niego w komputerze. Jakies straszne zdjęcie.

Peder wszedł z powrotem do ubikacji, by nie zmoczyć podłogi w przedpokoju, ale zaraz musiał wyjść, bo nie było tam zasięgu. Rozmawiając, próbował wycierać się drugą ręką.

– Posłuchaj – zaczął – Alex prosił mnie, żebym przede wszystkim poinformował Sarę Sebastiansson. Potem mogę się zająć pracą Gabriela.

Słyszał, że Fredrika zbiera się, żeby coś powiedzieć, więc pospiesznie dodał:

– No i o co chodzi z tymi zdjęciami? Nie możemy przeszukać jego komputera bez nakazu prokuratorskiego.

Fredrika poinformowała go protekcyjnym tonem – zawsze ta protekcyjność – że dobrze wie, że policji nie wolno ni stąd, ni zowąd grzebać w cudzych komputerach, ale to akurat można było potraktować jako trop w ważnym śledztwie. Poza tym nie ma takiego paragrafu, który zabraniałby policji oglądać coś, co wyszperał ktoś inny i...

– Dobra, dobra – przerwał zmęczony Peder. – Daj mi ich numer, to od razu zadzwonię i coś ustalę.

– Świetnie – odparła Fredrika, która też sprawiała wrażenie wyczerpanej.

– A nie powiedzieli, co jest na tych zdjęciach? – spytał Peder wyczekująco.

– Nie, powiedzieli tylko, że są ohydne.

– A co ty teraz będziesz robić? – dopytywał się z ciekawością.

– Alex prosił, żebym znowu pojechała do matki Sebastianssona – odpowiedziała Fredrika. – I mam jeszcze parę innych spraw...

– A to nie ja miałem teraz zająć się przesłuchiwaniami osób z jego kręgu? – zauważył z irytacją Peder.

– Najwyraźniej nie matką – odparła krótko Fredrika.

Peder zakończył rozmowę z grymasem na twarzy i wszedł z powrotem do łazienki.

W drzwiach pojawiła się Pia. Nadal była zupełnie naga. Peder obserwował ją w lustrze. Nie był pewien, czy jest aż tak ładna, jak myślał. Wydało mu się, że ma nieco obwisły biust. A może to tylko kac płatał mu figle. Gównu go to właściwie obchodzi, i tak zaraz sobie stąd pójdzie.

Z jakiegoś powodu nie chciał się odwrócić i napotkać jej wzroku.

– To co teraz zrobimy? – spytała Pia, krzyżując ręce na piersiach.

– Masz jakiś panadol? – rzucił zrezygnowany i zaczął myć zęby. Jej szczoteczką.

Nic nie mówiąc, Pia otworzyła jedną z szafek i wyjęła z pudełka listek tabletek. Peder wziął cały, żeby mieć zapas na resztę dnia.

– Mógłbyś chyba odpowiedzieć.

Peder cisnął niecierpliwie szczoteczką o umywalkę.

– Nie rozumiesz, co się dzieje? – zagrział i w tej samej sekundzie, kiedy podniósł głos, poczuł że głowa mu za chwilę eksploduje. – Znaleźli ją martwą, zamordowaną! Nie dociera do ciebie, że nie jestem w stanie teraz myśleć o niczym innym?

Pia wpatrywała się w niego.

– Idź już sobie, Peder – powiedziała po chwili i wyszła od razu z łazienki, nie czekając, aż odpowie.

Peder usiadł na podłodze i kilka razy wciągnął głęboko powietrze.

Zawiódł swoją żonę.

Zawiódł swojego pracodawcę, doprowadzając się do takiego stanu.

Poza tym zawiódł małą Lilian.

A teraz Pia Nordh próbowała sugerować, że zawiódł i ją. O co, kurna, tej babie właściwie chodzi?

Peder przeciągnął się. Musi się teraz skupić. Musi wstać i stąd wyjść. Jak się dostać do mieszkania Sary Sebastiansson, pomyśli później. Raczej nie będzie mógł prowadzić samochodu.

Wstał z podłogi, włożył ciuchy i buty, po czym pospiesznie opuścił mieszkanie Pii.

Chwilę później stał na mokrym od deszczu chodniku, z wilgotnymi włosami, i dzwonił

po taksówkę. Przystanął na chwilę i popatrzył w niebo. Po raz pierwszy od dawna wyglądało na to, że słońcu uda się przedrzeć przez pokrywę chmur. Wreszcie nadeszło lato.

Jelena wracała do Sztokholmu samolotem. Zgodnie z planem pozbyła się samochodu. Nigdy wcześniej nie leciała. Zafascynowana wychyliła się i wyjrzała przez okienko. Niesamowite, pomyślała. *Cholernie niesamowite.*

Szybko dopadł ją lęk. On nienawidzi, jak klnie. Na początku karał ją za to bardzo surowo. Może nie karał – używał przy takich okazjach słowa *upominać*. Robił to tylko dla jej dobra.

Jelena się uśmiechnęła. On był najlepszą rzeczą, jaka ją spotkała w życiu. Zacisnęła rękę na oparciu fotela. On był tak naprawdę jedyną dobrą rzeczą, jaka jej się przytrafiła. Był tak niesamowicie wspaniałomyślny. I taki bystry. Uwielbiała patrzeć, jak On pracuje i planuje. Był wtedy taki piękny. Już samo to, że wymyślił, jak zatrzymać tę głupią krowę we Flemingsbergu, by spóźniła się na pociąg, bardzo jej zaimponowało.

Poza tym, pomyślała Jelena, właśnie we Flemingsbergu mieli sporo szczęścia.

On na pewno by się z nią nie zgodził, ale przecież Sara Sebastiansson sama im się podłożyła, wysiadając z pociągu, by zadzwonić. Zgodnie z pierwotnym planem Jelena miała odszukać Sarę, zapukać do okna i próbować za pomocą gestów zwabić ją na peron. Gdyby to nie zadziało, próbowaliby porwać Lilian następnego dnia, kiedy matka przekazywałaby ją ojcu. Na szczęście nie musieli już tego robić.

Jelena właściwie nie wiedziała, dlaczego On wybrał właśnie ją. Była prawdziwą szczęściarą. On wiedział przecież, że mnóstwo młodych dziewczyn dałoby sobie uciąć rękę, by móc uczestniczyć w jego walce. Na pewno mógł w nich przebierać. Często zresztą to podkreślał.

– Mogłem wybrać którąkolwiek, Laleczko – szeptał co wieczór, gdy kładli się spać. – Mogłem wybrać którąkolwiek, Laleczko, ale wybrałem właśnie ciebie. Ale jeśli mnie zawiedziesz, wybiorę inną.

Jelenie brakowało słów, by opisać strach, który poczuła, gdy On zasugerował, że nie jest niezastąpiona. Odkąd pamiętała, zawsze była „wymienialna”. Rzadko wspominała czasy,

zanim Go spotkała, bo nie było to przyjemne. Tylko w nocy, w snach, wspomnienia nie dawały jej spokoju. Wtedy widziała te wszystkie okropieństwa, wszystkie szczegóły. Czasem te sny nie chciały się skończyć, a wtedy zrywał ją z łóżka własny krzyk:

– Nie chcę, nie chcę, nie chcę!

On nigdy nie chciał słuchać o jej koszmarach. Zaciągał ją z powrotem do łóżka i szeptał:

– To ty decydujesz o swoich snach, Laleczko. Musisz to zrozumieć. Jeśli nie, nadal będziesz mieć sny, których nie chcesz. A jeśli tak będzie, Laleczko, jeśli te rzeczy będą nadal ci się śnić, jeśli nie postarasz się naprawdę, będzie to znaczyło, że jesteś słaba. A wiesz, że nie lubię słabych lalek, prawda?

Z początku próbowała oponować, wyjaśniać, że stara się, jak może, a mimo to sny powracają. Często płakała.

Wtedy on kładł się na niej w łóżku. Był tak ciężki, że ledwo mogła oddychać.

– Laleczko, nie ma nic, nic, gorszego od płaczu. Spróbuj to zrozumieć. Myśl, że *musisz* to zrozumieć. To się nie może powtórzyć. Nigdy. Rozumiesz?

Jelena potakiwała pod nim, czując jeszcze bardziej jego ciężar.

– Odpowiedz tak, żebym usłyszał, Laleczko.

– Rozumiem – szeptała szybko. – Rozumiem.

– Jeśli nadal nie rozumiesz, chętnie dam ci nauczkę.

Jego palce wplatały się w jej włosy, widziała, jak zaciska w pięść drugą rękę.

– Rozumiesz?

– Rozumiem – wykrztusiła z rozszerzonymi strachem oczami.

– Może zrozumiałabyś jeszcze lepiej, gdybym dał ci taką nauczkę jak kiedyś, na początku?

Jelena zaczęła mimowolnie drżeć i rzucać głową na boki.

– Nie – szeptała – błagam, nie.

Opuścił zaciśniętą rękę i pogładził ją po policzku.

– Ależ, Laleczko – powiedział łagodnym głosem. – My nie błagamy. Ani ty, ani ja.

Oddychała powoli pod ciężkim ciałem. Czekwała na kolejny ruch.

– Nie musisz się mnie bać, Laleczko – odezwał się wreszcie. – Nigdy, pamiętaj. Wszystko, co robię, Laleczko, robię dla twojego dobra. Dla *naszego* dobra. Chyba o tym wiesz?

Potakiwała głową w przerwach pomiędzy wdechami a wydechami.

– Tak, wiem.

– To dobrze – wyszeptał i sturlał się z niej na łóżko. – Bo kiedy rozpoczniemy naszą walkę, kiedy zaczniemy budzić z letargu tych cholernych grzeszników, nie będzie miejsca na błędy.

Alex Recht wpadł na chwilę do Firmy przed wyjazdem na lotnisko. Zobaczył się z Fredriką, która mu przekazała, że odezwali się z pracy Gabriela Sebastianssona. Potem rozmawiał z Pederem, który właśnie opuścił mieszkanie Sary. Peder potwierdził, że Sara wraz z rodzicami pojedzie do Umeå, by zidentyfikować córkę. Alex przypomniał obojgu, że trzeba zbadać ewentualne powiązania rodziny Sebastianssonów z Umeå.

Chwilę później Alex siedział w taksówce jadącej na lotnisko. Zakładał, że nie spędzi w Umeå zbyt wiele czasu i że prawdopodobnie wróci tego samego dnia. Niechętnie wysłał Pedera, w asyście dyżurnego księdza, by przekazał Sarze wiadomość o śmierci córki. Peder to nie najlepszy kandydat do wykonania tego zadania, ale wysłanie tam Fredriki było jeszcze bardziej nie do pomyślenia. Nie wolno obarczać tak trudnym zadaniem jak przekazanie zawiadomienia o śmierci ludzi pozbawionych uczuć.

Alex oparł głowę na zagłówku siedzenia. Lekarz i pielęgniarka znaleźli ciało Lilian przed pogotowiem w Umeå około pierwszej w nocy. Leżała na chodniku na plecach, naga i mokra od deszczu. Na jej czole ktoś napisał słowo „niechciana”.

Dziecko było już martwe, nie podjęto żadnych prób reanimacji. Przyczyna śmierci nie została jeszcze ustalona, ale dotychczasowe oględziny wskazywały na to, że w momencie, kiedy ją znaleziono, nie żyła już od około doby. Co z kolei oznaczało, że żyła jeszcze tylko kilka godzin po uprowadzeniu. Kilka godzin. Gdyby wiedzieli, że mają na działanie tak mało czasu...

Sęk właśnie w tym, że nie wiedzieli. I nie mieli powodu przypuszczać, że tak jest. A może jednak mieli?

Alex poczuł gulę w gardle i przełknął ślinę, by się jej pozbyć. Jego myśli powędrowały do własnych dzieci. Nerwowymi ruchami wyciągnął komórkę i wybrał numer swojej córki, Wiktorii. Odpowiedziała po piątym sygnale i Alex od razu się domyślił, że ją obudził.

– Jak się cieszę, że odebrałaś – powiedział zachrypniętym głosem.

Córka, przyzwyczajona do tego, że ojciec od czasu do czasu dzwoni do niej o różnych



dziwnych porach, nie mówiła zbyt wiele i zakończyła rozmowę, nie dowiedziawszy się, po co właściwie zadzwonił. Nic nie szkodzi. Miała przecucie, że – jak zawsze – dowie się, czego chciał. Może nie od razu, ale na pewno, na przykład jak zadzwoni kolejny raz.

Alex z radością i poczuciem ulgi schował telefon do wewnętrznej kieszeni. Gdzieś tam, skrycie, podobnie jak większość rodziców, miał nadzieję, że jego dzieci obiorą tę samą drogę co on. Albo przynajmniej podobną. W obu wypadkach stało się jednak inaczej.

Wiktoria została lekarzem weterynarii. Alex bardzo długo trzymał się nadziei, że jej ogromne zamiłowanie do koni sprawi, iż zechce pracować w policji konnej. Tuż przed jej maturą zrozumiał, że raczej nic z tego nie będzie.

Właściwie nie miał nic przeciwko temu, ponieważ sam kiedyś obrał inną drogę, niż się po nim spodziewano. Jednak żywił nadzieję, że Wiktoria, która zewnątrz była kopia matki, duchowo okaże się kopia ojca. Tak się jednak nie stało. Alex pękał z dumy na myśl o córce, chociaż podejrzewał, że jej samej okazywał to zbyt rzadko. W jej pewnym spojrzeniu dostrzegał jakiś cień niepokoju: Tato, czy jesteś ze mnie zadowolony? Czy jesteś zadowolony z tego, kim się stałam?

Alex znowu poczuł gulę w gardle. Był z niej tak dumny, że słowo „zadowolony” wydawało mu się w tym kontekście zbyt banalne.

Pomyślał, że jest zadowolony z obojga swoich dzieci, tak z Wiktorii, jak z jej młodszego brata, Eryka. Syn był typem niespokojnego ducha. Alex wiedział, że szufladkowanie dziecka jako wiecznego poszukiwacza, zanim nawet nie ukończyło dwudziestu pięciu lat, było surową oceną, ale nie widział u Eryka jakichkolwiek skłonności, by na dobre się ustatkować. Nie przy takim trybie życia.

Przez krótki czas, tuż po maturze, wyglądało na to, że syn znajdzie swoje miejsce w życiu w wojsku. Alex nie chciał raczej mieć syna w siłach obronnych, ale gdyby Eryk uznał, że to dla niego właściwa droga, na pewno by się temu nie sprzeciwił. Eryk zrezygnował jednak ze szkoły oficerskiej i postanowił zostać pilotem. Nikt nie pojmował jak, ale chłopak dostał się do jakiejś szkoły pilotów w Skanii. Potem coś mu się odwidziało i, ku niekłamanemu zdumieniu rodziców, porzucił szkołę, opuścił kraj i wyjechał do Kolumbii, wiążąc się z kobietą, którą spotkał na wieczorowym kursie hiszpańskiego. Była od niego dziesięć lat starsza i właśnie opuściła swojego męża. Alex z żoną nie bardzo wiedzieli, co robić, więc bez większych dyskusji pozwolili synowi wyjechać.

– Ona też mu się znudzi – powiedziała żona, pocieszając się tymi słowami.

Alex pokręcił tylko z rezygnacją głową.

Wiadomości o życiu syna na drugiej półkuli nadchodziły w e-mailach i rozmowach

telefonicznych od niego samego, a także od Wiktorii. Jak się spodziewali, związek ze starszą kobietą szybko się skończył, ale syn szybko znalazł sobie inną i nie zamierzał wracać. Mieszkał tam od dwóch lat i od tej pory Alex się z nim nie widział.

Powinniśmy tam pojechać, myślał Alex w taksówce. Pokazać, że nam na nim zależy. Może wtedy wróci do domu, może dzięki temu nie stracimy z nim kontaktu.

Patrzył w roztargnieniu przez szybę. Świeciło słońce. Zaszło mu w ustach. Pomyśleć, że lato wybrało sobie na swoje nadejście taki popieprzony dzień.

Wokół Pedera Rydha, który stał przed domem Sary Sebastiansson, rozpościerał się rozświetlony słońcem Sztokholm. Peder czuł się fatalnie, mrowiło go w całym ciele. Nadal słyszał w głowie krzyk i płacz Sary Sebastiansson. Biedna kobieta. Nie mógł, *nie chciał* wyobrazić sobie, że coś podobnego mogłoby się przydarzyć jemu samemu. Jego dzieci nigdy nie zaginą. Te dzieci są tylko *jego*, nikt ich mu nie zabierze. Przynależał sobie na wszystkie świętości, że będzie bardziej niż do tej pory dbał o ich bezpieczeństwo.

Dźwięk otwierających się za nim drzwi sprawił, że się wzdrygnął. Ojciec Sary Sebastiansson stanął na chodniku tuż przy ścianie domu. Peder mógłby przysiąc, że mężczyzna postarzał się tylko w ciągu kwadransa od jego przyścia z księdzem. Siwe włosy były bez życia, a spojrzenie tak przepelnione rozpaczą, że Peder bał się popatrzeć mu prosto w oczy. Tym bardziej się wstydził, że z powodu swojej niedyspozycji znowu dzwoni po taksówkę.

– Niech mi pan powie – poprosił starszy człowiek, zanim Peder sam przerwał ciszę – niech mi pan powie, czy jest jakaś szansa, że znalezione dziecko nie jest naszą wnuczką?

Peder przełknął ślinę i na widok jego łez poczuł, że przewraca mu się w żołądku.

– Nie sądzę – powiedział zachrypniętym głosem. – Zidentyfikowaliśmy ją za pomocą zdjęć, więc jesteśmy prawie całkowicie pewni. No i jeszcze to, że nie miała włosów, kiedy ją znaleziono... Niestety, jesteśmy przekonani, że to Lilian. – Wciągnął powietrze i dodał: – Oczywiście, dopóki państwo jej nie zobaczą, nie możemy z całą pewnością potwierdzić jej tożsamości, ale raczej nie mamy wątpliwości.

Ojciec Sary pokręcił powoli głową. Łzy spadały jak ciężkie krople deszczu na jego ciemny sweter, tworząc małe, mokre skupiska na jego przygniecionych ciężarem ramionach.

– Cały czas wiedzieliśmy z żoną, że to się źle skończy – wyszeptał, a Peder zrobił krok w jego kierunku.

Zrobił krok i włożył ręce do kieszeni. Zorientował się, że nie wypada i zaraz je

wyciągnął.

– Wie pan – powiedział mężczyzna – mamy z żoną tylko Sarę. I czuliśmy, czuliśmy od razu, kiedy Sara spotkała tego człowieka, że to nie może się dobrze skończyć. – Jego głos drżał, a spojrzenie powędrowało gdzieś daleko, za Pедера. – Tego samego dnia, kiedy nam go przedstawiła, powiedziałem żonie, że to nie jest mężczyzna dla naszej córki. Ale byli tacy zakochani. Ona była taka zakochana. Chociaż on prawie od razu zaczął się nad nią znęcać. Nie mówiąc już o tej wiedźmie, jego matce.

Peder zmarszczył czoło i wtrącił:

– Ale według tego, co jest w raportach policyjnych, zaczął ją bić dopiero po paru latach. Czy to znaczy, że to nieprawda?

Starszy człowiek potrząsnął głową.

– Nie bił jej, ale są inne sposoby znęcania się. Na przykład ciągle ją zdradzał. Prawie od samego początku. Znikał wieczorami, nie mówiąc, gdzie się wybiera, czasem nie było go przez cały weekend. A ona zawsze mu wybaczała. Za każdym razem. Potem urodziła się Lilian i córka znalazła się właściwie w pułapce. – Ojciec Sary łapał z trudem oddech, jego ciało przeszły dreszcz. Po chwili opadły mu ramiona, a po policzkach spływało coraz więcej łez. – Kiedy urodziła się Lilian, pomyśleliśmy, że to koniec. Wszyscy przyjaciele nam gratulowali, ale... To był początek czegoś nowego, ale mimo to... Nie było już drogi odwrotu, to musiało się źle skończyć.

– Czy sądzi pan – zaczął łagodnie Peder – czy sądzi pan, że Gabriel Sebastiansson ma coś wspólnego z tym, co przytrafiło się Lilian?

Starszy człowiek podniósł wzrok i spojrzał Pederowi w oczy.

– Ten człowiek to uosobienie zła – powiedział zmęczonym, ale pewnym głosem. – Nie ma żadnych zahamowań i zrobi wszystko, żeby tylko zaszkodzić Sarze i ją zranić. Nie cofnie się przed niczym.

Potem wydawało się, że ojciec Sary upadnie, więc Peder rzucił się, by go podtrzymać. Ale mężczyzna tylko zawisł w jego ramionach, szlochając jak dziecko.

Chwilę później Peder wyjeżdżał z centrum do firmy Gabriela Sebastianssona. Musiał się powstrzymać od płaczu. Potem zorientował się, że znowu nie zadzwonił do Ylvy.

Ścisnął gorączkowo komórkę. Obraz nędzy i rozpacz. Będzie musiała jeszcze poczekać, bo już był spóźniony na spotkanie z kolegą Sebastianssona.

Martin Ek czekał na niego przed głównym wejściem do firmy. Peder zauważył, że

mężczyzna jest zestresowany i zdenerwowany, choć zwykle nie był mistrzem w odczytywaniu ludzkich uczuć. Ale Martin Ek był wyraźnie zdenerwowany. *Bardzo zdenerwowany.*

– Dziękuję, że pan tak szybko przyjechał – powiedział i uściśnął mu dłoń.

Peder zauważył, że Martin Ek ma bardzo spocone ręce i że dyskretnie wyciera pot w spodnie. Czarujące.

Zaczęli rozmawiać, dopiero jadąc windą na piętro, na którym mieściła się siedziba kierownictwa spółki. Pederowi winda wydała się za mała, czuł, że stoją zbyt blisko siebie. Miał nadzieję, że nie czuć od niego alkoholu.

– Poszedłem rano do jego gabinetu – powiedział Martin, patrząc nieruchomo przed siebie. – Potrzebny mi był ważny raport kwartalny, a Gabriel nie odbierał komórki. Dzwoniłem naprawdę wiele razy, ale bez rezultatu.

Peder miał wrażenie, że Martin Ek za wszelką cenę próbuje mu wyjaśnić, dlaczego wszedł do gabinetu kolegi, chociaż nie było to wcale konieczne.

– Rozumiem – odparł i z ulgą opuścił ciasną windę, gdy rozsunęły się drzwi.

Martin jakby się trochę rozluźnił i dyskretnie wskazywał Pederowi drogę do swojego gabinetu w biurowym labiryncie. Peder zauważył zdziwienie na wielu twarzach i zastanawiał się, czy nie powinien poprosić, by przedstawiono go pracownikom. Zdecydował jednak, że to może poczekać.

Już w gabinecie Martin wskazał mu uprzejmie krzesło i sam usiadł za biurkiem. Splótł ręce na podkładce do pisania i odchrząknął lekko.

Za jego plecami widać było rząddek zdjęć oprawionych w różnokolorowe ramki. Biło z nich ciepło i harmonia. Peder doliczył się trójki dzieci, wszystkie prawdopodobnie poniżej dziesięciu lat. Do tego piękna żona. Jeśli zdjęcia mówiły prawdę, Martin Ek był zadowolony z małżeństwa i kochał swą żonę na tyle mocno, by chcieć codziennie na nią patrzeć. W biurze Alexa też była masa zdjęć. Peder zaczął osuwać się na krześle. Pomyślał o sobie, że jest zakałą męskiego gatunku.

– Poszedłem więc do gabinetu Gabriela po raport – zaczął znowu Martin Ek, zmuszając tym samym Pedera, by się skupił. – Wolno nam robić coś takiego – dodał – w razie potrzeby. A ja miałem zielone światło od naszego wspólnego szefa.

Peder skinął głową, tym razem z lekką niecierpliwością.

– Nie mogłem znaleźć raportu. Szukałem w jego sejfie; mamy specjalne sejfy, w których przechowujemy ważne dokumenty. Recepcjonista ma główny klucz do każdego z nich.

Jeszcze jedna pauza retoryczna.

– Nie znalazłem raportu, więc pomyślałem, że może chociaż w komputerze ma roboczą wersję, którą mógłbym wydrukować.

Martin przesuwał się raz po raz na obrotowym fotelu, zasłaniając rodzinne fotografie. Peder był mu za to bardzo wdzięczny.

– Wtedy właśnie znalazłem te zdjęcia – wyszeptał niemal. – Czy chce je pan od razu zobaczyć?

Peder zamienił wcześniej parę słów na ten temat z Alexem. Jeśli zdjęcia noszą znamiona przestępstwa, trzeba koniecznie zachować ostrożność, tak by nie stwarzać wrażenia, że policja zdobyła informacje na temat zawartości twardego dysku Gabriela Sebastianssona nielegalnie. Jeśli jednak informacje pochodzą od osób trzecich, które z własnej inicjatywy przejrzały zawartość komputera, nie ma powodu, dla którego Peder nie mógłby obejrzeć zdjęć jako osoba postronna. Peder intuicyjnie czuł, że nie ma najmniejszej ochoty ich zobaczyć.

– Nie chciał pan powiedzieć nic więcej o zdjęciach przez telefon – powiedział powoli – ale może teraz, zanim je obejrzymy, powie mi pan w skrócie, co zawierają?

Martin Ek wiercił się na krześle. Jego wzrok powędrował w stronę mniejszego zdjęcia, które miał przed sobą na biurku i które zapewne przedstawiało jego najmłodsze dziecko. Znowu odchrząknął, blady i sztywny. Spojrzenie, które napotkało wzrok Pedera, było nieruchome. Potem odpowiedział krótko:

– Pornografię dziecięcą.

Fredrika Bergman jechała szybko przez miasto w kierunku Flemingsbergu. Zastanawiała się, czy dopuszcza się w ten sposób przewinienia służbowego. Alex prosił ją wyraźnie, by skontaktowała się i porozmawiała z osobami z kręgu najbliższych znajomych i krewnych Sary. Za najbardziej pilne uznał spotkanie z Teodorą Sebastiansson i ustalenie, jaką rolę odgrywa w tej sprawie Umeå. Zdecydowanie nie prosił jej, by pojechała na stację we Flemingsbergu, którą reszta grupy uznała za nieistotny trop. Mimo to nie posłuchała go.

Fredrika zaparkowała przed prokuraturą w pobliżu stacji. Wsiadła z samochodu i rozejrzała się dookoła. Po drugiej stronie torów odznaczały się różnobarwne bloki mieszkalne, w których bywała za czasów studenckich. W pobliżu osiedla stał szpital. Na widok drogowskazów kierujących do szpitala poczuła ukłucie w żołądku, a jej myśli automatycznie podążyły ku Spencerowi. Mogłam go stracić, pomyślała. Mogłam zostać sama.

Krótki spacer od samochodu do stacji zdążył rozgrzać Fredrikę. Zdjęła kurtkę i podwinęła rękawy swetra. Niesamowicie dużo myślała ostatnio o Spencerze. Czy nie powinna raczej pomyśleć o wysłanym jakiś czas temu wniosku o adopcję? Spencer niespodziewanie uganiał się za nią i w dzień, i w nocy. Pod Fredrika ugięły się nogi. Czy tylko jej się zdaje, czy związek ze Spencerem zmienił się od początku lata? Spotykali się teraz częściej i było jakoś... inaczej. Ale co się właściwie zmieniło, pozostawało dla niej niejasne.

Udało mi się utrzymać związek ze Spencerem przez ponad dziesięć lat bez wyobrażania sobie różnych rzeczy i wmawiania sobie, że jest inaczej niż naprawdę, myślała Fredrika. Nie ma więc powodu, by teraz zacząć komplikować sobie życie.

Weszła na stację i rozejrzała się. Na każdy peron prowadziły ruchome schody. Najdalej były schody na tor pierwszy, gdzie zatrzymywały się dalekobieżne pociągi jadące na północ. Sara Sebastiansson musiała biec tamtędy, gdy pociąg odjechał, pomyślała.

Podeszła do kobiety w kasie biletowej przy barierkach pociągów podmiejskich na torze drugim i trzecim. Wylegitymowała się, przedstawiła i wytłumaczyła zwięźle, o co chodzi. Zamknięta w ciasnym boksie kasy kobieta natychmiast się wyprężyła. Z poważnej

miny Fredriki wywnioskowała, że powinna rzeczowo odpowiadać na zadawane pytania.

– Była pani w pracy we wtorek? – spytała Fredrika.

Ku jej uldze kobieta w kasie przytaknęła. Pomyślała, że szybko się z tym upora.

– Czy widziała pani w którymś momencie kobietę z chorym psem?

Kasjerka zmarszczyła najpierw czoło, a potem gorliwie pokiwała głową.

– Oczywiście – powiedziała. – Oczywiście, pamiętam ją. Ma pani na myśli taką wysoką, dość chudą kobietę? Z dużym owczarkiem?

Serce Fredriki zabiło mocniej na myśl o tym, że w podobny sposób Sara Sebastiansson opisała kobietę, która zatrzymała ją we Flemingsbergu.

– Tak – odpowiedziała, starając się nie okazywać emocji. – Zgadza się to z opisem, jaki uzyskaliśmy wcześniej. Co pani pamięta? O jakiej porze ona tu była?

Kobieta się uśmiechnęła.

– Pamiętam wszystko – obwieściła niemal triumfalnie. Jej gorliwość przypominała Fredrice asystenta policyjnego, który przyjął ją i Alexa na Dworcu Centralnym po zgłoszeniu zaginięcia Lilian.

– Oglądałam potem w wiadomościach, że zaginęła ta dziewczynka z pociągu – powiedziała kasjerka. – Kobieta z psem była tu w tym samym czasie, kiedy wjechał i stał tutaj pociąg z Göteborga. Pamiętam, bo to ja wtedy pomogłam matce dziewczynki skontaktować się z centralą kontroli ruchu.

Fredrika uśmiechnęła się. Świetnie!

– Pamięta pani, dokąd chciała jechać?

Kobieta w okienku nie zrozumiała.

– Ta, której zgubiło się dziecko?

– Nie – odparła cierpliwie Fredrika. – Kobieta z psem.

– Nie wiem, miała chyba tylko zejść na peron po kogoś, kto przyjechał tym pociągiem.

Pytała, na który tor wjeżdża pociąg z Göteborga.

– Aha – powiedziała szybko Fredrika. – Co było później?

– No więc, widziałam, że z tym psem jest coś nie tak. Ledwo trzymał się na nogach, ona go właściwie ciągnęła na smyczy albo popychała przed sobą. Widziałam, jak zjeżdża schodami, a potem usłyszałam jej krzyk. To znaczy, tej kobiety z psem. – Zrobiła pauzę. – Minęła może minuta, jak wróciła na górę z tą rudą kobietą, która jej pomogła. Najpierw pomyślałam, że one są razem, ale kiedy pociąg ruszył, ta ruda wpadła prawie w histerię i pobięła z powrotem na peron. Cały czas krzyczała „Lilian! Lilian!”.

Fredrika poczuła ściśnięcie w gardle. Odchrząknęła.

– A co wtedy zrobiła kobieta z psem?

– Położyła go na wózek pocztowy, który stał tu obok – odparła bileterka, pokazując przez szybę.

Fredrika nie zauważyła żadnego wózka.

– Właściwie to nigdy przedtem nie widziałam tu takiego wózka – powiedziała kobieta – ale pomyślałam, że może chłopaki z poczty zapomnieli go zabrać.

Fredrika wciągnęła powietrze.

– Tak czy owak, dopiero wtedy zrozumiałam, że one się nie znają, ta z psem i ta druga. Nie widziałam też, żeby kobieta z psem miała później jakieś towarzystwo. Pomyślałam, że osoba, po którą wyszła na dworzec, się nie pojawiła i że zaczęła się spieszyć, jak pies się źle poczuł. Chociaż właściwie było z nim kiepsko przez cały czas.

Fredrika pokiwała wolno głową. Narastało w niej przekonanie, że jedynym powodem, dla którego kobieta z psem zjechała na peron, było zatrzymanie Sary Sebastiansson, tak żeby nie zdążyła na pociąg.

– Sądzicie, że kobieta z psem miała coś wspólnego z zaginięciem dziecka? – spytała zaciekawiona kasjerka.

Fredrika zmusiła się do uśmiechu.

– Nie wiemy – odparła szybko. – Musimy tylko znaleźć wszystkich, którzy mogli coś zauważyć. Czy mogłaby pani podać dokładny rysopis kobiety, jeśli przyślę tu rysownika?

Kasjerka wyprostowała się i spoważniała.

– Absolutnie – powiedziała z naciskiem.

Fredrika poprosiła ją o dane osobowe i o numer do kolejowej centrali kontroli ruchu. Podziękowała za poświęcony czas i powiedziała, że skontaktuje się z nią jeszcze tego samego dnia.

Była już prawie przy wyjściu, gdy kobieta zawołała:

– Proszę poczekać!

Fredrika odwróciła się.

– A co z dziewczynką? Znaleźliście ją?

Są takie zdjęcia, które mówią więcej niż tysiące słów. Są też takie, których nie chce się oglądać, by nie mieć do czynienia ze słowami, z którymi są kojarzone. Tego rodzaju fotografie znajdowały się w komputerze Gabriela Sebastianssona. By nie bić na alarm bez powodu, Peder obejrzał jedno z nich. Natychmiast tego pożałował i długo miał żałować.



Zdjęcia były umieszczone w folderze „Raporty, kwartał II, wersja 3”, który zainteresował Martina Eka. Ponieważ nie mógł znaleźć raportu, otworzył właśnie ten folder, zawierający ohydztwa, jakich za nic na świecie nie chciałby oglądać żaden normalny człowiek.

Jadąc z powrotem do pracy taksówką, Peder zadzwonił do kolegów, by zarządzili poszukiwania również za pornografią dziecięcą. Wkrótce mieli zastosować wobec Gabriela Sebastianssona areszt tymczasowy i wszcząć poszukiwania w całym kraju. Analiza zdjęć (kto da radę obejrzeć te wszystkie świństwa?) pokaże, czy Gabriel również wykorzystywał seksualnie dzieci, czy zadowalał się samym patrzeniem. Gdzieś w głębi duszy Pedera narastała obawa, że znajdą zdjęcia z Lilian, ale na razie odsuwał od siebie tę myśl.

Właśnie rozmawiał z Alexem, który przed chwilą wysiadł z samolotu w Umeå, i poinformował go o najnowszych ustaleniach.

– Jeszcze nie wiemy, dokąd nas to wszystko zaprowadzi – powiedział z namysłem Alex. – Mam jednak przecucie, że zrobiliśmy spory krok naprzód.

– Ale teraz chyba wolno nam, do cholery, powiedzieć, że mamy coś na niego? – spytał oburzony Peder.

– Nie możemy teraz popełnić pomyłki – przestrzegał Alex. – Dopóki nie znajdziemy Sebastianssona, musimy brać pod uwagę inne ewentualności. Fredrika prześwietli cały krąg znajomych Sary, by sprawdzić, czy ktoś inny nie miał motywu. Ty zrobisz to samo ze znajomymi Gabriela. Wyciągnij z nich wszystko na jego temat, całe to gówno.

– Nie wystarczy dziecięca pornografia i znęcanie się nad żoną? – spytał podejrzliwie Peder.

Alex zrobił pauzę retoryczną.

– Peder, jak go do dorwiemy, nie możemy mieć wątpliwości. Absolutnie żadnych. Okej?

– Okej – odpowiedział Peder, kończąc rozmowę.

Następnie zadzwonił do Fredriki. Rzucił okiem za szybę taksówki. Dziwne, słońce nadal świeciło. Gdy Fredrika odebrała, nie mógł powstrzymać entuzjazmu.

– Mamy go! – powiedział podekscytowany, przyciskając telefon do ucha.

– Kogo? – spytała nieprzytomnie Fredrika.

Pedera to zaskoczyło i zirytowało.

– Mamy ojca – powiedział dobitnie, unikając wypowiedzienia nazwiska Sebastianssona w taksówce.

– Dobra – odparła tylko Fredrika.

– Za pornografię dziecięcą – powiedział Peder triumfalnie i zauważył, jak kierowca wpatruje się w niego w lusterku.

– Co takiego? – zdumiała się Fredrika.

– Chyba słyszałaś, co powiedziałem – odparł Peder, odchylając się wygodnie na siedzeniu. – Pogadamy potem w Firmie. A ty gdzie jesteś?

Fredrika milczała chwilę, a potem odrzekła:

– Sprawdzalam jedną rzecz, będę z powrotem za kwadrans. Też mam coś nowego.

– Ale chyba nie takiego kalibru jak ja – zaśmiał się Peder.

– No to na razie – rzuciła na koniec Fredrika.

Peder był zadowolony. Dla takich momentów warto pracować w policji. Grupa dochodzeniowa naprawdę się spisała. No tak, dziewczynka nie żyje, bez wątpienia była to porażka. Ale mimo wszystko. Teraz, po fakcie, wydawało się, że było to nieuniknione, tak jakby zadaniem policji nie było ratowanie dziecka, lecz tylko znalezienie sprawcy, który odebrał mu życie. Peder uchwycił się myśli, że są bliscy rozwiązania tej makabrycznej sprawy. Już niedługo znajdą Gabriela Sebastianssona. Peder będzie się upierał, żeby uczestniczyć we wszystkich przesłuchaniach. Fredrika nie będzie prawdopodobnie z nim rywalizować w tym względzie.

Znowu zadzwonił telefon. Peder szybko wyciągnął go z kieszeni. Dopiero gdy zobaczył, kto dzwoni, skojarzył, o czym zapomniał. Nadal nie skontaktował się z żoną.

Alex Recht był do tej pory w Umeå tylko raz. Wstyd było się przyznać, ale w ogóle właściwie nie bywał na północy Szwecji. Raz odwiedził rodzinę Leny w Gällivare, a kiedyś – w młodości – był u swojej dziewczyny w Haparandzie. Resztę wizyt można było policzyć na palcach jednej ręki.

Po rozmowie z Pederem poczuł się o wiele lepiej niż w momencie wsiadania do samolotu. Wiadomość, że kolega Gabriela Sebastianssona znalazł w komputerze pornografię dziecięcą, wносиła właściwie niewiele nowego, ale potwierdzała pod pewnymi względami wcześniejsze przypuszczenia. Zbyt wiele poszlak wskazywało na Sebastianssona, by mogło się okazać, że to nie on. W dalszym ciągu nie zgłosił się na policję, znęcał się nad żoną i miał w komputerze zdjęcia pornograficzne.

Dla Alexa prawie wszystko było całkowicie jasne. Może miał tylko pewne wątpliwości co do motywu. Denerwowało go, że jeszcze nie znaleźli Gabriela i że nie mógł go ocenić na podstawie bezpośredniej konfrontacji. Czy był tylko szaleńcem, który stracił panowanie nad sobą, czy też z premedytacją zaplanował wszystko i zamordował własną córkę? A może chodziło o coś innego? Czy nienawidził Sary tak mocno, że musiał ją ukarać, mordując ich wspólne dziecko?

Ten sam inspektor, z którym rozmawiał wcześniej, Hugo Paulsson, czekał na niego na lotnisku. Mężczyzna przywitał się uściskiem dłoni i wskazał miejsce, gdzie zaparkował. Alex zauważył, że lotnisko jest większe, niż pamiętał, a Paulsson w odpowiedzi wymamrotał coś w stylu „w starszym wieku pamięć czasem zawodzi”. Milczeli przez chwilę, dopóki samochód nie ruszył w stronę Umeå.

Alex zerkał na Hugona Paulssona. Mówił o „starszym wieku”, ale Alex nie zaliczyłby ich obu jeszcze do tej grupy. Wydawało mu się, że są mniej więcej rówieśnikami. Może włosy kolegi były ciut bardziej siwe i rzadsze, ale poza tym obaj sprawiali wrażenie równie młodych i zdrowych.

– To dzięki dzieciom jesteśmy jeszcze młodzi, Alex – mawiała jego żona.

Zauważył, że Hugo nie ma obrączki. Może nie ma też dzieci?

– Recht: czy to niemieckie nazwisko? – zapytał Hugo, zapraszając tym samym do pogawędki.

– Tylko częściowo – odpowiedział Alex. – To żydowskie nazwisko.

– Żydowskie? – powtórzył kolega i popatrzył na niego tak, jakby to było coś niezwykłego.

Alex się uśmiechnął.

– Tak, ale to długa historia. Mój dziadek z różnych powodów otrzymał nazwisko swojej matki, czyli żydowskie Recht. Ale ponieważ jego ojciec nie był żydem, rodzina nigdy nie pielęgnowała żydowskich tradycji. Moim najbliższym żydowskim krewnym jest dziadek.

Alex mógłby przysiąc, że na twarzy Paulssona pojawił się wyraz ulgi, ale kolega nic więcej nie dodał. Powiedział za to:

– Papiery są w teczce w schowku. Może pan zerknąć, jeśli jest pan gotów na obejrzenie zdjęć.

Alex przytaknął i wyciągnął teczkę. Otworzył ją ostrożnie, niemal nabożnie, i wyciągnął cienki plik zdjęć. Pokiwał głową. Na zdjęciach była bez wątpienia Lilian.

Zakłuło go w klatce piersiowej. Sara Sebastiansson i jej rodzice przylecą dopiero następnym samolotem – spóźnili się na wcześniejszy z powodu korków w drodze na lotnisko – i dopiero wtedy będzie można formalnie potwierdzić tożsamość dziecka. Alex wertował dalej plik i patrzył na kolejne tragiczne zdjęcia. Właściwie identyfikacja była zbędna i okrutna. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że to Lilian.

Alex poprawił się na siedzeniu. Stary saab miał niewygodne twarde siedzenia, od których sztywniały mu plecy, mimo tak krótkiej jazdy.

– Myślę, że pojedziemy najpierw do szpitala – powiedział Paulsson. – Spotkamy się z lekarzem, który pokaże nam wstępne wyniki obdukcji. Zakładam, że po identyfikacji sprawę przejmą lekarze sądowi ze Sztokholmu.

– Tak, raczej tak – odparł Alex. – Mówił pan, że kiedy ją znaleziono, nie żyła już około doby?

– Owszem – potwierdził Paulsson. – A znaleziono ją koło pierwszej w nocy.

Oznaczało to, że Lilian umarła niecałą dobę po zniknięciu z pociągu. I na pewno była już martwa, kiedy Sara przyjmowała paczkę z jej włosami i ubraniem.

– Przesłuchaliście ludzi, którzy ją znaleźli? – spytał Alex.

Hugo przytaknął. Tak, przesłuchali i lekarza, i pielęgniarkę. Oboje złożyli bardzo rzeczowe zeznania i nie ma powodu podejrzewać, że są w jakiś sposób w to zamieszani.

– Czy coś mogłoby wskazywać na to, że dziewczynkę pozbawiono życia tu, w Umeå?  
– spytał ostrożnie Alex.

Odpowiedź na to pytanie była ważna, bo od niej zależało, która jednostka policji formalnie przejmie prowadzenie śledztwa. Przesądzało o tym miejsce popełnienia przestępstwa, a nie znalezienia ofiary.

– Trudno powiedzieć – odparł Hugo. – Dziewczynka leżała chwilę w deszczu, może jakieś pół godziny, i obawiamy się, że wiele ważnych śladów zostało dosłownie splukanych.

Alex otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Hugo kontynuował:

– Dziwnie pachniała. Czymś w rodzaju acetonu. Sądzymy, że sprawca próbował umyć ciało, ale się spieszył i nie zdążył dokończyć. Miała też bardzo krótko obcięte paznokcie.

Alex westchnął ciężko. Z jakiegoś powodu te szczegóły przekonywały go jeszcze bardziej, że to Gabriel Sebastiansson porwał dziecko. Sprawca próbował zmyć z dziecka ewentualne ślady. Obciął paznokcie, żeby policja nie mogła wydostać spod nich dowodów. Morderca był najwyraźniej bardzo inteligentny.

Tylko z jakiego powodu pozbył się ciała właśnie przed szpitalem w Umeå? Było zupełnie oczywiste, że chciał, by znaleziono Lilian. Ale dlaczego?

Szydź z nas, pomyślał gorzko Alex. Drwi z nas i podrzuca nam dziecko wprost pod nogi. Patrzcie, mówi, patrzcie, jak blisko mogę podejść. A jednak mnie nie widzicie.

Hugo pokazał budynek za szybą.

– To szpital, jesteśmy na miejscu.

Fredrika Bergman zadzwoniła do kolejowej centrali kontroli ruchu zaraz po rozmowie z Pederem. Przedstawiła się i powiedziała, że dzwoni w związku z zaginięciem dziecka w pociągu z Göteborga dwa dni wcześniej. Mężczyzna, z którym rozmawiała, zorientował się natychmiast, o co chodzi.

– Mam tylko jedno pytanie – zaczęła Fredrika.

– Tak? – powiedział mężczyzna wyczekująco.

– Jaka była przyczyna opóźnienia? Dlaczego zatrzymano pociąg we Flemingsbergu?

– Tak – zaczął z ociąganiem. – W sumie opóźnienie trwało nie więcej niż kilka minut...

– Rozumiem – przerwała Fredrika – ale nie to mnie interesuje. Chciałabym się dowiedzieć, jaka była przyczyna opóźnienia.

– Awaria sygnalizacji – odpowiedział.

– Dobrze, a co spowodowało tę awarię?

Mężczyzna westchnął.

– Prawdopodobnie jacyś młodzi ryzykanci bawili się na torach. Na pewno pani słyszała, że co roku jest kilka śmiertelnych wypadków. Demolują urządzenia i zakłócają nasze odbiorniki sygnałów. Na ogół zakłócenia są krótkotrwałe, tak jak było we Flemingsbergu, po kilku minutach zwykle jest po wszystkim.

Fredrika przełknęła ślinę.

– Można więc powiedzieć, że opóźnienie pociągu było spowodowane pewnego rodzaju sabotażem?

– Właśnie tak – odparł. – Mogło też się zdarzyć, że odbiornik uszkodziło jakieś zwierzę. Ale to mało prawdopodobne, bo awaria nastąpiła bardzo blisko stacji we Flemingsbergu.

Fredrika kiwała głową.

– Na razie bardzo dziękuję – powiedziała i odnotowała w pamięci nazwisko

mężczyzny. – Na pewno jeszcze się z panem skontaktuję, jeśli pojawią się dalsze pytania, albo złożę formalny wniosek o sprawozdanie z awarii na piśmie.

Po zakończeniu rozmowy Fredrika trzymała kurczowo ręce na kierownicy. Nie chciała nawet myśleć o tym, co grupa śledcza straciła, lekceważąc tak ważny trop.

Mogło być oczywiście po prostu tak, że Gabriel Sebastiansson współpracował z kobietą we Flemingsbergu. Właściwie w to nie wierzyła, ale w taki sposób zamierzała przedstawić to kolegom. W przeciwnym razie nie dostanie pozwolenia na podążanie tym tropem.

Fredrika nie była specjalnie uradowana swoim odkryciem. Cała ta historia była tragiczna, od początku do końca. Oczy zaszyły jej mgłą, gdy pomyślała, czy Sara Sebastiansson znajdzie w sobie wystarczająco dużo siły, by zidentyfikować swoje zmarłe dziecko.

Wiele lat wcześniej – Alex już nie pamiętał dokładnie kiedy – jego teściowa znalazła się w szpitalu. Diagnoza, nieuleczalny rak wątroby i trzustki, wywołała u Leny rozpacz. Jak da sobie z tym radę jej ojciec? Co będzie z dziećmi, które będą dorastały bez babci?

Alex nie obawiał się wtedy o dzieci. Na pewno będzie im brakowało babci, ale raczej nie można tego porównywać z żałobą przeżywaną przez teścia.

– Musimy teraz wspierać ojca – powiedziała Lena tego wieczoru, kiedy się dowiedzieli.

– To oczywiste – odpowiedział Alex.

– Więcej niż oczywiste – odparła Lena. – To właśnie w takich chwilach ludzie potrzebują jak najwięcej wsparcia i miłości.

Wspomnienie choroby teściowej zabolowało go znowu, gdy siedział w gabinecie Sonji Lundin w Szpitalu Uniwersyteckim w Umeå. Towarzyszył mu Hugo Paulsson.

Sonja Lundin była lekarzem sądowym i sporządziła wstępną opinię dotyczącą przyczyny zgonu Lilian Sebastiansson.

– Początkowo nie mieliśmy pewności, który zakład medycyny sądowej powinien zająć się ciałem – powiedziała lekarka ze zmarszczonym czołem. – Właściwie nie wiadomo, gdzie popełniono przestępstwo, czy tutaj, czy w Sztokholmie.

Alex przyglądał się Sonji Lundin. Jak na kobietę była bardzo wysoka. Sprawiała wrażenie osoby inteligentnej. Alexowi podobali się ludzie o takim wyglądzie. Kiedyś zdarzyło mu się pomyśleć, że takie wrażenie wywołuje Fredrika Bergman. Szkoda tylko, że

brakuje jej innych zalet.

– Zrobiliśmy jednak przegląd wcześniejszych spraw tego rodzaju i postanowiliśmy, by nie opóźniać dochodzenia, sporządzić ekspertyzę wstępną – kontynuowała Sonja Lundin. – Jest już gotowa.

Lekarka zrelacjonowała zwięźle, do jakich doszła wniosków.

– Nie ma podstaw, by przypuszczać, że znęcano się nad dziewczynką. Z tego, co widać gołym okiem, nie została też wykorzystana seksualnie – zaczęła, a Alex poczuł, że mu trochę ulżyło.

Sonja Lundin zauważyła to i dodała:

– Muszę podkreślić, że bez dokładniejszych badań nie można całkowicie wykluczyć gwałtu.

Alex pokiwał głową. Było to dla niego oczywiste.

– Początkowo nie mogłam zrozumieć, co było przyczyną śmierci – powiedziała Sonja, marszcząc czoło. – Zwróciłam na to uwagę dopiero przy bliższych oględzinach jej ogolonej głowy.

– Co to było? – wtrącił Hugo.

– Rana na samym środku głowy. I znacznie mniejszy ślad wklucia na karku.

Brwi obu policjantów powędrowały wysoko w górę.

– Nie mogę tego stwierdzić definitywnie, zanim nie przeprowadzimy dokładniejszych badań, ale moja wstępna ocena jest taka, że ktoś próbował najpierw wkluć się w głowę dziecka, a potem, kiedy to się nie udało, wstrzyknął truciznę w kark, co doprowadziło do śmierci.

Hugo popatrzył na lekarkę ze zdziwieniem.

– Czy to często stosowana metoda?

– Z tego co wiem, raczej nie – odpowiedziała Sonja. – I nie wiadomo, dlaczego w ogóle najpierw próbowano zrobić zastrzyk w głowę.

– Czy może pani powiedzieć, jakiej użyto trucizny? – zapytał Alex.

Patolog rozłożyła ręce.

– Niestety, nie, najpierw musimy pobrać próbki.

Hugo wiercił się na krześle.

– Ale... Czy dziewczynka była przytomna, gdy robiono jej zastrzyk? Chodzi o to...

– Wiem, co pan ma na myśli, lecz nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Być może dostała najpierw coś uspokajającego, ale jeszcze nie mogę tego stwierdzić.

Zapadła cisza. Hugo odchrząknął lekko, a Alex zorientował się po chwili, że bawi się



obrączką.

– Co robimy dalej? – zapytał.

– To już pański kolega wie lepiej ode mnie – odparła Sonja Lundin i skinęła głową w stronę Hugona.

– Musimy poczekać, aż matka i dziadkowie zidentyfikują dziecko – powiedział zdecydowanie. – Jeśli dziś nie uda nam się powiązać bliżej tej sprawy z Umeå, odeślemy wieczorem ciało dziewczynki na patologię w Solnej, gdzie przeprowadzą pełną obdukcję. O której mieli przylecieć krewni dziecka?

Alex zerknął na zegarek.

– Mniej więcej za godzinę.

Fredrika odnotowała z dużym zadowoleniem, że Peder był zbyt pochłonięty swoimi sprawami, by spytać, gdzie była i dlaczego jeszcze nie pojechała do matki Gabriela Sebastianssona. Gdy weszła do jego pokoju, przygotowywał sprawozdanie dla prokuratora.

– Składamy wniosek o tymczasowe aresztowanie i ściganie listem gończym Gabriela Sebastianssona – powiedział.

Jego oczy były szeroko rozwarte od przyływu adrenaliny. Poza tym wyglądał jak kupa nieszczęścia, jak jakiś dzikus. Fredrika zastanawiała się, co takiego robił od poprzedniego wieczoru, ale powstrzymała się od głośnego komentowania jego niechlujnego wyglądu.

– No i prokurator wystawi nakaz przeszukania – kontynuował – więc pospiesz się z wizytą u jego staruszki. Chyba wspominałaś, że on ma tam jeszcze swój pokój?

Fredrika zdziwiła się. Nie przypominała sobie, żeby mu o tym mówiła.

– No tak – odparła – ma.

– Dobra, to musimy mieć pozwolenie na przeszukanie jego domu na Östermalmie, pokoju w domu rodziców i biura – powiedział Peder.

– Ale czego oficjalnie szukamy? – spytała Fredrika.

– Oficjalnie pornografii dziecięcej, a nieoficjalnie każdej pieprzonej rzeczy, która może nas naprowadzić na jego ślad. Rozmawiałem przed chwilą z Alexem, dziecko prawdopodobnie dostało zastrzyk z trucizną w głowę. Aż trudno uwierzyć, że można zrobić coś tak okrutnego.

Fredrika wzdrygnęła się. Jeszcze jeden makabryczny szczegół, który nie mieścił się w świecie jej wyobrażeń.

– Dostaniemy więcej funduszy – dodał Peder. – Dodatkowi śledczy pomogą nam przesłuchiwać znajomych Sebastianssonów.

– Dobrze – powiedziała z ociąganiem Fredrika. Zastanawiała się, czy spytać, kto kieruje grupą pod nieobecność Alexa, ale wstrzymała się, bo w gruncie rzeczy nie miała ochoty usłyszeć odpowiedzi. W końcu jednak nie wytrzymała.

– Alex powiedział, że ja – odparł Peder z takim samozadowoleniem, że zrobiło się jej niedobrze. Najwyraźniej czekał, aż ona zapyta, żeby tylko móc to głośno powiedzieć. Typowe, że dała się wciągnąć w taką pułapkę. – Alex wróci już wieczorem – dodał Peder. – O ile nie znajdą czegoś, co powiąże to bagno z Umeå. – Następnie dorzucił: – Zabiorę jednego z tych nowych do firmy Sebastianssona, wprowadzę go tam. Sebastiansson ma ponoć kilku bliskich kolegów, może akurat zwierzył im się z czegoś ciekawego. A ty możesz wysłać tę drugą policjantkę, żeby pogadała ze znajomymi Sary.

Fredrika już otwierała usta, by skomentować to, co usłyszała, gdy Peder wykrzyknął:

– Kurna, jaka duża sprawa! Trzy rewizyjki za jednym zamachem, nieczęsto ma się okazję organizować taką dużą akcję!

Był na takim hajku, że Fredrika zastanawiała, czy nie wziął czegoś na poprawienie nastroju.

– Dziecko nie żyje. Przepraszam, że nie podzielam twojego radosnego uniesienia – powiedziała głuchym głosem i poszła szukać nowej współpracownicy.

Peder zastanawiał się przez chwilę, czy powinien pójść za Fredriką i dać jej porządny ochrzan, raz a dobrze. Za kogo ona się, do cholery, uważa, że mu prawi kazania?

Postanowił jednak to olać. Fredrika miała rację co do jednego – to poważna sprawa dotycząca morderstwa. Ale to ona, a nie on, nie umiała tego uszanować. O nie, on nie zniżył się do jej poziomu. I za nic nie da sobie zepsuć tak wspaniałego samopoczucia. Przeżył już rozmowę z Ylvą, albo ściślej, jej kazanie, więc tym bardziej nie da się upokarzać jakiejś durnej małpie.

Peder zadrżał na wspomnienie rozmowy z żoną. O mało nie wyszła z siebie, a sytuacji nie polepszył fakt, że żaden z jego kolegów, do których dzwoniła w nocy, nie umiał powiedzieć, gdzie on się podziewa. Ylva zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie zgłosić zaginięcia męża. Peder był szczerze wdzięczny, że tego nie zrobiła. Czekał na niego, zasnął w końcu na kanapie. Przyrzekł jej, że jak tylko wróci do domu, porządnie się rozmówią. Powiedział jej też, co wydarzyło się w sprawie i że znowu prawdopodobnie wróci

późno do domu.

Odczuwał pewien niesmak na myśl, że Ylva była tak wstrząśnięta śmiercią dziecka, że od razu zmiękła i zrobiła się bardziej wyrozumiała. Ale nie była chyba do końca przekonana, że pracował całą noc. Musi po prostu nauczyć się lepiej kłamać. Albo przestać posuwać Pię Nordh. Tak naprawdę nie wierzył w to, że któraś z tych rzeczy mu się uda, ale zawsze dobrze jest mieć jakieś ambicje.

Zadzwoił do niego Jimmy. Był niespokojny i pełen obaw. Razem z całym swoim kolektywem miał iść na kurs gotowania i chciał zapytać Pedera, czy sądzi, że da sobie radę.

– Jasne, że sobie poradzisz! – odpowiedział Peder nadzwyczaj pozytywnym tonem głosu, którego używał wyłącznie w rozmowach z bratem. – Jesteś dobry we wszystkim!

– Na pewno? – dopytywał się nadal nie całkiem przekonany Jimmy.

– Na pewno – powtórzył Peder.

Zaraz potem pojawiły się wspomnienia. Z czasów, kiedy było zupełnie inaczej, kiedy to Jimmy był tym odważnym, a Peder tchórzem.

– Mogę się huścić do samego nieba! O wiele wyżej niż inni!

– Nieprawda! Nieprawda! Nieprawda!

– Prawda, Pederku! Huśtam się najwyżej na całej ulicy!

Gdyby Jimmy normalnie dorastał i był zdrowy, myślał Peder, czy nadal pozostałby tym silniejszym? Czy może z wiekiem by złagodniał?

Peder skierował ponownie swoją uwagę na pracę. Jimmy był chyba jedynym człowiekiem, którego w dorosłym życiu nigdy nie zawiódł. Z drugiej strony, nie było innej osoby, której tak wiele zawdzięczał. I takiej, którą by bardziej bezwarunkowo kochał.

Sprawozdanie dla prokuratora było prawie gotowe. Zostało jeszcze tylko kilka drobnych poprawek. Gdy tylko odstawi kolegę do firmy Sebastianssona, pojedzie osobiście do domu jego rodziców. Nieczęsto nadarzała się okazja poszperania w willi prawdziwych bogaczy.

Od momentu kiedy został brutalnie obudzony porannym telefonem, rozjaśniło mu się już trochę w głowie. Od tego czasu wypił masę płynów i zażył kilka tabletek panadolu. Zastanawiał się, czy już może prowadzić samochód. Raczej nie. Ale kto by skontrolował policjanta jadącego na rewizję? Kto mógłby mieć takiego pecha? Był przekonany, że na pewno nie Peder Rydh.

Ellen Lind była bardzo wzburzona. Spodziewała się, że Lilian Sebastiansson w końcu wróci do swojej mamy i teraz, dowiedziawszy się, że dziewczynka została zamordowana, Ellen była wstrząśnięta do głębi. Mimo że poprzedniego dnia jej ukochany zachowywał się tak opryskliwie, zadzwoniła do niego, ale włączyła się sekretarka.

– Tu telefon Carla, proszę zostawić wiadomość, a oddzwonię najszybciej, jak to będzie możliwe.

Ellen westchnęła. Może by się spotkali wieczorem? Prawdopodobieństwo, że bez uprzedzenia znajdzie opiekunkę do dzieci, było bardzo małe, ale kiedyś te wszystkie korowody powinny się skończyć. Potrzebowała go i chciała wiedzieć, że ma do tego prawo. Czy naprawdę domagała się zbyt wiele?

Nagrała się na sekretarkę, a gdy skończyła opowiadać, co się stało, niespodziewanie wybuchła płaczem. Biedna Lilian! Porzucona przed szpitalem, naga, w strugach deszczu...

Ellen wpatrywała się tępo w ekran komputera. Nie bardzo wiedziała, co robi. Patrzyła z podziwem na Fredrikę i Pедера, którzy biegali tam i z powrotem po korytarzu, cały czas pochłonięci kolejnymi etapami śledztwa.

Przed wyjazdem do Umeå Alex przekazał telefonicznie instrukcje Ellen. Nie wolno jej pisać słowem o tym, co się wydarzyło, dopóki Sara Sebastiansson oficjalnie nie potwierdzi, że znalezione dziecko to jej córka. Pod żadnym pozorem nie wolno jej ujawniać żadnych szczegółów sprawy – tego, że dziewczynka miała ogoloną głowę i że w komputerze jej ojca znaleziono dziecięcą pornografię. Ellen sprawdziła wiadomości w Internecie; informacja, że odnaleziono dziecko, była na pierwszych stronach wszystkich gazet.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi. Przyszedł Mats, analityk z komendy głównej.

– Przepraszam, że przeszkadzam – zaczął uprzejmie.

Ellen się uśmiechnęła.

– Nic nie szkodzi, nie robiłam nic takiego, siedziałam i... rozmyślałam.

Mats uśmiechnął się krzywo.

– Peder wspomniał, że mamy pozwolenie od prokuratora na zastosowanie wobec Gabriela Sebastianssona TPT i TNT. Wiesz coś na ten temat? – Gdy Ellen nie odpowiedziała od razu, wyjaśnił: – Tajnego podsłuchu telefonicznego i tajnego nadzoru telefonicznego.

Ellen się zaśmiała.

– Dziękuję, wiem co to jest TPT i TNT – A potem dodała: – Zwykle mija parę godzin, zanim uruchomimy podsłuch. Jeśli chcesz wiedzieć dokładniej, możesz zapytać techników. Poza tym operator miał dostarczyć billingi Sebastianssona z ostatnich dwóch lat, ale nie

wiem, kiedy do nas dotrą...

– Dostałem je godzinę temu – przerwał Mats. – Sprawdziłem rozmowy z ostatnich dwóch dni. Od momentu zaginięcia dziewczynki odbył tylko trzy dłuższe rozmowy: z matką, z jakimś prawnikiem i z jakimś zagranicznym numerem, którego nie mogę namierzyć. Numer kierunkowy wskazuje na Szwajcarię. Poza tym odebrał kilka SMS-ów.

Ellen wpatrywała się w niego w zdumieniu.

– Szwajcarię?

Mats przytaknął.

– Ale nie wiem, czyj to numer. I jeśli matka nadal twierdzi, że nie widziała syna w ciągu ostatnich kilku dni, to kłamie. Sprawdziłem połączenia rejestrowane przez maszty telefoniczne. Od wtorku telefon Sebastianssona był używany wiele razy w pobliżu domu rodziców. Ostatni raz nawet dzisiaj, o szóstej rano.

Ellen zagwizdała z podziwu.

– No to się ruszyło – powiedziała w zamyśleniu.

– Właśnie – potwierdził Mats.

Fredrika jechała do domu Sebastianssonów z nadmierną prędkością. Tym razem nie uprzedziła telefonicznie o swojej wizycie. Gdy dotarła na miejsce, nie czekała też na instrukcje, gdzie postawić samochód. Zahamowała gwałtownie przed głównym budynkiem i wyskoczyła z samochodu prawie w biegu. Pokonała schody trzema długimi susami i zadzwoniła dwa razy. Nie słysząc żadnych odgłosów ze środka, zadzwoniła jeszcze raz. Po chwili ktoś zaczął mocować się z zamkiem po drugiej stronie i drzwi się otworzyły.

Widok Fredriki co najmniej rozjuszył Teodorę.

– A co to, u licha, ma znaczyć? – wrzasnęła drobna kobieta z zadziwiającą siłą głosu. – Jak można się tak wdierać do cudzego majątku i prawie wylamywać drzwi!

– Po pierwsze, nie wiem, czy pani dom można opisać słowem „majątek”, po drugie, dzwoniłam tylko kilka razy do drzwi, a po trzecie... – Fredrika była sama zdumiona swoją gwałtowną reakcją na atak Teodory i zrobiła retoryczną pauzę. – Po trzecie, obawiam się, że nie mam dobrych wieści. Będzie pani tak miła i mnie wpuści?

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem. Starsza kobieta i tym razem miała przypiętą do bluzki broszkę tuż pod podbródkiem. Wyglądało to tak, jakby zadaniem broszki było utrzymanie jej głowy w pionie.

– Znaleźliście ją? – spytała powoli.

– Wolalabym, żebyśmy weszły do środka – powiedziała Fredrika nieco łagodniejszym tonem.

Teodora pokręciła głową. Nie spuściła wzroku.

– Nie, chcę wiedzieć od razu.

– Tak, znaleźliśmy ją – potwierdziła Fredrika po kilku sekundach wątpliwości, czy można kobiecie w tym wieku przekazać wiadomość o śmierci wnuczki, stojąc na progu jej domu.

Przez dłuższą chwilę Teodora stała zupełnie znieruchomiała.

– Proszę wejść – odezwała się w końcu, robiąc miejsce dla Fredriki.

Tym razem Fredrika nie przyglądała się wnętrzem, przemierzając krótki odcinek pomiędzy wejściem a salonem.

Teodora usiadła powoli przy stoliku do herbaty. Na szczęście nie zaproponowała nic do picia. Fredrika osunęła się dyskretnie na krzesło po drugiej stronie stolika i podparła podbródek złożonymi dłońmi.

– Gdzie ją znaleźliście?

– W Umeå – odparła Fredrika.

Teodora się wzdrygnęła.

– W Umeå? – powtórzyła z niekłamanym zdziwieniem. – Co u... Jesteście pewni, że to ona?

– Tak – odrzekła Fredrika. – Niestety, jesteśmy tego pewni. Jej matka i dziadkowie z tamtej strony muszą jeszcze wprowadzić dokonanie formalnej identyfikacji, ale i tak jesteśmy całkowicie pewni, że to ona. Czy ma pani jakieś powiązania z Umeå? Albo Sara, czy pani syn?

Teodora złożyła powoli ręce na kolanach.

– Jak już mówiłam wyraźnie wcześniej, nie jestem dokładnie zorientowana, jakie życie prowadzi moja synowa – odparła ostrym tonem. – Ale raczej nie, o ile wiem, to ani ona, ani mój syn, ani tym bardziej ja, nie mamy prawie żadnych powiązań z Umeå. Albo w ogóle żadnych powiązań.

– Nie macie tam państwo przyjaciół czy znajomych?

– Moja droga, nigdy nawet tam nie byłam – powiedziała Teodora. – I nie znam nikogo, kto by tam bywał, mam na myśli rodzinę. Możliwe, że Gabriel był tam służbowo, ale szczerze mówiąc, nie wiem.

Fredrika odczekała chwilę.

– A propos pani syna – odezwała się bardziej zdecydowanie – czy kontaktował się z

panią?

– Nie – odpowiedziała – naprawdę nie.

– Jest pani pewna?

– Jestem zupełnie pewna.

Obie kobiety patrzyły sobie prosto w oczy, robiły próbę sił.

– Czy mogę obejrzeć jego pokój? – zapytała Fredrika.

– Odpowiem tak jak ostatnio – rzuciła szorstko Teodora. – Nie zobaczy pani ani centymetra kwadratowego tego domu, jeśli nie ma pani nakazu przeszukania.

– Mam – odpowiedziała Fredrika i w tym samym momencie usłyszała odgłosy hamowania wielu pojazdów na żwirze przed domem.

Teodorze oczy wyszły niemal ze zdumienia na wierzch.

– Nie pomaga pani wcale synowi, odmawiając współpracy z policją, która ściga mordercę pani wnuczki – stwierdziła Fredrika i wstała.

– Gdyby miała pani własne dzieci, wiedziałaby pani, że nie wolno ich nigdy, przenigdy zawieść – odparła Teodora załamany głosem, pochylając się w stronę Fredriki. – Gdyby Sara to rozumiała, Lilian nic by się nie stało. Gdzie ona, *ta bezwartościowa kobieta*, była, gdy Lilian zniknęła?

Znalazła się w pułapce, zastawionej przez kogoś, kto rzeczywiście chciał ją skrzywdzić, pomyślała Fredrika.

Milczała. Ta chwila trwała może sekundę, ale mimo to zdołała to dostrzec. Zmęczenie w oczach starszej kobiety. I jakąś kruchość.

Cierpi o wiele bardziej, niż to okazuje, pomyślała Fredrika. Następnie podeszła wraz z Teodorą do drzwi, by wpuścić czekających tam policjantów.

Peder Rydh stał pośrodku salonu Teodory Sebastiansson i nie wierzył własnym oczom. Cały dom był urządzone jak muzeum i wywoływał w nim spory niesmak. Sytuacji nie poprawiał fakt, że po drugiej stronie pokoju siedziała i wgapiała się w niego ta mała stara wiedźma. Odkąd się przywitani w drzwiach, a on wyjaśnił, w jakiej przyjechali sprawie, jej twarz nawet nie drgnęła. Odeszła tylko i usiadła w fotelu w rogu pokoju.

Peder zrobił szybką rundę przez pomieszczenia na parterze. Ani śladu Gabriela Sebastianssona. Mimo to Peder wiedział, że był tam niedawno. Czuł jego obecność w sposób, którego nie umiał wyjaśnić.

– Kiedy widziała pani ostatnio syna? – spróbował ponownie Peder, gdy wrócił do salonu po odbyciu swojej rundki.

– Pani Sebastiansson nie odpowie teraz na żadne pytania – odpowiedział tuż za nim jakiś szorstki głos.

Peder się odwrócił. W pokoju zjawił się nieznanym policjantom mężczyzna. Był bardzo wysoki i barczysty. Miał grube rysy twarzy i śniadą cerę. Peder mimowolnie poczuł do niego szacunek.

Mężczyzna wyciągnął rękę i przedstawił się jako adwokat rodziny Sebastianssonów.

Peder uścisnął mu dłoń i poinformował zwięźle, dlaczego policja przeprowadza rewizję.

– Pornografia dziecięca? – krzyknęła Teodora, żwawo wstając. – Macie kompletnie nie po kolei w głowach! – Drobnymi, lekkimi krokami podreptała przez cały pokój i stanęła obok obu mężczyzn. – Myślałam, że szukacie Gabriela!

– Jak już mówiłem wcześniej, jego też szukamy – odpowiedział spokojnie Peder. – Mogę panią przy okazji poinformować, że za pani synem rozesłano list gończy. Udzielając mu pomocy, ryzykuje pani popełnienie przestępstwa, w zależności od tego, o co syn będzie oskarżony. Pani adwokat to potwierdzi.

Ale Teodora znowu miała nieobecny wzrok i raczej nie słuchała, co się do niej mówi.



Peder zdusił westchnienie i opuścił pokój.

Długimi susami pokonał szerokie schody na piętro. Pokój Gabriela był tuż przy nich.

– Jak leci? – spytał głośno, z niepokojem w głosie. – Znaleźliście coś?

Drobna policjantka, zaglądająca na klęczkach pod łóżko, wstała.

– Ten pokój jest czysty – oświadczyła. – Ale za nic nie uwierzę, że go tu nie było.

Łóżko pościelone niechlujnie, zmięta pościel. Jestem prawie pewna, że spał tu dziś w nocy.

Peder przytaknął z zaciętym wyrazem twarzy.

– Musi mieć laptopa – powiedział krótko.

– Na pewno – zgodził się jeden z kolegów. – Ale czy nie jest w takim razie bardziej prawdopodobne, że ma go teraz ze sobą?

– Jasne – odpowiedział Peder zmęczonym głosem. – Zdjęć też nie znaleźliście?

– Ani śladu – odparła kobieta, z którą rozmawiał na początku.

– No dobra – podsumował Peder – ale mimo wszystko jesteśmy pewni, że nocował tu dzisiaj?

Koledzy przytaknęli.

– Świetnie – wymamrotał Peder – świetnie. Zadzwoń do innych zespołów i dowiem się, czy znaleźli coś u niego w biurze albo w domu.

Najpierw zadzwonił jednak na komisariat i dostał od Ellen wiadomość, że Mats potwierdził dzięki rejestrom połączeń, iż Gabriel był w domu rodziców. Nie napłynęły natomiast nowe informacje od obywateli, mimo że zdjęcie Lilian zamieszczono we wszystkich gazetach i pokazywano w telewizji. Owszem, jeszcze jedna osoba widziała, że ktoś niósł Lilian na dworcu, co potwierdzało wcześniejsze informacje. Ale poza tym nie wydarzyło się nic nowego.

Peder zadzwonił następnie do zespołu przeprowadzającego przeszukanie w biurze Sebastianssona. Zarekwirowano jego komputer, którego zawartość zostanie zbadana, jak tylko zbierze się grupa ochotników, którzy dadzą radę przebrnąć przez to świństwo. Poczcie elektroniczną można opracować osobno i pójdzie to znacznie szybciej. Szef Sebastianssona potwierdził też, że Gabriel ma służbowego laptopa, ale nie wie, co się z nim stało. Jak się spodziewano, nie znaleziono w biurze ani śladu dziecięcej pornografii poza tym, co było w komputerze.

Potem Peder próbował się skontaktować z nowym śledczym, któremu zlecił przesłuchanie kolegów Sebastianssona. Ten odpowiedział krótko, że jest zajęty i obiecał oddzwonić w ciągu godziny.

Peder nie bardzo wiedział, jak ocenić informacje, które do tej pory uzyskali dzięki

prowadzonym właśnie operacjom. Dobrze, że mają potwierdzenie, iż Sebastiansson świadomie ukrywa się przed policją i że jego matka kłamie, by chronić syna. Świetnie, że wiedzą, gdzie przebywał przez ostatnie dni. Ale równocześnie...

Dlaczego jest tak głupi, by przechowywać pornografię w komputerze stacjonarnym, skoro miał laptopa? Dlaczego ukrywa się u matki – przecież łatwo się domyślić, że jest to miejsce, które w pierwszej kolejności zostanie przeszukane przez policję. A jeśli to Gabriel Sebastiansson zamordował Lilian, czy nastąpiło to w domu rodziców? Czy jego matka też brała w tym udział? Instynkt podpowiadał mu, że to nieprawdopodobne. A może Sebastiansson trzymał Lilian w domu bez wiedzy matki? Może ją uspił albo coś w tym rodzaju. Nie, raczej nie.

Peder rozejrzał się dookoła. Czy Lilian mogła zginąć tutaj? Jeśli tak, musi natychmiast uzyskać zgodę prokuratora na przewrócenie domu do góry nogami, by sprawdzić, gdzie to się stało. Ale przecież Alex powiedział podczas ostatniej rozmowy, że dowiedział się w szpitalu, iż Lilian zmarła od trucizny wstrzykniętej w czaszkę. Po takim morderstwie nie byłoby zbyt wiele śladów.

W tym momencie Peder przypomniał sobie coś jeszcze. Analityk stwierdził, że telefon Gabriela ani razu nie był aktywny na północ od Sztokholmu, tylko na południu. Jeśli przyjąć, że ma ze sobą komórkę przez cały czas, to jak, u licha, ciało dziewczynki przetransportowano do Umeå?

Od razu poczuł się zmęczony. Mózg odmawiał współpracy i znowu zaczęła boleć go głowa.

Chwilę później zadzwoniła grupa, która przeszukała dom Sebastianssona na Östermalmie. Nie znaleźli nic odbiegającego od normy poza dużym kartonem z akcesoriami erotycznymi. O ile można to było uznać za odbiegające od normy. Poza tym zarekwirowali trochę nieoznaczonych płytek DVD. Niewykluczone, że na nich coś będzie.

– Znaleźliście jakieś ślady pobytu dziecka w mieszkaniu? – spytał niepocieszony Peder.

– Dziecko miało tu przecież swój pokój – odpowiedział kolega. – Nie, nie ma nic, co wskazywałoby na to, że była tu przez ostatnie dni. Wygląda na to, że w ogóle nikogo tu nie było. Pod zlewozmywakiem nie ma śmieci, lodówka świeci pustkami. Albo od dawna nie było tu nikogo, albo ktoś był niedawno i opróżnił lodówkę.

Peder skłaniał się ku ostatniej hipotezie. Trzeba będzie się dowiedzieć, czy używano tam ostatnio telefonu. Z drugiej strony szef Sebastianssona powiedział, że Gabriel jak zwykle pracował cały zeszły tydzień i że był w biurze nie dalej jak w sobotę.

Coś sprawiło potem, że po prostu zapadł się pod ziemię. Wziął urlop i okłamał matkę, że jedzie w podróż służbową. Dlaczego postępował tak chaotycznie? Było oczywiste, że matka jest wobec niego bardzo lojalna. Jeśli ta kobieta miała w sobie choć trochę uczciwości, jej lojalność nie mogła obejmować ani pornografii dziecięcej, ani zabójstwa dziecka.

Peder wrócił do kolegów w pokoju Sebastianssona, poinformował, że zamierza wstąpić do jego mieszkania na Östermalmie, po czym opuścił dom. W tym momencie Teodora Sebastiansson i jej adwokat naradzali się w zamkniętym salonie, a Peder nie uznał za stosowne się z nimi pożegnać.

Gdy znalazł się na podjeździe przed domem, gdzie zaparkował samochód, po jego ciele rozeszło się dziwne, przemożne uczucie ulgi. Przez chwilę wpatrywał się w dużą willę z cegły, a potem w przypominającą park działkę. W tym miejscu na ziemi czas zatrzymał się zdecydowanie za długo.

Jelena umieściła nerwowym ruchem klucz w zamku. Gdy była podekscytowana lub zestresowana, drżały jej trochę ręce. W tej chwili odczuwała oba te stany naraz. Udało się! Zrobiła wszystko dokładnie według Jego instrukcji. Pojechała samochodem do Umeå, pozbyła się Dzieciaka prawie dokładnie tak, jak sobie życzył, a potem wróciła samolotem. Nikt jej nie widział, nikt nie przeczuwał, jakie wykonuje zadanie. Jelena była przekonana, że przez całe życie nie odniosła tak dużego sukcesu.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, uderzyła ją cisza. Niezdarnie zdjęła buty i ustawiła je dokładnie obok siebie w przedpokoju, bo On życzył sobie, żeby ich buty stały w rzędzie.

– Halo – powiedziała niepewnie i weszła dalej. – Jesteś w domu?

Zrobiła jeszcze kilka kroków. Panowała dziwna cisza.

Coś jest nie tak, coś jest zupełnie nie tak.

Nagle wyłonił się z ciemności. Bardziej przeczuwała, niż widziała dużą pięść, która wysunęła się w jej stronę i trafiła ją prosto w twarz.

Nie, nie, nie, pomyślała rozpaczliwie, gdy uderzenie odrzuciło ją w tył i wylądowała na plecach, uderzając głową w ścianę.

Jej ciało pulsowało bólem i strachem. Wiedziała, że w takich sytuacjach najlepiej wcale nie reagować. Ale uderzenie było tak nieoczekiwane i tak złowieszcze, że mało nie posikała się ze strachu.

Podszedł do niej szybko i postawił ją siłą z powrotem na nogi. Z kącika ust leciała jej krew, kręciło jej się w głowie. Po plecach rozeszły się fale bólu.

– Ty pieprzona kurwo, ty niewydarzona, pieprzona idiotko – syczał przez zaciśnięte szczęki, a w jego oczach gorzała wściekłość.

– O nie, nie, błagam, pomocy – wymamrotała sama do siebie.

– Miała leżeć w pozycji embrionalnej – powiedział, trzymając jej twarz tak blisko, że widziała każdy najmniejszy szczegół jego twarzy. – Miała leżeć w pozycji embrionalnej i poza tym, poza tym, co, do kurwy nędzy, robiła na chodniku? Tak cholernie trudno było to

pojąć?

Ostatnie słowa wykrzyczał z taką siłą, że aż ją zamurowało.

– Ja... – zaczęła, ale On jej przerwał.

– Milcz! – wrzasnął. – Milcz!

A kiedy ponownie zbierała się, by wyjaśnić wszystko; wyjaśnić, że nie było czasu ułożyć Dzieciaka dokładnie jak planowali – jak on planował – i że nie dało się go zostawić dokładnie w tym miejscu, On jeszcze raz krzyknął, że ma milczeć i uciszył ją uderzeniem w twarz. Dwa ciosy. Kolano w brzuch. Kopnięcie w bok, gdy znowu leżała na podłodze. Zebra pękały z trzeszczącym odgłosem, jak zimą zmrożone gałęzie drzew w lesie. Po chwili nie słyszała już jego wrzasku ani nie czuła uderzeń. Była ledwo przytomna, gdy zerwał z niej ubranie i zaciągnął ją do sypialni. Zaczęła skomleć, gdy wyciągnął pudełko zapalek. Uciszył ją, wkładając jej w usta skarpetkę, a potem zapalił pierwszą zapalkę.

– No to jak będzie, Laleczko? – szepnął, trzymając płonąca zapalkę tuż przed jej szeroko rozwartymi oczami. – Czy mogę ci ufać?

Potaknęła rozpaczliwie głową, próbowała wyjąć z ust skarpetkę.

Chwycił ją za włosy i pochylił się bliżej. Zapalka płonęła.

– No nie wiem – powiedział i przybliżył zapalkę do delikatnej skóry w miejscu, gdzie szyja styka się z klatką piersiową. – Wcale nie jestem pewien.

Opuścił zapalkę, pozwalając migoczącemu płomieniowi lizać jej skórę.

Alex Recht i Hugo Paulsson spotkali się z Sarą Sebastiansson i jej rodzicami w tak zwanym pokoju rodzinnym jakąś godzinę po przeprowadzeniu identyfikacji zwłok. Ciepłe kolory na ścianach. Miękkie fotele i kanapy. Stolik z ciemnego indyjskiego drewna. Brak obrazów, rysunków czy zdjęć. Za to na stole kosz z owocami.

Alex rzucił ciężkie spojrzenie na Sarę Sebastiansson. W porównaniu z chwilami, gdy otrzymała paczkę z włosami oraz wiadomość o śmierci córki, wydawała się teraz prawie całkiem pozbierana. Z akcentem na „wydawała się”. W swoim życiu zawodowym Alex spotkał wystarczająco wielu ludzi cierpiących i pogrążonych w żałobie, by wiedzieć, że Sara Sebastiansson miała jeszcze przed sobą długą drogę, zanim wróci do czegoś, co będzie można nazwać codziennością. Żałoba ma tak wiele twarzy, tyle etapów. Ktoś powiedział kiedyś, Alex nie pamiętał kto, że noszenie ciężkiej żałoby jest równie trudne jak stąpanie po zamrzniętym przez noc lodzie. Są momenty, kiedy człowiek czuje się całkiem dobrze, a chwilę potem lód się załamuje i człowiek pogrąża się w najciemniejszym mroku zła.

W tym momencie wydawało się, że Sara Sebastiansson stoi na niewielkim, lecz stabilnym kawałku lodu. Alex widział ją jakby z oddali. Sprawiała wrażenie trochę nieobecnej, ale jednak świadomej tego, co się wokół niej dzieje. Jej oczy były nadal zaczerwienione i spuchnięte od płaczu. W ręce trzymała chusteczkę, którą od czasu do czasu wycierała nos. Obok siedzieli rodzice, oboje z oczami błyszczącymi od łez.

Ciszę przerwał Hugo, proponując, żeby napili się kawy lub herbaty. Obiecał, że nie będą niepotrzebnie przeciągać tej rozmowy.

– Zastanawia nas trochę, dlaczego Lilian znalazła się akurat tutaj, w Umeå – rozpoczął ostrożnie Alex. – Czy państwa rodzina ma jakiegokolwiek powiązania z tym miastem lub jego okolicami?

Przez chwilę panowała cisza. Potem zabrała głos sama Sara.

– Nie, nic nas nie wiąże z tym miejscem – powiedziała cicho. – Zupełnie nic. Gabriela też nie.

– Nie była pani tu nigdy? – spytał Alex, kierując ponownie swe spojrzenie na Sarę.

Potaknęła głową, która wyglądała tak, jakby była tylko lekko osadzona na szyi, bo kiwała się tam i z powrotem.

– Owszem, jeden raz. Po maturze spędziłam tu z moją najlepszą przyjaciółką Marią wakacje – szepnęła. – Ale to było... siedemnaście lat temu. Uczestniczyłam w kursie literackim w takiej szkole za miastem, a potem dostałam tam pracę jako asystentka jednego z nauczycieli. Ale w sumie nie byłam tu zbyt długo, może ze trzy miesiące.

Alex patrzył na nią w zadumie. Pomimo zmęczenia i żałoby, które jakby spowijały jej twarz, zauważył drobne drgnięcie w kąciuku oka. Jakby coś jej przeszkadzało, coś, co nie miało nic wspólnego z Lilian.

Dolna warga drżała nieco, podbródek wysunął się do przodu, sprawiając, że pomimo cisnących się do oczu łez, które w każdej chwili mogły obficie trysnąć, wyglądała nieco przekornie.

– Nawiązała pani tu wtedy jakieś znajomości? Na przykład z jakimś chłopakiem? – spytał ogólnikowo Alex.

Sara potrząsnęła głową.

– Żadnych – odparła. – Spotkałam oczywiście parę miłych osób na kursie. Kilka z nich mieszkało w mieście, więc czasami spotykaliśmy się, gdy pracowałam w szkole. Ale wiadomo, jak to jest, potem wraca się do domu i takie Umeå przestaje nagle być ważne. Wszystkie kontakty się urwały.

– I nie przysporzyła pani tu sobie żadnych wrogów? – spytał delikatnie Alex.

– Nie – odpowiedziała Sara, przysmykając na chwilę oczy. – Nie, na pewno nie.

– A pani przyjaciółka?

– Maria? Nie, ona też nie. Nie przypominam sobie. Teraz nie utrzymuję z nią kontaktu.

Alex odchylił się na krześle i skinieniem dał Hugonowi znak, że teraz on może zadać pytanie. Obaj wątpili w to, że sprawa może mieć związek z kursem, ale Hugo na wszelki wypadek zanotował nazwiska uczestników, które pamiętała Sara. Mimo wszystko nie było żadnych innych okoliczności pomocnych w ustaleniu, dlaczego dziecko znalazło się akurat w Umeå.

Policjanci z Umeå nadal zakładali, że dziewczynkę pozbawiono życia w Sztokholmie i że dochodzeniem będzie kierować grupa Alexa. Zespół Hugona zebrał natomiast wszystkie informacje związane ze znalezieniem dziewczynki. Rozmowa telefoniczna, która sprawiła, że siostra Anne wyszła na parking, pochodziła z telefonu komórkowego na niezarejestrowaną kartę. Ustalono, że dzwoniło z miejsca położonego trzydzieści kilometrów od Umeå. Potem

aktywność telefonu ustała. Do szpitala nie zgłosiła się do porodu żadna para odpowiadająca opisowi, wobec czego grupa śledcza uznała, że jedynym celem rozmowy było zwabienie kogoś na parking. Ktoś chciał, by dziecko zostało znalezione, i to natychmiast.

Bardzo wiele rzeczy w tej sprawie zbijało Alexa z tropu. Czuł wyraźnie, że w miejscu, w którym właśnie jest, nie będzie w stanie jasno myśleć. Musi natychmiast wrócić do Sztokholmu, żeby odzyskać spokój i porządnie wszystko przemyśleć. Całym ciałem odczuwał denerwujący niepokój. Ta historia po prostu nie trzyma się kupy.

Z zamyślenia wyrwał go zachrypnięty głos Sary.

– Nigdy nie żałowałam, że ją urodziłam – wyszeptała.

– Słucham? – zareagował Alex.

– Na jej czole było napisane „niechciana”. Ale to nieprawda. Nigdy tego nie żałowałam. Lilian była najwspanialszą rzeczą, jaka mnie spotkała w życiu.

Fredrika spędziła resztę dnia na przesłuchiwanie przyjaciół, znajomych i kolegów z kręgu Sary Sebastiansson. Ich lista została uzupełniona o kilka nazwisk od czasu pierwszego rekonesansu telefonicznego. Przesłuchanie niektórych osób scedowała na nową koleżankę.

Obraz Sary, jaki wyłaniał się z prowadzonych rozmów, był jednoznaczny. Przedstawiano ją jako ciepłą i pozytywną osobę, jako *dobrego* człowieka. Niemal wszyscy, nawet ci, którzy nie byli z nią tak blisko, oceniali od dawna jej sytuację życiową jako bardzo trudną. Jej mąż był surowy i bezwzględny, zimny i dominujący. Czasem, gdy pojawiała się w pracy, kulała, czasem miała na sobie sweter z długim rękawem, mimo że był środek lata. Nikt nie wiedział na pewno... ale... ile razy ta sama osoba może się przypadkiem przewrócić i uderzyć?

Żadna z pytaných osób nie zgadzała się z opinią wygłaszana przez Teodorę Sebastiansson – że Sara jest złą matką i rozwiązłą kobietą. Jedna z jej naprawdę bliskich przyjaciółek zeznała natomiast, że Gabriel od samego początku zdradzał Sarę. Kobieta płakała podczas rozmowy i powiedziała:

– Mieliśmy nadzieję, że jakoś się od niego uwolni, że będzie miała siłę go zostawić. Ale potem zaszła w ciążę. A wtedy wszyscy już wiedzieliśmy, byliśmy wręcz pewni, że nic nie da się zrobić i że ona już nigdy się go nie pozbędzie.

– Ale przecież go zostawiła? – spytała Fredrika ze zmarszczonymi brwiami. – Mają się przecież rozwieść.

Przyjaciółka rozplakała się jeszcze bardziej i potrząsnęła głową.

– Na pewno nikt w to nie wierzy. Tacy jak on zawsze wracają, zawsze.

Jedna rzecz zdziwiła Fredrikę podczas przesłuchań: nawet tych, którzy określali się



jako „przyjaciele od dawien dawna”, Sara poznała dopiero w dorosłym wieku. Nie miała nikogo bliskiego z okresu dorastania w Göteborgu. Z listy wynikało, że na zachodnim wybrzeżu miała jedynie kontakt z rodzicami.

– Sara powiedziała mi kiedyś, że musiała zerwać prawie wszystkie kontakty, gdy poznała Gabriela – wyjaśniła przyjaciółka. – My wszyscy poznaliśmy Sarę i Gabriela jako „zestaw dwa w jednym”, a ci, którzy znali ją wcześniej, nie mogli zaakceptować, że się z nim związała.

Z informacji uzyskanych podczas licznych przesłuchań wynikało, że poza swoim mężem Sara nie miała żadnych wrogów.

Fredrika wróciła wyczerpana do Firmy z hot dogiem w ręce. Miała szczerą nadzieję, że Alex też już jest. Jeśli nie, wykorzysta okazję i zamknie się w swoim pokoju, żeby się trochę zregenerować. Chciała dać trochę odpocząć nogom, słuchając przy tym nagranych na MP3 utworów muzycznych, który poleciła jej mama.

– Można przy tym medytować – powiedziała z uśmiechem matka, pewna, że córka, podobnie jak ona, uważa muzykę za równie ważny element życia jak jedzenie i sen.

Najpierw natknęła się jednak na Pedera.

– O, hot dog! – wykrzyknął.

– Mmmm. – Fredrika miała pełną buzię jedzenia.

Ku jej zdumieniu Peder poszedł za nią i osunął się na jedno z krzeseł. Najwyraźniej nici z odpoczynku i muzyki.

– Jak minął ci dzień? – spytał zmęczonym głosem.

– I dobrze, i źle – odpowiedziała Fredrika wymijająco.

Nadal nie powiedziała, że na własną rękę pojechała do Flemingsbergu, ani tym bardziej, że wysłała tam później rysownika, by sporządził portret pamięciowy kobiety, przez którą Sara Sebastiansson nie zdążyła wsiąść do pociągu.

– Znaleźliście jeszcze coś podczas rewizji w domu i biurze Sebastianssona? – spytała zamiast tego.

Peder chwilę milczał, a potem powiedział:

– Coś tam znaleźliśmy. Ale to wszystko jest, szczerze mówiąc, jakieś cholernie mętne.

Fredrika usiadła przy biurku i obserwowała Pedera. Nadal sprawiał wrażenie wykończonego. Momentami czuła do niego nieskrywaną pogardę. Był dziecinny, szczeniacki i za wszelką cenę, w niezdrowy sposób, chciał się popisać. Ale tego popołudnia, kiedy wszyscy byli poruszeni wydarzeniami ostatnich dni, zobaczyła go w innym świetle. Spod jego maski też przeziiera człowiek. I ten człowiek nie czuje się dobrze.

Szybko przełknęła resztę hot doga. Peder wyjął i położył na jej biurku plik kartek.

– Co to jest? – spytała Fredrika.

– Wydruki e-maili ze służbowego komputera Gabriela Sebastianssona – odparł Peder. Fredrika uniosła brwi.

– Dostałem je godzinę temu – powiedział. – Akurat jak wróciłem ze spotkania z wujkiem Sebastianssona. Które, nawiasem mówiąc, gówny dało.

Fredrika uśmiechnęła się krzywo. Też odbyła w ciągu dnia kilka takich spotkań.

– No i co jest w tych e-mailach?

– Poczytaj sobie – odparł Peder. – Bo nie wiem, czy jestem całkiem pewien, co tam tak naprawdę jest napisane.

– Dobra – rzuciła Fredrika i przewertowała kilka kartek.

Peder nie zamierzał wyjść, chciał zobaczyć jej reakcję na to, co czyta. Czekał zarazem niespokojny i podekscytowany.

Zaczęła czytać kartkę z samej góry. Peder dorzucił:

– Ten e-mailowy dialog zaczął się mniej więcej w styczniu.

Fredrika pokiwała głową, nie przerywając czytania. E-maile były adresowane do kogoś, kto nazywał sam siebie „Wielki Wujo”. Fredrika, choć nie znała się zbyt dobrze na literaturze dziecięcej, domyśliła się, że przydomek został zaczerpnięty z serii „Mała Anna i Wielki Wujo”.

Gabriel Sebastiansson i Wielki Wujo prowadzili dyskusję na temat różnych rodzajów wina i planowali degustację. Po dwóch stronach Fredrika poczuła, że zaczyna jej się robić niedobrze.

*Wielki Wujo, 1 stycznia, 09:32:* Pozostali członkowie koła nie za bardzo mają ochotę na degustację roczników sprzed 1998 roku. Co ty na to?

*Gabriel Sebastiansson, 1 stycznia, 11:17:* Mogę przystać na grona z 1998, ale o wiele bardziej wolałbym późniejsze. Jestem nastawiony krytycznie do win, które zbyt długo leżakowały.

*Wielki Wujo, 2 stycznia, 06:25:* Inni pytają o kraj pochodzenia win i rodzaje uprawianych gron. Czy ty też przywiązujesz do tego wagę?

*Gabriel Sebastiansson, 2 stycznia, 19:15:* Zdecydowanie wolę ciemne od czerwonych. Nie przywiązuję natomiast zbyt dużej wagi do regionu, gdzie wino wyprodukowano. Może spróbowałbym czegoś bardziej egzotycznego niż na ostatnim spotkaniu naszego znakomitego koła. Uchowały się może jakieś z Ameryki Południowej?

– Dobry Boże – wyszeptała Fredrika, raz po raz przełykając ślinę.

– Nie mają chyba na myśli degustacji wina? – spytał z powątpiewaniem.

Fredrika potrząsnęła głową.

– Nie – odpowiedziała. – Na pewno nie.

– Czerwone grona to dziewczynki? A ciemne to chłopcy...?

– Prawdopodobnie.

Fredrika poczuła, że zaczyna ją boleć brzuch. Ale czytała dalej.

– O kurwa – zaklęła cicho i zakryła usta ręką. Przeglądała szybko wydruki.

*Wielki Wujo, 5 stycznia, 07:11:* Drogi kolego! Degustacja odbędzie się w przyszłym tygodniu! Nasz dostawca zaopatrzy nas w dobre wina, którymi możemy rozkoszować się i wieczorem, i w nocy. Zapłata gotówką na miejscu! Dokładne informacje na temat miejsca zostaną podane, jak ustalono wcześniej.

Z e-maili wynikało, że Gabriel Sebastiansson od początku roku był na czterech „degustacjach”.

– Jak się porozumiewali co do miejsca? – spytała Fredrika.

– Nie wiem – odpowiedział Peder zmęczonym głosem. – Ale zadzwoniłem do kolegi z komendy głównej, który zajmuje się takim gównem. Powiedział, że odbywa się to na różne sposoby; niewykluczone, że przez SMS-y, za pomocą niezarejestrowanych kart.

– Wyjątkowo obrzydliwe – stwierdziła wzburzona Fredrika i dalej niechętnie przeglądała wydruki.

– Przeczytaj ostatnią stronę – ponaglił ją niecierpliwie Peder.

Fredrika chętnie przeskoczyła kilka stron i wyjęła ostatnią.

*Wielki Wujo, 5 lipca, 09:13:* Drogi kolego! Kulminacyjny punkt lata zbliża się milowymi krokami! Otrzymaliśmy niespodziewaną partię wspaniałych

win, wyprodukowanych z różnych winogron, a do tego z zupełnie wyjątkowego rocznika 2001! Zapraszamy na ucztę w następnym tygodniu! Miejsce zostanie podane, jak zwykle, osobno, ale już teraz możesz zaznaczyć wtorek 20 lipca na czerwono w swoim kalendarzu. Zaczniemy nasz event koło czwartej po południu. Należy zwrócić uwagę na to, że nie odbędzie się on w naszym wspaniałym województwie, więc trzeba uwzględnić co najmniej pięciogodzinną podróż samochodem. Daj jak najszybciej znać, czy możemy na Ciebie liczyć.

Fredrika podniosła od razu wzrok i wpatrywała się intensywnie w Pедера.

– Ale... dwudziestego lipca to przecież dzień zaginięcia Lilian – stwierdziła ze zmarszczonym czołem.

Peder potaknął w milczeniu. Patrzyli na siebie jeszcze przez chwilę, dopóki Fredrika znowu nie zaczęła wertować papierów. Nie było nowego e-maila, napisanego po tym, który właśnie przeczytała.

– Według pracodawcy, Gabriel wziął urlop od poniedziałku do środy w tym tygodniu – powiedziała zamyślona. Złożył podanie z bardzo krótkim wyprzedzeniem, mówiąc, że potrzebuje wolnego z powodów osobistych.

– Sądząc po aktywności jego telefonu, w dniu zaginięcia Lilian był tuż po dziesiątej wieczorem w pobliżu Kalmaru. Telefonu nie używał od rana, wyłączył go dopiero późnym wieczorem.

– A do kogo dzwonił?

– Wtedy właśnie zadzwonił do matki – odparł Peder.

Fredrika przyglądała mu się przez dłuższą chwilę.

– Przyjmijmy, że ich mały... jak by to nazwać... „event”... odbył się w Kalmarze – zaczęła, a Peder potaknął, by pokazać, że myśli tak samo. To by się zgadzało, bo podróż trwa około pięciu godzin.

– Musiał wyjechać z miasta koło jedenastej, żeby zdążyć na czwartą – uzupełnił Peder.

– Właśnie – odrzekła Fredrika, odkładając papiery. – Czy wiadomo, kiedy telefon znalazł się poza miastem?

– Nie, nie odnotowano aktywności telefonu po ósmej rano – powiedział z namysłem Peder.

– No dobra, na jedno wychodzi – rzuciła Fredrika. – Wiemy przynajmniej, że o

dziesiątej był w Kalmarze i dzwonił do matki. Można przyjąć, że było już po imprezie i że był w drodze do domu. – Spojrzała na Pедера. – W takim razie nie mógł zabrać Lilian z pociągu – podsumowała – nie mógł, jeśli w tym czasie był w drodze do Kalmara.

Peder się niecierpliwił.

– Albo było tak: zdecydował, że przyjedzie na „event” później i wziął ze sobą Lilian.

Fredrika potrząsnęła głową.

– Jasne, mogło tak być. Ale czy to nie jest zbyt naciągane? Najpierw zabiera Lilian, jedzie z nią do Kalmara... odwiedza jakiś chory klub, czy jak go tam nazwać. Jedzie z Lilian do domu, goli jej głowę, wysyła włosy do jej mamy, zabija ją i dopilnowuje, żeby ktoś zawiózł ją do Umeå i zostawił tam przed szpitalem? Wiemy od operatora, że telefon w tym czasie nie był aktywny na północ od Sztokholmu.

Peder się wyprostował. Fredrika widziała, że był zestresowany tymi nowymi informacjami.

– No tak – przyznał – właściwie to wszystko nie trzyma się kupy.

Przez chwilę się zastanawiał, po czym walnął pięścią w biurko Fredriki.

– Kurwa – wykrzyknął. – Wszystko w tej historii dzieje się tak cholernie szybko! Jak, do kurwy nędzy, zdążył ze wszystkim? Nic tu się nie zgadza! Może dał swój telefon komuś innemu?

Fredrika przekrzywiła głowę i patrzyła przez chwilę w jakiś punkt za Pederem. Wydawało jej się, że słyszy na korytarzu Alexa.

– Albo – powiedziała powoli – albo jest po prostu tak, że te historie nie mają ze sobą nic wspólnego.

Alex Recht opuścił Umeå tuż po czwartej. Ciało Lilian Sebastiansson miało być przewiezione samolotem do Sztokholmu później, wieczorem.

– Obyście znaleźli tego szaleńca, zanim zamorduje więcej dzieci – powiedział Hugo Paulsson mrocznym głosem, żegnając się z Alexem.

– Zamorduje więcej dzieci? – powtórzył Alex.

– A dlaczego miałby teraz przestać? Zwłaszcza jeśli poczuje się bezkarny – odrzekł Paulsson.

Po tej rozmowie niepokój Alexa tylko wzrósł. Z lotniska pojechał z powrotem prosto do pracy.

W Jaskini Lwa czekali na niego Fredrika, Peder, Ellen, analityk z komendy głównej i jeszcze dwie osoby, których nie znał. Domyślał się, że to dodatkowi śledczy, których dostali do pomocy.

– No to, moi drodzy, od czego zaczynamy? – zapytał, zajmując miejsce.

Było już późno, chciał, żeby zebranie było krótkie i treściwe. Potem zamierzał pojechać do domu, by w spokoju pomyśleć nad sprawą.

– Zacznijmy od tego, co wiemy.

Większość informacji, które pojawiły się w ciągu dnia, członkowie grupy przekazywali sobie wcześniej przez telefon. Alex nie został jeszcze poinformowany o korespondencji e-mailowej i rozmowach telefonicznych Gabriela Sebastianssona. Gdy poprosił, żeby ktoś to zreferował – obojętnie kto, byle sprawnie – zauważył, że Peder i Fredrika wymieniają szybkie spojrzenia. Potem zamierzał sam zrelacjonować to, czego jeszcze nie zdążył przekazać o swoim pobycie w Umeå.

Peder milczał przez chwilę, a potem zaczął mówić. Rozdał wszystkim obecnym kopie e-maili wymienianych pomiędzy Gabrielem Sebastianssonem a „Wielkim Wujem”. Następnie, ku zdumieniu Alexa, wyświetlił na projektorze diagram z dwoma liniami czasowymi.

Alex zerknął na Fredrikę. To na pewno jej wymysł, pomyślał. Sądząc po zadowolonym wyrazie jej twarzy, dobrze zgadł. Nie był to zły pomysł, tylko trochę niekonwencjonalny. Mała odmiana nie zaszkodzi, stwierdził.

– A więc – zaczął Peder, wskazując na linie czasowe. – Na podstawie informacji, którymi dysponujemy, sformułowaliśmy razem z Fredriką dwie prawdopodobne teorie. – Zwięźle zreferował własną, po czym przekazał głos Fredricie, która pozostała na swoim miejscu.

– Oprócz nieco napiętej czasowo, niemniej jednak prawdopodobnej wersji wydarzeń, że Gabriel jechał z Lilian tam i z powrotem do Kalmaru, istnieje wersja alternatywna, a mianowicie, że są to dwie zupełnie różne sprawy, dwa niepowiązane ze sobą przestępstwa.

Alex zmarszczył czoło.

– Zaraz wyjaśnię, o co chodzi – rzuciła szybko Fredrika. – Wiemy, że Gabriel Sebastiansson znęcał się nad Sarą, i wiemy, że w pracy ogląda strony pornograficzne. Na podstawie korespondencji e-mailowej możemy stwierdzić, że jest aktywnym pedofilem działającym w nieznanym nam siatce, do której dołączył gdzieś na początku roku. Nadarza się specjalna okazja w Kalmarze. Natychmiast składa wniosek o urlop i, co jest zupełnie logiczne, okłamuje matkę, twierdząc, że wybiera się w podróż służbową. Równocześnie przyrzeka, że przyjdzie na obiad razem z Lilian, jak tylko Sara z córką wrócą z Göteborga.

Fredrika zrobiła krótką pauzę, by upewnić się, że na razie wszystko jest jasne. Nikt o nic nie zapytał.

– Więc – kontynuowała Fredrika, czując, że czerwieni się z emocji – więc we wtorek przed południem jedzie do Kalmaru. Tuż po drugiej znika Lilian. Jakąś godzinę później zaczynają do niego w związku z tym dzwonić różni ludzie. Komórka jest wyłączona. Gabriel Sebastiansson jest wtedy zajęty, co potrwa do wieczora, kiedy to znowu włączy telefon.

Fredrika zrobiła pauzę retoryczną.

– Facet właśnie popełnił przestępstwo uważane za najohydniejsze w naszym społeczeństwie i wtedy znika jego córka. Jest poszukiwany przez policję. Wie, że już prawdopodobnie dotarliśmy do informacji, że znęcał się nad żoną. Może uświadamia sobie, że zapewne jego matka i pracodawca przedstawili różne wersje co do jego miejsca pobytu. Jest bardzo późno i jest daleko od domu. Prawdopodobnie wpada w prawdziwą panikę. Nie chce jechać do domu, nie chce rozmawiać z policją. Chociaż nie porwał Lilian, nie ma najmniejszej ochoty przyznać się do tego, gdzie był, kiedy zaginęła.

Fredrika nabrała powietrza.

– Równocześnie wpęda sam siebie w tarapaty, bo jego matka, która zwykle

wyczarowuje dla niego alibi, tym razem nie jest w stanie tego zrobić, bo ją okłamał. Dzwoni oczywiście jednak właśnie do niej, bo nikt inny go tak bezwarunkowo nie wspiera. Trudno ocenić, jaki ustalają plan i ile mówi matce, ale z pewnością zakładają, że Lilian wkrótce się odnajdzie i że do tego czasu powinni zachować ostrożność.

– A kiedy Lilian wróci, nikt już nie będzie zainteresowany tym, gdzie się podziewał? – uzupełnił Alex.

– Właśnie – potwierdziła Fredrika i napiła się wody po swoim długim wykładzie.

W pokoju zapanowała cisza.

Alex wertował i przeglądał e-maile, które rozdał Peder.

– Psiakrew! – zaklął cicho i odłożył papiery. Pochylił się lekko nad stołem. – Czy ktoś uzyskał jakiegokolwiek informacje, które podważyłyby to, co powiedziała Fredrika? – spytał powoli.

Nikt się nie zgłosił.

– W takim razie jestem skłonny sądzić – powiedział z namysłem – że nasz przyjaciel Gabriel, którego tak gorączkowo poszukujemy, prawdopodobnie nie jest jednak osobą, która porwała Lilian. – Spojrzał na Pedera, który usiadł obok Fredriki. – Zgadzam się, że nie jest całkiem wykluczone, że Gabriel zabrał Lilian i tego samego dnia pojechał do Kalmaru, ale, jak zaznaczyła Fredrika, musiał mieć straszliwie napięty plan dnia.

Alex potrząsnął głową.

– Ale – zaczął Peder – co w takim razie z zeznaniem Ingrid Strand? Tej, która siedziała w pociągu obok Sary i Lilian. Przecież widziała Lilian niesioną przez...

– ...przez kogoś, kto „musiał być jej ojcem” – dopowiedział spokojnie Alex. – Jasne, wiem, że to cholernie zagmatwane. Bo komu innemu Lilian pozwoliłaby się zabrać? O ile nie była pod wpływem środków uspokajających. Dowiemy się, jak zostaną zbadane pobrane próbki.

Fredrika przełknęła ślinę.

– Czy została... – zaczęła. – Czy lekarz stwierdził, że została wykorzystana seksualnie?

Alex pokręcił głową.

– Prawdopodobnie nie, ale tego dowiemy się też jutro rano.

Przez chwilę Alex siedział w milczeniu. Niezależnie od tego, czy da się powiązać Gabriela Sebastianssona ze zniknięciem Lilian, na jego biurku nagle wylądowały informacje o sieci pedofilskiej. Nie była to jego działka, więc natychmiast należało przekazać sprawę komendzie wojewódzkiej albo krajowej.

– Czy to oznacza, że znowu jesteśmy w punkcie wyjścia? – spytał powątpiewająco



Peder.

Alex się uśmiechnął.

– Nie – odpowiedział z namysłem. – Oznacza to tylko, że informacje, który zebraliśmy do tej pory, nie są powiązane akurat w taki sposób, jak sądziliśmy. Prawdopodobnie na razie powinniśmy skreślić Gabriela Sebastianssona z listy podejrzanych.

Peder westchnął. Alex podniósł rękę.

– Ale – dodał – nie wiemy, czy to oznacza, że Gabriel nie zna porywacza swojej córki. Wiedząc, w jakich obraca się kręgach, nie możemy tego wykluczyć.

Fredrika podniosła rękę, prosząc o głos. Alex skinął w jej stronę.

– Ale wiemy, że porwanie Lilian było wymierzone w Sarę Sebastiansson, a nie w Gabriela Sebastianssona. Włosy wysłano na adres Sary, a nie Gabriela.

– Sądzisz, że morderca ma raczej powiązania z Sarą, a nie z Gabrielem? – dopytywał się Alex.

– Tak – odpowiedziała krótko Fredrika.

– Czy mamy jeszcze jakieś inne informacje, które by to potwierdzały? – zapytał Alex, wiodąc wzrokiem po zebranych.

Fredrika znowu poprosiła o głos.

– Tak, mamy – powiedziała i zarumieniła się. – Bo, widzicie, dzisiaj byłam na małej wycieczce we Flemingsbergu.

Alex i pozostali wysłuchali krótkiej relacji Fredriki o tym, czego dowiedziała się we Flemingsbergu i od pracownika centrali kontroli ruchu. Fredrika zakończyła stwierdzeniem, że bynajmniej nie uważa, że coś zostało dowiedzione, ale podkreśliła zdecydowanie, że zbyt wiele powiązanych ze sobą zdarzeń wskazuje na to, że nie jest to dzieło przypadku.

Alex chwilę milczał. Siedział ze zmarszczonym czołem.

– Właściwie mógłbym ci zwrócić uwagę, że nie powinnaś samowolnie podejmować żadnych działań, zwłaszcza gdy dostajesz inne wyraźne polecenia, ale tym razem sobie daruję.

Fredrika odetchnęła z ulgą.

– Jeśli uznamy te informacje za prawdziwe w tym sensie, że dowodzą one, iż chodzi o dokładnie zaplanowaną akcję, której ostrze wymierzone jest w Sarę, oznacza to, że mamy do czynienia z wyjątkowo brutalnym sprawcą. Do tego bardzo inteligentnym i skutecznym. Jedna rzecz mnie tylko zastanawia: dlaczego nie znaleźliśmy nic, co by nas na niego

naprowadziło? Dlaczego Sara nie ma pojęcia, kogo doprowadziła do takiego wzburzenia?

– Może dlatego, że wcale tego nie zauważyła – wtrącił Peder. – Jeśli Lilian porwał prawdziwy psychol, a na to wygląda, to przyczyna może wydawać się logiczna jedynie dla samego sprawcy.

– Musimy jeszcze raz przekopać się przez to wszystko – stwierdził spięty Alex. – Coś nam musiało umknąć. Kiedy będzie gotowy portret pamięciowy kobiety z psem?

– Prawdopodobnie już jest gotowy, ale kasjerka będzie go mogła jeszcze poprawić później, wieczorem.

– Okej, idziemy dalej – powiedział Alex, dziękując Fredricie skinieniem głowy. Fredrika zamierzała jeszcze coś wtrącić, ale ją powstrzymał. – Może mógłbym teraz zrelacjonować to, czego się dowiedziałem od Sary i jej rodziców w Umeå?

Fredrika potaknęła, tak samo zaciekawiona jak inni.

Alex czuł, że ich rozczarował.

Zdał sprawozdanie z tego, czego dowiedział się w rozmowie z Sarą i jej rodzicami po przeprowadzeniu identyfikacji zwłok. Zauważył, że Fredrika przyglądała mu się badawczo, gdy opowiadał o krótkim pobycie Sary w Umeå tuż po maturze.

Kiedy skończył, Fredrika była pierwszą osobą, która chciała skomentować to, co usłyszała.

– Dzisiaj rozmawiałam z wieloma kolegami i przyjaciółmi Sary – powiedziała – i zastanawia mnie, dlaczego w zasadzie nie ma żadnych przyjaciół z dawnych lat.

– No właśnie – wtrącił Alex – zrozumiałem, że zerwała kontakt ze wszystkimi, gdy spotkała swojego męża.

– Właśnie – potwierdziła gorliwie Fredrika. – A to sprawia, że badając jej środowisko, zaczęliśmy od bardzo późnego momentu. Nie wzięliśmy w ogóle pod uwagę tego, co wydarzyło się w jej życiu, *zanim* spotkała Gabriela.

– I wydaje ci się, że właśnie o to chodzi? Że Lilian zamordował ktoś, kto przez wiele lat obmyślał zemstę?

– Myślę, że nie możemy wykluczyć, że tak było – uzupełniła Fredrika. – I sędzę, że jeśli tak jest, nie możemy teraz tego odkryć, bo szukamy w złym przedziale czasowym.

Alex kiwał głową w zamyśleniu.

– Dobrze, moi drodzy – powiedział. – Odpocznijmy dziś wieczorem. Wszyscy idą do domu i robią coś, co lubią. A gdy spotkamy się jutro, zaczynamy od nowa, w tym sensie, że jeszcze raz przeglądamy to, co mamy. Dosłownie wszystko. Nawet informacje, które wcześniej odrzuciliśmy jako nieistotne. Dobra?

Alex sam był zdziwiony, że dwa razy podczas jednego zebrania użył sformułowania „moi drodzy”. Uśmiechnął się sam do siebie na tę myśl.

Wracając z pracy do domu, Ellen Lind była nieco rozczarowana. Od zniknięcia dziecka ciężko pracowała i nawet jeśli była tylko asystentką, szef powinien także docenić jej wkład pracy. Alex często to zaniedbywał. Nie mówiąc już o tym, jak traktuje tego biednego analityka. Czy Alex w ogóle wie, że Mats ma na imię Mats?

Ponure myśli zniknęły, gdy wyjęła komórkę i zobaczyła, że ma wiele nieodebranych połączeń od ukochanego. Nagrał na sekretarkę krótką, zwięzłą wiadomość, że chętnie spotka się z nią później w hotelu Anglais, gdzie spędzi noc. Przepraszał też za ostatnie nieporozumienie.

Serce zaczęło jej bić szybciej z radości. Równocześnie poczuła lekkie ukłucie irytacji. Nie podobały jej się te nagłe zwroty w ich związku.

Siostrzenica zgodziła się za sowy zapłatą popilnować dzieci. Tak naprawdę była już u niej w domu i pomagała we wszystkim, bo Ellen musiała do późna zostać w pracy.

– Czy oni naprawdę potrzebują opiekunki? – zapytała siostrzenica, która niedawno zrobiła maturę.

Ellen pomyślała wtedy o Lilian Sebastiansson i odpowiedziała zdecydowanie, że tak.

Teraz wracała w pośpiechu do domu, by przynajmniej zdążyć powiedzieć dzieciom „dobranoc” i się przebrać. Siostrzenica przyglądała się jej, gdy biegała dookoła w samej bieliźnie, szukając czegoś, co mogłaby na siebie włożyć.

– Wyglądasz jak świeżo zakochana nastolatka – chichotała.

Ellen uśmiechnęła się i zaczerwieniła.

– Wiem, że to może trochę infantylne, ale cieszę się tak samo za każdym razem, gdy on chce się ze mną spotkać.

Siostrzenica odwzajemniła się ciepłym uśmiechem.

– Weź ten czerwony sweter – zaproponowała. – Ładnie ci w czerwonym.

Chwilę potem Ellen jechała do hotelu taksówką. Nie czuła, jak jest zmęczona, dopóki nie wsiadła do samochodu. Miała za sobą ciężkie, bardzo trudne dni w pracy. Liczyła na to, że Carl jej wysłucha, że będzie mogła mu opowiedzieć o wszystkich nieszczęściach, bo odczuwała potrzebę wygadania się.

Carl czekał na nią w holu. Na jej widok na jego twarzy zagościł ciepły uśmiech.

– Niesamowite, że możemy się spotkać aż dwa razy w tym samym tygodniu –

wymamrotała Ellen, gdy objęli się na powitanie.

– Czasami jest łatwiej – odparł Carl, ściskając ją mocno. Poglądził ją po plecach, pochwalił wybór sweterka, i powiedział, że cudownie wygląda, mimo że była tak wykończona.

Godziny, które spędzili przed zaśnięciem, pamiętała jak przez mgłę. Pili wino, przekąsili coś, rozmawiali długo i poważnie o tym, co się wydarzyło, kochali się zapamiętane, aż wreszcie postanowili pójść spać. Ellen leżała odprężona w jego ramionach i prawie zasypiając, szepnęła:

– Carl, tak się cieszę, że się spotkaliśmy.

Czuła jego uśmiech błędzący po jej szyi.

– Czuję dokładnie to samo.

Położył rękę na jej piersi, pocałował ją w ramię i wyszeptał:

– Dajesz mi wszystko, czego potrzebuję.

## CZĘŚĆ II

### Żywy gniew

PIĄTEK

Gdy Jelena się obudziła, w mieszkaniu było ciemno. Otworzyła oczy i zorientowała się, że leży na plecach. Nie mogła unieść jednej powieki. Zdążyła się tylko zdziwić, że oko jest tak opuchnięte, zanim zalała ją nagła fala bólu. Od środka i od zewnątrz. Ból, przed którym nie mogła się bronić, ból nie do wytrzymania. Rozchodził się po całym ciele, wywołując drgawki. Gdy próbowała zmienić pozycję, okazało się, że plecy przywarły do prześcieradła w miejscach, gdzie na skórze zakrzepły i zaschły plamy krwi.

Jelena nawet nie próbowała powstrzymać się od płaczu. Wiedziała, że Jego nie ma w domu. Nigdy go nie było po Upomnieniu.

Pozwoliła łzom spływać swobodnie po policzkach.

Gdyby tylko dał jej dokończyć, gdyby tylko jej wysłuchał, a nie od razu rzucił się na nią. Jaka wściekłość. Nigdy czegoś takiego nie widziała. Jak mógł coś takiego zrobić?, zastanawiała się, płacząc w poplamioną poduszkę.

Takie myśli były właściwie zakazane. Nie wolno jej było kwestionować tego, co On robi, takie były reguły. Jeśli ją upominał, to tylko dla jej dobra. Jeśli tego nie rozumie, ich związek skazany jest na osłabienie i zagładę. Ile razy jej to tłumaczył?

Ale mimo wszystko.

Jelena była kobietą, która stopniowo traciła wiarę w siebie i w swoje otoczenie. Była samotna dlatego, że na to zasługiwała. Dlatego, gdy On się nią zainteresował, poczuła się wreszcie kochana i była mu za to wdzięczna.

Pozostała w niej jednak odrobina siły, której Jemu nie udało się unicestwić. Nie było to też Jego zamiarem – bez tej siły nigdy nie mogłaby być Jego sojuszniczką w walce, która ich czekała.

Leżąc nago w łóżku, samotna i opuszczona, z dużymi ranami na całym ciele, Jelena postanowiła użyć resztek sił, by odważyć się na zaznanie gorzkiego smaku protestu. Kiedy była młodsza, w czasach, które i ona, i On za wszelką cenę chcieli wymazać z pamięci, całe jej jestestwo było jednym wielkim buntem. On jej tego pozbawił. Rodzaj buntu, który

okazywała, był karygodny. Wyjaśnił jej to już za pierwszym razem, gdy wsiadła do Jego samochodu. Są przecież inne formy protestu. Jeśli chce i ma odwagę, pomoże jej znaleźć dalszą drogę.

Jelena nie marzyła o niczym innym. Ale droga do doskonałości, Jego zdaniem niezbędna w ich walce, była o wiele, o wiele dłuższa, niż Jelena mogła sobie wyobrazić. Długa i bolesna. Zawsze coś sprawiało ból. Najbardziej bolało, gdy przypalał jej ciało ogniem. Zdarzyło się to wprawdzie tylko kilka razy, na samym początku ich związku. Teraz zrobił to znowu.

Jelena płonęła gorączką. Przy każdym oddechu bolała ją klatka piersiowa, na całym ciele miała niezliczoną ilość poparzeń. Ból doprowadzał ją do szaleństwa.

Przez głowę przeleciała jej desperacka myśl: ktoś musi mi pomóc, muszę szukać pomocy.

Siłą woli zsunęła się z łóżka i zaczęła powoli wyczołgiwać się z pokoju. Zwracanie się o pomoc było kolejnym naruszeniem reguł, ale tym razem była przekonana, że jeśli tego nie zrobi, na pewno umrze.

On zawsze prędzej czy później wracał do domu i opiekował się nią. Ale tym razem Jelena nie miała czasu, by na niego czekać. Czowała, że nazbyt szybko opuszczają ją siły.

Muszę tylko dostać się do drzwi wyjściowych.

Zaczęła ogarniać ją panika. Co ta zdrada będzie oznaczać dla ich związku? Co z niego zostanie, skoro teraz robi coś za jego plecami?

On na pewno nigdy nie pogodzi się z tym, że zdobyła się na taką samodzielność i że będąc w takim stanie, opuściła mieszkanie. Będzie ją ścigał, zabije ją.

Potrzebuję czasu, pomyślała Jelena, cała się trzęsąc i klęcząc, zacisnęła palce na klamce drzwi. Muszę się zastanowić.

Próbowała podnieść drugą rękę, żeby otworzyć zamek. Otworzyć zamek i drzwi. Potem już nic więcej nie pamiętała. Drzwi ustąpiły, a Jelena, padając na podłogę, uderzyła twarzą w twardą powierzchnię marmuru.



Alex Recht rozpoczął dzień pracy, oddelegowując Fredrikę do Uppsali, żeby przesłuchała dawną przyjaciółkę Sary Sebastiansson, Marię Blomgren, która była wraz z nią na kursie literackim w Umeå. Następnie zasiadł z kubkiem kawy za biurkiem. Sam, w ciszy. Zastanawiał się, jak to się stało, że sprawa przeobraziła się w dziką bestię, która paraliżuje działania grupy śledczej, uporczywie i zuchwale manifestując wolę podążania własnymi drogami. Tak jakby żyła własnym życiem tylko po to, by zbijać z tropu i wyprowadzać w pole zespół śledczy. „Nie waż się mną sterować” – syczała. – „Nie waż się wskazywać, jaką mam obrać drogę”.

Alex siedział sztywno wyprostowany na krześle przy biurku. Mimo że miniona noc zafundowała mu tylko parę godzin snu, był pełen energii. Poza tym odczuwał czysty, prawdziwy gniew – w tym porwaniu było coś wyjątkowo cynicznego i wyzywającego. Włosy wysłano kurierem do matki. Dziecko porzucono na parkingu przed dużym szpitalem. Do tego ktoś tam zadzwonił, by upewnić się, że dziewczynka na pewno zostanie znaleziona. Wszystko wykonane bez pozostawiania śladów, przynajmniej biologicznych, jak na przykład odcisków palców.

– Ale żaden człowiek na tym świecie nie jest niewidzialny, a już na pewno nie ma ludzi nieomylnych – wymamrotał sam do siebie Alex, podnosząc słuchawkę, by zadzwonić do Zakładu Medycyny Sądowej w Solnej.

Patolog, który odebrał telefon, miał zadziwiająco młody głos. W wyobrazeniach Alexa dobry lekarz powinien być co najmniej po pięćdziesiątce, więc czuł się zawsze nieswojo, gdy musiał współpracować z kimś młodszym.

Wbrew swoim uprzedzeniom stwierdził, że lekarz jest bardzo kompetentny i posługuje się terminologią zrozumiałą także dla przeciętnego policjanta. Alexowi to wystarczało.

Wstępna ocena lekarki sądowej z Umeå okazała się trafna. Lilian Sebastiansson zmarła wskutek zatrucia dużą dawką insuliny. Substancję wstrzyknięto bezpośrednio do organizmu, wkłuwając się w kark.

Alex mimowolnie się zdziwił, co tylko podsyciło jego gniew.

– Nigdy nie widziałem czegoś podobnego – powiedział ze smutkiem lekarz. – Ale jest to skuteczny i, nie wiem, jak to ująć, kliniczny sposób pozbawienia kogoś życia. Łagodny dla ofiary.

– Czy dziewczynka była przytomna, gdy robiono jej zastrzyk?

– Trudno powiedzieć – zawahał się patolog. – Znalazłem w ciele ślady morfiny, więc prawdopodobnie próbowano ją odurzyć. Ale nie mogę przysiąc, że na pewno nie była przytomna, gdy otrzymała śmiertelny zastrzyk.

Po czym dodał:

– Trudno też powiedzieć, co morderca chciał zyskać, próbując wstrzyknąć insulinę prosto w czaszkę czy w kark. Dawka była tak wysoka, że zastrzyk byłby śmiertelny, nawet gdyby dostała go w rękę albo w nogę.

– Czy sądzi pan, że morderca jest lekarzem? – spytał cicho Alex.

– Raczej nie – odpowiedział krótko patolog. – Oceniam to wklucie jako amatorskie. No i, jak już mówiłem, dlaczego próbował wstrzyknąć truciznę prosto w głowę dziewczynki? Może to ma znaczenie symboliczne?

Alex zastanawiał się nad tym, co właśnie usłyszał. Symboliczne znaczenie? Jakiego rodzaju? Przyczyna śmierci wydawała się równie osobliwa jak cała ta sprawa.

– Czy jadła coś od momentu, kiedy ją porwano?

Patolog zwlekał chwilę z odpowiedzią.

– Nie – odrzekł. – Wygląda na to, że nie. W żołądku nie było żadnej treści. Ale jeśli przez cały czas była pod wpływem leków, nie ma w tym nic dziwnego.

– Czy może pan powiedzieć coś na temat miejsca przechowywania zwłok? – zapytał Alex zmęczonym głosem.

– Jak stwierdzono w Umeå, ciało zostało, przynajmniej częściowo, wymyte spirytusem. Szukałem biologicznych śladów sprawców pod paznokciami dziewczynki, ale niczego nie znalazłem. Zabezpieczyłem w kilku miejscach resztki specjalnego talku, świadczącego o tym, że porywacze mieli na sobie gumowe rękawiczki, takie jakich używa się w szpitalu.

– Czy można je dostać w innych miejscach niż szpitale?

– Zanim uzyskamy całkowitą pewność, muszę jeszcze przeprowadzić kilka testów porównawczych, ale prawdopodobnie są to oryginalne rękawiczki szpitalne. Łatwo je zdobyć, jeśli zna się kogoś, kto pracuje w szpitalu, ale nie są one bezpośrednio dostępne w aptekach.

Alex kiwał w zamyśleniu głową.

– Ale jeśli zabójca miał dostęp do zastrzyków, spirytusu medycznego i rękawiczek... – zaczął.

– To jest prawdopodobne, że któraś z zamieszanych w to osób obraca się w kręgach medycznych – dopowiedział patolog.

Alex milczał przez chwilę. Co ten patolog właśnie powiedział...

– Mówi pan cały czas o mordercy, jakby w grę wchodziło kilka osób – zauważył.

– Tak – odrzekł lekarz.

– Na czym pan opiera tę informację?

– Przepraszam, ale sądziłem, że to zostało wyjaśnione już w Umeå – tłumaczył się lekarz.

– Ale o co właściwie chodzi?

– Na ciele dziewczynki nie ma żadnych obrażeń oprócz rany na ciemieniu. Nie zastosowano wobec niej brutalnej przemocy i nie została wykorzystana seksualnie.

Alex odetchnął z ulgą.

– Ale – podkreślił patolog – na jej rękach i nogach są wyraźne skupiska siniaków. Powstały prawdopodobnie, gdy się opierała, kiedy ktoś próbował ją przytrzymać. Ręce, które ją przytrzymały, były drobne, prawdopodobnie należały do kobiety. Wyżej na rękach dziecka są także większe sińce, zadane znacznie większymi rękami, prawdopodobnie męzczyzny.

Alex poczuł ucisk w klatce piersiowej.

– Jest ich zatem dwoje? – spytał po chwili. – Kobieta i męzczyzna?

Słyszał wahanie w głosie lekarza.

– Prawdopodobnie tak, ale nie mogę stwierdzić tego z całą pewnością.

Patolog jeszcze dodał:

– Sińce musiały powstać, zanim dziecko zmarło. Być może wtedy, gdy golono mu głowę.

– Kobieta trzymała ją, a męzczyzna golił – powiedział powoli Alex. – Ale Lilian mocno się opierała, więc zamienili się miejscami. Kobieta goliła, a męzczyzna ją przytrzymywał.

– Tak, być może – potwierdził lekarz.

– Być może – wyszeptał Alex.

Kiedy Fredrika Bergman dojechała do Uppsali, w mediach już pokazywano zdjęcie kobiety, która zatrzymała Sarę Sebastiansson we Flemingsbergu. Parkując przed domem Marii Blomgren, usłyszała w radiu komunikat:

– Policja poszukuje kobiety, która mogła uczestniczyć w...

Fredrika wyłączyła silnik i wysiadła z samochodu. Media bardzo dokładnie śledziły sprawę Lilian, jednak w dalszym ciągu nie znały wielu drastycznych szczegółów. Fredrika wiedziała, że to tylko kwestia czasu. Jedno było pewne – wtedy rozpęta się piekło.

W Uppsali było o wiele cieplej niż w Sztokholmie. Fredrika przypomniała sobie, że miała podobne odczucia w czasie studiów. W Uppsali było zawsze trochę cieplej latem i trochę chłodniej zimą. Tak jakby człowiek przenosił się w inny rejon świata.

Spotkanie z Marią Blomgren przywróciło ją do rzeczywistości. Maria sprawiała mianowicie wrażenie osoby pochodzącej dokładnie z tej samej części świata co ona sama. Nawet jesteśmy podobne, pomyślała Fredrika.

Ciemne włosy, niebieskie oczy. Maria miała może trochę pełniejsze policzki i ciemniejszą cerę, była też nieco wyższa. Miała również szersze i bardziej zaokrąglone biodra. Urodziła dziecko, pomyślała machinalnie Fredrika.

Poza tym Maria sprawiała jeszcze bardziej poważne wrażenie niż Fredrika. Nie uśmiechnęła się, zanim policjantka nie pokazała legitymacji. Dopiero wtedy na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech, ukazujący tylko przez moment zęby.

Z drugiej strony nie było powodów do śmiechu. Alex Recht uprzedził ją telefonicznie, czego będzie dotyczyć wizyta. Maria stwierdziła, że nie sądzi, by miała coś istotnego do powiedzenia, ale że oczywiście będzie współpracować z policją.

Usiadły przy stole kuchennym. Ściany w kolorze piaskowym, białe mozaikowe flizy, fronty kuchenne z Kvik. Stół miał kształt elipsy, a należące do kompletu krzesła były białe i twarde. Z wyjątkiem ścian prawie wszystko w kuchni miało biały kolor. Dom był dokładnie wysprzątnany i sprawiał wrażenie klinicznie czystego.

Zupełnie inaczej niż u Sary, pomyślała Fredrika. Trudno uwierzyć, że te dwie kobiety były kiedyś najlepszymi przyjaciółkami.

– Chciała pani dowiedzieć się czegoś o wakacjach w Umeå? – spytała prosto z mostu Maria.

Fredrika szukała w torebce kartki i długopisu. Maria dawała swoją postawą do zrozumienia, że wprawdzie chętnie porozmawia z policją, ale chciałaby, by odbyło się to jak najszybciej.

– Może zacznie pani od tego, jak zaprzyjaźniłyście się z Sarą? Jak się poznałyście?

Najpierw Fredrika dostrzegła wyraźne wahanie na twarzy Marii. Potem cień irytacji. Pociemniały jej oczy.

– Zaprzyjaźniłyśmy się w czasach gimnazjalnych – powiedziała Maria. – Moi rodzice się wtedy rozwiedli i musiałam zmienić szkołę. Miałyśmy z Sarą przez trzy lata niemiecki w tej samej grupie, z tym samym nauczycielem.

Maria poprawiała przez chwilę piękne kwiaty w stojącym na stole wazonie. Fredrikę uderzyło, że nawet nie zaproponowała jej szklanki wody.

– Nie wiem, co jest dla państwa interesującą informacją – ciągnęła powoli Maria. – Sara i ja szybko stałyśmy się bliskimi koleżankami. Jej rodzice też przechodzili wtedy jakiś kryzys i sporo się kłócili. Dobrze się w tej sytuacji rozumiałyśmy. Byłyśmy obie klasycznymi pilnymi uczennicami, takimi, które pożyczają innym długopisy i którym nie podoba się złe zachowanie rówieśników.

Kiedy Maria podniosła wzrok, Frederika zauważyła, że jej oczy zaszczyły łzami.

Ona oplakuje tę przyjaźń, pomyślała. Dlatego jest taka powściągliwa. Żał jej tego, co było między nią a Sarą.

– W dziewiątej klasie Sara się zmieniła – kontynuowała Maria. – Odczuwała wyraźniejszą potrzebę buntu. Zaczęła się malować, pić alkohol i obściskiwać z chłopakami.

Maria pokręciła lekko głową.

– Myślę, że wtedy miała dosyć siebie samej. Ale to szybko minęło. Jej rodzice znowu się zeszli, chyba jakiś czas byli w separacji, nie pamiętam dokładnie. Tak czy owak, wszystko zaczęło się jakoś układać. Poszłyśmy do liceum i wybrałyśmy tę samą klasę. Już wtedy postanowiłyśmy, co będziemy robić po maturze – chciałyśmy zostać tłumaczkami w ONZ.

Maria zaśmiała się serdecznie na to wspomnienie, Fredrika też się uśmiechnęła.

– Miałyście zdolności językowe?

– O tak, nasi nauczyciele niemieckiego i angielskiego nie mogli się nas nachwalić.

Maria znowu spoważniała.

– Ale w domu Sary zaczęły się nowe konflikty. Jej rodzice zmienili zbór i Sarze trudno było zaakceptować nowe, surowe zasady, które nagle zaczęły obowiązywać w domu.

– Zmienili zbór? – powtórzyła zdziwiona Fredrika.

Maria uniosła brwi.

– Tak, zbór – powtórzyła. – Należeli do kościoła zielonoświątkowego, nie było w tym nic dziwnego. Ale jakaś grupa się wyłamała i założyła szwedzki odłam pewnego amerykańskiego kościoła niezależnego. Nazywali się Dzieci Chrystusa, czy jakoś tak.

Fredrika słuchała z rosnącym zainteresowaniem.

– A na czym polegał konflikt z rodzicami? – spytała.

– Ech, to było właściwie zupełnie bez sensu – westchnęła Maria. – Jej rodzice byli zawsze dość liberalni, mimo że byli tak wierzący. Nie sprzeciwiali się naszym wyjściom, nie wtrącali się. Ale przez tych kilka lat w nowym zborze zmienili się, jakby zradyzowali swoje poglądy. Zrobili się bardziej restrykcyjni jeśli chodzi o ubiór, muzykę, imprezy... A Sara nie dawała sobie rady z tą przemianą. Odmawiała uczestnictwa w uroczystościach religijnych, ale jej rodzice to zaakceptowali, mimo że pastor próbował ich zmusić do surowszego kontrolowania córki. Sarze to jednak nie wystarczało, musiała dalej próbować poszerzać granice swej wolności.

– Więcej alkoholu i seksu?

– Więcej alkoholu i seksu – potwierdziła z westchnieniem Maria. – Właściwie, jak by to ująć... kiedy Sara zaczęła, nie było na to właściwie za wcześnie, chodziłyśmy już wtedy chyba do drugiej klasy. Ale było niepokojące, że zaczęła zadawać się z chłopakami tylko na złość rodzicom.

Fredrika zorientowała się, że ma nogi skrzyżowane pod stołem. Pomyślała, że sama po raz pierwszy uprawiała seks dopiero po ukończeniu osiemnastu lat.

– Tak czy owak – mówiła dalej Maria – na początku trzeciej klasy poznała naprawdę fajnego chłopaka. A ja zaczęłam chodzić z jego najlepszym przyjacielem, więc staliśmy się paczką, która zawsze trzymała się razem.

– Jak zareagowali rodzice Sary na to, że znalazła sobie chłopaka?

– Najpierw oczywiście nic nie wiedzieli. A później... Później chyba się z tym pogodzili. Sara się uspokoiła, a oni tak naprawdę nie mieli pojęcia, ilu chłopaków miała wcześniej. Gdyby wiedzieli, pewnie byłoby inaczej.

– No i co dalej? – spytała Fredrika, którą ta historia zaczęła naprawdę wciągać.

– Potem były święta, zima i wiosna – powiedziała Maria, która umiała snuć opowieści i wiedziała, kiedy ma do czynienia z dobrym słuchaczem. – Sara nagle zaczęła mieć

wątpliwości co do tego związku. Nie spędzali już razem tyle czasu, nie spotykaliśmy się też tak często całą paczką. W końcu ja zerwałam ze swoim chłopakiem, a wtedy Sara też już nie chciała być ze swoim.

Maria zaczerpnęła oddechu.

– On najpierw się trochę awanturował, mam na myśli jej chłopaka. Nie chciał zrywać. Wydzwaniał do niej, łąził za nią. Ale wkrótce potem znalazł sobie nową laskę i wtedy zostawił Sarę w spokoju. To było zaledwie parę tygodni przed maturą i miałyśmy już załatwiony kurs literacki w Umeå. Nie mogłam się już tego wszystkiego doczekać: matury, kursu, studiów na uniwersytecie.

Maria zagryzła dolną wargę.

– Ale Sarę coś dręczyło – powiedziała powoli. – Najpierw sądziłam, że chodzi o tego byłego chłopaka, ale on przecież przestał ją nachodzić. Potem myślałam, że znowu zaczęła się kłócić z rodzicami, ale też nie o to chodziło. A jednak widziałam, że coś jest nie tak. I byłam bardzo urażona tym, że nie chciała mi się zwierzyć.

Fredrika zapisała parę rzeczy w notatniku.

– A potem pojechałyście do Umeå? – zapytała po chwili milczenia.

Maria się wzdrygnęła.

– Tak, właśnie – przytaknęła. – Pojechałyśmy do Umeå. Sara cały czas mówiła, że jak tylko wyjedziemy, wszystko się ułoży. I nagle, ni stąd, ni zowąd, powiedziała mi, że zostaje tam na resztę lata, że nie wrócimy razem do domu. Strasznie mnie to zdołowało, czułam się dotknięta i zawiedziona.

– Nie wiedziała pani, że postarała się tam o wakacyjną pracę?

– Nie, nie miałam pojęcia. Jej rodzice też nie. Zadzwoiła do nich jakiś tydzień później i przedstawiła to tak, jakby dopiero wtedy, na miejscu, nadarzyła się taka okazja. Było jednak inaczej, już jadąc tam, wiedziała, że zostanie na całe lato.

– Czy wytłumaczyła to jakoś? – zapytała z zastanowieniem Fredrika.

– Nie – odparła Maria, kręcąc głową. – Powiedziała tylko, że to był ciężki rok, że musi odpocząć od wszystkiego i że mam tego nie brać tak do siebie.

Maria odchyliła się na krześle i skrzyżowała ręce na piersiach. Miała zacięty wyraz twarzy.

– Ja właściwie nie mogłam tego przeboleć – rzuciła niemal zadziornie. – Chodziłyśmy razem na kurs, a potem ja pojechałam do domu sama. Miałyśmy mieszkać razem w Uppsali, jak zaczniemy studia, ale ja jeszcze w czasie wakacji zdecydowałam, że wolę mieszkać sama w akademiku. Sara była oburzona, uważała, że ją zawiodłam, ale to przecież ona najpierw

zawiodła mnie. A potem...

Na chwilę zapadła cisza. Obok domu przejechał duży czerwony samochód. Fredrika patrzyła za nim, czekając na dalszy ciąg.

– A potem już nigdy nie było tak jak wcześniej – dodała cicho Maria. – Nie było tak jak kiedyś. Owszem, spotykałyśmy się często też w Uppsali, dzieliłyśmy zainteresowania, zwierzałyśmy się sobie z niektórych spraw, ale... Nie, nie było już tak jak wcześniej.

Fredrika poczuła, że narasta w niej dziwny lęk. Z iloma bliskimi osobami straciła kontakt przez te wszystkie lata? Czy odczuwała taki sam żal jak Maria z powodu Sary?

– Może wróćmy jeszcze na chwilę do waszego pobytu w Umeå – wtrąciła szybko.

Maria zamrugnęła oczami.

– Jak tam było? Czy wydarzyło się coś szczególnego?

– Jak tam było... Było w porządku. Mieszkałyśmy w internacie, spotykałyśmy nowych ludzi...

– Kogoś, z kim nadal pani utrzymuje kontakt?

– Nie, nie było nikogo takiego. Dla mnie ten kurs zakończył się w momencie, gdy pojechałam do domu. Miałam pracować przez resztę wakacji. Pracować, a potem przenieść się do Uppsali.

– A Sara? Czy opowiedziała coś ciekawego, gdy wróciła do domu?

Maria ściągnęła brwi.

– Nie, nie opowiadała prawie nic.

– Czy był jeszcze ktoś, z kim była tak blisko jak z panią?

– Nie, raczej nie. Jasne, miała znajomych, ale nikt nie był jej szczególnie bliski. Kiedy przeprowadziła się do Uppsali, miałam wrażenie, że chce zdecydowanie ograniczyć więzy łączące ją z przeszłością. Dla niej ta przeprowadzka była w jakiś sposób definitywna. Potem w Uppsali nawiązała wiele bliskich przyjaźni. Zanim poznała Gabriela, bo później jej krąg znajomych znacznie się skurczył.

Fredrika natychmiast wykorzystała okazję.

– Czy spotykała się pani nadal z Sarą, gdy poznała Gabriela?

– Tak, właściwie wtedy nasze drogi znowu się zeszły. Minęło parę lat od tej historii z Umeå, wkrótce miałyśmy skończyć studia i szukać pracy. Zacząć nowy okres w życiu, naprawdę wydorosnąć. Ale wtedy Sara poznała Gabriela i wszystko znowu się zmieniło. On całkowicie kontrolował jej życie. Najpierw próbowałam utrzymywać z nią kontakt, żeby...

Maria ucichła i Fredrika nie miała już wątpliwości – Maria płakała.

– Żeby...? – spytała cicho Fredrika.



– Żeby ją ratować – załkała Maria. – Dobrze przecież widziałam, jak ona cierpi w tym związku. A potem zaszła w ciążę. Wtedy zupełnie zerwałyśmy ze sobą kontakt i tak jest do dziś. Nie mogłam znieść tego, że się z nim związała. Prawdę mówiąc, nie miałam siły patrzeć, jak ona się samounicestwia w jego towarzystwie; nie mogłam przeboleć, że nawet palcem nie kiwnęła, żeby się z tego wyrwać.

Fredrika nie zgadzała się z Marią, że Sara nie zrobiła nic, by uwolnić się od Gabriela, ale milczała. Powiedziała natomiast:

– Teraz już definitywnie się z tego wyrwała. Teraz sprawia wrażenie zupełnie, wręcz rozpaczliwie samotnej.

Maria otarła łzy z policzka.

– Jak ona wygląda?

Fredrika, która właśnie pakowała swoje rzeczy i zbierała się do wyjścia, podniosła głowę.

– Kto taki?

– Sara. Jestem ciekawa, jak ona teraz wygląda.

Fredrika uśmiechnęła się lekko.

– Ma intensywnie rude, długie włosy. Jest bardzo ładna. I ma pomalowane paznokcie u nóg na niebiesko.

W oczach Marii znowu wezbrały łzy.

– Dokładnie tak jak kiedyś – wyszeptała. – Właśnie tak zawsze wyglądała.

Peder zastanawiał się nad swoim życiem, a zwłaszcza nad małżeństwem z Ylvą. Drapał się niespokojnie po czole, jak zawsze, gdy był zestresowany. Momentami drapał się też ostrożnie w kroku. Tego ranka najwyraźniej swędziało go wszystko.

Nie wiedząc, co ze sobą począć, po drugiej kawie wybiegł na korytarz i zaraz potem wrócił do swojego pokoju. Na wszelki wypadek zamknął drzwi. Chciał posiedzieć chwilę w spokoju.

Poprzedni wieczór był koszmar.

– Idźcie do domu i zajmijcie się czymś przyjemnym – powiedział Alex.

„Przyjemny” nie było słowem, którego można użyć, by opisać ten wieczór. Gdy wrócił do domu, chłopcy spali. Od wielu dni nie wracał do domu na tyle wcześnie, by spędzić choć trochę czasu na zabawie z dziećmi.

No i do tego wszystkiego Ylva. Najpierw zaczęli rozmawiać, jak „dorośli ludzie”, ale po wymianie paru zdań jego żonie zupełnie odbiło.

– Myślisz, że nie widzę, co ty wyrabiasz? – krzyczała. – Myślisz, że nie widzę?

Ile razy w ciągu ostatniego roku widział, jak płacze? Ile razy?

Peder miał do dyspozycji tylko jeden argument, za pomocą którego mógł się bronić, i umierał ze wstydu na myśl o tym, jak go wykorzystał.

– Czy ty nie pojmujesz, że pracuję nad cholernie trudną sprawą? – odwrzasnął. – Masz pojęcie, jak chujowo czuje się człowiek, który też jest ojcem, gdy musi się zajmować zamordowanymi dziećmi? No, masz pojęcie? To takie dziwne, że czasami zostaje się w pracy na noc? Co?

Oczywiście wygrał. Ylva nie miała żadnych konkretnych dowodów potwierdzających jej podejrzenia i była tak osłabiona tym, co wydarzyło się przez ostatni rok, że nie ufała swojej własnej intuicji. Awantura skończyła się tak, że siedziała na podłodze, płakała i prosiła go o wybaczenie. Peder wziął ją w objęcia, pogładził po włosach i powiedział, że jej wybacza. Potem poszedł do chłopców i siedział w ciemnościach pomiędzy ich łóżeczkami. Chłopaki,

tata jest teraz w domu.

Na wspomnienie poprzedniego wieczoru poczuł gorąco na twarzy. Świnia. Stał się prawdziwą świnią. Zaczął się trząść na całym ciele. Bo-że ko-cha-ny.

Jestem złym człowiekiem, myślał. I złym ojcem. Beznadziejnym ojcem. Podłym mężem...

Z myśli wyrwało go uparte pukanie do drzwi. Wiedział, że to Ellen Lind, chociaż drzwi były zamknięte. Pukała w specjalny sposób.

Otworzyła drzwi, zanim zawołał „proszę”.

– Przepraszam, że wpadam jak burza, ale dzwoni jakaś śledcza z Jönköping, która chce rozmawiać z kimś z waszej grupy. Alex prosi, żebyś się tym zajął, bo on sam rozmawia akurat z kimś z Umeå.

Peder wpatrywał się nieprzytomnym wzrokiem w Ellen.

– Okej – powiedział po chwili i podniósł słuchawkę. Czekał, aż Ellen połączy.

Usłyszał w telefonie głos kobiety. Pewnej siebie i sympatycznej. Peder zgadywał, że musi być w średnim wieku.

Policjantka przedstawiła się jako Anna Sandgren i powiedziała, że jest komisarzem kryminalnym w komendzie wojewódzkiej w Jönköping, w wydziale zwalczania przestępczości.

– Tak – rzucił Peder, żeby tylko coś powiedzieć.

– Przepraszam, nie dosłyszałam pańskiego nazwiska – rzekła Anna Sandgren.

Peder wiercił się na krześle.

– Nazywam się Peder Rydh – odparł. – Jestem komisarzem kryminalnym policji w Sztokholmie i należę do specjalnej grupy śledczej Alexa Rechta.

– Rozumiem – powiedziała Anna Sandgren tym samym śpiewnym tonem. – Dzwonię w związku ze sprawą śmierci kobiety, którą znaleźliśmy wczoraj rano.

Peder słuchał. Chodziło o ten sam ranek, kiedy dowiedzieli się, że Lilian nie żyje.

– Zadzwoiła do nas jej babcia i zgłosiła zaginięcie. Twierdziła, że wnuczka dzwoniła do niej w środę po południu, zapowiadając, że ją odwiedzi. Prawdopodobnie miała zastrzeżone dane osobowe od czasu rozstania z partnerem, który się nad nią znęcał. Czasem, gdy miała kłopoty, szukała schronienia u swojej babci.

– Okej – odezwał się Peder, czekając na wyjaśnienie, jaki to ma związek z ich sprawą.

– Nie odezwała się już później do babci, tak jak obiecała – mówiła dalej Anna Sandgren – więc starsza pani poprosiła, byśmy do niej pojechali i sprawdzili, czy nic się nie stało. Wysłaliśmy tam radiowóz, ale patrol stwierdził, że wszystko w porządku. Babcia nie

dała jednak za wygraną i upierała się, żebyśmy weszli do mieszkania. A kiedy to zrobiliśmy, znaleźliśmy jej wnuczkę zamordowaną w łóżku. Została uduszona.

Peder zmarszczył czoło. Nadal nie rozumiał, dlaczego tę rozmowę przełączono do niego.

– Przeszukaliśmy mieszkanie i znaleźliśmy jej telefon komórkowy. Nie używała go często i nie było tam zbyt wiele numerów. Ale jeden z nich należy do was.

Anna Sandgren umilkła.

– Do nas? – powtórzył Peder, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Sprawdziliśmy wszystkie numery w jej telefonie. Jeden z nich to publikowany przez media numer specjalnej linii telefonicznej uruchomionej przez policję sztokholmską w związku z zaginięciem dziecka, które zostało odnalezione w Umeå.

Peder natychmiast wyprostował się jak struna.

– Numer jest tylko zapisany w komórce, stwierdziliśmy, że go nie wybierała. Ale mimo to pomyśleliśmy, że może to być dla was istotna informacja. Zwłaszcza że sami nie możemy ruszyć z miejsca.

Peder przełknął ślinę. *Jönköping*. W jakim kontekście w ich sprawie pojawił się Jönköping?

– Czy wiadomo, kiedy zmarła? – zapytał.

– Prawdopodobnie kilka godzin po telefonie do babci, kiedy powiadomiła ją, że zamierza przyjechać – odpowiedziała Anna Sandgren. – Patolog sporządzi jeszcze dokładny raport, ale wstępnie ustalono, że zmarła koło godziny dziesiątej w środę wieczorem. Kupiła przez Internet bilet do Umeå, gdzie mieszka jej babcia i miała...

– W Umeå? – przerwał Peder.

– Tak, w Umeå. Miała wyjechać z Jönköpingu tego samego ranka, kiedy ją znaleźliśmy. To znaczy wczoraj.

Pederowi serce biło coraz szybciej.

– Czy babcia wie, kim jest ten facet? Ten, który się nad nią znęcał i przez którego miała zastrzeżone dane osobowe?

– To bardzo skomplikowana historia – westchnęła z rezygnacją Anna Sandgren. – Ale w skrócie miała mniej więcej taki przebieg: Nora, to znaczy ta zamordowana kobieta, związała się z jakimś mężczyzną sześć, siedem lat temu, gdy mieszkała w pewnej małej miejscowości koło Umeå. Związek okazał się patologiczny, a Nora w ogóle nie była wtedy w dobrym stanie. Miała depresję i była na zwolnieniu. Prawdopodobnie ciężko przeżyła pobyty w kilku rodzinach zastępczych. Jej rodzice nie żyją.

Peder nabrał powietrza.

– Właściwie powinien pan porozmawiać bezpośrednio z babcią Nory – powiedziała Anna Sandgren. – Kontaktowaliśmy się z nią tylko telefonicznie. Kiedy powiadomiliśmy ją o śmierci wnuczki, była wstrząśnięta. Dowiedziałam się tylko tyle, że babcia nigdy tego mężczyzny nie spotkała. Nora po prostu któregoś dnia nie wytrzymała i uciekła od niego. Miała tak dobrze udokumentowane obrażenia, że uzyskała zgodę na zastrzeżenie swoich danych, mimo że nie wskazała mężczyzny, który ją pobił. Policja raczej nie zadała sobie zbyt wiele trudu, żeby go znaleźć. Nam by się to też nie udało, gdybyśmy nie mieli nawet jego nazwiska.

– Nam też nie – wyrwało się Pederowi.

– Teraz przynajmniej wiecie, co się stało – podsumowała Anna Sandgren, próbując zakończyć rozmowę. – Będziemy was, oczywiście, informować o postępach naszego śledztwa, ale w tej chwili nie mamy żadnego śladu sprawcy.

Zaśmiała się trochę sucho.

– No – powiedziała z ironią – może trochę przesadziłam. Mamy faktycznie jeden ślad: zabezpieczyliśmy w przedpokoju Nory świeży odcisk buta. Męski but Ecco w rozmiarze czterdzieści sześć.

Fredrika Bergman wróciła do Firmy w porze lunchu. Przechodząc obok Jaskinii Lwa, zdziwiła się, że siedzi tam tylko Alex. Na jego czole rysowały się głębokie zmarszczki, a długopis, który trzymał w ręku, dosłownie frunął po kartce, którą miał przed sobą.

Wreszcie się ocknął, pomyślała Fredrika. Najpierw stracił grunt pod nogami i zboczył z kursu, ale wreszcie wrócił na właściwy tor.

– Mamy teraz zebranie? – zapytała donośnym głosem.

Alex się wzdrygnął.

– Nie, nie – odpowiedział szybko. – Siedzę tu tylko i myślę. Jak było w Uppsali?

Fredrika się zastanowiła.

– Dobrze, wszystko w porządku. Ale z tym kursem literackim było coś nie tak.

– W jakim sensie „nie tak”?

– Musiało się wtedy, albo raczej tuż przedtem, wydarzyć coś, co sprawiło, że Sara postanowiła tam zostać o wiele dłużej niż jej przyjaciółka.

Alex patrzył w zamyśleniu przed siebie.

– Chciałabym chyba pojechać do Umeå – powiedziała Fredrika, wchodząc do sali.

– Do Umeå? – powtórzył zdziwiony Alex.

– Tak, żeby spotkać się z ludźmi, którzy prowadzili ten kurs. Zapytać, czy wiedzą, co się wtedy przytrafiło Sarze Sebastiansson.

Zanim Alex odpowiedział, Fredrika dodała:

– I zamierzam jeszcze raz porozmawiać z Sarą. Jeśli będzie miała dość siły i jeśli w ogóle wróciła do miasta.

– Wróciła – odparł Alex. – Cała rodzina wróciła dziś rano.

– Wiedziałaś, że jej rodzice są głęboko wierzący?

– Nie – odpowiedział Alex z ociąganiem. – Nie, nie wiedziałem. Ale jakie to ma teraz znaczenie?

– Może ma – rzekła Fredrika. – Może.

– Aha, to może wejdź, usiądź i opowiedz mi coś więcej.

Uśmiechał się niepewnie, gdy Fredrika przemieszczała się w głąb pomieszczenia.

Usiadła po drugiej stronie stołu.

– A gdzie jest Peder? – zapytała.

– W drodze do Umeå – odpowiedział tuż za nią Peder.

Wpadł do sali konferencyjnej z torbą przewieszoną przez ramię. Jak nastolatek, pomyślała Fredrika. Który gra w piłkę nożną.

Uniosła brwi.

– Coś się stało?

Peder rozglądał się niepewnie po sali.

– Mamy teraz zebranie?

Alex się roześmiał.

– Nie, właściwie nie. Ale skoro już tu jesteście...

Peder opadł na krzesło. Z Alexem już rozmawiał, a Fredrice streścił sytuację jednym zdaniem.

– W Jönköpingu znaleziono zamordowaną kobietę, która miała w komórce zapisany numer naszej linii specjalnej, a w Umeå mieszka jej babcia.

Fredrika aż podskoczyła.

– W Jönköpingu?

– Otóż to. Oczywiście nie wiadomo, dlaczego miała w komórce nasz numer, zwłaszcza że nie zadzwoniła, ale...

– Ależ zadzwoniła – przerwała Fredrika.

Alex i Peder wpatrywali się w nią.

– Nie pamiętacie? Ellen opowiadała przecież o jakiejś anonimowej kobiecie, której wydawało się, że zna sprawcę. Mówiła, że była z nim przez jakiś czas.

Alex natychmiast się spiął.

– Właśnie – powiedział cicho. – No właśnie. Ale jaki to ma związek z tą kobietą?

– Dzwoniła z budki telefonicznej w Jönköpingu – odparła Fredrika. – Mats, analityk, to sprawdził.

– Od kiedy o tym wiedziałaś? – zapytał oburzony Peder.

– Uznaliśmy wtedy, że to dla nas nic interesującego – bronila się równie oburzona Fredrika. – A Jönköping wtedy jeszcze nie był objęty śledztwem.

Alex podniósł rękę, żeby ich uspokoić.

– Poza tym te informacje są w bazie komputerowej Matsa – dodała szybko Fredrika.

Peder spuścił wzrok.

– Nie rozmawiałem z nim o tym – przyznał.

Zerkał na Alexa.

Alex odkasznął kilka razy.

– Okej, okej – powiedział. – Wychodzimy z założenia, że dzwoniła ta zamordowana kobieta. Jest zapis tego, co powiedziała?

Fredrika gorliwie kiwała głową.

– Ellen sporządziła krótką notatkę, która chyba też jest w bazie.

Peder podniósł się nerwowo.

– Idę pogadać z Matsem – rzucił i wyszedł tak szybko, że ani Alex, ani Fredrika nie zdążyli nic dodać.

Fredrika dyskretnie westchnęła.

– Poczekaj! – zawołał Alex i Peder zaraz zawrócił.

– Fredrika też ma powód, by jechać do Umeå, ale nie widzę sensu wysyłać tam was obojga.

Fredrika i Peder uważnie słuchali.

– Otrzymaliśmy trochę informacji o kobiecie z psem we Flemingsbergu – powiedział Alex. Ja z analitykiem, no z...

– Matsem – uzupełniła Fredrika.

– No właśnie, razem z Matsem przeanalizowaliśmy je i wyłuskaliśmy dwie, które koniecznie trzeba sprawdzić. Po pierwsze, zgłosił się jakiś facet z wypożyczalni samochodów. Wydaje mu się, że wynajął samochód kobiecie, która przypomina tę z portretu pamięciowego. Po drugie, odezwała się kobieta, która twierdzi, że parę lat temu była jej matką zastępczą. Podała jej dane osobowe.

W sali zapadła cisza. Fredrika i Peder spoglądali po sobie.

– Może lepiej by było – powiedział powoli Alex, akcentując każdy wyraz – gdyby Fredrika pojechała do Umeå, by przesłuchać babcię i kierownika kursu. A ty, Peder, mógłbyś się zająć wypożyczalnią samochodów i matką zastępczą.

Peder i Frederika zgodnie przytaknęli.

– Czy jest jeszcze coś, co powinnam wiedzieć o tej zamordowanej kobiecie w Jönköpingu? – zapytała Fredrika.

Peder podsunął jej pod nos notatkę.

– Tu jest wszystko, co wynikło z rozmowy – powiedział krótko.

Fredrika zaczęła ją szybko przeglądać.



– Buty Ecco w rozmiarze czterdzieści sześć – rzekła powoli.

– Nie powinniśmy sobie robić zbyt wielkich nadziei – powiedział Alex, który również dostał notatkę Pedera – ale to chyba jednak ciekawy zbieg okoliczności?

Fredrika nadal czytała ze zmarszczonym czołem.

– Dobra, to wszystko ustalone – podsumował Alex.

Fredrika popatrzyła ze sceptycyzmem na Alexa i Pedera, opuszczających pośpiesznie pokój. Zupełny chaos, pomyślała. Ci faceci żyją w epicentrum chaosu. I najwyraźniej są w swoim żywiole.

W tym momencie Alex się odwrócił.

– A tak na marginesie... – powiedział głośno.

Peder i Fredrika słuchali uważnie. Ellen wystawiła głowę ze swojego biura.

– Przekazałem komendzie głównej informacje, które uzyskaliśmy z e-maili Gabriela Sebastianssona. Najwyraźniej „Wielki Wuj” jest dobrze znaną postacią w tych kręgach. Komenda główna szykuje właśnie dużą akcję przeciwko jego siatce i bardzo się ucieszyli z naszych informacji. Miałem was pozdrowić i podziękować.

Kiedy Peder Rydh jakieś dziesięć lat wcześniej starał się o przyjęcie do Wyższej Szkoły Policyjnej, miał oczywiście pewne wyobrażenia na temat pracy policjanta.

Po pierwsze, policja to takie miejsce, gdzie naprawdę ciągle dzieje się coś ważnego. Po drugie, jest to odpowiedzialny zawód. Po trzecie, ludzie patrzą na policjantów z szacunkiem.

Zwłaszcza trzeci punkt był ważny dla Pedera. Cieszyć się szacunkiem. Nie dlatego, że mu go nie okazywano. Nie, chodziło raczej o *inny* rodzaj szacunku, mającego głębsze podstawy.

I rzeczywiście cieszył się szacunkiem. Jediną dziwną rzeczą było to, że ludzie zaczęli traktować go inaczej, odkąd opuścił siły porządkowe. Tak jakby zrzucenie munduru oznaczało utratę autorytetu.

Odczuł to między innymi, gdy pojechał, by spotkać się z właścicielem wypożyczalni. Twierdził on, że rozpoznał na zdjęciu kobietę, która zatrzymała Sarę Sebastiansson we Flemingsbergu. Odnosił się do Pedera z dużą rezerwą, dopóki ten się nie wylegitymował. Wtedy spuścił trochę z tonu, ale nadal nie wyglądał na w pełni usatysfakcjonowanego.

Peder omiół spojrzeniem miejsce, w którym się znalazł. Było to małe biuro w samym centrum dzielnicy Södermalm. Wywieszki w oknie kusily i wynajmem samochodów, i kursami na prawo jazdy. Niezbyt powszechna kombinacja. W samym biurze nie było nic, co by sugerowało, że na miejscu prowadzona jest szkoła nauki jazdy.

Mężczyzna widział, że Peder się rozgląda.

– Lokale szkoły są piętro niżej – powiedział opryskliwie. – Tego właśnie pan szuka?

Peder się uśmiechnął.

– Tak się tylko rozglądam – odparł. – Wyobrażam sobie, że to dobre miejsce na wynajem samochodów.

– W jakim sensie?

Stary pierdoła, pomyślał ze złością Peder, ale odpowiedział, nadal się uśmiechając:

– Miałem na myśli tylko to, że w pobliżu chyba nie ma poważnej konkurencji. Większość firm należy do dużych sieci stacji benzynowych i na ogół leżą parę kilometrów od centrum miasta.

Kiedy poirytowany mężczyzna nadal milczał, Peder postanowił przestać silić się na uprzejmości.

– Dzwonił pan do nas, twierdząc, że widział tę kobietę – rzekł więc szorstko i położył portret kobiety z Flemingsbergu na ladzie kontuaru, który oddzielał go od rozmówcy.

Ten przyjrzał się dokładnie zdjęciu.

– Tak, wygląda jak ta, która tutaj była.

– A kiedy? – spytał Peder.

Mężczyzna zmarszczył czoło i otworzył duży kalendarz, który miał przed sobą.

– To ona zamordowała tego dzieciaka? – zapytał obojętnie. – Dlatego jej szukacie?

– Nie jest o nic podejrzana – odparł szybko Peder. – Musimy ją znaleźć, bo jest szansa, że widziała coś, co może nas zainteresować.

Mężczyzna potakiwał, wertując kalendarz.

– O, tutaj – powiedział, celując grubym palcem w sam środek kartki. – Była tu wtedy.

Peder pochylił się w jego stronę. Właściciel wypożyczalni obrócił kalendarz. Jego palec zatrzymał się po lewej stronie. Siódmego czerwca.

Peder stracił animusz.

– Jakim sposobem pamięta pan, że to właśnie tego dnia? – spytał z powątpiewaniem.

– Bo to by to tego samego dnia, kiedy mi mieli wyrwać jakiś pieprzony ząb mądrości – odparł mężczyzna. Wydawał się bardzo zadowolony z samego siebie, gdy bębnił placem po koślawej notatce na marginesie. – Miałem właśnie zamykać i jechać do przychodni, kiedy przyszła.

Pochylił się nad ladą ze szklistym spojrzeniem, które wzbudzało w Pederze niesmak.

– Takie małe, przestraszone gówienko – ciągnął grubym głosem. – Stała i się gapiła, jak małe zwierzątko, które w nocy dopadły długie światła. Takie, co to nigdy się nie przesunie, mimo że niebezpieczeństwo jest tuż-tuż. Tak właśnie wyglądała.

Zaśmiał się krótko i ordynarnie.

Peder zignorował jego zachowanie, choć czuł instynktownie, że w tym, co mężczyzna powiedział, były informacje, które powinien zachować w pamięci.

– Jaki wynajęła samochód i na jak długo? – zapytał.

Z twarzy mężczyzna zniknęła pewność siebie.

– No nie – mruknął nieco skonsternowany. – Jak to, jaki wynajęła samochód? Nie

chciała samochodu.

– Ciekawe – rzekł Peder, wpatrując się w niego tępym wzrokiem. – To po co tu przyszła?

– Chciała robić prawo jazdy. Ale to było, jeszcze zanim zdążyłem uruchomić szkołę, więc powiedziałem jej, żeby przyszła na początku lipca. Więcej się nie pojawiła.

Mózg Pedera pracował na wysokich obrotach.

– Chciała zrobić prawo jazdy?

– No tak – potwierdził mężczyzna i zamknął swój kalendarz.

– Nie powiedziała, jak się nazywa? – spytał Peder, choć już znał odpowiedź.

– A po co miałyby to robić? I tak nie mogłem jej zapisać, bo jeszcze nie miałem gotowych wszystkich papierów.

Peder westchnął.

– Czy przypomina pan sobie coś jeszcze? – dodał odruchowo.

– Nie, nic poza tym, co powiedziałem – odparł mężczyzna, gładząc się jedną ręką po brodzie, a drugą po brzuchu. – Wyglądała na cholernie wystraszoną, była blada i wymizerowana. Musiała mieć farbowane włosy, bo były jakoś nienaturalnie ciemne, prawie czarne. No i ktoś jej musiał przylać.

Peder od razu wyteżył słuch.

– Miała siniaki na twarzy – mówił dalej mężczyzna, pokazując na swój lewy policzek.

– Nie wyglądały na świeże, musiały być starsze. Wyglądało to właściwie okropnie. Na pewno ją bolało.

W biurze zrobiło się cicho. Za Pederem otworzyły się drzwi i wszedł klient. Mężczyzna dał mu znak, żeby zaczekał.

– Już się zbieram – powiedział Peder. – Czy pamięta pan coś jeszcze?

Mężczyzna drapał się zawzięcie po brodzie.

– Nie, tylko tyle, że trochę bełkotała.

– Bełkotała? – powtórzył Peder.

– Mhm. Jej gadka nie trzymała się kupy. Pewnie dlatego, że dostała zdrowy łomot. Po czymś takim baby uczą się trzymać gębę na kłódkę.

Kiedy Peder i Fredrika wyszli, Alex poczuł się jak wtedy, gdy jego dzieci jeszcze mieszkały w domu i wychodziły wieczorem z kolegami. Zrobiło się tak cicho i spokojnie.

Peder i Frederika nie byli jedynymi osobami, które pracowały w tym samym

korytarzu, ale mimo to wyraźnie czuł ich nieobecność, która zresztą, w pewnych sytuacjach, miała swoje dobre strony.

Odebrał telefon od żony.

– No i co będzie z naszym urlopem? – zapytała. – No bo przecież dalej pracujesz nad tą sprawą. Dzwonili z biura podróży, prosili, żebyśmy potwierdzili wyjazd i wpłacili pieniądze.

– Zobaczysz, że pojedziemy na ten urlop – zapewnił krótko Alex.

– Na pewno?

– Czy ja cię kiedyś oszukałem?

Uśmiechnął się i wiedział, że ona odwzajemniła uśmiech.

– Wrócisz dziś późno?

– Prawdopodobnie.

– Może zrobilibyśmy grilla?

– Może pojechalibyśmy do Ameryki Południowej?

Alex sam się zdziwił, że to powiedział. Nie wycofał się jednak, a te słowa zawisły pomiędzy nimi.

– Możesz powtórzyć? – powiedziała w końcu Lena.

Alex poczuł gwałtowne ściśnięcie w gardle.

– Powiedziałem, że powinniśmy kiedyś pojechać i odwiedzić naszego syna, który tam mieszka. Żeby poczuł, że nadal jesteśmy częścią jego życia.

Żona milczała przez chwilę.

– Rzeczywiście, powinniśmy – przyznała cicho. – Może jesienią?

– Może jesienią.

Miłość do dziecka jest tak wyjątkowa, pomyślał Alex, zakończywszy rozmowę. Miłość do dziecka jest czymś tak fundamentalnym, że nie podlega absolutnie żadnym negocjacjom. Alex myślał czasami, że to właśnie miłość do dzieci sprawiła, że wytrwali z Leną w małżeństwie przez prawie trzydzieści lat. Co innego dałoby im siłę stawić czoło wszystkim przeciwnościom losu, każdemu okresowi nudy i szarej codzienności?

Alex był wprawdzie szefem, ale i do niego docierały krążące po korytarzach plotki. Wiedział, co szeptano o Pederze i jego kochance z policji Södermalm. Alex nigdy nie zdradził żony, ale mimo to potrafił sobie wyobrazić, jak może dojść do takiej sytuacji. Kiedy człowiek ma naprawdę wszystkiego dosyć. Kiedy naprawdę czuje się przytłoczony ciężarem rozmaitych problemów. Ale nie wtedy, kiedy się ma małe dzieci, tak jak Peder. I zdecydowanie nie z kimś z pracy, nie w tak nieudolny sposób, by wszystko się rozniosło. To

takie podłe i nieodpowiedzialne.

Poczuł przyptyw irytacji. Młodzi są tak rozpuszczeni. Zdawał sobie sprawę, że to brzmi staroświecko, niemal konserwatywnie, ale rzeczywiście miał spore zastrzeżenia co do poglądów i oczekiwań młodych ludzi. Dla nich życie ma być wiecznym rejssem, podczas którego nigdy nie żeglują się pod wiatr i nigdy nie płyną się pod prąd. Świat stał się gigantycznym placem zabaw, gdzie wszyscy mogą bawić się ze wszystkimi. Czy Alex byłby w stanie zrobić to samo co jego syn? Przenieść się do Ameryki Południowej? Nie, na pewno nie. I całe szczęście, bo jak się ma tak nieograniczone możliwości wyboru, nie można zaznać spokoju ducha. Można też skończyć tak jak Peder.

Alex miał wyrzuty sumienia, że myśli w ten sposób o koledze. Właściwie to nie jego sprawa, co Peder robi ze swoim życiem. Ale mimo wszystko. Pomyślał o żonie i dzieciach Pedera. Dlaczego Peder sam o nich nie pomyślał?

Nastrój przygnębienia zelżał nieco, gdy Peder zadzwonił. W tym chłopaku, w jego głosie była jakaś pasja, coś, co świadczyło o tym, że lubi to, co robi. Trudno tego nie docenić.

Tym razem jego młodszy kolega nie sprawiał jednak wrażenia zadowolonego.

– Jedyna rzecz, jaką udało mi się ustalić, to to, że chciała zrobić prawo jazdy – powiedział kwaśno. – Jeśli to w ogóle była ona.

Alex natychmiast przerwał Pederowi.

– Wiemy, że była regularnie bita, co potwierdza przypuszczenie, że znaleźliśmy właściwą kobietę. I właściwego faceta – dorzucił zdecydowanie. – Pomyśl, Peder. Ta babka, którą zamordowano w Jönköpingu, miała zastrzeżone dane po zerwaniu z gościem, który się nad nią znęcał. W rozmowie z Ellen mówiła coś o jakiejś walce, o tym, że facet chce ukarać jakiegoś kobiety. Załóżmy, że ten szaleniec znalazł sobie nową dziewczynę, która jest i jego partnerką, i współpracowniczką. Inną dziewczynę, której powinęła się noga i nie potrafi się odnaleźć w życiu i która z jakiegoś powodu ulega jego wpływowi. Jeśli, podkreślam, jeśli ten sam facet, który porwał Lilian, zamordował kobietę z Jönköpingu, jest oczywiste, że musiał mieć pomoc przy przewożeniu Lilian, żywej czy martwej, do Umeå, bo przecież nie mógł być równocześnie w dwóch miejscach. Oznacza to, że jego współpracowniczka powinna była zatroszczyć się do tego czasu o prawo jazdy.

Peder zastanawiał się i milczał przez chwilę.

– Może powinienem przejść się do paru szkół jazdy w tej dzielnicy i pokazać zdjęcie, skoro już tu jestem? – zapytał. – Jak ten facet ją spławił, mogła przecież pójść gdzie indziej.

– Dobra myśl. Nie możemy tylko zapomnieć o kobiecie, która podaje się za matkę zastępczą tej dziewczyny.

– Załatwię i jedno, i drugie – odparł szybko Peder. – A Fredrika się odezwała?

– Nie – westchnął Alex. – Chyba jest w drodze na kolejne spotkanie z Sarą Sebastiansson. Ma zadzwonić, zanim pojedzie na lotnisko.

Alex już zamierzał odłożyć słuchawkę, gdy Peder dodał:

– Jest jeszcze jedna rzecz.

Alex czekał.

– Dlaczego sprawca właśnie teraz pojechał do Jönköpingu i zamordował tę kobietę? Powinien przecież mieć pełne ręce roboty w związku z uprowadzeniem Lilian. Po co działa na dwa fronty, ściągając na siebie tyle uwagi?

Alex potakiwał.

– Też o tym myślałem – zaczął niepewnie. – Wydaje mi się, że za tym kryje się jakiś plan. Najpierw zatrzymał pociąg we Flemingsbergu, a potem wysłał paczkę z włosami i ubraniami. Może morderstwo w Jönköpingu było częścią tego rytuału, a my na razie nie widzimy związku?

– Też myślałem w ten sposób, ale coś tu się nie zgadza. Mnie to morderstwo w Jönköpingu wygląda na desperacki krok. Facet nawet nie wytarł po sobie podłogi. Przez cały czas tak się pilnował i nagle zaczął zostawiać ślady.

– W pociągu też zostawił ślady – zaoponował Alex.

– No bo inaczej się nie dało – odparł Peder. – Trudno, żeby wycierał podłogę w pociągu albo chodził bez butów. Wtedy na pewno ktoś zwróciłby na niego uwagę. Poza tym w pociągu mógł czuć się dość bezpiecznie, bo tam była przecież cała masa innych śladów.

– Myślisz, że zabił kobietę w Jönköpingu, żeby ją uciszyć?

– Tak – odpowiedział Peder po chwili milczenia. – To chyba jedyne rozsądne wytłumaczenie.

Alex zastanawiał się przez chwilę.

– Dobra, ale skąd o tym wiedział?

– Ale o czym?

– Skąd wiedział, że ma powody, by ją uciszyć?

– Otóż to – odparł z niepokojem Peder. – Skąd, do diabła, wiedział, że ona już zadzwoniła na policję? A może należy przyjąć, że sprzątnęły ją tak czy owak?

Ellen Lind rozpieszczała radość. Wspomnienia minionego wieczoru i nocy sprawiały, że robiło jej się ciepło na sercu.

– Może jednak mnie kocha – mamrotała sama do siebie.

Cieszyła się z tego spotkania jak dziecko. Odczuwała potrzebę wyrzucenia z siebie wszystkiego o makabrycznej sprawie Lilian, a on był takim dobrym słuchaczem. Mimo że nie ma własnych dzieci, potrafił zrozumieć, jak ciężko jest wszystkim, którzy są w nią zaangażowani.

Potem rozmawiali o filmach, na które chcieliby się wybrać. Ellen nie mogła się doczekać, bo jeszcze nie byli razem w kinie. Ich spotkania były terytorialnie ograniczone do hotelu, w którym on zatrzymał się danego wieczoru, i za każdym razem robili to samo: jedli, rozmawiali, kochali się, spali. Fajnie będzie zrobić coś nowego, pomyślała Ellen, figlarnie uśmiechając się do samej siebie.

Jeśli uda jej się wyciągnąć go do kina, może też nie będzie się opierał przed spotkaniem z jej dziećmi. Jeśli naprawdę ją kocha, powinien zrozumieć, że dzieci są nieodłączną częścią całego „pakietu”.

Ellen nadal się uśmiechała, wyciągając komórkę. Dopiero co wysłała SMS-a i czekała na odpowiedź. Ale w skrzynce nie było żadnych nowych wiadomości.

Kiedy rozstawali się rano, Ellen zapytała, kiedy zobaczą się następny raz. Przez moment się zawahał, a potem powiedział:

– Mam nadzieję, że niedługo. Zobaczymy, kiedy będę mógł.

Kiedy będę mógł, powtórzyła w duchu Ellen i skrzywiła się. Że też wszystko, do cholery, zawsze musi się odbywać na jego warunkach.



Kiedy Fredrika pospiesznie parkowała przed swoim blokiem, zauważyła, że słońcu udało się wreszcie sprawić, by sztokholmskie powietrze rozedrgało się ciepłem. Wbiegła z kluczem w ręce po schodach. Potem miała wrażenie, że spędziła w mieszkaniu nie więcej niż kilka sekund.

Spakowanie się na wyjazd do Umeå nie powinno zabrać dużo czasu. Walizka leżała na najwyższej półce w garderobie. Z tyłu mignęły jej skrzypce w pokrowcu. Udawała sama przed sobą, że ich nie widzi, że nie chce pamiętać. Ale, jak zawsze, myśl była szybsza od silnego postanowienia i bolesne słowa automatycznie przeleciały przez jej głowę.

Mogłam być kimś innym, mogłabym dzisiaj być gdzie indziej.

Jakiś czas temu poruszyła ten temat jej matka.

– Fredrika, lekarze nigdy nie mówili, że nie będziesz mogła wcale grać – tłumaczyła łagodnym tonem. – Powiedzieli tylko, że nie będziesz mogła zostać profesjonalną skrzypaczką.

Fredrika kręciła uparcie głową, w kącikach oczu pojawiły się łzy. Jeśli nie może grać tyle, ile do tej pory, woli nie grać wcale.

Gdy weszła do kuchni, zauważyła migotanie automatycznej sekretarki. Nieco zdziwiona odsłuchiwała wiadomość.

– Dzień dobry, nazywam się Karin Mellander – powiedział głos należący zapewne do starszej kobiety. – Dzwonię z Centrum Adopcyjnego w związku z pani podaniem. Bardzo proszę oddzwonić do mnie w dogodnym momencie na numer 08- ...

Gdy kobieta podawała numer telefonu, Fredrika stała jak oniemiała. Cyfry przeleciały przez pokój, przez jej głowę i rozplynęły się w pustce.

*Shit!*, zdenerwowała się Fredrika. *Shit, shit, shit!*

Panika i stres zwykle sprawiały, że zaczynała zachowywać się racjonalnie. Tak stało się i tym razem. Wróciła szybko do garderoby i zaczęła się pakować. Majtki, biustonosz, bluzka. Zawahała się, biorąc do ręki parę spodni – chyba nie zostanie tam dłużej niż jedną

noc? Chyba może mieć na sobie te same spodnie przez dwa dni. Jej mózg był zbyt zajęty czym innym, by rozstrzygać takie błahe dylematy. Spodnie zostały w walizce.

Pakując kosmetyczkę, Fredrika próbowała utrzymać w ryzach swoje myśli. Z jakiegoś powodu cały czas stawał jej przed oczami Spencer.

Powinam mu powiedzieć, pomyślała. Naprawdę powinam mu powiedzieć.

Walizka była spakowana. Drzwi zatrzasnęły się za nią.

Powietrza, pomyślała. Potrzebuję powietrza.

Kiedy stała na chodniku, czuła, jak gorący asfalt owiewa jej nogi ciepłem.

Kurczę blade, o co właściwie chodzi? Jeśli czuje, że nie przemyślała tej adopcji, może powinna z niej po prostu zrezygnować.

Fredrika przełknęła mocno ślinę.

Rzut okiem na afisze z nagłówkami z gazet, które przyciągały wzrok ze stojącego w pobliżu kiosku, sprawił, że oprzytomniała.

„Kto zamordował Lilian?” – krzyczał jeden z nagłówków.

To na tym powinam się skupić, pomyślała Fredrika, przywołując się do porządku. Powinam skupić się na tym, że Sara Sebastiansson właśnie straciła swoje dziecko.

Zastanawiała się, co jest gorsze. Urodzić dziecko, a potem je stracić, czy w ogóle nie mieć dzieci.

Fredrika z jakiegoś powodu nie spodziewała się, że otworzy jej sama Sara, więc zdziwiła się, gdy stanęła z nią twarzą w twarz w drzwiach. Nie widziała jej od momentu znalezienia Lilian i czuła, że wypada coś powiedzieć. Otworzyła usta i zamknęła je z powrotem. Nie miała pojęcia, jak zachować się w takiej sytuacji.

Jestem potworem, pomyślała zrezygnowana. Do cholery, ktoś taki nie powinien mieć dzieci.

Nabrała głęboko powietrza i znowu spróbowała.

– Bardzo mi przykro z powodu Lilian.

Sara skinęła sztywno głową. Wokół jej twarzy płonęły rude włosy. Ta kobieta musi być u kresu sił.

Fredrika zrobiła kilka niepewnych kroków w głąb mieszkania. Rozpoznawała już jasny przedpokój. Na lewo był salon, na wprost kuchnia, w której pierwszego wieczoru przesłuchiwała nowego chłopaka Sary. Wydawało się, że było to tak dawno.

Za Sarą pojawili się jej rodzice – jak gotowy do ataku oddział wojska. Fredrika

przywitała się, podając rękę. Tak, tak, spotkali się już wcześniej. Gdy paczka z włosami... tak, właśnie wtedy.

Wskazali jej drogę do salonu. Sofa w pokoju była niewygodna. Sara usiadła w dużym fotelu, jej mama na jego podłokietniku. Ojciec Sary usadowił się na sofie, nieco zbyt blisko Fredriki.

Fredrika właściwie chciała porozmawiać z Sarą sam na sam, a obecność rodziców pozostawała w niezgodzie z zasadami prowadzenia przesłuchań. Przeczuwała instynktownie, że są sprawy, o których nie będzie można rozmawiać w ich towarzystwie. Ale równocześnie i sama Sara, i jej rodzice demonstracyjnie dawali do zrozumienia, że albo będzie rozmawiać ze wszystkimi, albo może sobie iść.

W rogu pokoju stał zegar podłogowy marki Mora. Fredrika nie mogła sobie przypomnieć, czy widziała go wcześniej. Była druga. Jestem efektywna, pomyślała. Byłam już w Uppsali, w pracy i w domu, by spakować walizkę.

Ojciec Sary odchrząknął, dając do zrozumienia, że marnują czas. Fredrika przewróciła kartkę w notatniku.

– Tak – zaczęła ostrożnie – mam kilka pytań dotyczących pani pobytu w Umeå. – Odnosiła wrażenie, że Sara nie zrozumiała, więc dodała: – Chodzi o pobyt na kursie literackim.

Sara skinęła powoli głową. Pociągała za rękawy swetra, nadal próbując ukryć siniaki. Fredrice z jakiegoś powodu zaczęło zbierać się na płacz. Kilka razy przełknęła ślinę i udawała, że przegląda swoje notatki.

– Spotkałam się przed południem z Marią Blomgren – powiedziała i podniosła wzrok, by popatrzeć na Sarę.

Sara w ogóle nie zareagowała.

– Prosiła, żeby panią pozdrowić.

Sara nadal wpatrywała się w nią nieruchomo. Może jest na środkach uspokajających, pomyślała Fredrika. Wygląda na zupełnie otumanioną.

– Sara i Maria nie miały ze sobą kontaktu od wielu lat – warknął opryskliwie ojciec Sary. – Mówiliśmy o tym pani szefowi już w Umeå.

– Wiem – odparła prędko Fredrika. – Ale podczas spotkania z Marią pojawiły się nowe pytania.

Uparcie próbowała pochwycić puste spojrzenie Sary.

– Zanim tam pani pojechała, miała pani chłopaka – ciągnęła.

Sara potaknęła.

– Co się stało, gdy pani z nim zerwała?

Sara zaczęła się wiercić.

– Co się stało? – powtórzyła powoli. – Właściwie nic takiego się nie stało. Przez jakiś czas był wściekły i naprzykrzał mi się, ale jak zrozumiał, że nie pasujemy do siebie, dał sobie spokój.

– Czy potem kontaktował się jeszcze z panią? Po wakacjach, albo może pojawił się w Umeå?

– Nie, nigdy.

Fredrika zastanawiała się przez chwilę.

– Została pani w Umeå dłużej niż Maria – zaczęła. – Jak do tego doszło?

– Dostałam tam sezonową pracę – odparła powoli Sara. – Nie mogłam po prostu odmówić. Ale Marię to rozzłościło, zazdrościła mi.

– Maria powiedziała, że pani wiedziała, że nie wróci po kursie do Göteborga, że załatwiła sobie pani pracę jeszcze przed wyjazdem.

– W takim razie kłamie.

Odpowiedź Sary była tak szybka i tak ostra, że Fredrikę zbiło to z tropu.

– Maria kłamie?

– Tak.

– Dlaczego miałyby po tak długim czasie kłamać na ten temat? – zapytała ostrożnie Fredrika.

– Ponieważ zazdrościła mi szansy, którą dostałam ja, a nie ona – rzuciła gwałtownie Sara. – Nie mogła tego przeboleć. Użyła tego nawet jako argumentu, żeby nie zamieszkać razem ze mną, jak planowałyśmy, w Uppsali.

Sara opadła na oparcie fotela.

– Albo coś jej się poplątało – dodała zmęczonym głosem.

– Maria mówiła mi, że miała załatwioną pracę na lato w Göteborgu – powiedziała Fredrika. – Czy pani też miała coś na oku?

Sara wyglądała na zdziwioną.

– Chodzi mi o to, czy miała pani jakieś plany na resztę lata. Kurs w Umeå miał przecież trwać tylko dwa tygodnie.

Sara miała rozbiegane oczy.

– Kiedy pojawiła się możliwość znalezienia tam pracy, nie mogłam po prostu nie skorzystać z tej szansy – odpowiedziała cicho. – To było wtedy najważniejsze.

Matka Sary poruszyła się niespokojnie na podłokietniku fotela.

– Teraz sobie przypominam, że spotkałam Örjana, właściciela pensjonatu, w którym zwykle pracowałam w wakacje. Twierdził, że gdy zaproponował ci pracę, odmówiłaś i powiedziałaś, że nie będzie cię w mieście.

Twarz Sary spochmurniała.

– Nic nie poradzę na to, co ten staruch o mnie rozpowiadał – wysyczała.

– Nie, rzeczywiście nie – włączył się ojciec Sary. – Nie ma chyba nic dziwnego w tym, że wszystkich nas w takich okolicznościach zawodzi pamięć. Mam nadzieję, że wszyscy to rozumieją.

On wie, pomyślała Fredrika. Zorientował się, że Sara próbuje coś ukryć, ale nie wie, o co chodzi. Zrozumiał jednak, że warto to przemilczeć i próbuje jej pomóc.

– Dobrze – powiedziała Fredrika, próbując znaleźć wygodniejszą pozycję w fotelu. – Ale co wydarzyło się już na miejscu? Jak to się stało, że akurat pani dostała tę pracę?

– Potrzebowali asystenta dla nauczyciela na kursie – wyjaśniła cicho Sara. – A ja bardzo dobrze sobie radziłam z pisaniem, więc dali mi szansę.

– Córka zawsze dobrze pisała – potwierdził ojciec Sary.

– Nie wątpię w to – odparła szczerze Fredrika. – Ale wydaje mi się, że musiało dojść do rywalizacji pomiędzy uczestnikami kursu. Sama wiem, jak to bywa w tym wieku...

– Nikomu to specjalnie nie przeszkadzało – powiedziała Sara, pociągając za kosmyk włosów. – Już na samym początku kursu powiedziano nam, że będą potrzebowali kogoś do pomocy i że zainteresowani mogą się zgłaszać.

– A potem wybrano panią?

– A potem wybrano mnie.

Zapadła cisza. Wskazówka zegara przeskoczyła na kolejny fragment podziałki. Za oknem widać było słońce chowające się za chmurami.

– Ona kłamie – mówiła wzburzona Fredrika do telefonu, gdy w drodze na lotnisko zadzwoniła do Alexa, by zdać mu relację z przesłuchania.

Alex wysłuchał jej sprawozdania i powiedział:

– Nie twierdzą, że ten wątek nie jest ważny. Ale Sara jest teraz szczególnie przewrażliwiona, a rodzice strzegą jej jak oka w głowie. Skoncentruj się na wyjeździe do Umeå, a potem postanowimy, co robić dalej.

– Nie daje mi spokoju myśl o tym chłopaku, z którym chodziła – mówiła dalej Fredrika. – Maria Blomgren powiedziała mi, że gdy Sara z nim zerwała, jemu trochę odbiło.

– Musiałoby mu odbić bardziej niż trochę, jeżeli chował urazę przez piętnaście lat i zemścił się, zabijając jej dziecko – westchnął Alex.

– Mam jego dane osobowe – powiedziała Fredrika. – Poprosiłam Ellen, żeby sprawdziła go w rejestrach i wygląda na to, że od czasu liceum ma niejedno na sumieniu.

– Co na przykład?

– Był skazany za pobicie nowego chłopaka swojej byłej dziewczyny, za paserstwo i za kradzież samochodu.

– Bez wątpienia wygląda na kryminalistę, ale nie na kogoś, kto mógłby przeprowadzić tak dobrze zaplanowaną operację jak uprowadzenie Lilian – zaoponował Alex.

– Ale mimo wszystko – upierała się Fredrika.

Alex westchnął.

– A gdzie ten facet teraz mieszka?

– Przeprowadzał się kilka razy, a teraz mieszka w Norrköpingu. Jak wychodził ostatni raz z więzienia, był zameldowany w Göteborgu.

Alex znowu westchnął.

– Jönköping, Norrköping, Umeå – powiedział ze złością. – Ta sprawa zaczyna coraz bardziej przypominać jeden wielki cyrk. Rozłazi się na wszystkie strony.

– Ale teraz przynajmniej ruszyliśmy z miejsca! – obstawała przy swoim Fredrika.

– Okej – odparł Alex. – Sprawdzę, co robi teraz Peder. Powinien być w drodze do Nyköpingu, żeby porozmawiać z babką, która twierdzi, że była matką zastępczą kobiety z Flemingsbergu.

– Do Nyköpingu! – krzyknęła Fredrika. – To przecież po drodze.

Alex nabrał głęboko powietrza.

– Racja – powiedział. – Dzwonię od razu do Pедера. Ellen ma dane tego gościa?

– Tak – potwierdziła Fredrika.

– Okej, odezwij się, jak wylądujesz – zakończył Alex.

Siedział potem nadal ze słuchawką w ręce. Fredrika Bergman po raz pierwszy, odkąd dołączyła do jego grupy, wykazała trochę entuzjazmu do pracy. Wcześniej ciągle wyglądała na zakłopotaną, jakby miała same zastrzeżenia. A teraz można było nawet odnieść wrażenie, że podoba jej się to, co robi.

Nielatwo mu było to przyznać, ale to właśnie Fredrika pierwsza z nich wszystkich dostrzegła trop, który skierował śledztwo na obecny tor. Na pewno wpadliby na to bez jej pomocy, ale ona rzeczywiście zareagowała najszybciej. Bardzo sprawnie wyławiała ważne szczegóły z dużej ilości informacji, których analiza zabierała Alexowi na ogół więcej czasu.

A z drugiej strony – gdyby sprawcą był jednak Gabriel Sebastiansson, Fredrika dostrzegłaby to jako ostatnia z grupy. Trudno uznać to za coś pozytywnego.

Alex zerknął na własnoręcznie sporządzone notatki ze śledztwa i poczuł, że traci animusz. Bez względu na to, jak dotarli do obecnego punktu śledztwa, trzeba odpowiedzieć na pytanie: Co tak naprawdę wiedzą na pewno?

Na pewno można przyjąć, że było dwóch sprawców, a nie jeden. Kobieta z psem we Flemingsbergu i mężczyzna w butach Ecco. Zajrzał do sporządzonej przez Ellen notatki z rozmowy z kobietą z Jönköpingu. Nora. O ile to była ta sama kobieta. Alex westchnął z frustracją. Wszystko jedno, przyjął, że to ona.

Ellen zanotowała, że kobieta sprawiała wrażenie zdezorientowanej. Zapewne była przerażona i się spieszyła. Utrzymywała, że sprawcą może być ktoś, z kim była wcześniej związana. Ktoś, kto się nad nią znęcał. Alex natychmiast przywołał w myślach to, co zrelacjonował mu Peder na temat wizyty w wypożyczalni samochodów. Kobieta z Flemingsbergu też była bita. Dalej Ellen zanotowała kilka wyrwanych z kontekstu wypowiedzi. O tym, że mężczyzna prowadził jakąś walkę i że miała mu pomagać w niej jakaś kobieta. „Kobiety trzeba ukarać, nie zasługują na swoje dzieci”. Aha. Alex czytał dalej. „Kobiety nie zasługują na swoje dzieci, bo jak się nie lubi wszystkich dzieci, to nie powinno się ich mieć wcale”.

To naprawdę nie przelewki, pomyślał ponuro.

Nie bardzo rozumiał, co czyta. Jak to „nie lubi wszystkich dzieci”? To chyba oczywiste, że nie lubi się jednakowo wszystkich dzieci. A przede wszystkim żadnych się nie lubi tak jak swoich własnych, rozmyślał.

Jeszcze raz przeczytał krótką notatkę. Kobiety trzeba ukarać, kobietom nie wolno zatrzymać... Kobiety? Poczuł ścisnięcie w żołądku.

– Mylisz się, Fredriko – wymamrotał sam do siebie.

Jeśli to, co powiedziała kobieta z Jönköpingu, jest prawdą, wściekłość sprawcy nie jest wymierzona wyłącznie w Sarę Sebastiansson. Wściekłość sprawcy jest skierowana przeciwko *wielu* kobietom. Kobietom, które nie lubią jednakowo wszystkich dzieci. A jeśli kobieta z Jönköpingu mówiła prawdę, próbował już wcześniej zrealizować swój plan, ale mu się nie udało.

To jakiś obłąd, pomyślał Alex. I kim są pozostałe kobiety?

Zanim Magdalena Gregersdotter na dobre zadomowiła się w Sztokholmie, minęło parę dobrych lat. Wraz z mężem odkładali decyzję o powiększeniu rodziny, dopóki Magdalena nie poczuje, że naprawdę wrosła w swoje nowe otoczenie.

– Nie chcę mieć dzieci, dopóki nie będę pewna, że mam oparcie w swoim środowisku – mówiła Magdalena.

Jej mężowi, Torbjörnowi, nie pozostawało nic innego, jak się tej decyzji podporządkować. Po pierwsze, zawsze ulegał żonie, a po drugie, rozumiał, że nie można nalegać, jeśli kobieta nie jest gotowa na macierzyństwo.

Nie wszystko poszło jednak po ich myśli. Kiedy już zainicjowali starania o dziecko, okazało się, że Magdalena nie może zajść w ciążę. Próbowali przez cały rok – Boże, jak nienawidzili słowa „próbować” – a przez kolejny starali się ustalić przyczynę. Potem nastąpił jeszcze jeden rok „starań”. W sumie przeszli jedenaście prób zapłodnienia in vitro, z których jedna zakończyła się ciążą pozamaciczną.

– Dajmy sobie już spokój – płakała w szpitalu Magdalena. – Dłużej nie wytrzymam.

Torbjörn też miał już tego serdecznie dosyć, więc wzięli dłuższy urlop i przez pół roku jeździli po świecie. Po powrocie zadecydowali, że zaadoptują dziecko.

– Ale to dziecko tak naprawdę nie będzie wasze – oponowała matka Torbjörna.

Magdalena po raz pierwszy w życiu miała ochotę uderzyć drugiego człowieka.

– Na pewno będzie nasze – wyszczała, dobitnie akcentując każde słowo.

Tak też się stało. Torbjörn i Magdalena pojechali do Boliwii po Natalie i od tej pory Magdalena codziennie budziła się z uśmiechem na ustach. Gdy mówiła o tym głośno, brzmiało to banalnie, niemniej jednak było zupełnie prawdziwe. Dziecko dawało jej tyle radości, że nawet nie martwiła się tym, że zbliżają się jej czterdzieste urodziny.

– Jesteś piękna – wyszeptał jej do ucha tego ranka Torbjörn.

– Pewnie, bo czuję się młodo – odparła.

W oczach Magdaleny ktoś, kto ma małe dzieci, sam jest nadal młody. A ponieważ



mała Natalie nie miała jeszcze roku, zgodnie z tą logiką Magdalena miała prawo czuć się wyjątkowo młodo.

Potem nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego nagle poczuła, że musi zajrzeć do córki. Mimo że Natalie już trochę podrosła, codziennie spała w wózku na powietrzu. Najpierw Magdalena szła z nią na spacer, by ją uspić, a potem zostawiała ją w ogródku przed domem. Parcela była osłonięta wysokim żywopłotem, który Torbjörn dodatkowo wzmocnił małym płotkiem, dzięki czemu Magdalena, zostawiając Natalię śpiącą na zewnątrz, miała poczucie bezpieczeństwa. Zawsze zostawiała otwarte drzwi, a w wózku umieszczała elektroniczną nianię, dzięki której słyszała każdego nadlatującego ptaka i każdy odgłos, który mógł wzbudzać podejrzenia. Być może właśnie taki dźwięk zwrócił jej uwagę i wywołał niepokój. Być może właśnie taki dźwięk sprawił, że szybkim krokiem wyszła z kuchni do ogródka.

Zobaczyła przez szybę wózek i zwolniła kroku. Przez otwarte drzwi wdarł się do pokoju podmuch wiatru i poruszył długimi lnianymi zasłonami. Z jednej z roślin doniczkowych oderwał się listek, który opadł na podłogę. Później najwyraźniej pamiętała te dwa szczegóły.

Magdalena pochyliła się nad wózkiem. Był pusty. Wyprostowała się jak w transie i omiotła wzrokiem żywopłot i całe otoczenie. W pobliżu nie było nikogo widać.

Gdzie jest Natalie?

Peder objeżdżał po kolei szkoły nauki jazdy w dzielnicy Söder. Znalazł dwie osoby, którym wydawało się, że rozpoznają kobietę ze zdjęcia, ale nie miały pewności. Był jednak przeświadczony, że chodzi o tę samą kobietę, ponieważ relacje świadków były identyczne. Po pierwsze sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej, po drugie miała sińce na twarzy i na rękach, po trzecie chciała się dowiedzieć, jak najszybciej zrobić prawo jazdy. Dwaj kierownicy szkół zaproponowali jej przyspieszony kurs, ale jak się okazało, że ćwiczenia odbywają się w innym mieście i trzeba przez jakiś czas mieszkać w internacie, natychmiast się wycofywała. Tłumaczyła, że nie może zwolnić się z pracy i wychodziła.

Po cholerę było jej to prawo jazdy, myślał sfrustrowany Peder. Żeby przewieźć zwłoki dziecka do Umeå, gdy w tym czasie jej porąbany kochaś jechał do Jönköpingu, żeby ukatrupić swoją byłą?

Rzucił okiem na zegarek, wsiadając do samochodu, by pojechać do Nyköpingu, gdzie miał przesłuchać rzekomą matkę zastępczą kobiety z Flemingsbergu. Oby nie było jeszcze za późno.

Ylva powiedziała, że pójdzie z dziećmi na kąpielisko Smedsuddsbadet na Kungsholmie. Właściwie miał ochotę wyperswadować jej ten niezbyt dobry pomysł. Zawsze była tak zestresowana, gdy zostawała sama z dziećmi, że branie ich na plażę wydało mu się niezbyt rozsądne. Ale z drugiej strony to nie Ylva była w tej rodzinie osobą, której można zarzucić podejmowanie nieodpowiedzialnych decyzji.

Peder bat się spojrzeć na wyświetlacz telefonu. Jak zobaczy nieodebraną wiadomość od Ylvy lub Pii, nie będzie mógł się skupić i zjedzie z drogi. Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest chory. Czytał kiedyś ciekawy artykuł o facetach z wyjątkowo silnym popędem płciowym. Teza, że nie wszyscy mają takie same potrzeby, brzmiała przekonująco. Problem polegał na tym, że gdyby nie urodziły im się bliźniaki, nigdy by do tego nie doszło. Gdzie się właściwie podziało jego dawne, zwykłe życie? Jakim stał się człowiekiem?

Ylva i Peder starali się o dziecko prawie przez rok, zanim „zaskoczyło”. Byli tacy

uszcześliwieni. Zarazem szczęśliwi i przerażeni.

– Kurczę blade – powiedział Peder, gdy Ylva zrobiła test ciążowy. – Będziemy mieli dziecko.

Potem położył ciepłą rękę na jej nagim brzuchu i próbował sobie wyobrazić, co się dzieje tam w środku. Do tego cholernego USG kochali się jak szaleńcy i popędowi Ylvy na pewno nie można było nic zarzucić. Nigdy nie mogła się nacieszyć Pederem, raz nawet wywołała go z pracy w porze lunchu.

– To chyba te hormony – chichotała, gdy już się ubrali.

Myśl, że Ylva mogłaby zadzwonić do niego, by przyszedł do domu na bzykanko, wydawała się teraz tak odległa, że parsknął suchym śmiechem. Właściwie to nie chodziło przecież o seks, tylko o bliskość i o to, by czuć się potrzebnym. A także o możliwość zaspokojenia własnych potrzeb. Wiele razy, gdy Ylva dzwoniła do niego, chodziło też o inne, bardzo szczególne potrzeby. Uciążliwe prośby, bo niemożliwe do spełnienia, kiedy było się zavalonym pracą.

Z kolei potrzeby samego Pedera przestały z czasem się liczyć. Któregoś wieczoru wrócił do domu z pracy po odkryciu zwłok dwojga emerytów zabitych na tle rabunkowym. Postrzelonych w twarz. Próbował tej nocy przytulić się do Ylvy, ale niemiłosiernie się wierciła.

– Peder, musisz leżeć tak blisko mnie? Nie mogę spać, jak oddychasz mi prosto w twarz.

Odsunął się więc od niej, by mogła spać. Mimo że usilnie próbował, sam już nie zasnął, ani tej nocy, ani następnej.

Jako dorosły człowiek płakał przy tak niewielu okazjach, że je wszystkie pamiętał. Płakał, gdy zmarł jego dziadek. Płakał, gdy urodziły się bliźniaki. I płakał dwa tygodnie po znalezieniu zastrzelonych emerytów. Jak dziecko, w obecności swojej matki.

– To się nigdy nie skończy – szeptał, mając na myśli problemy z Ylvą. – To się nigdy nie skończy.

– Zobaczysz, wszystko się jeszcze odmieni – odpowiedziała matka. – Odmieni się, Peder. Wszystkie nieszczęścia mają swoje granice. W pewnym momencie człowiek uświadamia sobie, że już nie może być gorzej, tylko lepiej. – Tak mówiła matka, która kiedyś myślała, że wychowa dwóch chłopców na dorosłych ludzi, a później musiała pogodzić się z tym, że jeden z nich na zawsze pozostanie dużym dzieckiem.

Peder czuł instynktownie, że właśnie przekroczył granicę nieszczęścia, o której mówiła matka. Przed wszystkim nawiązując ponownie kontakt z Pią. Czuł całym ciałem, że

coś w jego życiu się kończy. Jego małżeństwo. Nie planował tego i niewątpliwie nie przewidział, że właśnie w ten sposób wydostanie się ze swojego piekła. Było jednak takie ryzyko – przynajmniej dopóki spotykał się z Pią.

Droga do Nyköpingu okazała się o wiele krótsza, niż się spodziewał. Jazda nie zajęła wcale dużo czasu. Peder wyciągnął mapę – może po prostu nie zauważył zjazdu?

Kiedy zaparkował przed właściwym domem, zadzwoniła komórka. Odebrał, wysiadając z samochodu. Nadal było ciepło, choć słońce uparcie szukało osłony za zbyt ciężkimi chmurami. Peder rozejrzał się po okolicznych domach. Dzielnica willowa, klasa średnia. Nie zauważył żadnych nowych samochodów, ale też żadnych rzeczy. Niewiele nowych rowerów, za to sporo zużytych. Dalej na ulicy bawiły się dzieci, które wyglądały na zadbane. Dobre miejsce dla każdego uzależnionego od dobrobytu Szweda.

Spontaniczną lustrację otoczenia przerwał głos Alexa.

– Jesteś już na miejscu? – zapytał.

– Tak – odparł Peder. – Właśnie wysiadłem z samochodu. Stało się coś?

– Nie, myślałem, że może nadal jesteś w drodze. Coś mi przyszło do głowy, ale możemy o tym pogadać potem.

Peder dostrzegł kątem oka, jak otwierają się drzwi domu, który miał odwiedzić.

– Na pewno? – dopytywał się.

– Na pewno – odpowiedział Alex. – Ja tymczasem dopracuję swoją teorię i zadzwonię później. Ale jest jeszcze jedna rzecz.

Peder zarechotał.

– Teorię? – powtórzył. – Powinieneś raczej zadzwonić do Fredriki.

– Zamierzam to zrobić. Jak mówiłem, jest jeszcze jedna rzecz. W Norrköpingu mieszka były chłopak Sary. Taki kryminalista, z którym chodziła, zanim pojechała na ten kurs do Umeå. Mógłbyś z nim chwilę pogadać, zanim wrócisz do Sztokholmu?

– W Norrköpingu? – powątpiewał Peder.

– No tak – powiedział z ociąganiem Alex – przecież to po drodze...

– Okej – odparł Peder. – Okej. Jak mi dasz jakąś podkładkę, jakoś sobie poradzę.

Alexowi ulżyło.

– Fredrika zadzwoni potem do ciebie – uprzedził. – No to powodzenia!

– Dzięki! – zakończył Peder i wyłączył komórkę.

Uśmiechnął się do starszej kobiety, która stała na schodach willi i podszedł do niej, by się przywitać.

Birgitta Franke poczęstowała go cynamonowymi bułeczkami własnego wypieku i kawą. Peder nie pamiętał, kiedy ostatnio jadł tak dobre ciastka i wziął od razu dwa.

Kobieta sprawiała wrażenie surowej, lecz zarazem serdecznej osoby – miała szorstki głos i ciepłe spojrzenie. Mimo siwych włosów jej twarz wydawała się dość młoda. Wyglądała na kogoś, kto z niejednego pieca chleb jadał.

Peder poprosił ją taktownie o dowód i gdy zobaczył, że właśnie skończyła pięćdziesiąt pięć lat, złożył jej życzenia. Jeszcze raz pochwalił jej wypieki, a ona podziękowała mu z uśmiechem. W kącikach oczu pojawiły się wtedy drobne zmarszczki, które tylko dodawały jej uroku.

– Zadzwoń pani na policję w związku z ogłoszonym przez nas rysopisem – powiedział w końcu, kładąc kres grzecznościowej konwersacji na temat wystroju domu i wypieków.

– Tak – rzekł krótko Birgitta. – Zgadza się. Ale proszę mi najpierw powiedzieć, czy jest poszukiwana przez policję.

Peder popijał kawę, przyglądał się firankom i po raz pierwszy od wielu lat pomyślał o swojej babci.

– Nie jest ani poszukiwana, ani podejrzana – odpowiedział. – Ale chcielibyśmy się z nią skontaktować, ponieważ mamy powody sądzić, że ma pewne kluczowe dla naszej sprawy informacje. Nie mogę jednak wyjawić, o jakiego rodzaju informacje chodzi.

Birgitta potakiwała z namysłem.

Peder pomyślał z jakiegoś powodu o matce Gabriela Sebastianssona. Ta stara jędra mogłaby się uczyć od Birgitty, jak należy rozmawiać z ludźmi.

Birgitta nagle wstała od stołu i wyszła do przedpokoju. Peder usłyszał, jak otwiera jakąś szufladę. Wróciła z dużym albumem ze zdjęciami, rozłożyła go przed Pederem i przewróciła kilka kartek.

– O tu – powiedziała – tu się zaczęło.

Peder wpatrywał się w zdjęcia przedstawiające młodsze wcielenie Birgitty, jakiegoś mężczyznę w jej wieku i młodą dziewczynę, która przy odrobinie fantazji mogła być podobna do kobiety z Flemingsbergu. Na dwóch zdjęciach był jeszcze jakiś młody chłopak.

– Monika trafiła do nas, gdy miała trzynaście lat – zaczęła Birgitta. – Wtedy sytuacja rodziców zastępczych wyglądała trochę inaczej. Nie było przede wszystkim tylu dzieci, które potrzebowałyby nowego domu i wierzono, że odrobina miłości i tolerancji wystarczy, by uporać się ze wszystkimi problemami.

Birgitta westchnęła i przysunęła bliżej filiżankę z kawą.

– Ale z Moniką było inaczej, jak to określił mój mąż, była okaleczona psychicznie, nie całkiem zdrowa emocjonalnie. Chociaż na tych zdjęciach wygląda jak każda inna nastolatka. Blondynka z delikatnymi rysami twarzy i pięknymi oczami. Ale w środku była zupełnie rozbita. Mówiąc bardziej współczesnym językiem komputerowym, była źle zaprogramowana.

– W jakim sensie? – zapytał Peder, przerzucając kartki albumu.

Oglądał kolejne zdjęcia Moniki z rodzicami zastępczymi. Dziewczyna na jednym z nich się uśmiechała. Birgitta miała rację – Monika miała piękne oczy i naprawdę ładną twarz.

– Miała za sobą tak straszne przeżycia, że potem sami nie mogliśmy zrozumieć, jak w ogóle mogliśmy się podjąć stworzenia dla niej rodziny zastępczej – odparła Birgitta i oparła głowę na dłoniach. – Chociaż tak naprawdę nie otrzymaliśmy o niej wszystkich informacji. Wszystko wyszło na jaw dopiero wtedy, gdy doszło do katastrofy. Rzeczywiście w samą porę. Jeszcze kawy? – zapytała.

Peder spojrzał znad albumu.

– Tak, poproszę – powiedział odruchowo. – A gdzie jest pani mąż?

– W pracy – odparła Birgitta. – Wróci za kilka godzin. Mógłby pan zostać i zjeść z nami kolację.

Peder się uśmiechnął.

– Niestety, nie mam tyle czasu.

Birgitta odwzajemniła uśmiech.

– Naprawdę szkoda. Uważam, że przemiły z pana chłopak.

Sięgnęła po dzbanek i dołała kawy do obu filiżanek.

– O czym to ja mówiłam? – spytała i sama uzupełniła: – No właśnie, o przeszłości Moniki.

Znowu wstała i wyszła do przedpokoju. Wróciła z jakąś teczką.

– Tu mamy wszystkie informacje o naszych wychowankach – powiedziała z dumą, kładąc teczkę przed Pederem. – Wie pan, nie mamy z mężem własnych dzieci, więc postanowiliśmy stworzyć rodzinę zastępczą.

Miała bardzo zadowoloną minę, wyciągając papiery dla Pedera.

– Tutaj są informacje, które dostaliśmy od opieki społecznej, gdy skierowano do nas Monikę. Reszta była utajniona, więc nie ma żadnych kopii.

Peder odsunął album ze zdjęciami i zaczął czytać pismo od zarządu opieki społecznej.

Trzynastoletnia dziewczynka, Monika Sander, o bardzo bolesnej przeszłości, potrzebuje natychmiast miejsca w serdecznej, stabilnej i

uporządkowanej rodzinie. Matka utraciła prawa rodzicielskie, gdy dziewczynka miała trzy lata, i od tamtej pory miała z nią bardzo ograniczone kontakty.

Matka straciła prawo do opieki nad dzieckiem, gdy wyszło na jaw, że nadużywa alkoholu i narkotyków. Po narodzinach dziecka miała wielu partnerów; prawdopodobnie uprawia prostytutkę. Ojciec zginął w wypadku samochodowym wkrótce po przyjściu dziewczynki na świat. Od tego momentu datują się problemy matki.

Dziewczynka mieszkała w pierwszej rodzinie zastępczej przez trzy lata. Jej rodzice zastępczy rozwiedli się i nie mogli jej zatrzymać. Do ukończenia ośmiu lat dziecko mieszkało u kilku kolejnych rodzin zastępczych, a potem przez rok w domu dziecka. Następnie umieszczono ją w rodzinie zastępczej, w której miała zostać na stałe.

Wymienione wyżej okoliczności wpłynęły negatywnie na przebieg nauki dziewczynki. Zachodziły również podejrzenia, że była wykorzystywana seksualnie, ale nie potwierdzono tego w przeprowadzonych postępowaniach.

Dziewczynka ma problemy w relacjach socjalnych z innymi dziećmi. Od trzeciej klasy chodziła do tak zwanej klasy specjalnej, liczącej sześcioro uczniów. Było to rozwiązanie lepsze od dotychczasowych, lecz nie w pełni zadowalające.

Potem Peder przeczytał jeszcze dwie strony opisujące niepowodzenia szkolne Moniki. Kiedy wzięli ją do siebie małżonkowie Franke, miała już za sobą sprawę policyjną – była podejrzana o drobne i większe kradzieże.

Pederowi przyszła na myśl zabita kobieta z Jönköpingu. Czy tamta też nie przebywała u różnych rodzin zastępczych?

– No tak – powiedział, skończywszy lekturę. – Sugerowała pani, że powinniście dostać jeszcze jakieś inne informacje oprócz tych z teczki.

Birgitta przytaknęła i upiła trochę kawy.

– Naprawdę byliśmy pełni dobrej woli – zapewniła, szukając spojrzenia Pedera. – Mieliśmy nadzieję, że będziemy dla niej wsparciem, którego tak bardzo potrzebowała. Bóg mi świadkiem, że próbowaliśmy, ale to wszystko na nic się nie zdało.

– Czy mieszkały wtedy u państwa też inne dzieci? – spytał Peder, mając na myśli chłopaka, którego widział na zdjęciach.

– Nie – odparła Birgitta. – Jeśli chodzi panu o chłopca ze zdjęcia, to jest to mój bratanek. Był w tym samym wieku co Monika, więc myśleliśmy, że się polubią. Poza tym mieli chodzić do tej samej szkoły.

Birgitta lekko się uśmiechnęła.

– Ale to oczywiście nie zadziało. Mój bratanek już wtedy był porządny i poukładany. Nie znosił jej, mówił, że jest stukniętą wariatką.

– Dlatego, że kradła?

– Nie, dlatego że bała się różnych dziwnych rzeczy. Nie radziła sobie w kontaktach społecznych. Stroniła od ludzi; potrafiła w jednej chwili manifestować złość i agresję, a w następnej kompletnie się rozsypać i tylko siedzieć i płakać. Dręczyły ją koszmarne sny o przeszłości, budziła się w środku nocy i krzyczała jak opętana, kompletnie złana potem. Ale nigdy nam nie mówiła, co jej się śniło, mogliśmy tylko się domyślać.

Pedera ogarnął nastrój przygnębienia. Zdecydowaną wadą zawodu policjanta było to, że prawie nigdy nie rozmawiało się z ludźmi, albo raczej o ludziach bez zmartwień i problemów.

– Jak długo tutaj mieszkała? – zapytał.

– Przez dwa lata. Dłużej już się nie dało. Przestała właściwie chodzić do szkoły, znikala z domu i wracała, nie mówiąc, gdzie była. Znowu pojawiły się problemy z prawem, nadal kradła i paliła haszysz.

– Miała jakichś chłopaków?

– Na pewno miała, ale my nigdy ich nie poznaliśmy.

Peder zmarszczył czoło.

– Jaką informację zatajono przed państwem, zanim do was trafiła?

Birgitta skuliła się w sobie.

– Że była adoptowana – odparła ze spokojem.

– Jak to?

– Że kobieta, o której mowa w raporcie opieki społecznej, wcale nie była jej biologiczną matką. Monika została adoptowana.

– To jakim cudem uznano, że nadaje się na matkę adopcyjną? – dopytywał się



zdumiony Peder.

– Było tak, jak to opisano w raporcie. Problemy matki zaczęły się wraz ze śmiercią ojca. Być może zaistniały już wcześniej, ale do wypadku kobieta żyła normalnie: miała dom, pracę, samochód. A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Matka w młodości najwyraźniej obracała się w podejrzanym towarzystwie i wróciła do niego, gdy została sama z dzieckiem i straciła pracę.

– A skąd Monika tak naprawdę pochodziła?

– Z którejś z republik nadbałtyckich – odpowiedziała Birgitta, kręcąc głową. – Nie wiem, z którego kraju i nie znam okoliczności związanych z adopcją.

Mózg Pedera przetwarzał uzyskane informacje najszybciej jak mógł.

– Ale od kogo się pani o tym dowiedziała? Że jest adoptowana?

– Od jednej z pracownic opieki społecznej – westchnęła Birgitta. – Nigdy nie widziałam jednak żadnych dokumentów. Dla socjału musiała to być prawdziwa porażka. Powinni znacznie wcześniej podjąć jakieś działania w jej sprawie. Można powiedzieć, że Monika została zawiedziona podwójnie: najpierw przez biologiczną matkę, a potem przez adopcyjną.

Birgitta się zawahała.

– I może jeszcze przez którąś z rodzin zastępczych, ale tego tak naprawdę nie wiadomo.

Peder przeczytał jeszcze raz raport opieki społecznej. Potem trochę na chybił trafił przekartkował duży album ze zdjęciami. Przedstawiały one rodzinę w typowych sytuacjach – Boże Narodzenie i Wielkanoc, wakacje i weekendowe wycieczki.

– Próbowaliśmy – powiedziała Birgitta Franke drżącym głosem. – Próbowaliśmy, ale się nie udało.

– Czy wie pani, co działo się z nią później? – spytał Peder. – Jak się od państwa wyprowadziła?

– Najpierw była przez pół roku w jakiejś placówce odwykowej, ale uciekała stamtąd chyba z dziesięć razy. Raz nawet wróciła do nas. Próbowano ją jeszcze umieścić w kolejnej rodzinie zastępczej, ale to też się nie udało. A potem po prostu skończyła osiemnaście lat i od tej pory nie miałam o niej żadnych wiadomości. To znaczy, dopóki nie zobaczyłam portretu w gazecie.

Peder zamknął ostrożnie album, który miał przed sobą.

– W jaki sposób pani ją rozpoznała? – zapytał. – No bo, owszem, jest pewne podobieństwo do dziewczyny ze zdjęć, ale...

Birgitta potrząsnęła głową.

– Skąd pani wie, że to ona?

Do oczu kobiety napłynęły łzy.

– Wisiorek – powiedziała i się uśmiechnęła. – Nadal nosi wisiorek, który jej podarowaliśmy z okazji konfirmacji, niedługo przez przewodzką.

Peder wyciągnął szybko rysunek przedstawiający kobietę z Flemingsbergu. Nie zauważył tego wcześniej – rzeczywiście miała na szyi wisiorek. Srebrny lew na dość grubym srebrnym łańcuszku.

Birgitta znowu otworzyła album i przekartkowała go.

– Widzi pan? – spytała, wskazując na fotografię.

To był taki sam wisiorek. W połączeniu ze zdjęciem było to przekonujące – to musi być ta sama dziewczyna.

– Miała kompletnego bzika na punkcie znaków zodiaku – dorzuciła Birgitta. – Dlatego jej go daliśmy. Z początku nie chciała słyszeć o konfirmacji, ale obiecaliśmy jej, że wyjedzie z całą grupą na obóz na szkiry i że dostanie ładny prezent. Mieliśmy nadzieję, że takie towarzystwo dobrze jej zrobi. Ale i na obozie były awantury. Potem wyszło na jaw, że tam też kradła.

Birgitta zaczęła zbierać ze stołu.

– Wtedy poczuliśmy, że mamy dosyć – powiedziała. – Ktoś, kto kradnie na obozie konfirmacyjnym, nie ma za grosz przyzwoitości. Ale pozwoliliśmy jej zatrzymać wisiorek, bo tak bardzo go lubiła.

Peder zanotował dane dziewczyny z raportu opieki społecznej. Monika Sander. Potem zmienił zdanie.

– Czy mógłbym wziąć to ze sobą i zrobić sobie kopię? – zapytał, machając jednym z dokumentów.

– Ależ tak, oczywiście – zgodziła się Birgitta. – Może pan to przecież odesłać potem pocztą. Chciałabym zachować komplet dokumentów o wszystkich naszych dzieciach.

Peder skinął ze zrozumieniem. Zebrał papiery i powoli wstał od stołu.

– Gdyby pani sobie jeszcze coś przypomniała, proszę po prostu zadzwonić – powiedział uprzejmie, kładąc na stole swoją wizytówkę.

– Obiecuję, że zadzwonię – odparła Birgitta. A potem dodała: – Nie spodziewaliśmy się, że usłyszymy o niej w związku z tak straszną historią. Jak to się stało, że została wplątana w tak paskudną aferę?

Peder przystanął na chwilę.

– Też zastanawiamy się nad tym – odpowiedział. – My też się nad tym zastanawiamy.

Fredrika Bergman dotarta do Umeå późnym popołudniem. Po wylądowaniu poczuła się potwornie zmęczona. Gdy włączyła komórkę, były nagrane dwie nowe wiadomości. Okazało się, że może spotkać się z babcią Nory i z nauczycielem Sary z kursu dopiero następnego dnia. Popatrzyła na zegarek – zbliżało się wpół do szóstej. Samolot był opóźniony. Fredrika wzruszyła ramionami – właściwie nie musiała się nigdzie spieszyć. Będzie zadowolona, jeśli uda jej się odbyć oba spotkania następnego dnia.

Nie miała do tej pory sposobności, by – jak obiecała Alexowi – zadzwonić do Pedera w sprawie byłego chłopaka Sary Sebastiansson. Miała nadzieję, że mimo to otrzymał informacje potrzebne do przeprowadzenia przesłuchania.

Mimo zmęczenia Fredrika była w wyjątkowo dobrym nastroju. Śledztwo zaczęło wreszcie zataczać szersze kręgi i miała przeczucie, że zaczęło rozwijać się we właściwym kierunku. Przez chwilę się zastanawiała, gdzie przebywa teraz Gabriel Sebastiansson, który był początkowo głównym podejrzanym. Prawdopodobnie matka pomogła mu wyjechać za granicę. Fredrika wzdrygnęła się na myśl o domu Teodory Sebastiansson. Było w nim coś wyjątkowo odpychającego.

Gdy opuszczała terminal pasażerski, po asfalcie ślizgały się promienie wieczornego słońca. Czekając, aż Alex odbierze telefon, przez chwilę stała z zamkniętymi oczami i grzała się w słonecznym cieple. Poczuała na sobie delikatny powiew wiatru. Wiosna, pomyślała Fredrika. To nie jest letnia pogoda – w powietrzu czuć wiosnę.

Ani Alex, ani Peder nie odebrali telefonu, więc Fredrika zdecydowanym ruchem wzięła walizkę i ruszyła w stronę postoju taksówek. Miała zarezerwowany pokój w Hotelu Miejskim. Może będzie mogła sobie pozwolić na kieliszek wina na werandzie, planując zajęcia na następny dzień? Może się też równocześnie zastanowić nad wiadomością z Centrum Adopcyjnego, którą odsłuchiwała tuż przed wyjazdem.

Na wspomnienie komunikatu z Centrum ogarnęła ją niemal panika. W końcu będzie musiała się do tego ustosunkować. Czy rzeczywiście jest tak, że już zaczęła planować swoje

życie samotnej matki? Poczwała, jak zbiera jej się na gwałtowny płacz.

Zmusiła się do zaczerpnięcia kilku głębokich oddechów. Nie rozumiała, dlaczego ta wiadomość wywołała w niej takie wzburzenie – jej reakcja był zupełnie niespodziewana. Tak czy owak, bez sensu było roztrząsać to wszystko akurat tu i teraz, na chodniku przed terminalem w Umeå. Nieco rozkojarzona rozejrzała się dookoła. Czy była tu już wcześniej? Chyba nie, przynajmniej nie mogła sobie tego przypomnieć.

Telefon zadzwonił, gdy doszła do taksówki. Zanim wsiadła i odebrała, szybko wrzucili z szoferem walizkę do bagażnika.

– Zaginęło jeszcze jedno dziecko, niemowlę – powiedział Alex spiętym głosem.

Fredrika natychmiast wróciła do rzeczywistości. Przez chwilę czuła, że zaczyna brakować jej powietrza. Nacisnęła guzik i szyba zjechała w dół.

Kierowca zaprotestował.

– Nie wolno ot, tak sobie, opuszczać szyby! W samochodzie jest przecież klimatyzacja!

Fredrika dała mu wyraźny znak, żeby siedział cicho.

– Skąd wiadomo, że ma to związek z naszą sprawą? – zapytała Alexa.

– Mniej więcej godzinę po zniknięciu dziecka policja zauważyła na skraju klombu tuż przy wejściu do domu paczkę. Były w niej ubrania i pampers. I odcięty kosmyk włosów, w który mama wpięła dziecku spinkę.

Fredrika nie wiedziała, co powiedzieć.

– Co do kurwy nędzy... – zaczęła i przerwała, zdumiona wypowiedzianym przekleństwem. – To co teraz robimy?

– Pracujemy całą dobę, dopóki nie znajdziemy sprawcy – odparł Alex. – Peder powinien w tej chwili być w Norrköpingu i wypytywać byłego Sary, a potem w te pędy wracać do Sztokholmu. Ja zaraz wsiadam do samochodu i jadę porozmawiać z matką zaginionego dziecka.

Fredrika przełknęła parę razy ślinę.

– Sprawdź, czy ma jakieś powiązania z Umeå – powiedziała słabym głosem.

– Jasne – odparł Alex.

Fredrika usłyszała nowe odgłosy, Alex był już przy samochodzie.

– Najwyraźniej tym razem wszystko poszło szybciej, jeśli to ten sam sprawca.

Usłyszała, że Alex przystanął.

– Co właściwie masz na myśli?

– Sara dostała paczkę z włosami córki dopiero dzień po jej zniknięciu. A powiedziałaś,

że włosy i ubranka przekazano rodzicom niemal równocześnie ze zniknięciem dziecka.

Alex przez chwilę nie odpowiadał.

– O kurwa – wyszeptał po chwili.

Fredrika przymknęła oczy z telefonem przyciśniętym do ucha. Dlaczego sprawcy zaczęło się tak spieszyć? Dlaczego w tak krótkim odstępie czasu porwał kolejne dziecko? A jeśli... jeśli przekazano już rodzicom włosy i ubranie, czy to oznacza, że dziecko już nie żyje?

Co go właściwie napędza?, zastanawiała się Fredrika. Co, do licha, kieruje tym człowiekiem?

Peder Rydh pędził na złamanie karku z powrotem do Sztokholmu. Alex poinformował go, że zniknęło następne dziecko, gdy akurat dojechał do Norrköpingu. Ustalili, że i tak należy przesłuchać byłego chłopaka Sary Sebastiansson. Mimo wszystko istniała mikroskopijna szansa, że mógł być jakoś zamieszany w uprowadzenie Lilian i że porwał kolejne dziecko, by stworzyć pozory, że Lilian padła ofiarą seryjnego mordercy, a nie byłego chłopaka jej matki.

W tym samym momencie kiedy zobaczył faceta, zupełnie stracił animusz. Krótko mówiąc, nie było takiej możliwości, żeby chłopak, z którym się spotkał Peder, porwał, oskalpował i zamordował małe dziecko. Owszem, był karany i wyznał, że wyjątkowo długo po zerwaniu miał do Sary żal, ale droga stamtąd do zamordowania jej dziecka piętnaście lat później była bardzo daleka.

Peder westchnął ciężko. Ten dzień przebiegał inaczej, niż się spodziewał. Cieszył się niezmiernie z tego, że to Fredrika, a nie on, pojechała do Umeå. Po pierwsze, nie miał siły tam jechać, a po drugie, teraz, gdy sytuacja tak się zaostrzyła po zniknięciu drugiego dziecka, miał ją po prostu z głowy.

Peder był bardzo niezadowolony z rozwoju tej sprawy. Wydawało się, że sięga ona poza granice, które obejmowała jego fantazja. Dopóki trzymali się hipotezy, że to własny ojciec uprowadził i zamordował Lilian, ogarniał sytuację. Zwykle w takich przypadkach sprawcą jest bliska osoba. Prawie zawsze. Był to niepodważalny fakt, który wyznaczał kierunek myślenia każdego normalnego policjanta. Poza tym w pierwszej fazie śledztwa nie było dodatkowych okoliczności, które należało uwzględnić teraz. Nie zaginęło jeszcze kolejne dziecko; poza mężem Sary Sebastiansson nie było osoby, która pozostawałaby z nią w konflikcie.

Fredrika od samego początku myślała bardziej elastycznie. Typowała od razu, że to

Sara jest osobą, która ma jakieś powiązania z mordercą, co otworzyło drogę innym hipotezom niż ta, że za porwaniem stoi Gabriel Sebastiansson. Ponieważ nikt nie potraktował tego poważnie, grupa śledcza straciła dużo cennego czasu. Peder wiedział, że tak jest, ale wiedział też, że nigdy nie przyzna tego na głos. A już na pewno nie w obecności samej Fredriki.

Równocześnie Peder miał wątpliwości, czy w ogóle mieli jakąkolwiek szansę uratowania Lilian od śmierci. Raczej nie. Sama Sara nie miała pojęcia, że jest ktoś, kto jej tak nienawidzi, że jest gotów zemścić się, zabijając jej dziecko. W jaki więc sposób śledczy mogli zrozumieć to, co się stało?

A teraz zniknęło kolejne dziecko. Niemowlę. Peder czuł, że żołądek podchodzi mu do gardła. Czy zdrowy człowiek może posunąć się do tego, by zrobić krzywdę niemowlęciu? Odpowiedź była banalnie prosta – nikt normalny nie zabija niemowląt i małych dzieci.

Peder był bardzo przygnębiony, gdy przyszła mu do głowy myśl, że prawdopodobieństwo, iż znajdą i uratują drugie dziecko, jest bardzo małe. Ze złości uderzył mocno pięścią w kierownicę.

Czym on się, do kurwy nędzy, zajmuje? Na pewno zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby znaleźć dziecko. Po chwili poczuł, jakby znowu uszło z niego całe powietrze. Bo z drugiej strony było dojmująco oczywiste, że jeśli morderca zamierza w przeciągu doby zamordować drugie dziecko, grupa śledcza nie znajdzie go na czas.

Znajdziemy je, kiedy będzie chciał, żebyśmy je znaleźli, pomyślał Peder z rezygnacją. Znajdziemy je tam, gdzie je zostawi, kiedy zechce nam je pokazać.

Policjanci bywają bohaterami, ale bywają też bezsilni. Peder zastanawiał się, co udało mu się zrobić w ciągu tego dnia. Prawdopodobnie zdobył dane kobiety, która pomagała mężczyźnie w butach Ecco. Ale tak właściwie nic na nią nie mieli. Zachowywała się dziwnie na stacji we Flemingsbergu – może po to, by zatrzymać Sarę Sebastiansson. Próbowwała zrobić prawo jazdy – może po to, by przewieźć ciało Lilian do Umeå. Za dużo było tych „może”, by dało się poczuć pewny grunt pod nogami.

Peder przełknął ślinę. Jeśli ona była tą osobą, jeśli odegrała taką rolę, jak podejrzewali, znalezienie i przesłuchanie jej było absolutnie rozstrzygające dla tego śledztwa. Alex natychmiast zadecydował, żeby puścić do prasy nazwisko i zdjęcie Moniki Sander z apelem o zgłoszenie się na policję. Jej samej albo kogoś, kto ją zna. Kogoś, kto wie, gdzie ona przebywa. Nazwisko i zdjęcie należało też przekazać Sarze Sebastiansson, żeby potwierdziła, czy to poszukiwana kobieta. To samo dotyczyło rodziców drugiego zaginionego dziecka.

Tak Alex, jak i Peder byli jednak przekonani, że to raczej nie Monika Sander była motorem całego przedsięwzięcia. Jeśli obraz Moniki stworzony przez jej matkę zastępczą był

zgodny z prawdą, plan był zbyt dokładny i zbyt wyrafinowany, żeby to właśnie ona mogła go wymyślić i zrealizować tak, by wszystko zadziało w odpowiednim momencie. Niemniej jednak z pewnością odegrała w tym wszystkim ważną rolę.

Peder pokręcił głową. Wydawało mu się, że coś przeoczył, że jest coś, o czym powinien pamiętać.

Przełknął kilka razy ślinę. Chciało mu się pić, ale nie miał czasu się zatrzymać, żeby coś kupić. Musi przede wszystkim wrócić jak najszybciej do Sztokholmu i zająć się drugim porwaniem, a zwłaszcza zbadać, w jaki sposób łączy się ono z wcześniejszym. Bo przecież musi być jakiś związek. To, że paczkę z włosami i ubrankami dziecka podrzucano w pobliżu domu, nie mogło być dziełem przypadku. Te szczegóły sprawy zniknięcia Lilian Sebastiansson nie zostały jeszcze przekazane prasie, grupa śledcza trzymała je w tajemnicy.

Zbliżając się do Sztokholmu, widział po wschodniej stronie miasta charakterystyczną sylwetkę hali Globen. W głowie kołatała mu tylko jedna myśl – oby jak najszybciej znaleźli Monikę Sander. Jak najszybciej.



Pielęgniarki na oddziale czwartym Szpitala Uniwersyteckiego Karolińska w Solnej zostały poinstruowane, by bardzo delikatnie obchodzić się z pacjentką w sali numer trzy. Kobieta została przywieziona do szpitala karetką o pierwszej w nocy. Jej sąsiada obudziły jakieś dziwne odgłosy na klatce schodowej, więc wstał i sprawdził przez wizjer, czy to nie przypadkiem grasujący latem złodzieje. Zamiast złodziei zobaczył leżącą na podłodze kobietę z mieszkania obok – pobitą do nieprzytomności, z nogami jeszcze w swoim mieszkaniu i resztą ciała na marmurowej posadzce klatki schodowej.

Zadzwoił natychmiast na pogotowie i czuwał przy niej aż do przyjazdu ambulansu. Kobieta wykazywała niewiele oznak życia, gdy personel karetki ostrożnie umieszczał ją na noszach i znosił po schodach.

Na pytanie, jak nazywa się ofiara pobicia, sąsiad odpowiedział:

– Jelena albo jakoś tak. Ale to nie jest jej mieszkanie, właściciel nie mieszka tu od wielu lat. Kobieta, którą właśnie zabieracie, jest jednym z wielu lokatorów z drugiej ręki. Czasem pomieszkuję tu jakiś facet, ale też nie wiem, jak się nazywa.

Na drzwiach mieszkania nie było wizytówki. Pobita kobieta odpowiadała niezrozumiale, gdy medycy klepali ją po policzkach i pytali o nazwisko. Jednej z pielęgniarek wydawało się jednak, że usłyszała imię i że brzmiało ono jak Helena.

Potem z poszkodowaną nie udało się już nawiązać kontaktu, bo po chwili straciła przytomność.

Na pogotowiu stwierdzono ciężkie obrażenia ciała. Badania wykazały cztery złamane żebra, rany miażdżone na policzkach, zwłknięcie stawu skroniowo-żuchwowego i liczne złamania palców. Na całym ciele kobiety widniały sińce. Ponieważ tomografia komputerowa głowy ujawniła obrzęk mózgu, zdecydowano, że konieczne będzie umieszczenie pacjentki na oddziale intensywnej terapii.

Personel nie był jednak najbardziej przejęty niezliczonymi sińcami, ranami i uszkodzeniami kośćca, których doznała kobieta – najbardziej wstrząsające wrażenie

sprawiały poparzenia. Na jej ciele doliczono się około dwudziestu miejsc, do których, jak przypuszczano, przykładano płonąca zapalną. Rany musiały być tak bolesne, że czuwające przy chorej pielęgniarki były poruszone do głębi.

Okolo dziesiątej kobieta, którą zarejestrowano w szpitalu jako „Helenę”, zaczęła odzyskiwać przytomność, chociaż ciągle była odurzona morfiną, którą podano jej, by uśmierzyć ból. Ordynator oddziału intensywnej terapii uznał wtedy, że pacjentka jest w stanie umożliwiającym opiekę na zwykłym oddziale, więc przeniesiono ją na oddział czwarty.

Na czwórce czuwała przy niej asystentka pielęgniarska Moa Nilsson. Nie było to zadanie wymagające specjalnego wysiłku. Moa patrzyła z udręką na delikatną kobietę, której twarz była teraz jedną wielką mozaiką siniaków. Trudno było powiedzieć, jak naprawdę wygląda. Nie znaleziono przy niej żadnych dokumentów. Moa mogła sobie jednak wyobrazić, jak żyła ta kobieta. Miała całkowicie poobgryzane paznokcie, jej ramiona zdobiły małe, wykonane po amatorsku tatuaże. Wyraźnie było widać, że rude włosy są świeżo farbowane. Na poduszce wokół głowy spoczywały suche, smutne kosmyki. Włosy miały tak intensywny kolor, że mogło się wydawać, że głowa kobiety leży w kałuży krwi.

Personel co i rusz zaglądał do sali, by sprawdzić, co się dzieje, ale sytuacja pozostawała bez zmian do momentu, kiedy na oddziale pojawił się wózek z obiadem. Wtedy pacjentka bardzo powoli otworzyła oko, które nie było opuchnięte. Moa natychmiast odłożyła przeglądane gazetę.

– Heleno, jesteś w Szpitalu Uniwersyteckim Karolińska – powiedziała cicho, siadając na kancie łóżka młodej kobiety.

Pacjentka nie odezwała się, sprawiała wrażenie bardzo, ale to bardzo wystraszonej. Moa pogładziła ją delikatnie po ręce i wtedy kobieta coś powiedziała. Asystentka pochyliła się nad nią ze zmarszczonym czołem.

– Pomóżcie mi – wyszeptała jej podopieczna. – Pomóżcie mi.

SOBOTA

Spencer Lagergren miał wiele mocnych stron, ale Fredrice zawsze brakowało w ich związku pierwiastka spontaniczności i zaskoczenia. W pewnej mierze można było to tłumaczyć faktem, że Spencer był żonaty, co w oczywisty sposób ograniczało przestrzeń dla spontanicznych zachowań. Jednak w dużym stopniu brak niespodzianek wynikał po prostu z braku fantazji u Spencera – niespodzianki w jego wydaniu zawsze były dziełem przypadku.

Nie ma jednak reguły bez wyjątku. Fredrika uśmiechała się nieznacznie, próbując szybko ułożyć swoje ciemne włosy w jakąś fryzurę. Wyobrażała sobie, że spędzi noc w Umeå w samotności, z kieliszkiem wina i notatnikiem. I właśnie w ten sposób rozpoczęła wieczór – usiadła wygodnie na werandzie i popijała zdecydowanie za drogie wino. Nagle usłyszała za sobą głos:

– Przepraszam, czy to miejsce jest wolne?

Usłyszawszy Spencera, była tak zaskoczona, że dosłownie opadła jej szczeka, a z ust pociekło trochę czerwonego wina.

Spencer stał ze zmarszczonym czołem.

– Wszystko z panią w porządku? – zapytał z udanym wzburzeniem, porwał ze stołu serwetkę i zaczął wycierać jej usta.

Fredrika, nadal zajęta układaniem włosów, zaczerwieniła się i zaśmiała na to wspomnienie.

Wyczyn Spencera był naprawdę wart podziwu. Mieli cichą umowę, zgodnie z którą ich związek z zasady nie obejmował żadnych zobowiązań czy obietnic oferowania sobie wsparcia. W ten sposób rola Spencera w jej życiu była wyraźnie określona. A mimo to przyjechał. Prawdopodobnie nie tylko ze względu na nią, ale też przez wzgląd na samego siebie.

– Trzeba korzystać z nadarzających się okazji – powiedział Spencer, kiedy po chwili stuknęli się kieliszkami. – Niecodziennie ma się okazję odwiedzić Umeå i zakosztować luksusu w Hotelu Miejskim.

Zaskoczona Fredrika próbowała równocześnie dziękować i usprawiedliwiać się. Wspaniale, że mogli się tak szybko zobaczyć, ale czy on zdaje sobie sprawę z tego, że ona cały następny dzień będzie zajęta, a zaraz potem wraca do domu? O, tak – Spencer był tego świadom, ale za bardzo się stęsknił. Poza tym była tak smutna i roztrzęsiona, kiedy ostatnio rozmawiali przez telefon.

Fredrika podejrzewała, że Eva, żona Spencera, wie o ich związku. To wyjaśniało, dlaczego Spencer bez problemu mógł każdego tygodnia spędzać którąś noc poza domem. Poza tym Eva przez te wszystkie lata też miewała romanse.

Spencer wspominał kiedyś, dlaczego nie chce rozwodu. Jego małżeństwu towarzyszyły inne ważne związki emocjonalne, między innymi z teściem, które sprawiały, że rozwód w ogóle nie wchodził w rachubę. Poza tym jakimś dziwnym sposobem pomiędzy nim a żoną istniały mimo wszystko silne więzi. Więzy, które z czasem mogłyby się jeszcze rozluźnić, ale które prawdopodobnie nigdy nie ustaną całkowicie. Dla Fredriki nie stanowiło to akurat problemu, bo wcale nie była pewna, czy podobałoby jej się dzielenie codzienności ze Spencerem na cały etat.

Spędzili ze sobą spokojny i pamiętny wieczór. Wino na werandzie, potem wizyta w pobliskiej restauracji, gdzie młody pianista ukoronował piękny wieczór muzyką na żywo. W pewnej chwili, gdy Fredrika, oszołomiona winem i chwilowym spokojem ducha, siedziała i wpatrywała się nieco zbyt intensywnie w pianistę, Spencer wyciągnął w jej kierunku dłoń i delikatnie pogładził blizny na jej ręce. Ze znakiem zapytania wypisanym na twarzy. Fredrika nadal obserwowała pianistę i unikała spojrzenia Spencera, ale nie odsunęła ręki.

Gdy odkładała szczotkę do torebki i poprawiała marynarkę, powróciły poważne myśli. Jej radość z wizyty Spencera mącił fakt, że nadal nie zdobyła się na to, by opowiedzieć mu o telefonie z Centrum Adopcyjnego.

Przecież powinien się o tym dowiedzieć, myślała. Bez względu na to, jak się między nimi układa. Jak najszybciej.

Tuż po dziewiątej rano Fredrika opuściła Hotel Miejski, udając się pod adres, gdzie mieszkał kierownik kursu, w którym wiele lat wcześniej uczestniczyła Sara Sebastiansson. Pożegnanie ze Spencerem nie było zbyt skomplikowanym rytuałem. Nigdy nie wiedziała, kiedy spotkają się następny raz, ale nie miało to znaczenia – najważniejsza była pewność, że znowu chcą się zobaczyć. Co będzie, to będzie.

Zanim Fredrika wysiadła z samochodu i nacisnęła dzwonek w domu nauczyciela,

odbyła krótką rozmowę z Alexem. Poinformował ją, że media zupełnie oszalały, co zresztą nie umknęło Fredrice, gdy zobaczyła afisze z nagłówkami z gazet. Do tej pory nie znaleziono żadnych zwłok niemowlęcia, co bardzo cieszyło wszystkich zaangażowanych w tę sprawę, choć mieli świadomość, że tak czy owak, mają prawdopodobnie wyjątkowo mało czasu.

– Daj mi znać, jak tylko czegoś się dowiesz – powiedział Alex pod koniec rozmowy. – Wczoraj wieczorem i dziś rano rozpracowywaliśmy niektóre wątki, ale szczerze mówiąc...

Fredrika widziała oczami wyobraźni, jak Alex kręci głową.

– Szczerze mówiąc, figę znaleźliśmy – westchnął.

Fredrika zostawiła samochód i prawie pobiegła do drzwi małej willi. Przypominała ona domek wiedzmy z bajki o Jasiu i Małgosi. Słodziuteńki, z wykwintnymi szczegółami, które wyglądały niczym namalowane na fasadzie. Okolica sprawiała wrażenie nadzwyczaj spokojnej. Okazałe drzewa owocowe, starannie utrzymane rabaty. Nie było żadnych dzieci ani żadnej młodzieży. Zanim otworzyły się drzwi i stanął w nich wysoki mężczyzna z długimi rudymi włosami, przez głowę Fredriki przemknęło określenie „osiedle emeryckie”.

Zaskoczona Fredrika zamrugła oczami.

– Magnus Söder?

– Tak, to ja – odpowiedział mężczyzna i wyciągnął dłoń na powitanie.

Fredrika poczuła ulgę, gdy rozpoznała głos z wcześniejszych rozmów telefonicznych. Podążyła mężczyźnie rękę. Uśmiechnęła się służbowo i zajrzała w jego surowe oczy. Czy facet nie wygląda przypadkiem na agresywnego?

Magnus Söder, świeżo upieczony emeryt z plamami kawy na robionej na drutach kamizelce, tak dalece odbiegał od wyobrażeń Fredriki, że aż się zarumieniła. Z jakiegoś powodu ubzdurała sobie, że będzie nieco młodszy, ciemnowłosy i bardziej ujmujący. No i nie taki rostry. Z powodu swojego niepozornego wzrostu zawsze czuła się nieswojo w towarzystwie nieznanych jej osób.

Magnus poprowadził ją do ogródka na tyłach domu, gdzie miał wspaniały taras. Nie zaproponował żadnego poczęstunku, tylko po prostu usiadł naprzeciw niej i popatrzył jej w oczy.

– Jak mówiłem wcześniej, nie pamiętam zbyt wiele z tamtych lat – zakomunikował.

I zanim Fredrika zdążyła odpowiedzieć, dodał:

– Jestem trzeźwym alkoholikiem, a właśnie ten okres, o który pani pyta, nie należał do najlepszych w moim życiu.

Fredrika potakiwała powoli.

– Jak już zapowiadałam – wyjaśniła – nie mam bardzo szczegółowych pytań.

Magnus Söder rozłożył ręce.

– Znalazłem trochę dokumentów z tamtego okresu – westchnął. – Nigdy nie umiałem pozbywać się starych materiałów.

Położył na stole zielony segregator. Dźwięk uderzających o blat okładek sprawił, że Fredrika podskoczyła.

– A o kogo chodzi? – zapytał Magnus surowym tonem.

– O niejaką Sarę Lagerås – odpowiedziała szybko Fredrika i pogratulowała w myślach sobie samej, że pamięta nazwisko panięskie Sary Sebastiansson.

Magnus wpatrywał się w ciszy w otwartą kartę w segregatorze.

– Jest – rzucił.

Fredrika zmarszczyła czoło.

– Jest – powtórzył. – Mam ją tu. Mieszkała w Göteborgu, prawda?

– Tak, właśnie – odparła Fredrika.

– I teraz straciła dzieciaka? Dziewczynkę, o której mówili w wiadomościach?

– Właśnie.

Magnus wydał z siebie jakiś dziwny odgłos.

– W zasadzie mam tylko kilka pytań – powiedziała Fredrika, po czym poprawiła bluzkę, bo wydawało się jej, że Magnus zagląda jej w dekolt.

Magnus uśmiechnął się przelotnie i podniósł wzrok. Nic nie powiedział.

– Czy ma pan w dokumentach informację, że Sara po ukończeniu kursu została, by pracować w szkole?

Magnus przeglądał segregator.

– Tak. Miała tu zostać całe lato. Zawsze po ukończeniu kursu ktoś zostawał, bo ja i mój współpracownik, który nawiasem mówiąc, mieszka teraz w Sydney, potrzebowaliśmy pomocy w sprawach administracyjnych.

– W jaki sposób wybieraliście tę osobę? – spytała Fredrika.

– Albo było to postanowione wcześniej, albo wybieraliśmy kogoś z odpowiednimi predyspozycjami spośród uczestników kursu. Wszyscy chcieli zostać, bo było to pewnego rodzaju wyróżnienie.

– A jak było z Sarą Lagerås?

Magnus zajrzał znowu do papierów.

– Ona skontaktowała się z nami wcześniej – odpowiedział. – Mam tu nawet ten list. Napisała, że chciałaby w wakacje popracować w Umeå i przysłała kilka swoich tekstów. Sprawiała wrażenie odpowiedniej osoby, więc daliśmy jej szansę.

– Czy mogę zobaczyć ten list?

Magnus podał Fredrice segregator.

W Uście nie było nic ciekawego. Sara napisała po prostu podanie o przyjęcie do pracy.

– Nie wspominała o innych powodach, dla których chciała tu zostać? – spytała Fredrika.

– Nie pamiętam – westchnął Magnus. Kiedy zobaczył minę Fredriki, dodał: – Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że oczywiście pamiętam tę dziewczynę, ale ona była tylko jedną z wielu zatrudnianych przez nas osób. Mieszkała w internacie i przestawała z kolegami ze swojego kursu. Nie przypominam sobie, żebym z nią wiele rozmawiał. Zdecydowanie nigdy nie rozmawialiśmy o sprawach osobistych. Tylko o pracy i o pisaniu.

Magnus wyciągnął rękę po segregator i Frederika automatycznie mu go oddała. Siedział przez chwilę cicho, kartkując dokumenty.

Nagle się wyprostował i popatrzył na Fredrikę.

– O właśnie – powiedział cicho. – Jediną rzeczą odbiegającą od normy było to, że któregoś dnia zrobiło się niezłe zamieszanie.

Fredrika miała zdziwiony wyraz twarzy.

– Sara nagle oznajmiła, że bezwzględnie musi mieć tego dnia wolne. A my właśnie wtedy mieliśmy zaplanowane ważne seminarium i bardzo potrzebowaliśmy jej pomocy. Dziewczyna jednak obstawała przy swoim i twierdziła, że już dawno nas o tym uprzedzała. Moja pamięć już wtedy trochę szwankowała – tak czy owak, nawet jeśli wspominała o tym wcześniej, ja tego nie pamiętałem. Wściekłem się jak cholera, ale na niej nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Magnus zajrzał znowu do papierów.

– Było to dwudziestego dziewiątego lipca.

Fredrika zanotowała skrupulatnie datę.

– No i jak zakończyła się ta dyskusja? – zapytała.

– Tak, że oczywiście dostała wolne. Najwyraźniej nie mogła odwołać tego, co zaplanowała. Ale było w tym coś dziwnego, wszyscy chyba tak uważali. No i pod jej nieobecność na seminarium panował cholerny bajzel.

Magnus pokręcił głową.

– Czy rozmawialiście o tym, co robiła tego dnia? – zapytała Fredrika.

– Nie, Sara powiedziała tylko, że koniecznie musi się z kimś spotkać – odparł Magnus.  
– Z kimś, kto był w mieście tylko tego dnia. Nie sądzę też, żeby rozmawiała o tym z kimś innym, bo właściwie trzymała wszystkich na dystans. Nawet odnotowałem, że miała pewne



trudności w kontaktach z innymi ludźmi. Zawsze była jakby trochę nieobecna.

Fredrika potakiwała powoli.

– Czy przypomina pan sobie coś jeszcze?

Magnus zaśmiał się krótko.

– Pamiętam, że wpadłem na nią jeszcze tego samego dnia. Była niewiarygodnie blada, wyglądała jak trup, więc się poważnie zaniepokoiłem. Ale powiedziała, że musi tylko trochę odpocząć. Wydawało mi się, że ma to związek z osobą, z którą miała się spotkać, że to spotkanie nie poszło po jej myśli.

Magnus wzruszył ramionami.

– Była dorosła, nie mogłem przecież, do cholery, zmusić jej, żeby zadzwoniła do lekarza albo na policję.

Fredrika uśmiechnęła się trochę sztywno.

– Jasne, ma pan rację – przytaknęła, po czym położyła na zielony segregator swoją wizytówkę.

– To na wypadek, gdyby pan sobie jeszcze coś przypomniął – powiedziała, wstając.

– Albo, gdybym na gwałt potrzebował towarzystwa – odparł Magnus i puścił do niej oko.

Fredrika zmusiła się do kolejnego sztywnego uśmiechu.

– Sama trafię do wyjścia – powiedziała.

Alex Recht był przygnębiony. Przygnębiony i wściekły. Miał ochotę komuś przyłożyć – komukolwiek, kto się nawinie. Podczas swojej długiej kariery w policji popełniał oczywiście błędy. To normalne, bo przecież nikt nie jest doskonały. Ale sprawa uprowadzonych dzieci go dobiła. W ogóle nie wziął pod uwagę ewentualności, że może ich zniknąć więcej. Podobnie jak reszta grupy. Po wykluczeniu Gabriela Sebastianssona jako głównego podejrzanego nadal był zupełnie pewny, że sprawa dotyczy wyłącznie Sary Sebastiansson. Ani przez sekundę, do momentu kiedy było już za późno, nie dopuszczał do siebie myśli, że mogą mieć do czynienia z seryjnym mordercą, z prawdziwym wcielonym złem.

Alex czuł ucisk w klatce piersiowej. Wściekłość paliła go głęboko w gardle. Przejechał palcem po kalendarzu, który miał na biurku. Była sobota – piąty dzień od zgłoszenia zaginięcia Lilian Sebastiansson. *Piąty dzień*. Właściwie nie minęło tak wiele czasu, ale szybki rozwój wypadków opóźniał postępy w śledztwie. Gdy tylko zyskiwali poczucie, że mają kontrolę nad sytuacją, okazywało się, że śledztwo już zdążyło zmienić kierunek. Alex pomyślał o wyrażeniu „wyprzedzać o krok”. Sprawca wyprzedzał ich nie tylko o krok, ale o całe kilometry.

Nasłuchiwał odgłosów na korytarzu. Zwykle nie mieli służby w weekendy, ale teraz w Firmie panowała atmosfera wzmożonej aktywności. Analityk z komendy głównej tonął w powodzi zgłaszanych telefonicznie informacji. Alex zastanawiał się, po co wprowadzać wszystkie dane do bazy, skoro to do tej pory nic nie dało. Chociaż do pewnego stopnia wynikało to ze sposobu pracy jego grupy. Na przykład Peder nie rozmawiał z analitykiem, gdy otrzymali wiadomość o zabitej kobiecie z Jönköpingu. Gdyby to zrobił, szybciej uświadomiliby sobie wyraźny związek z własną sprawą. Z drugiej strony Fredrika dość szybko przekazała im potrzebne informacje. Utwierdzało to tylko Alexa w przekonaniu, że komputery, które przejęły większą część roboty papierkowej, mają jednak ograniczone zastosowanie, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto przechowuje istotne informacje po prostu w swojej głowie. Jeśli tylko grupa jest wystarczająco zgrana, przepływ informacji działa bez

zarzutu, nawet bez korzystania z komputerów.

Alex westchnął i popatrzył w stronę błękitnego, ale upstrzonego chmurami nieba. Może po prostu się starzeje i dziadzieje. Może stracił iskrę. Albo jeszcze gorzej – może właśnie przeistacza się w konserwatywnego inspektora, z którym nie chce pracować żaden świeżo upieczony policjant. Jak długo można utrzymywać swoją legendę, nie mając wyników? Jak długo można jechać na dobrej opinii?

Przez chwilę przeglądał papiery na swoim biurku. Fredrika niedawno dzwoniła z Umeå i potwierdziła, że Sara Sebastiansson skłamała w sprawie momentu podjęcia decyzji o przedłużeniu pobytu w szkole. Alex zmarszczył czoło. To deprymujące, że Sara okłamała ich co do swoich ewentualnych związków z Umeå. Naprawdę go to wkurzyło. Najlepiej będzie, jeśli od razu zapakuje się do samochodu i pojedzie do niej. Guzik go obchodzi, że ona właśnie przechodzi najtrudniejszą żałobę w swoim życiu. Utrudnia pracę policji, a to nigdy nie jest dozwolone, bez względu na stan, w którym człowiek się znajduje.

Po chwili jednak zmienił zdanie. Sara właściwie nie skłamała, że nie ma powiązań z Umeå, przemilczała tylko jeden jedyny szczegół. Myślała, że może go zataić przed policjantami, którzy z kolei podejrzewali, że to ważny element układanki. Grupa śledcza wychodziła z założenia, że w Umeå stało się coś, co potem w decydujący sposób wpłynęło na jej losy, ale najwyraźniej ta teza było częściowo błędna. Coś musiało się wydarzyć, zanim Sara pojechała na ten kurs do Umeå – coś, z czym próbowała się uporać, pozostając tam dłużej.

A teraz ktoś chciał ją za to ukarać, mordując jej dziecko? Może wymieniona przez nią osoba, z którą musiała się spotkać tamtego dnia?

Alex wyjął jedno z drastycznych zdjęć zmarłej Lilian. Dlaczego ktoś napisał na jej czole słowo „Niechciana”? Dlaczego komuś przyszło do głowy, że była dzieckiem, którego nikt nie chciał? I dlaczego znaleziono ją akurat przed budynkiem pogotowia – czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? Może równie dobrze sprawca mógł ją podzucić w jakimkolwiek innym miejscu w Umeå? Albo w jakimkolwiek innym mieście?

Alex poruszył się niespokojnie. Narzucało się pytanie, czy następne zwłoki też pojawią się przed szpitalem w Umeå.

Postanowił nie myśleć teraz o zaginionym niemowlęciu. Miał nadzieję, że rozmowa Fredriki z babcią kobiety zamordowanej w Jönköpingu coś da i że wkrótce odnajdą tajemniczą Monikę Sander. W tym momencie, bez jej zeznań, wszystko wydawało się, niestety, beznadziejne.

Alex wstał zdecydowanie zza biurka. Musi koniecznie napić się kawy i strząsnąć z

siebie cały ten niepokój. Jeśli teraz będzie się zastanawiał, gdzie znajdą następne zamordowane dziecko, bitwa będzie już przegrana.

Peder Rydh spał tej nocy zadziwiająco dobrze. Nie zdążył już właściwie porozmawiać z Ylvą, gdy wrócił do domu. Było po dziesiątej i chłopcy oczywiście już spali. Stanął przy łóżeczku jednego z nich i przyglądał się śpiącemu dziecku. Niebieska piżamka z małpkami, kciuk w buzi. Delikatne drgnięcie twarzy – może mu się coś śni? Peder uśmiechnął się blado i delikatnie pogładził jego skroń.

Gdy Ylva pytała o drugie zaginione dziecko, odpowiadał zdawkowo. Potem wypił kieliszek wina, obejrzał coś w telewizji i poszedł się położyć. Jak tylko zgasił lampkę, usłyszał w ciemnościach głos żony.

– Peder, musimy się kiedyś porządnie rozmówić.

Przez chwilę nie odpowiadał.

– Dalej tak nie może być – rzekła Ylva. – Musimy wiedzieć, na czym stoimy.

Wtedy Peder powiedział prosto z mostu, co czuje.

– Ja już nie mam siły. Po prostu nie daję rady.

I zaraz potem dodał:

– Nie chcę, żeby tak wyglądało moje życie. Nie zgadzam się na to pod żadnym pozorem.

Kiedy to powiedział, leżał zwrócony w jej stronę i, chociaż było ciemno, zobaczył jej wykrzywioną bólem twarz. Usłyszał też, jak zmienia się rytm jej oddechu. Czekala, aż jeszcze coś powie, ale on nie miał nic więcej do dodania. Zasnął z jakimś dziwnym poczuciem ulgi, równocześnie mocno zaniepokojony tym, że właściwie nic nie czuje – ani żalu, ani paniki – tylko ulgę.

Jadąc rano do pracy samochodem, próbował się skupić i myśleć tylko o sprawie zaginionych dzieci. Nagle przypomniał sobie, że nie zadzwonił do Jimmy’ego i nie odwołał zaplanowanego wcześniej spotkania. Tort marcepanowy będzie musiał poczekać, bo Peder jest zajęty. Nigdy nie był pewien, ile Jimmy rozumie z tego, co do niego mówi, ponieważ brat nie wyczuwał różnych niuansów w rozmowach i miał zupełnie inne podejście do czasu niż zwykli ludzie.

Pederowi coś nie dawało spokoju, miał poczucie, że coś przeoczył. Umknął mu jakiś drobny, ale istotny szczegół. Prasa spełniła swój obowiązek i ogłosiła poszukiwania Moniki Sander, publikując nazwisko i rysopis. Jeszcze raz zamieszczono jej portret pamięciowy, tym

razem wraz ze zdjęciem paszportowym sprzed około dziesięciu lat. Zastanawiali się z Alexem, czy publikacja zdjęcia, które dostali od matki zastępczej, jest dobrym posunięciem. Odbiegało ono tak dalece od jej obecnego wyglądu, że było duże ryzyko, iż różne osoby z jej przeszłości rzucą się do telefonu, by przekazywać informacje z okresu, który nie miał związku z jej obecnym życiem. Z drugiej strony potrzebowali wszystkich informacji, bo nie mogli sobie już pozwolić na jakiegokolwiek luki w śledztwie. A Monikę Sander trzeba znaleźć za wszelką cenę.

Peder rozmawiał rano z Alexem. Do tej pory nie zadzwonił nikt z istotnymi informacjami. Peder od razu poczuł się zmęczony i zniechęcony. Na co właściwie liczyli, mając do dyspozycji stare zdjęcie, kiepski portret pamięciowy i nazwisko, którego kobieta już może wcale nie używała?

W tym momencie Peder wpadł na to, co przeoczył w związku z poszukiwaniami Moniki. Szybko zaparkował samochód przed Firmą i pobiegł do biura.

Alex właśnie wrócił do swojego pokoju z kubkiem kawy, gdy nagle wpadł do niego jak burza Peder. Ledwo zdążył powiedzieć „dzień dobry”, gdy Peder zaczął mówić.

– Musimy jej szukać pod dwoma nazwiskami – rzucił gorączkowo.

– Kogo masz na myśli? – spytał zbity z tropu Alex.

– Monikę Sander – odparł Peder. – Musimy zadzwonić do wydziału ewidencji ludności i sprawdzić, jakie nosiła nazwisko, gdy przyjechała do Szwecji. Ona została przecież adoptowana. Może poznała swoje prawdziwe nazwisko i używa go jako pseudonimu albo czegoś w tym rodzaju.

– Daliśmy już ogłoszenie, że poszukujemy jej pod nazwiskiem Monika Sander, ale...

– Tak?

– Peder, chciałem tylko powiedzieć, że to świetny pomysł – powiedział spokojnie Alex. – Powiadom Ellen, niech skontaktuje się z ewidencją ludności.

Peder wybiegł natychmiast i błyskawicznie znalazł się pod pokojem Ellen.

Alex uśmiechnął się z przekąsem. Cudownie widzieć człowieka mającego w sobie tyle energii.

W innej części Sztokholmu dwoje ludzi poruszało się znacznie mniej energicznie niż Peder Rydh. Ingeborg i Johannes Myrberg klęczeli na kolanach, każde po swojej stronie ogrodu, i skrupulatnie pielili grządki z kwiatami i krzewami. Do tej pory prace ogrodowe uniemożliwiał deszcz, ale teraz chyba wreszcie nadeszło lato. Wprawdzie po niebie przemykało trochę chmur, ale dopóki słońce świeciło i grzało, Ingeborg i Johannes Myrberg byli więcej niż zadowoleni.

Ingeborg zerknęła na zegarek – było tuż przed jedenastą. Pracowali w ogrodzie od dwóch godzin, bez przerwy. Przesłoniła sobie oczy dłonią i popatrzyła w stronę męża. Johannes miał ostatnio problemy z prostatą i musiał co chwilę biegać do toalety. Ale nie tym razem – tego przedpołudnia mogli oboje pracować bez przeszkód.

Ingeborg uśmiechnęła się od ucha do ucha na widok męża pielącego rabarbar. Nadal przeżywali dziecięcy zachwyty nad swoim domem. Tak naprawdę nigdy nie wierzyli, że będą mieć własny dom, zwłaszcza że tyle okazji przeszło im koło nosa. Albo było za drogo, albo okazywało się, że w piwnicy jest grzyb, albo że przecieka dach.

Ingeborg popatrzyła na dużą białą willę z cegły. Dom był piękny i na tyle przestronny, że mógł pomieścić wszystkie dzieci i wnuki, a jednocześnie nie był na tyle wielki, by utracić wrażenie przytulności i poczucie, że to ich własny dom. *Ich* dom.

– Johannes! – zawołała Ingeborg, przerywając panującą w ogrodzie ciszę.

Johannes, słysząc jej krzyk, mało się nie przewrócił. Ingeborg się roześmiała.

– Chciałam tylko powiedzieć, że idę na chwilę do domu po picie. Przynieść ci coś?

Johannes uśmiechnął się trochę krzywo, tak jak zawsze uśmiechał się do niej przez wszystkie lata małżeństwa. Dokładniej mówiąc, przez trzydzieści pięć.

– Poproszę o szklankę soku truskawkowego.

Ingeborg wstała powoli i poczuła lekki ból w kolanach. Kiedy była młoda, nigdy nie myślała o tym, że jej ciało stanie się kiedyś kruche i słabe.

– Ale mamy w tym roku lato – powiedziała cicho sama do siebie, wchodząc do domu

przez drzwi tarasu.

Na chwilę zastygła w bezruchu. Potem nie potrafiła wyjaśnić ani dlaczego akurat zatrzymała się w tym momencie i w tym miejscu, ani dlaczego już wtedy poczuła, że coś jest nie tak.

Przeszła powoli przez pokój gościnny, który wychodził na taras, a potem wyszła na korytarz łączący cztery sypialnie. Popatrzyła w lewo, w ich stronę, ale nic nie dostrzegła. Popatrzyła w prawo, w stronę dużego przedpokoju, kuchni i salonu. Tam też nie zauważyła nic odbiegającego od normy. Mimo to wiedziała, że ktoś tam był, że w domu był jakiś intruz.

Po chwili zaczęła kręcić głową. To zupełnie bez sensu – czy aż tak się postarzała, że zaczyna jej odbijać?

Zdecydowanym krokiem przeszła szybko do kuchni i naląła do dwóch szklanek soku dla siebie i męża, odzyskując w ten sposób władzę nad swoimi zmysłami i swoim domem. Biorąc do ręki tacę ze szklankami, pomyślała, że powinna jeszcze przed wyjściem do ogrodu pójść do toalety. Żadną miarą nie mogła pojąć, jak Johannes wytrzymał przez tyle godzin.

Łazienka znajdowała się na drugim końcu domu, za czterema sypialniami. Potem nie mogła sobie przypomnieć, jak tam dotarła. Pamiętała tylko, że odstawiła tacę i pomyślała, że musi pójść do toalety. Musiała przecież przejść z kuchni do przedpokoju, a potem przez korytarz w stronę łazienki. Położyć rękę na klamce, nacisnąć ją, otworzyć drzwi i zapalić światło.

Niemal natychmiast zobaczyła dziecko. Leżało zupełnie nagie na dywaniku, zwinięte w pozycji embrionalnej.

Ingeborg nie od razu zrozumiała, na co patrzy. Musiała podejść i się pochylić. Odruchowo wyciągnęła rękę. Dopiero gdy jej palce dotknęły twardego, zimnego ciała, zaczęła krzyczeć.

Wiadomość, że drugie dziecko zostało znalezione martwe w domu pewnej starszej pary, Fredrika otrzymała w chwili, gdy Margareta Andersson, babcia zamordowanej Nory z Jönköpingu, częstowała ją herbatą. Fredrika przeprosiła i wymknęła się na balkon.

– Na dywaniku w łazience? – powtórzyła.

– Tak – powiedział ponuro Alex – w pewnej willi w Brommie. Z tym samym napisem na czole. Właśnie tam jadę, a Peder jest w drodze do jakiegoś psychologa.

– Aż tak to wszystko przeżywa?

Alex zaśmiał się, trochę zdziwiony.

– Nie, jasne, że nie – odpowiedział. – Jedzie tam służbowo. Wpadł na pomysł, żeby skorzystać z pomocy jakiegoś tam profiler, więc dobrze by było, żeby to załatwił.

Alex wyrażał się w tak niechlujny i nonszalancki sposób, że Fredrika pomyślała, że musiał coś wypić. „Jakiś tam profiler” i „jakiś psycholog”. To nie są osoby, które można wytrząsnąć z rękawa.

– Dowiedział się o nim z gazety – uzupełnił Alex. – Stąd ten pomysł.

– O kim dowiedział się z gazety? – spytała z powątpiewaniem Fredrika.

– Jakiś amerykański profiler, który pracuje dla FBI, przyjechał na kilkudniowe wykłady dla grupy badaczy zachowań społecznych z uniwersytetu – powiedział Alex nieco cieńszym głosem. – Peder ma spróbować zorganizować spotkanie z nim przez jakiegoś kolegę, który jest na tym kursie.

– Okej – wycedziła Fredrika.

– A u ciebie wszystko w porządku?

– Tak, wszystko gra. Wracam do Sztokholmu, jak tylko tu skończę.

Przez chwilę milczała.

– Ale dlaczego dziecko pojawiło się akurat w Brommie? – spytała potem.

– Chodzi ci o to, że przełamał schemat?

– Schemat jak schemat – wymamrotała Fredrika. – Może tylko ubzduraliśmy sobie, że



są wyraźne powiązania z Umeå.

– Nie, nie sądzę – odparł Alex. – Myślę natomiast, że powinniśmy szukać wspólnego mianownika.

– Wspólnego mianownika dla łazienki w Brommie i miejscowości w Norrlandzie – westchnęła Fredrika.

– Właśnie. To będzie dla nas drugie wyzwanie – powiedział zdecydowanie Alex. – Dostrzeżenie związku pomiędzy łazienką w Brommie a pogotowiem w Umeå. O ile w ogóle geografia odgrywa tu jakąś rolę.

Gdyby nie powaga sytuacji, Fredrika na pewno pozwoliłaby sobie na parsknięcie śmiechem.

– Jesteś tam? – spytał Alex po chwili milczenia.

– Przepraszam, zamyśliłam się. A jakie jest pierwsze wyzwanie? – dopytywała się Fredrika. – Bo mówiłeś, że związek pomiędzy Brommą a Umeå jest drugim.

– Znalezienie Moniki Sander – odparł Alex. – Jestem pewien, że bez niej nie wyznamy się w tym cholernym bajzlu.

Fredrika musiała się uśmiechnąć, ale natychmiast ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Pomyślała, że to okropne śmiać się, gdy właśnie znaleziono martwe dziecko.

– Okej – powiedziała więc – spróbujmy zrobić wszystko, co w naszej mocy.

– Masz to jak w banku – zapewnił Alex.

Fredrika schowała komórkę, wróciła do mieszkania i zwróciła się do gospodyni:

– Przepraszam, musiałam odebrać ten telefon.

Margareta skinęła głową na znak, że wszystko w porządku.

– Czy znaleźliście też to niemowlę? – spytała ku zdziwieniu Fredriki.

– Tak – odpowiedziała z ociąganiem się Fredrika po krótkiej chwili milczenia. – Tak, znaleźliśmy je. Ale to jeszcze nie jest oficjalne, więc byłoby dobrze, gdyby pani...

Margareta zrobiła przeczący ruch ręką.

– Jasne, że nikomu nie powiem. Rozmawiam tylko z Tintinem.

– Z Tintinem? – powtórzyła Fredrika.

– Z moim kotem – zaśmiała się Margareta i zaprosiła gestem Fredrikę do stołu z herbatą i ciastem.

Fredrice podobał się głos Margarety. Był zachrypnięty, głęboki i ciemny, a mimo to kobiecy. Sama Margareta była szeroka w ramionach jak zapaśnik. Nie była jednak ani tęga, ani nawet specjalnie mocno zbudowana. Sprawiała po prostu wrażenie stabilnej w dosłownym tego słowa znaczeniu. Inne określenie, które Fredrika spontanicznie skojarzyła z jej osobą, to

„ufność”.

Automatycznie przywołała w myślach informacje na temat zamordowanej Nory, które otrzymała od policji w Jönköpingu. Pobyty u różnych rodzin zastępczych, okaleczona psychika, częste choroby. Zaangażowanie w toksyczny związek z mężczyzną podejrzanym o zamordowanie jej samej, Lilian Sebastiansson i niemowlęcia. Przeprowadzka z Umeå do Jönköpingu. Tam miała pracę, do której chodziła, i dom, o który dbała, ale nie posiadała rodziny ani zbyt dużego kręgu znajomych.

Fredrika postanowiła zacząć od samego początku.

– Jak doszło do tego, że Nora znalazła się w rodzinie zastępczej?

Babcia Nory, słysząc to pytanie, znieruchomiała. Zapanowała tak głęboka cisza, że Fredrice wydawało się, że słyszy, jak kot pomrukuje w swoim koszu.

– Wie pani, też się często nad tym zastanawiałam – odpowiedziała z namysłem.

Wciągnęła powietrze i położyła swe stare, pomarszczone ręce na kolanach. Przez chwilę skubała rąbek sukienki w czerwono-brązowe wzory. Według Fredriki sukienka z takiego materiału była bardziej odpowiednia na zimę.

– Człowiek stara się nie mieć zbyt wygórowanych oczekiwań wobec swoich dzieci. Tak przynajmniej uważaliśmy z mężem. Kiedy umarł, próbowałam dalej się tego trzymać. Ale... Ale mimo wszystko ma się jakieś podstawowe wymagania. Każdy chce, żeby jego dzieci dorosły i umiały o siebie zadbać. Jednak mama Nory nigdy tego, niestety, nie potrafiła. A my nie mieliśmy więcej dzieci.

Margareta ucichła, a Frederika zauważyła, że płacze, dopiero gdy podniosła głowę znad swojego notesu.

– Jeśli pani chce, możemy zrobić sobie przerwę – powiedziała z wahaniem.

Margareta potrząsnęła z rezygnacją głową.

– Po prostu ciężko mi pogodzić się z tym, że obie już odeszły – łkała. – Śmierć mamy Nory była strasznym ciosem, ale wiedziałam przecież, jak żyła, jak jej było ciężko, i przeczuwałam, że to się może tak skończyć. Jednak wtedy pocieszałam się tym, że mam jeszcze Norę. A teraz nie mam już żadnej z nich.

Tintin podniósł się ze swego legowiska i podszedł do stołu. Fredrika odruchowo się odsunęła – nigdy nie lubiła kotów.

– Mamie Nory szybko powinęła się noga w życiu – powiedziała Margareta. – Bardzo szybko. Właściwie już w gimnazjum, zaraz po śmierci ojca. Wdała się w złe towarzystwo i zmieniała chłopaków jak rękawiczki. Odchodziłam od zmysłów, gdy postanowiła pójść do pracy zamiast do liceum. Zatrudniła się w fabryce słodczy, którą zamknęto wiele lat temu.

Ale nie przykładała się, więc ją wylali. Myślę, że to wtedy zaczęła się prostytuować i zażywać twarde narkotyki.

W rodzinie Fredriki posługiwano się staroświeckim powiedzeniem „Każda kobieta ma w sobie coś z matki.” Zastanawiała się, czy dotyczy to jej samej i co by powiedziała, gdyby jej własna córka rzuciła szkołę, zaczęła pracować w fabryce i została prostytutką.

– A kim był ojciec Nory? – spytała ostrożnie.

Margareta zaśmiała się gorzko i otarła łzy.

– Sama chciałabym to wiedzieć – odparła. – To mógł być dosłownie każdy. Kiedy Nora się urodziła, jej matka nie podała nazwiska ojca. Byłam przy porodzie. Przez dłuższy czas nawet nie chciała dotknąć małej Nory.

Słońce zaszło na chwilę za chmury i w mieszkaniu zrobiło się ciemniej. Fredrika poczuła, że robi jej się zimno.

– Nora była, niestety, niechcianym dzieckiem – wyszeptała Margareta. – Matka nienawidziła jej od początku ciąży. Miała nadzieję, że poroni, ale tak się nie stało i jednak ją urodziła.

Fredrika poczuła, że podłoga zaczyna kołysać się jej pod stopami.

– Niechcianym dzieckiem – powtórzyła powoli.

Natychmiast stanęły jej przed oczami zdjęcia zmarłej Lilian. Ktoś napisał na jej czole „niechciana”. „Niechciana”.

– Czy Nora odczuła w dzieciństwie, że jest niechcianym dzieckiem? – spytała, starając się ukryć swoje podniecenie.

– Tak właśnie było – westchnęła Margareta. – Przez pierwsze dwa lata mieszkała prawie cały czas ze mną, bo matka jej nie chciała. Kiedy opieka socjalna dowiedziała się o wszystkim, woleli Norze znaleźć rodzinę zastępczą, mówili o „prawdziwej rodzinie”.

Margareta zacisnęła palce na blacie stołu.

– Na pewno byłoby jej u mnie dobrze – powiedziała podniesionym tonem. – Byłoby lepiej, gdyby została u mnie, a nie przenosiła się z kąta w kąt. Mogła mnie odwiedzać, ale to nie pomogło. Trudno było ją wyprowadzić na ludzi, skoro tyle innych osób miało na nią zły wpływ.

– Mieszkałyście cały czas tutaj, w Umeå?

– Tak, cały czas. Chociaż Nora przenosiła się wciąż z miejsca na miejsce, aż trudno uwierzyć, że można się przeprowadzać tyle razy w jednym mieście. Jedynym powodem do zadowolenia było to, że jednak udało jej się ukończyć liceum. Chodziła wprawdzie do jakiejś dziwnej klasy o profilu socjalnym, ale i tak szkoła zaprowadziła w jej życiu jakiś porządek.

– Dostała potem pracę?

– Hmm... pracę jak pracę – westchnęła Margareta. – Podobnie jak matka, zaczęła schodzić na manowce: za dużo piła, za dużo imprezowała i miała zbyt wielu mężczyzn. Nigdy nie udało jej się utrzymać w pracy. Ciągłe wyglądała jak siedem nieszczęść. No i w końcu spotkała tego faceta.

Fredrika wstrzymała oddech.

– Pamiętam dokładnie, kiedy to było, bo wtedy mój brat ożenił się trzeci raz. Siedem lat temu.

Tintin zwinnym ruchem oderwał się od podłogi i wskoczył na kolana Margarety, która położyła na jego grzbiecie zmęczone ręce i parę razy pogładziła go po futerku.

– Najpierw pomyślałam, że wreszcie znalazła kogoś wartościowego – kontynuowała Margareta. – Sprawił, że przestała pić i ćpać. Byłam zachwycona, to wyglądało jak w bajce o Kopciuszku: dziewczyna z rysztocka znajduje swojego księcia, który ratuje ją z opresji. Ale potem... wszystko się zmieniło. Szczerze mówiąc, byłam tym przerażona.

Na twarzy Fredriki pojawił się wyraz zdziwienia.

– Nigdy go nie spotkałam – powiedziała Margareta stanowczym głosem. – Najlepiej powiedzieć to od razu, żeby pani nie myślała, że nagle wyczaruję cały stosik zdjęć.

– Ale te informacje i tak są dla nas bardzo istotne – zapewniła szybko Fredrika, choć narastało w niej rozczarowanie. Miała jednak nadzieję, że opuści ten dom, mając w ręku rysopis podejrzanego mordercy.

Margareta się wyprostowała. Fredrika zauważyła, że cieszy ją to, że jest w centrum uwagi.

– Spotkała go wczesną wiosną. Nie wiem dokładnie, jak się poznali, wydaje mi się, że pomógł jej w jakiejś trudnej sytuacji na ulicy.

– Czy Nora też była prostytutką?

– Nie, nie – zaprzeczyła Margareta z irytacją w głosie – ale i bez tego można się przecież obracać w takich kręgach.

Co do tego Fredrika miała wątpliwości, ale pozostawiła to bez komentarza. Chciała, żeby Margareta jak najszybciej opowiedziała swą historię. Nie musiała długo czekać.

– Od razu mi o nim opowiedziała. Że jest psychologiem, bardzo uzdolnionym i przystojnym. Mówił jej, że jest „wybrana”, „wyjątkowa” i że razem na pewno czegoś w życiu dokonają. Nora zmieniła się nie do poznania, nawet przez jakiś czas podejrzewałam, że znalazła się w jakiejś sekcie. Cieszyłam się, oczywiście, że uporządkowała trochę swoje życie. Właśnie wtedy przechodziła ciężką depresję, a on ciągle jej powtarzał: „weź się w

garść, poradzisz sobie ze wszystkim, jeśli tylko tego naprawdę chcesz”. A kiedy się okazało, że nie dochodzi do siebie wystarczająco szybko...

Margareta zamilkła i zaczerpnęła kilka głębokich oddechów.

– Kiedy się okazało, że nie potrafi tak szybko wyzdrowieć, stracił cierpliwość i po prostu ją skatował.

Po policzkach Margarety zaczęły znowu spływać łzy. Skapywały z jej podbródka na futerko Tintina.

– Błagałam ją, prosiłam, żeby od niego odeszła – łkała. – W końcu to zrobiła, ale dopiero wtedy, gdy ją tak strasznie poparzył. Zostawiła go, jak wróciła ze szpitala.

– Poparzył ją? – wyszeptała Fredrika.

– Przypalał ją zapalnikami – odpowiedziała Margareta. – Przywiązał ją do łóżka i zapalał jedną po drugiej.

– Nie zgłosiłyście tego na policję? – wykrztusiła Fredrika, której zrobiło się niedobrze od tego, co usłyszała.

– Jasne, że zgłosiłyśmy, ale to nic nie dało. Właśnie dlatego Nora zastrzegła swoje dane i wyprowadziła się z miasta.

– Czy to oznacza, że on, pomimo spowodowania tak poważnych obrażeń, nie został skazany?

– Sęk w tym, że nawet nie wiedziałyśmy, kim on jest – powiedziała Margareta wysokim, łamiącym się głosem. – Rozumie pani? Nora nawet nie wiedziała, jak on się nazywa! Powiedział jej, że ma o nim myśleć „On”. I zawsze spotykali się tylko w jej mieszkaniu.

Fredrika próbowała zrozumieć to, co usłyszała.

– Nie wiedziała, jak się nazywa, gdzie mieszka i gdzie pracuje? Margareta pokręciła w milczeniu głową.

– A co miał na myśli, mówiąc, że dokonają czegoś razem? Co mieli takiego zrobić?

– Zamierzali ukarać kobiety, które nie umieją kochać swoich dzieci i je odtrącają – wyszeptała Margareta. – A tak właśnie zrobiła jej własna matka: próbowała się jej pozbyć, a później nie chciała jej kochać.

Podobno Sztokholm jest jedną z najpiękniejszych stolic świata. Alex nie dostrzegał jednak uroków miasta z okna swego gabinetu. Nie wiedział, jak długo tak stał i patrzył przed siebie – robił tak zwykle, gdy chciał pomyśleć w spokoju. A po rozmowie z Fredriką musiał bez wątpienia przemyśleć wiele rzeczy.

– Chce je ukarać, tak jak powiedziała Nora w rozmowie z Ellen – krzyczała Fredrika do telefonu z powodu słabego zasięgu. – Karze je za to, że skrzywdziły swoje dzieci. Za to, że w pewnym momencie je odrzucały. A dziewczyny mu pomagają, bo same zostały skrzywdzone. Alex, tutaj chodzi o zemstę!

– Co takiego? – dopytywał się skonsternowany Alex. – Przecież nic nie wskazuje na to, że rodzice porwanych dzieci je krzywdzili. Ani Lilian Sebastiansson, ani niemowlę nie doznały przemocy ze strony rodziców.

Przeszedł go dreszcz.

– Chyba że Gabriel Sebastiansson molestował też swą własną córkę – dodał szybko.

Fredrika zaprotestowała.

– To nie o to chodzi. Sprawca chce ukarać matki, a nie ojców. W jego oczach winne są matki.

– Jeśli matka nie uchroniła córki przed molestującym ją ojcem, to chyba mógł uznać, że jest winna?

Fredrika zastanawiała się przez chwilę.

– Może tak. Pozostaje więc pytanie, jak je wybiera.

– Wybiera?

– Skąd wiedział, że Lilian Sebastiansson dzieje się krzywda? Nikt przecież tego nie zgłaszał. A niemowlę? Jeśli zostało skrzywdzone, skąd o tym wiedział?

Alex czuł, że serce mu zaczyna bić mocniej.

– To musi być w takim razie ktoś z bezpośredniego otoczenia tych rodzin – odparł.

– Niekoniecznie – rzekła Fredrika. – Może jest gdzieś na peryferiach ich życia i

dlatego go nie dostrzegamy.

– Może pracuje w jakiejś szkole?

– Przecież zabite niemowlę nie chodziło do szkoły – zauważyła Fredrika.

Alex niecierpliwie bębnił palcami po biurku.

– Czy Peder wrócił już od psychologa? – zapytała Fredrika.

– Nie – odrzekł, potrząsając głową Alex. – Pewnie lada moment się z nim spotka.

– Chyba powinniśmy znowu przesłuchać Sarę Sebastiansson. I matkę niemowlęcia – oświadczyła Fredrika.

Rozzłoszczony Alex zapatrzył się w okno. Dostyc już tych dziwactw.

– Musimy się porządnie w to wszystko wgryźć – powiedział do Fredriki. – Naprawdę porządnie. I niech mnie szlag trafi, jeśli nie znajdziemy wspólnego mianownika.

Tylko jak to zrobić?, zastanawiał się Alex, zakończywszy rozmowę z Fredriką. Co właściwie wiemy, a czego nie? Zrobił zestawienie informacji, które przed chwilą otrzymał od Fredriki. Trzeba koniecznie przekazać je Pederowi, zanim odbędzie rozmowę z profilerem. Alex nie miał nic przeciwko korzystaniu z nowych metod, ale mimo to był sceptycznie nastawiony do wciągania w śledztwo osób z zewnątrz.

Wpatrywał się w rozłożone na biurku dokumenty. Próbował na pustej kartce rozrysować coś w rodzaju tabeli i zapisać w niej różne hipotezy śledcze. Nie wyszło mu to za dobrze, ale póki nie musi pokazywać tego komuś innemu, w zupełności wystarczy jako punkt oparcia dla jego myśli.

Chodzi o zemstę – twierdziła Fredrika. Zemsta – czy to właśnie motyw, którego szukają?

– Dobra – powiedział Alex sam do siebie. – Dobra. Tylko powoli i spokojnie. Co wiemy? Czego jeszcze musimy się dowiedzieć?

Wiedzieli, że zamordowano dwoje dzieci w różnym wieku. Że nie miały one ze sobą nic wspólnego. Jedno było adoptowane, drugie nie. Rodzice adoptowanego dziecka sprawiali wrażenie szczęśliwej pary, podczas gdy rodzice Lilian Sebastiansson pozostawali w separacji, czekając na rozwód. Natalie pochodziła z rodziny należącej do klasy średniej, Lilian zaś była dzieckiem mężczyzny z zamożnej rodziny i kobiety o niższym od niego statusie społecznym.

Grupa śledcza koncentrowała obecnie wszystkie siły na próbach znalezienia powiązań pomiędzy obiema rodzinami, których drogi musiały się kiedyś zejść w jakimś punkcie. Na razie wysiłki zespołu były bezskuteczne.

Alex zapisał na kartce: Karze matki. Prawdopodobnie dlatego, że w jakiś sposób zdradziły swoje dzieci. Dlatego, że je odrzuciły.

W centrum uwagi powinny się więc znaleźć matki, a nie dzieci. To grzechy matek doprowadziły do tego, że dzieci zostały zamordowane. Alexa bolała już głowa od zastanawiania się nad słowami „dlatego, że je odrzuciły”. W jaki sposób Sara Sebastiansson mogła „odrzucić” Lilian? I dlaczego ukarano śmiercią dzieci, a nie matki?

Inną niejasną kwestią były miejsca, w których znaleziono martwe dzieci. Jedno przed szpitalem w Umeå, drugie w łazience w Brommie. Wybór tych miejsc wydawał się z wielu powodów zastanawiający. Po pierwsze, trudno było w nich zostawić zwłoki, nie będąc niezauważonym. Po drugie, nie sposób dopatrzeć się w ich wyborze jakiejś logiki. Dzieci nie miały przecież żadnych oczywistych powiązań z miejscami, w których je znaleziono.

Jedynym punktem łączącym te sprawy był sposób uprowadzenia i samo morderstwo. Najpierw porwanie, potem odesłanie matce ubrania i włosów i, na koniec, pozostawienie zwłok w jakimś osobliwym miejscu, gdzie łatwo było je znaleźć.

– Nie rozumiem – mówił Alex sam do siebie. – Nic z tego nie rozumiem.

W tym momencie usłyszał pukanie do drzwi. Przyszedł jeden z młodszych komisarzy, którzy właśnie dołączyli do śledztwa.

– Jak polecieś, byliśmy z krótką wizytą u Magdaleny Gregersdotter i jej męża – powiedział.

Do Alexa przez chwilę nie docierało, o czym mówi kolega. Przed południem był razem z nim i z Pederem u rodziców Natalie Gregersdotter, by powiadomić ich o śmierci dziecka. Ponieważ rodzice byli w silnym szoku i rozpacz, Alex postanowił, że ktoś pojedzie tam jeszcze raz. Najwyraźniej koledzy wywiązali się z zadania.

– Pokazaliśmy im zdjęcie domu i poinformowaliśmy, gdzie się znajduje. – Kolega mówił tak szybko, że Alex musiał się wysilić, żeby za nim nadążyć. – Okazało się, że Magdalena świetnie zna to miejsce. Wychowywała się tam i mieszkała tam aż do matury, potem się wyprowadziła. Rozumiesz, ten bezwzględny skurwysyn zostawił zwłoki dziecka w jej rodzinnym domu, który został sprzedany ponad piętnaście lat temu.

Peder Rydh pieklił się ze złości za kierownicą samochodu. Było sobotnie przedpołudnie, a on utknął w korku w drodze powrotnej na Kungsholmen. Kiedy zdarzały się większe wypadki samochodowe, nie miało znaczenia, czy stało się to w dzień powszedni, czy w weekend – zawsze tworzyły się duże zatory.

Miniony tydzień przyprawiał go o zawrót głowy. Nie spodziewał się, że sprawa zaginionej Lilian przybierze tak makabryczny obrót. Dwoje zamordowanych dzieci w ciągu



niespełna tygodnia. Nigdy nie zetknął się z czymś podobnym.

Denerwowały go kopcące pojazdy, które niemal ocierały się o lakier jego samochodu. Jeszcze gorsze było poczucie, że przez ostatnią godzinę niewiele wskórał. Jedynym dobrym pomysłem, który ostatnio przyszedł mu do głowy, były poszukiwania Moniki Sander pod nazwiskiem, które nosiła, zanim ją adoptowano. Wcześniej nazywała się Jelena Scortz.

Potem przeprowadził krótkie przesłuchanie rodziców Natalie Gregersdotter i dziadków z obu stron. Nikomu z nich nie przyszła do głowy żadna osoba, która mogła chcieć ich skrzywdzić.

– Proszę się porządnie zastanowić – nalegał Peder. – Sięgnąć pamięcią daleko wstecz. Tu może chodzić nawet o najbardziej błahe, niezłaławione sprawy z przeszłości.

Jednak żadne z nich nie mogło sobie absolutnie nic przypomnieć.

Przesłuchania zostały nagle przerwane na wieść o znalezieniu martwej Natalie w Brommie. Peder musiał najpierw wrócić do jej rodziców, a potem został wysłany do Brommy, by nadzorować pierwszą fazę oględzin miejsca zdarzenia. I tym razem nie można było wskazać miejsca zbrodni. Znany był natomiast sposób, w jaki sprawca pozbawił życia poprzednie dziecko, więc wiadomo było, czego szukać. Wezwany na miejsce lekarz sądowy od razu stwierdził, że na główce Natalie jest ślad po wkłuciu, prawdopodobnie po śmiertelnym zastrzyku. Nie czekając na wyniki obdukcji, przyjęto tezę, że drugie dziecko również zamordowano dużą dawką insuliny, tym razem wstrzykniętej w głowę przez ciemiączko. Sprawca próbował wcześniej wkłuć się też w głowę Lilian, ale najwyraźniej igła nie mogła przebić kości czaszki.

Inne okoliczności również przypominały przypadek Lilian Sebastiansson. Natalie znaleziono nagą, jej ciało także zostało wymyte spirytusem. Na czole widniał, podobnie jak u Lilian, napis „niehciana”. Natalie leżała jednak w pozycji embrionalnej, a nie, jak Lilian, na plecach. Peder zastanawiał się, czy ma to jakieś znaczenie.

Zastanawiające było też słowo „niehciana”. Peder właśnie rozmawiał o tym z Alexem. Chociaż słowa „niehciana” i „odrzucona” już nie raz przewinięły się w śledztwie, trudno je było powiązać z Lilian i Natalie.

Korek przesuwiał się do przodu, powoli się rozładowywując. Peder czuł się fatalnie. Pomysł, by zasięgnąć opinii amerykańskiego psychologa, wydawał mu się z początku rewelacyjny, zwłaszcza że mógł szybko nawiązać z nim kontakt dzięki koledze. Teraz Peder miał wątpliwości – jazda na uniwersytet wyglądała na stratę czasu. Jego kolega sądził, że psycholog zajmie się ich sprawą zaraz po wykładzie, ale Amerykanin przyjął go bardzo chłodno, wręcz odprawił go z kwitkiem. Mimo że chodziło o sprawę tak poważnego kalibru,

dał mu wyraźnie do zrozumienia, że domaganie się konsultacji bez uprzedzenia jest bezczelnością. Nie miał zamiaru angażować się w jakieś dziwne szwedzkie śledztwo, tym bardziej że spieszyło mu się na lunch.

Rozmowa z psychologiem potwierdziła, niestety, tylko przesady, jakie Peder żywił na temat psychologów i Amerykanów. Głupi, ociężali i niekontaktowi. Nieprzyjemne typki. Przed wyjściem Peder praktycznie rzecz biorąc rzucił w faceta swoją wizytówką. *Idiota*.

Korek wreszcie się rozładował. Peder docisnął pedał gazu, by jak najszybciej znaleźć się w Firmie. Wtedy zadzwoniła komórka. Jakież było jego zdumienie, gdy okazało się, że to amerykański psycholog.

– Bardzo mi przykro, że potraktowałem pana tak obcesowo – tłumaczył się. – Gdybym od razu zgodził się wam pomóc, studenci nabraliby przekonania, że w każdej chwili mogą skorzystać z moich usług. Szczerze mówiąc, wołałem tego uniknąć; nie po to prowadzę swoje wykłady.

Peder, który jeszcze nie miał pewności, czy psycholog dzwoni, by zaoferować mu pomoc, czy tylko przeprosić, zupełnie nie wiedział, jak zareagować. Psycholog kontynuował:

– Próbuję panu powiedzieć, że chętnie wam pomogę. Mógłbym do was przyjechać po tym cholernym lunchu, od którego, niestety, nie mogę się wywinąć.

Pederowi od razu wrócił dobry humor.

Gdy Peder zadzwonił i poinformował, że profiler obiecał zjawić się po południu, Alex najpierw nie wiedział, co o tym myśleć. Po zastanowieniu uznał, że to jednak dość dobry pomysł. Potrzebowali wszelkiej możliwej pomocy. Za jakąś godzinę powinna też wrócić z Umeå Fredrika.

Alex siedział i łamał sobie głowę nad swoimi notatkami. Wreszcie zaczynał wyłaniać się jakiś wzór. Morderca porywa dzieci, morduje je i zostawia potem w miejscach, z którymi w jakiś sposób są związane ich matki. Działa w przerażająco szybkim tempie. Alex zastanawiał się, dlaczego dzieci zniknęły w tak krótkim odstępie czasu – sprawca wystawiał się na ogromne ryzyko, popełniając dwie tak straszliwe zbrodnie od razu jedna po drugiej. Trzy, jeśli wziąć też pod uwagę kobietę z Jönköpingu. Są oczywiście psychopaci, którzy spodziewają się, że prędzej czy później wpadną, albo wręcz koniecznie chcą, żeby ich złapano. Czy morderca, którego ścigają, też jest takim szaleńcem?

Alex wrócił myślami do miejsc, gdzie znaleziono dzieci. Właściwie nie ma znaczenia, że nie wiedzą, co Sara robiła i z kim się spotkała w Umeå. Najważniejsze było ustalenie, że to

miejsce odegrało jakąś rolę w jej życiu, co powinno z kolei pomóc wyjaśnić, jak to się stało, że jej córka znalazła się właśnie tam, a nie w Sztokholmie.

Alex nauczył się przez lata pracy w policji, że prawda okazywała się zwykle o wiele banalniejsza, niż przypuszczano. To właśnie dlatego na samym początku śledztwa było dla nich oczywiste, że powinni się skoncentrować na Gabrielu Sebastiansonie. Jednak tym razem było zupełnie inaczej – prawda spoczywała ukryta gdzieś bardzo daleko. Tym razem nie jest winny bliski krewny, lecz, zupełnie niespodziewanie, seryjny morderca.

Ilu właściwie spotkałeś do tej pory seryjnych morderców, Alex?, szeptały głosy w jego głowie.

Z zamyślenia wyrwała go Ellen, pukając mocno do drzwi.

– Alex! – krzyknęła tak głośno, że aż podskoczył.

– Co się dzieje? – wybełkotał.

– Dzwonili ze szpitala Karolińska – powiedziała podekscytowana Ellen.

Alex uniósł w zdziwieniu brwi.

– Mają pacjentkę, która może być Jeleną Scortz.

Alex miał właściwie ochotę sam pojechać do szpitala Karolińska, by porozmawiać z poszukiwaną kobietą, ale doszedł do wniosku, że byłoby to nie fair w stosunku do Pedera. Mimo wszystko to, że w ogóle udało im się zidentyfikować Jelenę Scortz, było jego zasługą. Dlatego postanowił, że pojedą tam razem. Był w świetnym nastroju, bo właśnie otrzymał informację, że Sara Sebastiansson rozpoznała Jelenę Scortz jako osobę, która zatrzymała ją we Flemingsbergu. Nie była pewna w stu procentach, ponieważ pokazano jej stare zdjęcie, ale sądziła, że to może być ta sama kobieta.

Peder nie posiadał się z radości, gdy wróciwszy do Firmy, otrzymał informację, że ma natychmiast udać się do szpitala Karolińska, by, jeśli to możliwe, przesłuchać Jelenę Scortz, czy też – według ksiąg ewidencyjnych – Monikę Sander. Pobiegli od razu z Alexem do samochodu i popędzili z niedozwoloną prędkością w kierunku Solnej.

Peder nigdy nie krył, z jakich powodów tak uwielbia pracę w policji. Żył dla tych niesamowitych przypiływów adrenaliny wywoływanych przez przełomowe momenty w śledztwie. Wiedział, że Alex czuje podobnie, choć pracował o wiele dłużej od niego. Irytowała go natomiast postawa Fredriki, która nie podzielała ich entuzjazmu. Podczas gdy inni dawali się ponieść emocjom, ona raczej zamykała się w sobie i wyglądała jak jeden wielki znak zapytania. Tym razem zawdzięczali przełom w śledztwie częściowo jej, więc mogłaby, słysząc tak dobrą wiadomość, zdobyć się chociaż na lekki uśmiech. Przyjemnie jest pracować z ludźmi, którzy się uśmiechają.

Alex i Peder nie wiedzieli dokładnie, czego się spodziewać, jadąc do szpitala. Wiedzieli oczywiście, że kobieta uważana za Monikę Sander jest mocno poturbowana i że nadal znajduje się w stanie szoku. Żadna z informacji, które do nich dotarły, nie przygotowała ich na to, co zobaczyli, gdy weszli do sali szpitalnej.

Cała twarz kobiety wyglądała jak ziarnista miazga, składająca się z zachodzących na siebie sińców i ran. Na szyi widniały długie wybroczyny. Lewą rękę, aż za łokieć, miała w

gipsie, prawe przedramię było zabandażowane. Większą część czoła, aż po nasadę włosów, pokrywał plaster.

Co za nieszczęście, pomyślał Peder. Biedna dziewczyna.

Przy jej łóżku czuwała młoda asystentka pielęgniarska. Na jej twarzy rysowała się powaga. Peder zdawał sobie sprawę z tego, że nie jest jedyną osobą, którą przeraził rozmiar obrażeń pacjentki.

Po chwili usłyszeli za sobą dyskretne odchrząknięcie. Szybko się obejrzeni – w drzwiach pojawił się mężczyzna w fartuchu lekarskim. Miał gęste siwe włosy i ciemne wąsy. Przedstawił się jako Morgan Thulin, lekarz Moniki. Witając się, Peder pomyślał, że lekarz wzbudza swoim mocnym uściskiem dłoni zaufanie i że podobnie ocenia go zapewne Alex.

– Nie wiem, ile panowie wiecie na temat jej stanu – zagadnął lekarz.

– Niezbyt wiele – przyznał Alex, rzucając ukradkowe spojrzenie na skatowaną kobietę.

– Wobec tego – powiedział Morgan Thulin grzecznie, acz zdecydowanie – wypełnię swój obowiązek. Jak panowie widzą, pacjentka jest nadal w bardzo ciężkim stanie. Cały czas jest na granicy jawy i snu, a gdy już próbuje mówić, robi to z wielkim trudem. Ma poważnie uszkodzoną szczękę, a do dzisiejszego ranka jej język był tak spuchnięty, że niemal wypełniał całą jamę ustną. Policjanci, którzy byli tu wcześniej w związku z pobiciem, pytali, kto jej to zrobił, ale nie udało im się uzyskać zrozumiałej odpowiedzi. Sądzę, że nadal jest w szoku, a środki przeciwbólowe z pewnością pogłębiają ten stan. Oprócz obrażeń, które widać gołym okiem, ma połamane żebra. Nie ma śladów przemocy seksualnej, natomiast ma wiele poparzeń na całym ciele.

– Poparzeń? – powtórzył zdumiony Peder.

Morgan Thulin skinął głową.

– Była przypalana zapałką w mniej więcej dwudziestu miejscach, nawet po wewnętrznej stronie ud i na szyi.

Pokój zaczął się kurczyć, Peder łapał z trudem oddech i chciał tylko stamtąd wyjść. Nagle wyparował z niego cały entuzjazm. Zrezygnowany wpatrywał się w stojącą na parapecie roślinę.

– Ujmując rzecz wprost – rzekł lekarz – poparzenia nie spowodują zaburzeń funkcjonowania organizmu, natomiast pozostawią trwałe ślady w postaci blizn. Na razie za wcześnie wyrokować, jakie to pobicie będzie miało konsekwencje dla jej psychiki, ale z pewnością czeka ją długa droga. Nawet bardzo długa.

Czy ta roślina się jakoś dziwnie nie porusza? Peder przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, zanim panująca przez chwilę cisza nie przywróciła go do rzeczywistości. Dlaczego

lekarz nic nie mówi? Usłyszał chrząknięcie Alexa.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Przepraszam, ostatnie dni były naprawdę wyczerpujące...

Peder nawet nie bardzo wiedział, co mówi. Morgan Thulin poklepał go po ramieniu. Alex uniósł brew, ale nic nie powiedział.

– Mogę przekazać więcej informacji, ale czy jest pan pewien, że ma pan siłę słuchać dalej?

Peder był tak zażenowany, że mało nie zapadł się pod ziemię. Próbował ratować sytuację, zapewniając stanowczym głosem, że jest gotów wysłuchać wszystkiego. Morgan Thulin spojrzał na niego z powątpiewaniem, ale litościwie powstrzymał się od wygłoszenia komentarza. Alex też się nie odezwał.

– Pacjentka ma również wiele śladów dawnych obrażeń – powiedział lekarz. – Na pewno nie została dotkliwie pobita pierwszy raz.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Zdjęcia rentgenowskie wykazały, że na wszystkich palcach ma ślady zagojonych złamań. Miała złamane obie ręce i połamane żebra. Jest też około dziesięciu śladów po dawnych oparzeniach. Tym razem zastosowano wobec niej jeszcze brutalniejszą przemoc niż wcześniej.

Kiedy Morgan Thulin zakończył swoją relację, wszyscy trzej stali przez chwilę i kiwali głowami. Lekarz, by dać do zrozumienia, że powiedział już wszystko, Peder i Alex, by pokazać, że dotarło do nich to, co usłyszeli.

W tym momencie kobieta na łóżku się poruszyła. Wydała z siebie jęk i próbowała się podnieść. Natychmiast pojawiła się przy niej asystentka pielęgniarska, która ją delikatnie przytrzymała i wytłumaczyła, że jeśli tylko będzie leżeć spokojnie, zaraz podniesie górną część łóżka i pomoże jej usiąść.

Peder rzucił się, żeby pomóc. Chociaż kobieta ledwo mogła utrzymać otwarte powieki, zauważył, że wodzi za nim wzrokiem – najpierw, jak przechodził przez pokój, i potem, gdy pomagał przy podnoszeniu łóżka.

Morgan Thulin opuścił salę, mówiąc:

– Jeśli będą panowie mieli jeszcze jakieś pytania, jestem u siebie w gabinecie.

Peder zastanawiał się, co ze sobą zrobić. Nie wypadało siadać zbyt blisko, na brzegu łóżka, a fotel stał po drugiej stronie pokoju, zdecydowanie za daleko. Przysunął go szybko i ustawił w odpowiedniej odległości. Alex stał nadal przy drzwiach.

Peder powiedział, jak się nazywają i że są z policji. Gdy zauważył nerwową reakcję kobiety, podniósł rękę w uspokajającym geście.

– Chcemy tylko z panią porozmawiać – zaczął ostrożnie. – Potrzebujemy pani pomocy. Jeśli nie ma pani siły czy ochoty mówić, uszanujemy to i wyjdziemy.

Nie dodał jednak: „I przyjdziemy jeszcze raz kiedy indziej.”

– Proszę skinąć głową, jeśli pani rozumie, co mówię.

Kobieta obserwowała go przez chwilę, a potem skinęła.

– Proszę powiedzieć, jak się pani nazywa.

Czekał na odpowiedź, ale kobieta milczała. Asystentka podała jej parę łyków wody.

Po chwili wyszeptała:

– Jelena.

– Jelena?

Kobieta skinęła.

– Jak ma pani na nazwisko?

Kolejna przerwa na picie.

– Scortz.

Peder poczuł na policzku lekki podmuch wiatru ze szpary w otwartym oknie. Powstrzymał się od uśmiechu, próbował nie okazywać swojej radości. To naprawdę ona! Wreszcie znaleźli Monikę Sander...

Zaczął się zastanawiać, jak powinny brzmieć kolejne pytania. Nie mieli przecież wcale pewności, że to właśnie ta kobieta, Monika Sander, zatrzymała Sarę Sebastiansson we Flemingsbergu. Ale przecież muszą się dowiedzieć. Szkoda, że nie było czasu wszystkiego przemyśleć. Postanowił zacząć od drugiego końca.

– Kto pani to zrobił? – zapytał cicho.

Kobieta pocierała nerwowo gipsem o pościel. Może już zaczęła swędzieć ją skóra.

– On – wyszeptała.

Peder pochylił się w jej stronę.

– Mogłaby pani powtórzyć?

Na twarzy stojącej przy łóżku asystentki pojawił się wyraz irytacji.

– On – odparła kobieta z wysiłkiem. – Tak... go... nazywam.

Peder wpatrywał się w nią.

– On? – powtórzył.

Jelena skinęła powoli głową.

– Dobrze – powiedział delikatnie Peder. – Może pani wie, gdzie on mieszka?

– Spotykamy... tylko... mnie – wymamrotała kobieta.

– Spotykacie się tylko u pani? – powtórzył Peder.

Kobieta potaknęła.

– Więc pani nie wie, gdzie on mieszka?

Potrząsnęła głową.

– Może pani wie, gdzie on pracuje?

– Psy... cho... log.

– Powiedział, że jest psychologiem?

Na twarzy Jeleny pojawił się wyraz ulgi.

– Ale nie wie pani, gdzie pracuje?

Potrząsnęła głową z wielkim smutkiem.

Peder zastanawiał się.

– Czy wie pani, jakim jeździ samochodem?

Kobieta milczała. Może próbowała zmarszczyć czoło, ale mięśnie twarzy nie usłuchały. Peder pomyślał, że musi ją potwornie boleć.

– Różnymi – wyszeptała po chwili.

Peder czekał.

– Prawie nigdy... tym samym.

Peder był bardzo zdziwiony. Czy facet jeździ kradzionymi samochodami? A może wynajmuje?

– Służ... bowe... samo... chody...

– Miał różne samochody służbowe?

– Tak... mówił...

Mężczyzna najwyraźniej bez przerwy kłamał, więc dlaczego miałby akurat powiedzieć prawdę na temat samochodu?, pomyślał z irytacją Peder.

– Gdzie pani go poznała? – zapytał z ciekawością. – Gdzie spotkała go pani pierwszy raz?

Kobieta zareagowała nerwowo na to pytanie. Odwróciła wzrok i wyglądała na rozzłoszczoną. Peder odczekał chwilę i się wycofał.

– Może nie chce pani o tym rozmawiać? – spytał ostrożnie.

Jelena potrząsnęła głową.



Alex poruszył się, ale nadal nic nie mówił.

Peder postanowił nawiązać do tego, o czym mówiła kobieta z Jönköpingu. Szkoda, że nie pomyślał o tym wcześniej, powinien był od tego zacząć. Spróbował trochę po omacku:

– Sądzymy, że mężczyzna, który panią pobił, mógł też pobić inne kobiety.

Jelena Scortz oparta głowę na poduszce, ale nadal przyglądała się z zainteresowaniem Pederowi.

– Podejrzewamy, że ten mężczyzna werbuje kobiety do jakiejś walki.

Jelena nie umknęła wzrokiem, a Peder zauważył, że zbladła. Asystentka poruszyła się niespokojnie, zerkając w jego stronę. Peder udawał, że tego nie widzi.

– Naprawdę musimy go znaleźć. To bardzo ważne – powiedział Peder, starając się nie brzmieć zbyt surowo. Po chwili dodał: – Musimy go znaleźć, zanim porwie i zamorduje więcej dzieci.

Kobieta jęknęła i zaczęła rzucać się bezradnie na łóżku.

– No nie, wiecie co... – zaczęła asystentka i pogładziła pacjentkę po włosach. Delikatnie, żeby nie bolało.

Peder był natomiast bardzo zadowolony z reakcji Jeleny. Teraz wiedział, że była w to jakoś zamieszana, przynajmniej w zniknięcie Lilian Sebastiansson. Wstał i usiadł na brzegu łóżka. Jelena patrzyła gdzieś w bok.

– Jesteśmy pewni – powiedział łagodnie – że została pani do tego wszystkiego zmuszona.

Nie była to prawda, ale w tym momencie nie miało to znaczenia. Chciał przede wszystkim uspokoić kobietę, co mu się udało.

– Proszę nam wszystko opowiedzieć – prosił Peder. – Jak on znajduje te dzieci, jak je wybiera?

Jelena oddychała urywanie. Nadal nie patrzyła na nich, ani na Pedera, ani na asystentkę.

– Jak on je wybiera?

– Matki.

Odpowiedź była ledwo słyszalna, ale Peder zrozumiał doskonale.

– Dobrze – powiedział wyczekująco, mając nadzieję, że kobieta powie coś jeszcze.

Gdy nadal milczała, zapytał:

– Czy on zna te kobiety osobiście? Jak je wybiera?

Jelena obróciła powoli głowę w jego stronę. Pedera aż przeszedł dreszcz, gdy zobaczył jej mroczne spojrzenie.

– Nie... wybiera – wyszeptła. – Kochać... wszystkie... trzeba... Albo... żadnego.

Peder przełykał raz po raz ślinę.

– Czego nie wybiera? – zapytał. – Nie rozumiałem, czego nie wybiera.

– Dzieci – powiedziała wyczerpana kobieta. Jej głowa znowu spoczęła nieruchomo na poduszce. – Trzeba... kochać... wszystkie.

Jelena umilkła i zamknęła oczy, a Peder zrozumiał, że to koniec rozmowy.

Kiedy Fredrika wróciła do Firmy, stwierdziła z zaskoczeniem, że w lokalach grupy śledczej aż kipi od aktywności. Znalazła Alexa i Pedera w Jaskini Lwa. Był tam jeszcze Mats, analityk z komendy głównej (czyżby jeszcze nie miał dosyć?), oraz nieznany jej mężczyzna. Podeszła do niego i się przedstawiła.

– Fredrika Bergman.

– *Excuse me?*

Zaskoczona Fredrika powtórzyła wyraźniej swoje nazwisko, próbując nadać mu bardziej anglosaskie brzmienie. Mężczyzna przedstawił się z zadowoloną miną i usiadł na swoim miejscu w rogu pokoju.

Peder zerwał się na nogi, widząc że Fredrika wita się z nieznanym jej Stuartem Rowlandem. Wytłumaczył po angielsku, skąd pochodzi ich gość.

– Profesor Rowland jest psychologiem, tak zwanym profilerem – objaśnił głosem, w którym wyraźnie pobrzmiwała nuta szacunku. – Obiecał, że wesprze nas swoją wiedzą.

Zachowuje się, jakby podejmował samego papieża, pomyślała Fredrika.

Peder odwrócił się dyskretnie w jej stronę i powiedział po szwedzku:

– Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać, jeśli pierwsza część zebrania odbędzie się po angielsku?

Gdy Fredrika zorientowała się, że Peder mówi poważnie, poczuła, że zaczynają palić ją policzki.

– Jeśli tylko ograniczymy się do angielskiego, niemieckiego, francuskiego czy hiszpańskiego, jakoś sobie dam radę – odparła ze sztywnym uśmiechem.

Peder zamrugał oczami, wyglądał, jakby nic nie rozumiał.

– To dobrze – odpowiedział krótko i zaraz usiadł.

Alex obserwował z daleka Pedera i Fredrikę z uśmiechem na ustach.

– Fredrika, dobrze, że zdążyłaś wrócić na zebranie. Zajmij miejsce, możemy zaczynać.

Fredrika, do tej pory nieświadoma, że brakowało tylko jej, usiadła. Ellen uśmiechnęła

się do niej i zamknęła nogą drzwi do Jaskini Lwa.

Każde śledztwo ma swój przełomowy moment. Alex był pewien, że prowadzone przez nich dramatyczne dochodzenie właśnie osiągnęło ten punkt. Wydawało mu się, że zebrali już prawie wszystkie potrzebne informacje. Większość elementów układanki leżała już na stole.

Zerknął dyskretnie na psychologa, którego Peder niemal wykradł z uniwersytetu. Profesor wyglądał jak żywcem przeniesiony z brytyjskiego filmu: był ubrany w brązową marynarkę z zamszowymi łatami na łokciach i kieszonce; twarz zdobił gigantyczny wąs, przypominający ogon wiewiórki.

Alex nie mógł sobie pozwolić na wybrzydzenie. W tej fazie śledztwa przyda się każda pomoc.

– Okej – zaczął i powiódł wzrokiem po zebranych.

Alex wiedział, że w zespole panuje atmosfera przygnębienia. Poczul ścisnięcie w gardle. Zdenerwowani ludzie na ogół nie formułują błyskotliwych teorii. Gdy jego spojrzenie spoczęło na Fredrice, pomyślał, że ona należy w tym względzie do wyjątków. Była w stanie myśleć w każdej sytuacji, jeśli tylko miała świadomość, że chodzi o coś ważnego. A trudno było sobie teraz wyobrazić coś ważniejszego od prowadzonego właśnie dochodzenia.

– Chciałbym powitać na naszym zebraniu profesora Rowlanda – powiedział, mając nadzieję, że brzmi wystarczająco formalnie. – Bardzo się cieszymy z pana obecności.

Profesor skinął łaskawie głową i uśmiechnął się pod wąsem.

Alex musiał skonsultować pomysł zaproszenia na naradę profesora Rowlanda ze swoimi przełożonymi. Choć sytuacja była dramatyczna, należało mieć na względzie przepisy dotyczące zachowania tajemnicy służbowej. Miał nadzieję, że wszyscy zebrani to rozumieją.

Włączył projektor. Razem z analitykiem Matsem, którego imię udało mu się wreszcie zapamiętać, przygotowali przejrzyste zestawienie zebranego w śledztwie materiału, łącznie z informacjami przekazanymi telefonicznie przez Fredrikę. Przedstawił wzorcowo zwięzłe sprawozdanie z dotychczasowych postępów w śledztwie. Unikał wzrokiem gościa z zagranicy – był pewien, że praca dla FBI jest o wiele ciekawsza niż to, czym zajmuje się policja sztokholmska.

Profesor jakby czytał w jego myślach, bo nagle rzucił spontanicznie:

– Muszę przyznać, że to niezwykle ciekawy przypadek.

– Naprawdę? – zapytał Alex, odbierając słowa Rowlanda niemal jak pochwałę.

– Oczywiście – odrzekł profesor. – Ale obawiam się, że nie do końca rozumiem, na co mógłbym się państwu przydać. Co właściwie jest jeszcze niejasne?

Alex popatrzył na swoje zestawienie. Chyba pozostało jeszcze sporo niejasności?

– Nie ma najmniejszych wątpliwości, że sprawcą obu porwań i morderstw jest ten sam mężczyzna – rozpoczął profesor. – Jeśli kobieta ze szpitala rzeczywiście jest jego współniczką, a po jej przesłuchaniu nie ma powodu by w to wątpić, musiał dokonać ostatniego czynu sam, bez jej udziału. Prawdopodobnie za pierwszym razem coś poszło nie tak. Seryjni mordercy rzadko rozpoczynają swoją karierę, popełniając tak przykuwające uwagę brutalne zbrodnie w krótkich odstępach czasu.

Profesor przerwał na chwilę, chcąc się upewnić, czy został zrozumiany i czy może mówić dalej.

Alex przekrzywił głowę.

– Panie profesorze, sugeruje pan, że fakt, że kobieta po pobiciu uciekła z mieszkania i znalazła się w szpitalu, zmusił go do szybszego działania?

– Jestem tego absolutnie pewien – powiedział zdecydowanie profesor. – Kobieta została prawdopodobnie ukarana za coś, czego nie dopilnowała w związku z pierwszym morderstwem. Ślady przemocy, którą jej zadano, świadczą o tym, że sprawca miał atak wściekłości, dziki i niepohamowany. A to z kolei oznacza, że zaniedbała czegoś, ponieważ nie rozumiała, że ta rzecz jest dla sprawy niezwykle ważna, choćby czysto symbolicznie.

Alex usiadł, pozwalając profesorowi grać pierwsze skrzypce.

– Musimy sporządzić dokładną charakterystykę sprawców – ciągnął Rowland, akcentując każdy wyraz. – Obie kobiety, które mężczyzna wybrał na swoje partnerki, były istotami słabymi: mimo młodego wieku wiele już przeszły i nie radziły sobie w życiu. On był dla nich tak atrakcyjny między innymi dlatego, że nikt podobny nie okazał im wcześniej zainteresowania.

Fredrika powróciła w myślach do tego, co mówiła o swojej wnuczce Margareta – kiedy Nora poznała mężczyznę, który później zrujnował jej życie, wydawało się, że spełniła się bajka o Kopciuszku.

– Sprawca jest z pewnością osobą charyzmatyczną i zdecydowaną – ciągnął profesor. – Może mieć wojskową przeszłość. Na pewno ma solidne wykształcenie. Dobrze wygląda. Dzięki temu przyciąga do siebie młode, samotne kobiety, które wielbią go tak, że zrobią dla niego wszystko. Jeśli rzeczywiście, jak twierdziły obie kobiety, jest psychologiem, ma w rękę jeszcze dodatkowy atut.

– Ale przecież pierwsza z nich go porzuciła – zaproponowała Fredrika, mając na myśli

Norę, która znalazła w sobie dość siły, by wyrwać się z jego sidła i zacząć nowe życie.

– To prawda – odparł profesor – ale ona nie była zupełnie samotna, miała silne oparcie w babci. Za pierwszym razem nasz morderca dostał nauczkę, o ile była to pierwsza próba. Zrozumiał, że kobieta, której potrzebuje, musi być słaba i zupełnie sama. W jej życiu nie powinno być nikogo, kto mógłby wywierać na nią wpływ. Musi dominować nad nią całkowicie i dyktować jej, jak ma żyć.

Profesor Rowland zmienił pozycję na twardym krześle. Widać było, że lubi mówić, a że nikt nie przerywał, kontynuował.

– Sprawca był pewien, że ma całkowitą kontrolę nad ostatnią kobietą, Jeleną, więc jej ucieczka go zaskoczyła. Kobieta jest dla niego ważna, i z powodów praktycznych, i psychologicznych. Jest dla niego potwierdzeniem, wzmacnia w nim przekonanie, że jest geniuszem. A...

Profesor Rowland przybrał poważniejszy wyraz twarzy i uniósł do góry palec.

– A on, drodzy przyjaciele, rzeczywiście *jest* geniuszem. Kobiety nie wiedzą, jak się nazywa, gdzie mieszka, gdzie pracuje, jaki ma samochód. Nigdy nie nazywały go inaczej jak „On”. Ten mężczyzna może być kimkolwiek. W najlepszym razie może znajdziecie jego odciski palców w mieszkaniu pobitej kobiety, ale i tego nie można być pewnym. Skoro jest taki przewidujący, nie zdziwiłbym się, gdyby nawet zniszczył sobie palce.

Po zebranych przeszedł pomruk zdziwienia, a Alex przez chwilę niecierpliwie próbował przywołać swoich współpracowników do porządku.

– Zniszczył? W jaki sposób?

– Nie ma w tym ani nic trudnego, ani nic nadzwyczajnego – uśmiechnął się profesor Rowland. – Robi to na przykład wielu azylantów, żeby uniemożliwić rejestrację odcisków palców. Dzięki temu, jak dostaną odmowę w jednym kraju, mogą ubiegać się o azyl w innym.

W Jaskinie Lwa zapadła cisza. Alex miał nadzieję, że odciski palców lub ślady DNA z mieszkania kobiety będą miały rozstrzygające znaczenie dla śledztwa, oczywiście pod warunkiem, że mężczyzna był wcześniej karany. Zareagował natychmiast.

– Chwileczkę, sądzi pan, że sprawca był już karany?

– Jeśli nie był, zwiększa to szanse na znalezienie odcisków palców w mieszkaniu – odparł profesor Rowland. – Ale jeśli był karany, a sądzę, że tak właśnie jest, byłbym zdziwiony, gdyby okazał się na tyle nieudolny, żeby zostawić tak wyraźne ślady.

Fredrika nawiązała do tego, co profesor mówił wcześniej o pośpiechu sprawcy po ucieczce kobiety z mieszkania.

– Czy należy się spodziewać, że porwie więcej dzieci? – zapytała, marszcząc czoło.

– Z pewnością – odparł profesor Rowland. – Można założyć, że ma gotową listę dzieci do porwania. To nie są spontanicznie podejmowane decyzje, tylko starannie zaplanowana akcja.

– Ale czym się kieruje? – wybuchnął sfrustrowany Peder. – W jaki sposób wybiera te dzieci?

– On wcale nie szuka dzieci, bo tu chodzi o ich matki. To matki mają ponieść karę, dzieci są tylko środkiem. Sprawca mści się w czyimś imieniu, naprawia jakies krzywdy.

– Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie – powątpiewał Peder. – Co nim właściwie kieruje?

– Owszem – zgodził się profesor – nie jest to pełna odpowiedź. Obie kobiety zostały ukarane w ten sam sposób: porwał i zamordował im dzieci, a potem porzucił je w miejscach, z którymi były związane. Można z tego wyciągnąć wniosek, że obie kobiety popełniły to samo przestępstwo. Kieruje nim więc żądza zemsty.

Profesor Rowland poprawił okulary i przeczytał na głos fragment sprawozdania Alexa.

– Karze kobiety za to, że nie kochają jednakowo wszystkich dzieci. Jeśli się nie kocha wszystkich dzieci, nie powinno się ich w ogóle mieć.

Profesor zmarszczył czoło.

– Nie wiadomo, co sprawca dokładnie ma na myśli – westchnął. – Wszystko wskazuje na to, że te kobiety, świadomie lub nieświadomie, wyrządziły krzywdę albo własnym, albo cudzym dzieciom. Powtarzam, wcale nie jest powiedziane, że te kobiety w ogóle to pamiętają. Na pewno nie złamały prawa, ale sprawca uważa, że zawiniły.

– A kobieta w szpitalu? – wtrąciła Fredrika.

Pozostali popatrzyli w jej kierunku, potakując z aprobatą.

Profesor rozłożył ręce.

– Słowo „niechciana” zawęża właściwie pole poszukiwań, zwłaszcza teraz, kiedy wiemy, co stało się z jego dwiema partnerkami. Nadal jednak nie wiadomo, co dokładnie napędza sprawcę i dlatego nie jesteśmy też w stanie ustalić, w jakich okolicznościach poznał kobiety, które straciły swoje dzieci. Ale wiemy, wiemy, że musi znać ich przeszłość, skoro dzieci zostały podrzucone w miejsca, z którymi ich matki łączą bardzo dawne więzy.

Profesor Rowland upił trochę zimnej już kawy.

Fredrika zapytała z niepewnością w głosie:

– Czy miejsca, w których znaleziono dzieci, mogą mieć coś wspólnego z tak zwanymi przestępstwami kobiet?

– Być może – odparł profesor. – Chociaż z drugiej strony, mogło się też zdarzyć, że w

pierwszym przypadku nie wszystko poszło po myśli sprawcy. W śledztwie przyjęto hipotezę, że kobieta, która leży w szpitalu, pojechała do Umeå, podczas gdy mężczyzna udał się do Jönköpingu, by zamordować Norę. Hipoteza jest prawdopodobnie słuszna, więc nie ma pewności, że Lilian znaleziono dokładnie w miejscu, które wybrał. Scedował wykonanie ważnej części planu na swoją partnerkę, i dlatego stracił na krótko kontrolę nad sytuacją.

Alex i Peder wymienili się spojrzeniami. Chrzanić tajemnicę służbową, pomyślał Alex.

– Pierwsze dziecko leżało na plecach – powiedział. – Natomiast drugie w pozycji embrionalnej.

– Naprawdę? To bardzo istotna informacja. Być może partnerka sprawcy nie dopilnowała tego szczegółu i właśnie dlatego została tak dotkliwie pobita.

– Czy taki detal mógł rzeczywiście odegrać tak dużą rolę? – zapytała Fredrika.

– Musimy pamiętać, że chociaż sprawca jest przebiegły i inteligentny, nie postępuje całkiem racjonalnie. Dla innych pozycja dziecka nie miałaby żadnego znaczenia, liczyłoby się tylko dyskretne pozbycie się zwłok. Ale temu mężczyźnie zależy na czymś innym. On aranżuje pozostawienie zwłok, chce coś w ten sposób przekazać.

W sali konferencyjnej znowu zapadła cisza. Słychać było trzaski z wentylatora. Nikt nie zabrał głosu.

– W waszej teorii są dwie luki – podsumował Rowland. – Nie znacie powiązań mordercy z matkami, pewne jest tylko, że miał z nimi jakiś kontakt, raczej dawno temu. Nie wiadomo, jaką rolę odgrywa w tym wszystkim wybór miejsc, więc trzeba sprawdzić, czy kobiety łączy z tymi miejscami coś szczególnego, coś, czego nie odkryliście wcześniej. Nie wiadomo też, za co dokładnie mają być ukarane kobiety, ale chodzi o to, że nie kochały tak samo wszystkich dzieci. Przyjrzyjcie się ich przeszłości, może pracowały z dziećmi, może były zamieszane w jakiś wypadek samochodowy.

Alex popatrzył w okno. Nad Sztokholm nadciągały nowe chmury.

– Wyglądacie na zrezygnowanych – powiedział profesor Rowland z uśmiechem. – Sądzę jednak, że szybko uporacie się z tą sprawą. Chciałbym podkreślić, że z pewnością da się wyjaśnić, dlaczego właśnie ten człowiek ma tak zaburzoną osobowość. Kiedy już go znajdziecie, na pewno okaże się, że ma za sobą koszmarnie dzieciństwo i że prawdopodobnie nie dorastał w pełnej rodzinie.

Alex uśmiechał się blado.

– Jeszcze tylko jedna rzecz – dorzucił szybko Peder. – Sprawca spotykał się z Norą jakieś siedem lat temu. Czy to oznacza, że mordował już wcześniej? Dlaczego minęło tyle lat,

zanim znalazł sobie nową partnerkę?

Profesor Rowland popatrzył na Pедера.

– To znakomite pytanie – odpowiedział z namysłem. – Proponuję zacząć właśnie od tego punktu: co działo się ze sprawcą przez te lata pomiędzy pierwszą a drugą kobietą?



Kiedy profesor Rowland opuścił w asyście Ellen salę konferencyjną, grupa została jeszcze na krótkim zebraniu. Wszyscy jej członkowie, dawni i nowi, a także tymczasowi, siedzieli przy stole jak na szpilkach.

Fredrika czuła się trochę jak na pasjonującym filmie – miała świadomość, że historia jest bliska finału, ale nadal nie wiedziała, jak się skończy. Zaproszenie profesora Rowlanda było świetnym pomysłem – zamierzała potem pochwalić Pedera za tę inicjatywę.

Z radością odnotowała, że wszyscy zebrani są równie podekscytowani. Fakt, że udało się z ludzi wykrzesać tyle energii w sobotę, sporo mówił o tym dochodzeniu.

Alex wyznaczył dwa najważniejsze zadania śledcze. Mieli się skoncentrować na skazanych, którzy zostali wypuszczeni z więzienia przez ostatni rok lub trochę wcześniej. Alex przyznał, że nie wiedzą dokładnie, kogo szukają, ale mieli pewne wskazówki co do wieku sprawcy i jego wykształcenia. Może był nawet psychologiem, jak mówił Norze i Jelenie. Żeby dokładniej ustalić, o jaki chodzi przedział czasowy, trzeba jeszcze dopytać Jelenę Scortz, kiedy zaczęła się z nim widywać. Jeśli miał okaleczone ręce lub palce, na pewno też wyjdzie to na jaw.

Drugim ważnym tropem była przeszłość Sary Sebastiansson i Magdaleny Gregersdotter. W jakim znajdowały się momencie życiowym, kiedy były związane z miejscami, w których później znaleziono ich dzieci martwe?

Podział pracy był bardzo prosty: Peder miał kierować poszukiwaniami osób wypuszczonych w odpowiednim czasie z więzienia, spełniających pozostałe wyznaczone kryteria. Fredrika zaś miała się zająć badaniem przeszłości obu kobiet. Alex położył Fredrice rękę na ramieniu i powiedział:

– Wiem, że uwielbiasz takie łamigłówki przyczynowo-skutkowe, więc dobrze by było, gdybyś znalazła związek pomiędzy zamordowanym dzieckiem a łazienką w Brommie.

Mówiąc to, mrugnął do niej.

Fredrika nie miała powodu, by odczuwać niezadowolenie z przydzielonego jej zadania, wręcz przeciwnie – bardzo jej to odpowiadało. Uśmiechnęła się z przekąsem na wspomnienie słów wypowiedzianych przez Alexa: „Wiem, że uwielbiasz takie łamigłówki...”. Nauczyła się, że w takich sytuacjach lepiej się nie odzywać, tylko starać się trzymać dobrą minę do złej gry.

Fredrika przymknęła oczy i oparła głowę na dłoniach.

Szpital w mieście, w którym Sara Sebastiansson przebywała ponad piętnaście lat temu. Łazienka w domu, w którym ponad dwadzieścia lat temu mieszkała Magdalena Gregersdotter.

Powtórzyła te zdania jeszcze kilka razy. Szpital w mieście, w którym...

Odchyliła się na krześle. Czuła, że narasta w niej gorączkowy stres. Przeoczyli coś ważnego, coś bardzo istotnego.

Jeszcze raz przypomniała sobie słowa Alexa: „...dobrze by było, gdybyś znalazła związek pomiędzy zamordowanym dzieckiem a łazienką w Brommie”. Potem usłyszała głos profesora Rowlanda: „Kobiety są karane za to samo przestępstwo”.

W jej głowie zaczęła się rodzić pewna myśl. W obawie, że zniknie, sięgnęła po omacku po kartkę i długopis, nie zmieniając pozycji. Kiedy myśl nabrała pełnego kształtu, jej puls gwałtownie przyspieszył. To przecież oczywiste! Wystarczyło poząnglować słowami, a same zaczęły układać się w sensowną całość.

Wspólny mianownik dla łazienki w Brommie i miejscowości w Norrlandzie. Tak powiedziała z gorzkim uśmiechem do Alexa, kiedy zadzwonił podczas jej wizyty u Margarety Andersson w Umeå. Alex powiedział jeszcze coś innego. Coś o poszukiwaniu związku pomiędzy łazienką w Brommie a pogotowiem w Umeå.

No jasne! Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co przeoczyli i czego nie sprawdzili. To nie Umeå było takie ważne, tylko sam szpital.

Błędnie sformułowane pytania prowadzą nieuchronnie do błędnych odpowiedzi. Skoro drugie dziecko zostało znalezione w łazience, można było mieć wątpliwości, czy pierwsze rzeczywiście miało leżeć przed szpitalem. Sprawca mógł równie dobrze zostawić drugie dziecko na chodniku przed domem, w którym je znalezione. Osoba, która podzuciła Lilian Sebastiansson w Umeå, popełniła zatem więcej niż jeden błąd. I musiała drogo za to zapłacić.

Kiedy wszystkie fragmenty układanki utworzyły całość, Fredrika poczuła ulgę. To nie dzieci, tylko ich matki miały powiązania z miejscami, w których je znalezione. Alex popełnił pomyłkę, prosząc ją o znalezienie związku pomiędzy łazienką w Brommie a zamordowanym dzieckiem. Za to poprzednim razem ujął to we właściwy sposób: był związek pomiędzy

łazienką a kobietą, która kiedyś mieszkała w tym domu. Analogicznie, musi też istnieć zależność pomiędzy Szpitalem Uniwersyteckim w Umeå a...

Zanim dokończyła tę myśl, podniosła słuchawkę telefonu. Musiała jeszcze porozmawiać z jedną osobą, by dowiedzieć się, co tak naprawdę zatrzymało Sarę Sebastiansson na dłużej w Umeå podczas tamtych wakacji.

W sobotę wieczorem Peder nadal siedział w pracy. Lato było pochmurne i chłodne, ale zarazem wilgotne. Nic nie było tak jak trzeba.

Peder czuł, że znowu popada ze skrajności w skrajność. Przez cały dzień nie zadzwonił do Ylvy, a teraz rozpaczał, że nie ma z tego powodu wyrzutów sumienia. Poranek w pracy był fatalny – wydawało mu się, że do niczego się nie nadaje. Teraz miał wrażenie, że jego kariera wręcz nabiera rozpędu – zaproszenie amerykańskiego profesora było naprawdę szczęśliwym posunięciem. I dla śledztwa, i dla samego Pedera. Czuł, że się sprawdził, i dodało mu to skrzydeł.

Nawet nie zauważył, jak dojechał do szpitala Karolińska. Tym razem nie zapowiedział telefonicznie swojej wizyty; jeśli się nie uda, najwyżej będzie musiał tu przyjechać jeszcze raz.

Próbował usprawiedliwiać Jelenę Scortz, którą dotknęło w życiu tyle nieszczęść. A równocześnie żywił niewzruszoną wiarę w coś, co nazywano wolną wolą. Właściwie nie powinno go obchodzić żałosne życie Jeleny – nawet nieszczęśliwe dzieciństwo podlega przedawnieniu. Jeśli człowiek pozwala sobie na takie szaleństwa jak mordowanie dzieci, w oczach Pedera niewart jest złamanego szeląga. Dotyczy to również Jeleny Scortz, a *zwłaszcza* Jeleny Scortz. Jej mroczne, gniewne spojrzenie na okaleczonej twarzy, gdy mówiła o karaniu kobiet, wryło mu się głęboko w pamięć. Doskonale wiedziała, co robi, zatrzymując we Flemingsbergu Sarę, myślał gorzko Peder. Cholernie dobrze wiedziała, co robi.

Jednak gdy znalazł się w szpitalu i zobaczył Jelenę, zrobiło mu się jej żal. Mimo wszystko nikt nie zasługuje na tak brutalne traktowanie.

W pokoju była nowa pielęgniarka, która właśnie pomagała Jelenie pić przez rurkę. Wzdrygnęła się, usłyszawszy Pedera.

– Ale mnie pan przestraszył – powiedziała i zaśmiała się, gdy pokazał jej swoją legitymację.

Peder odwzajemnił uśmiech. Twarz Jeleny nawet nie drgnęła.

– Chciałbym porozmawiać z pacjentką, jeśli ma dość siły. Byłem już tu wcześniej,

przed południem.

Pielęgniarka wyglądała na zaskoczoną.

– No, nie wiem... – zaczęła.

– Będę się streszczał – zapewnił Peder. – Jeśli tylko pacjentka się zgodzi...

Pielęgniarka zwróciła się do Jeleny.

– Ma pani siłę porozmawiać z policją? – spytała zaniepokojona.

Jelena nie odpowiedziała. Peder podszedł do łóżka.

– Mam kilka dodatkowych pytań – powiedział cicho. – Jeśli da pani radę.

Jelena nadal milczała, ale patrzyła na niego i nie potrząsała głową na znak protestu.

Peder uznał, że się zgadza, więc zapytał:

– Chciałbym wiedzieć, od jak dawna zna pani swojego partnera.

Jelena pokręciła lekko głową na poduszce. Czy zaczęła żałować, że uciekła? Czy czuła, że zdradziła mężczyznę, porzucając ich walkę? Jeśli tak, to nie powie już im ani słowa.

– Od... nowego roku...

Mówiła tak cicho, że Peder ledwo ją słyszał.

– Od nowego roku – powtórzyła bardzo wyraźnie pielęgniarka. Peder potaknął z zapalem.

– Jak się spotkaliście? Proszę mi o tym opowiedzieć...

Błagał ją, choć normalnie nie miał w zwyczaju tego robić.

Po okaleczonych policzkach Jeleny zaczęły spływać pojedyncze łzy. Pederowi zrobiło się przykro. Nie powinien okazywać w pracy emocji, ale przecież nikt nie jest z kamienia.

– Ulica – odparła kobieta cicho, ale na tyle wyraźnie, że usłyszeli ją oboje, i Peder, i pielęgniarka. Mimo to siostra próbowała powtórzyć, co powiedziała pacjentka. Peder powstrzymał ją ruchem ręki.

– Ulica – powtórzył powoli. – Czy pani... Czy pani była przedtem prostytutką?

Pytania wymagające odpowiedzi tak lub nie były o wiele prostsze; mogła wtedy potakiwać albo kręcić głową. Tym razem potaknęła.

Jest klientem prostytutek?, zastanawiał się Peder. Tak go znajdziemy?

Jelena nagle bardzo osłabła. Pielęgniarka się zaniepokoiła. Peder ruszył do wyjścia, bo właściwie już uzyskał potrzebne informacje.

Podziękował i pożegnał się, ale jeszcze zawrócił od drzwi.

– Jeszcze tylko jedno pytanie.

Jelena odwróciła głowę i popatrzyła w jego stronę.

– Jak wyglądają jego ręce? Czy nie są jakoś okaleczone?

Kobieta przełknęła kilka razy ślinę. Peder widział, że cierpi.

– Poparzył.

Peder zmarszczył czoło.

– Poparzył... – powtórzyła Jelena. – Powiedział... je... poparzył...

Była zupełnie wyczerpana. Peder wpatrywał się w nią z niesamowitym napięciem. To chyba niemożliwe.

– Powiedział, że ma poparzone ręce?

Jeszcze raz potaknęła.

– I rzeczywiście tak wyglądały?

Kolejne potaknięcie.

Peder zastanawiał się. Myśli przelatywały mu przez głowę.

– Gdzie... – zaczął. – Jak... Czy miał blizny na wierzchu dłoni, czy od spodu?

– Od spodu.

– Czy to były stare blizny?

Jelena potrząsnęła głową.

– Świeże – wyszeptała. – Świeże... jak... się... poznaliśmy.

A niech to szlag! Czy jest coś, o czym ten człowiek nie pomyślał?

– Jeśli jest coś jeszcze, cokolwiek, co chciałaby nam pani powiedzieć, może pani to zrobić w każdej chwili. Bardzo pani dziękuję.

Peder zamierzał już wyjść, gdy usłyszał, że Jelena jeszcze coś powiedziała. Zwrócił się w jej stronę.

– Laleczka – wyszeptała Jelena. Już nie płakała. – On... nazywa... mnie... Laleczka.

Pederowi wydawało się, że kobieta próbuje się uśmiechnąć.

Do Fredriki zadzwoniła kobieta, która przedstawiła się jako doktor Sonja Lundin. Fredrika była przez chwilę skonsternowana – nie rozpoznała ani głosu, ani nazwiska.

– Pracuję jako lekarz sądowy w Umeå – wyjaśniła kobieta. – To ja przeprowadziłam wstępną obdukcję znalezionej przed szpitalem dziewczynki.

Fredrice było głupio, że nie skojarzyła nazwiska, chociaż to właściwie Alex kierował tamtą częścią śledztwa.

– Wiem, że nie miałyśmy wcześniej kontaktu – wyjaśniła Sonja Lundin – ale dzwoniłam do pani kolegi Alexa Rechta; powiedziano mi, że jest bardzo zajęty i skierowano mnie do pani. Wiem, że ktoś od państwa dzwonił do nas w sprawie dokumentacji medycznej.

Fredrika poczuła, że serce bije jej o wiele szybciej.

– Chętnie z panią porozmawiam – zapewniła. – Tak się składa, że to właśnie ja do państwa dzwoniłam.

Była wdzięczna opatrności, że Alex jest zajęty, bo to wcale nie on miał odebrać ten telefon.

– Tak naprawdę obowiązuje nas w takich wypadkach tajemnica służbowa – powiedziała z wahaniem lekarka.

– Oczywiście – rzuciła pospiesznie Fredrika.

– Ale ze względu na kaliber przestępstwa i ogólny charakter pani zapytania, uznałam, że nie ma przeszkód, by przekazać pani te informacje – podsumowała zdecydowanym głosem Sonja Lundin.

Fredrika wstrzymała oddech.

– Mamy kartę osoby, o którą pani pytała – oznajmiła lekarka.

Fredrika zamrugała oczami. Była pewna, że tak będzie.

– Czy może mi pani podać datę? – powiedziała powoli, nie chcąc nadużywać dobrej woli rozmówczyni.

Sonja Lundin milczała przez chwilę.

– Dwudziestego dziewiątego lipca tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt dziewięć – odpowiedziała. – Pacjentka opuściła szpital tego samego dnia. Ale o jaką sprawę chodziło, nie mogę, niestety, powiedzieć, o ile...

Fredrika weszła jej w słowo:

– Te informacje są w zupełności wystarczające. Bardzo pani dziękuję za pomoc.

Zbliżał się wieczór. Gdy słońce chowało się za chmury, niebo wyglądało jak jesienią. Gdzie się podziało w tym roku lato? Alex znowu utkwił wzrok za oknem. Ten wieczór jest inny niż poprzednie, bardziej emocjonujący.

Z zadumy wyrwał go Peder, który wparował do gabinetu. Alex się uśmiechnął. Podczas gdy Fredrika wymykała się chyłkiem na samotne wycieczki i prezentowała swoje odkrycia w dramatycznych formach na ogólnych zebraniach, Peder informował na bieżąco o swoich postępach w śledztwie.

– Znają się od nowego roku – obwieścił i bez zaproszenia osunął się na fotel dla interesantów.

– A o kim mowa?

– Jelena i tak zwany On.

– Skąd wiesz?

Peder się wyprężył.

– Mówiłem przecież, że pojedę do szpitala Karolińska – powiedział z pewną przekorą.

Ponieważ Alex milczał, Peder dodał:

– Zgarnął ją z ulicy, była prostytutką.

Alex westchnął i podparł dłonią podbródek.

– Ta druga chyba też? Ta, którą zamordowano w Jönköpingu? – zapytał Peder.

Alex zmarszczył czoło.

– Nie wydaje mi się – powiedział z wahaniem. – Zapytaj Fredrikę, ale nie sądzę. Nora obracała się w takich kręgach, więc chyba mogła go spotkać na ulicy.

Peder rozłożył ręce.

– No, pomyśl. Co robiłaby na ulicy, gdyby nie była prostytutką?

– Skąd, miałbym, kurna, to wiedzieć – powiedział rozzłoszczony Alex. – Jej babcia tak twierdziła. A jeśli chciała trochę podkoloryzować prawdę, wolno jej. Może akurat miała rację. Nazwisko Nory nie pojawia się w żadnych rejestrach związanych z prostytutką.

– Ale dlaczego ona właściwie się w tym wszystkim znalazła? – zapytał Peder. – Nie

pojmuje, dlaczego facet w najważniejszym momencie, zupełnie ni w pięć, ni w dziewięć pędzi na złamanie karku do Jönköpingu, żeby ukatrupić swoją byłą.

– Swoją byłą, którą dawno temu zdążył wtajemniczyć w swoje plany – przypomniał Alex.

– Owszem – powiedział Peder. – Owszem. Ale mimo wszystko... Po cholere mu to było?

– Zgadza się z tobą, ale teraz dajmy sobie z tym spokój – powiedział zdecydowanie Alex. – Rozmawiałem z policją z Jönköpingu: nie udało im się zabezpieczyć żadnych śladów sprawcy poza tym odciskiem buta Ecco. Ten trop nigdzie nas nie doprowadzi.

– Ale przecież w pewnym momencie myśleliśmy, że sprawca może wie, jak daleko zaszliśmy w śledztwie – zaczął Peder.

– To musiał być zbieg okoliczności – przerwał Alex. – Wtedy właściwie sami nie byliśmy świadomi, że ta kobieta do nas dzwoniła i przekazała informacje na jego temat.

Peder milczał przez chwilę, a potem dodał:

– Nie znaleźli nic, bo zniszczył sobie palce.

Alex wybałuszył oczy.

– Jaja sobie robisz?

Peder potrząsnął głową.

– Na miłość boską! – wy stękał Alex. – Przecież to kompletny świr!

Peder dorzucił szybko:

– Wygląda na to, że zadaje się z dziwkami.

Alex był zaskoczony.

– Tak myślisz?

– W taki sposób nawiązuje kontakt z dziewczynami.

Alex przekrzywił głowę.

– Niegłupia myśl – powiedział powoli. – Wcale niegłupia. Tacy dranie rekrutują się, jak wiadomo, ze wszystkich klas społecznych.

– No to zaczynam go szukać wśród klienteli prostytutek – oznajmił Peder.

– Dobra – odparł Alex zdecydowanym tonem i dodał: – sprawdź też facetów skazanych za seksualne napastowanie kobiet i w ogóle za przemoc wobec kobiet. Być może nie pierwszy raz podniósł rękę na kobietę.

Peder potakiwał z zapalem.

Siedzieli chwilę w milczeniu, nie mając siły się ruszyć i zabrać do pracy.

– Powiedziała, że on mówi na nią „Laleczka” – rzekł Peder, przerywając ciszę.



– Laleczka? – skrzywił się z niesmakiem Alex.

Każda żałoba jest ciężkim brzemieniem, ale najczarniejszą tragedią jest żałoba po dziecku. Fredrika miała to w pamięci, wysiadając z samochodu. Po rozmowie z Umeå nie było powodu zwlekać, więc pojechała prosto do Sary Sebastiansson. Zastanawiała się przez chwilę, czy jej wizyta nie będzie niestosowna, ale uznała, że w takich okolicznościach na pewno nie.

Fredrika starała się powściągnąć swój gniew. Próbowwała okazać zrozumienie i przekonać samą siebie, że był jakiś powód, dla którego Sara zachowała się tak, a nie inaczej.

Mimo wszystko narastała w niej złość. Od dawna brakowało im ważnego fragmentu układanki, który świadomie ukrywała przed nimi Sara. W ten sposób utrudniała nie tylko śledztwo w sprawie śmierci własnej córki, ale i Natalie Gregersdotter.

W głębi duszy miała nadzieję, że Sara będzie sama w domu. Bo jeśli nie, będzie musiała wyprosić jej rodziców.

Sara otworzyła po drugim dzwonku. Była bardzo blada i wymizerowana, miała tak ciemne kręgi pod czerwonymi od płaczu oczami, że cały gniew Fredriki natychmiast gdzieś ulotnił. Dopadła ją rzeczywistość – stała przed nią kobieta, która przeżywała największy koszmar w swoim życiu. Ludzi w takim stanie należy oszczędzać.

– Przepraszam, że pojawiając się bez uprzedzenia – powiedziała Fredrika cichym, lecz zdecydowanym głosem. – Muszę z panią porozmawiać.

Sara Sebastiansson cofnęła się, by wpuścić Fredrikę i zaprosiła ją do pokoju. Najwyraźniej miała gości, którzy spali na podłodze, bo większą jej część pokrywały materace. Widocznie jej rodzice nie pojechali jeszcze do domu, choć – Fredrika odetchnęła z ulgą – nie było ich w mieszkaniu.

– Jest pani sama w domu? – zapytała Fredrika.

Sara potaknęła powoli.

– Rodzice wyszli na zakupy – powiedziała cichym głosem. – Zaraz wrócą.

Fredrika wyjęła dyskretnie swój notes.

– Znaleźliście go? – zapytała nagle Sara.

– Ma pani na myśli... – zaczęła niepewnie Fredrika.

– Mam na myśli Gabriela – odpowiedziała Sara. Gdy Fredrika napotkała jej spojrzenie, przez jej ciało przeszedł zimny dreszcz.

Oczy Sary Sebastiansson płonęły głęboką nienawiścią.

– Nie, nie znaleźliśmy go. Ale jest poszukiwany listem gończym i zostanie aresztowany.

Przełknęła ślinę i milczała przez chwilę.

– Natomiast – powiedziała cicho – skreśliliśmy Gabriela z listy podejrzanych o porwanie i zabicie Lilian. Ustaliliśmy, że nie mógł tego zrobić.

Sara patrzyła długo na Fredrikę.

– Też nie sądzę, żeby to Gabriel zamordował naszą córkę – odrzekła. – Ale powiedziano mi, że miał w komputerze mnóstwo ohydnych zdjęć pornograficznych, więc chcę, żebyście drania znaleźli i zapuszkowali do końca życia.

Fredrika nie chciała wdawać się w dyskusję na temat ewentualnych sankcji dla Gabriela Sebastianssona, zwłaszcza że nie była pewna, czy go w ogóle znajdą. Nie powiedziała jednak tego Sarze, tylko próbowała ją pocieszyć:

– Nic nie wskazuje na to, że wykorzystywał Lilian.

Sara patrzyła przed siebie pustym wzrokiem, a potem powiedziała podniesionym głosem:

– To też już słyszałam. Ale to nie daje gwarancji, że ten skurwiol nigdy jej nie tknął.

Ostatnie słowa wykrzyczała tak głośno, że Fredrika zaczęła się zastanawiać, czy dobrze zrobiła, jadąc do niej sama i bez uprzedzenia. Przypomniała sobie jednak, że przyjechała w bardzo ważnej sprawie i pozbyła się wątpliwości.

– Muszę z panią porozmawiać o Umeå.

Sara wytarła łzy, które spływały jej po policzkach.

– Przecież opowiedziałam już o Umeå – odrzekła.

– Czy pani wie, dlaczego Lilian znaleziono właśnie przed tym szpitalem? – zapytała.

– Nie, nie mam pojęcia – odpowiedziała Sara, nie patrząc na Fredrikę.

– My uważamy, że zostawiono ją tam nie bez powodu – ciągnęła niewzruszenie Fredrika. – Sądzymy, że ma pani jakieś powiązania z tym miejscem. Morderca o tym wiedział i dlatego zostawił Lilian właśnie tam, a nie gdzie indziej.

Sara wpatrywała się we Fredrikę nic nierozumiejącym wzrokiem.

– Czy jest coś, czego pani nam nie powiedziała? – spytała Fredrika. – Coś, co z pani punktu widzenia nie wydaje się ważne dla naszego śledztwa i uznała pani, że nie ma potrzeby o tym mówić? Coś bardzo osobistego, co wolałaby pani zatrzymać dla siebie?

Sara spuściła wzrok i potrząsnęła głową. Fredrika westchnęła.

– Wiemy, że w Szpitalu Uniwersyteckim jest pani karta – powiedziała z naciskiem – i dlatego jesteśmy pewni, że istnieje związek pomiędzy pani pobytem w szpitalu a faktem, że

właśnie tam znaleziono Lilian.

– Usunęłam ciężę – wyszeptała Sara po długiej chwili milczenia. Fredrika nie spuszczała z niej wzroku. Tak właśnie podejrzewała, ale potrzebowała potwierdzenia.

– Zaszłam w ciężę tej wiosny, jak zerwałam z chłopakiem, i nie mogłam tego powiedzieć rodzicom. Postanowiłam więc zrobić aborcję, będąc na kursie w Umeå. Nie było to takie trudne: powiedziałam nauczycielowi, że potrzebuję wolnego dnia, żeby się z kimś spotkać i pojechałam do szpitala.

Czy można być aż tak samotnym, żeby w tajemnicy usuwać ciężę? I – co ważniejsze – czy to był powód, dla którego Sara została tak surowo ukarana?

– Przykro mi, że wyciągam tę dawną historię, ale musimy to wiedzieć ze względu na dobro śledztwa.

Sara skinęła głową i się rozplakała.

– Czy ktoś, ktokolwiek, wiedział, co pani zrobiła w Umeå?

Sara potrząsnęła mocno głową.

– Nikt nie wiedział – szlochała. – Nawet Maria, z którą byłam na kursie. Nie powiedziałam tego nikomu. Do tej pory z nikim o tym nie rozmawiałam.

Fredrice zrobiło się bardzo przykro. Czuła się, jakby miało jej zabraknąć powietrza.

– I dlatego została pani w Umeå dłużej niż Maria? – zapytała.

– Wolałam to zrobić dopiero po wyjeździe Marii – odparła zmęczonym głosem Sara.

Po chwili się wyprostowała.

– Nie chciałabym, żeby dowiedzieli się o tym moi rodzice – powiedziała drżącym głosem.

– Mogę pani obiecać, że nikomu o tym nie powiemy – zapewniła Fredrika, mając nadzieję, że dotrzyma słowa.

Potem zapytała jeszcze raz:

– Nie powiedziała pani o tym absolutnie nikomu? Nawet chłopakowi? Nikt nie wiedział i nikt się nie domyślał?

Sara pokręciła głową.

– Nie powiedziałam o tym nikomu – odrzekła zdecydowanie. – Ani jednej osobie.

Ale ktoś jednak wiedział, pomyślała Fredrika. Jakiś zły człowiek o tym wiedział.

A potem, nie zastanawiając się, co robi, pochyliła się i położyła rękę na ramieniu Sary. Prawie jak duszpasterz, którym nigdy nie chciała zostać.

Ellen Lind nie robiła sobie wyrzutów, że wychodzi do domu wcześniej niż inni, ponieważ że nie pełniła w grupie śledczej kluczowej funkcji.

W dzieciństwie była klasycznym dzieckiem „z cienia”. Cały czas żyła w cieniu odnoszącego sukcesy starszego rodzeństwa. Żyła też w cieniu swoich pięknych i odnoszących sukcesy rodziców. Miała świadomość, że jest nieplanowanym, późnym dzieckiem, podczas gdy jej rodzeństwo należało do dzieci wyczekiwanym. Nie otrzymała nawet, jak jej brat i siostra, jednego z tradycyjnych w rodzinie imion.

Poczucie wykluczenia z rodziny szybko się pogłębiało i okazało się trwałe. Ellen była jakby ulepiona z innej gliny, nawet wyglądała inaczej. Miała inne proporcje ciała i niezbyt delikatne rysy twarzy. Rodzeństwo było wysokie, atrakcyjne i szybko wyrobiło się towarzysko, a ona nie posiadała tych cech.

Ellen uporała się z tym wszystkim już dawno temu. Teraz, będąc dorosłą kobietą z własną rodziną, myślała o swoich rodzicach i rodzeństwie jak o dalekich krewnych.

Te doświadczenia sprawiły, że Ellen raczej nie przejmowała się swoją izolacją od reszty grupy. Była przyzwyczajona do poczucia wykluczenia i odmienności. Odbyła na ten temat kilka dyskretnych rozmów z Fredriką, która wtedy była nową osobą w grupie, ale nie zaprzyjaźniła się z nią. Szkoda, bo była przekonana, że zostałyby wspaniałymi przyjaciółkami.

Wracając w sobotę do domu, nie myślała jednak ani o pracy, ani o Fredrice, tylko o Carlu i swoich dzieciach. Najwięcej o Carlu.

Martwiła się, że nie odpowiada od dwóch dni na jej SMS-y. Nie odebrał też, gdy zadzwoniła. Nie mogła się nawet nagrać na sekretarkę, bo monotony głos z automatu poinformował, że „abonent jest czasowo niedostępny, proszę spróbować zadzwonić później”.

Zupełnie jakby zapadł się pod ziemię.

Ellen wołała się nie niepokoić. Ostatnio było tak miło. Wiedziała, że mając za sobą nieudane małżeństwo, jest nieco przewrażliwiona. Bywała zbyt podejrzliwa, a trudno o

bardziej niepożądaną cechę na tak zwanym rynku małżeńskim. Poczula ścisnięcie w klatce piersiowej, jakby jakiś ciężar. Pomogło parę głębokich oddechów, ale za to po chwili zaczął boleć ją żołądek.

Wiedziała, że zachowuje się idiotycznie, Carl na pewno nie milczy bez powodu. Nie może oczekiwać, że będzie na każde jej zawołanie.

Próbowała śmiać się sama z siebie. Tym razem wpadła po uszy – była pierwszy raz naprawdę poważnie zakochana.

Patolog, która przeprowadziła sekcję zwłok Natalie, wreszcie dodzwoniła się do Alexa. Poinformowała, że niemowlę zabito w niemal identyczny sposób jak Lilian Sebastiansson – zastrzykiem insuliny wstrzykniętym przez ciemiączko. Na ciele dziecka nie zabezpieczono ani odcisków palców, ani śladów DNA.

– Nie znaleziono też śladów talku, takiego jak na zwłokach Lilian.

– To zastanawiające – rozważała lekarka. – Oznacza to, że morderca nagle uznał, że nie musi nosić podczas popełniania przestępstwa rękawiczek.

– Nie ma w tym nic dziwnego – odrzekł krótko Alex. – Bo nasz sprawca nie musi się martwić odciskami palców; rękawiczek potrzebowała tylko jego współniczka. A jej nie było przy drugim dziecku.

– Dlaczego nie potrzebuje rękawiczek? – spytała zdziwiona lekarka.

– Poparzył sobie ręce, żeby nie zostawiać odcisków palców.

– Niesamowite – szepnęła lekarka.

Alex zapytał, czy ma jeszcze jakieś informacje. Patolog zastanawiała się przez chwilę.

– Nie, nie mam nic więcej. Chociaż... może...

Alex czekał cierpliwie.

– Nie znaleźliśmy śladów środka uspokajającego, jak u Lilian Sebastiansson.

Alex rozmyślał.

– Dziewczynka spała, kiedy ją zabierał z wózka – powiedział. – Najwyraźniej morderca nie widział potrzeby podania środka uspokajającego.

– Z pewnością – potwierdziła lekarka. – Z pewnością.

A potem dodała:

– Nic więcej nie mam. Dziewczynka nie doznała, poza zastrzykiem, żadnej przemocy, na jej ciele nie było śladów ani nowych, ani dawnych obrażeń.

– Dawnych? – zdziwił się Alex.

Wydawało mu się niemal, że słyszy przez telefon, jak lekarka się czerwieni.

– Jest tylu obłąkanych rodziców. Lepiej na wszelki wypadek sprawdzić...

Alex uśmiechnął się smutno.

– No tak, ma pani rację.

Dawniej Alexa zdumiewało to, że oprawca zwykle wywodzi się z najbliższego otoczenia ofiary. Minęło sporo lat, zanim sobie to uświadomił. Mógł zrozumieć, że człowiek pod wpływem emocji traci nad sobą panowanie i przyłoży komuś innemu. Nie mógł natomiast żadną miarą pojąć, jak można świadomie zabić drugiego człowieka. A do tego okazuje się, że ludzie zabijają się nawzajem z najdziwniejszych powodów.

– Świat oszalał – powiedział Alex do swojej dopiero co poślubionej żony któregoś wieczoru, gdy kładli się spać. Właśnie wtedy postanowiła mu powiedzieć, że będą mieli dziecko. Wybór momentu na przekazanie mu tej wiadomości nie wpłynął na zmianę jego oceny – świat *rzeczywiście* oszalał.

Mimo że tak bardzo pragnął, by sprawa Lilian zakończyła się w taki sposób, by potem nawet nie mógł sobie jej przypomnieć; mimo że usilnie próbował ją zrównać z innymi tego typu sprawami, które trafiły w jego ręce, Alex już wiedział, że przypadek Lilian Sebastiansson jest zupełnie wyjątkowy i że nigdy go nie zapomni.

Zerknął na zegarek. Zastanawiał się, jak długo powinni jeszcze zostać w pracy. Czy jest sens siedzieć tu całą noc? Jak będzie wtedy wyglądał następny dzień? Grupa musi zachować siły do końca śledztwa.

Nagle usłyszał dyskretne odchrząknięcie lekarki, które wyrwało go z zamyślenia. Alex się zawstydział.

– Przepraszam bardzo – powiedział szybko. – Przepraszam, nie zrozumiałem ostatniego zdania.

Patolog się zawahała.

– Chodziło o wstrzyknięcie trucizny w głowę dziecka – zaczęła powoli.

– Tak?

Jeszcze jedna chwila wahania.

– Nie wiem, może się mylę, może to nie ma związku z tą sprawą, ale... W niektórych krajach jest to legalny sposób przerywania zaawansowanej już ciąży.

– Proszę? – zapytał Alex, unosząc brwi.

– Tak, naprawdę – powiedziała nieco pewniejszym tonem lekarka.

Alex milczał, więc dodała:

– Korzysta się z tej metody w wielu krajach, które dopuszczają późne przerywanie ciąży. W takich wypadkach można już właściwie mówić o porodzie. Kiedy ukazuje się

główka, wstrzykuje się w nią truciznę, tak że formalnie można powiedzieć, że dziecko urodziło się martwe.

– Na miłość boską! – wykrztusił Alex.

– Jest to w każdym razie praktykowane – podsumowała lekarka. – Ale, jak mówiłam, nie musi to mieć żadnego związku z tą sprawą.

Myśli przelatywały Alexowi przez głowę jedna za drugą.

– Nigdy nic nie wiadomo – odpowiedział – nigdy nic nie wiadomo.

Alex powrócił ze zdwojoną energią do rozłożonych na biurku materiałów śledczych.

Gdy słuchali amerykańskiego psychologa, w Jaskinie Lwa panował niemal magiczny nastrój. Alex dawno nie zetknął się z kimś, kto miałby do powiedzenia tyle rozsądnych rzeczy. Praktycznie rzecz biorąc, Amerykanin określił precyzyjnie ramy dalszego ciągu śledztwa.

Alex przysunął do siebie raport grupy, która właśnie wróciła z mieszkania Jeleny Scortz. Naprawdę ciężko było wydusić z prokuratora nakaz przeszukania. Uznano, że zeznania, które złożyła Jelena, nie wystarczą jako dowód jej współdziałania w zamordowaniu Lilian Sebastiansson. Alex przekonał jednak prokuratora, że niezależnie od tego, czy da się Jelenie udowodnić współdziałanie w morderstwie, czy nie, z jej zeznań wynika, że w mieszkaniu przebywał główny podejrzany. To wystarczyło do wystawienia nakazu.

Jak przewidział amerykański psycholog, przeszukanie mieszkania nie dostarczyło materiału, który ułatwiłby im identyfikację sprawcy. Było tam oczywiście mnóstwo odcisków palców, ale prawie wszystkie, jak się okazało po sprawdzeniu w rejestrze daktyloskopijnym komendy głównej, należały do samej Jeleny. Jej odciski znajdowały się w rejestrze, ponieważ kilka lat wcześniej została zatrzymana i oskarżona o kradzież i paserstwo.

Pozostałe odciski palców nie figurowały w rejestrze. A sam sprawca w ogóle nie zostawiał odcisków.

Alexowi zrobiło się niedobrze, gdy zobaczył zdjęcia sypialni, w której musiała leżeć po pobiciu Jeleny. Krew na pościeli, krew na ścianach, krew na podłodze.

Funkcjonariusze, którzy przeprowadzili przeszukanie, nie znaleźli ani jednego przedmiotu należącego do mężczyzny. W łazience była tylko jedna szczoteczka do zębów, którą zarekwirowano. Alex był pewien, że będzie na niej tylko DNA Jeleny. Nie znaleziono żadnych męskich ubrań.

W mieszkaniu zabezpieczono właściwie tylko dwie rzeczy, które mogły okazać się



istotne. Kilka pojedynczych włosów znalezionych na podłodze w łazience – przy odrobinie szczęścia może okazać się, że należały do Lilian Sebastiansson, dzięki czemu nie będzie wątpliwości, jak udowodnić Jelenie współudział w zamordowaniu Lilian. Drugą rzeczą była para ładnie ustawionych w przedpokoju ciemnych butów Ecco w rozmiarze czterdzieści sześć.

Alex był najpierw zdumiony. Jak ktoś tak inteligentny i przebiegły mógł się dopuścić takiego niedopatrzenia? Potem dotarło do niego, że jest tylko jedno wyjaśnienie i wtedy jego puls niebezpiecznie przyspieszył.

To oczywiste – zupełnie oczywiste – że morderca wrócił do mieszkania po pobiciu Jeleny. Wrócił i zobaczył, że jej nie ma. Uświadomił sobie, że policja prędzej czy później powiąże Jelenę z przestępstwami, zwłaszcza że prawdopodobnie zdążył zauważyć w gazetach jej rysopis.

– A niech to szlag! – wrzasnął Alex i walnął pięścią w stół.

Popatrzył na zdjęcie butów Ecco, które wręcz naigrawało się z niego. Co za bezczelność! Pod Alexem ugięły się kolana.

Wiedział, że prędzej czy później namierzemy Jelenę i że dzięki temu znajdziemy mieszkanie, pomyślał Alex. Zostawił te pieprzone buty, żeby zagrać nam na nosie.

Było prawie wpół do ósmej wieczorem i Fredrika zastanawiała się, czy jeszcze wstąpić do Magdaleny Gregersdotter, czy odłożyć to na następny dzień. Zdecydowała, że na razie wróci do pracy i skonsultuje to jeszcze z Alexem.

Była tak podekscytowana, że ledwo mogła usiedzieć w samochodzie. Z głośników wylewała się głośna muzyka. „Jezioro Łabędzie”. Przez ułamek sekundy Fredrika znalazła się w swoim życiu sprzed Wypadku. Dzięki muzyce czuła, że żyje; było to zajęcie, któremu oddawała się bez reszty. Usłyszała w myślach głos swojej mamy:

„Graj zawsze tak, by ktoś mógł zatańczyć do twojej muzyki, myśl zawsze o Niewidzialnym Tancerzu”.

Fredrice zdawało się, że widzi Niewidzialnego Tancerza unoszącego się w „Jeziorze Łabędzim” na masce samochodu. Po raz pierwszy od dawna znów czuła, że żyje, i było to naprawdę magiczne doznanie.

Gdy dotarła na miejsce, była w takiej euforii, że wysłała do Spencera SMS-a, dziękując za wspaniałą noc. Korciło ją, by napisać coś bardziej czulego. Rozsądek jednak zwyciężył i telefon został wrzucony do torebki bez wysyłania miłosnych wyznań. A mimo to

znowu towarzyszyło jej poczucie, że jest inaczej, że coś się zmieniło.

Ostatnio poszerzyliśmy granice, pomyślała. Widujemy się częściej i zaczynamy ubierać w słowa to, co do siebie czujemy.

Gdy Fredrika zostawiła w swoim pokoiku marynarkę i torebkę, w Firmie panował jeszcze duży ruch. W świecie policji miarą sukcesu była liczba metrów kwadratowych zajmowanej powierzchni. Krążyły pogłoski, że służba bezpieczeństwa ma się wyprowadzić z głównego budynku policji i umieścić swoich pracowników w nowo wybudowanym obiekcie z otwartymi przestrzeniami biurowymi. Fredrika zachichotała na samą myśl, jaki opór wywołałaby taka propozycja w jej własnym miejscu pracy. Już słyszała, jak jej kolega, Håkan, głośno protestuje:

– Pracować w otwartych przestrzeniach biurowych? Ja? Przecież ja od dwudziestu dwóch lat czekam, aż zwolni się gabinet mojego sąsiada!

Fredrika była naprawdę w świetnym humorze. Kilka sekund później, gdy stanęła w progu pokoju Alexa, od razu poczuła, że cały jej zapal i energia się ulatniają.

– Stało się coś? – zapytała, widząc jego zacięty wyraz twarzy...

Od razu pożałowała, że użyła takiego sformułowania. W przeciągu paru dni zamordowano dwoje dzieci – w tym kontekście jej słowa były nie na miejscu.

Alex nie należał jednak do ludzi, którzy czepiają się słówek – to przede wszystkim domena Fredriki.

– Czy twoja błyskawiczna akcja coś dała? – zapytał.

Fredrika zaskoczyła go kilka razy w ciągu ostatnich dni, więc teraz miał wobec niej wyższe oczekiwania.

– Chyba wiem, jakie matki popełniły przestępstwo i za co są karane – odparła.

Alex uniósł brwi.

– Ja też mam pewną teorię – powiedział z uśmiechem. – Sprawdźmy, czy do siebie pasują.

Peder zaczął od sprawdzenia mężczyzn skazanych za napastowanie kobiet i zwolnionych z więzienia od listopada ubiegłego roku. Było ich zdecydowanie za dużo, więc zawęził poszukiwania do mężczyzn pomiędzy czterdziestką a pięćdziesiątką. Zorientował się szybko, że większość skazanych odsiadywała bardzo krótkie wyroki. Odkąd Nora poznała sprawcę, minęło siedem lat – co robił od tamtego czasu? Czy było więcej kobiet, które miały podobne doświadczenia? Albo, co gorsza, czy było więcej dzieci, które zmarły w podobnych

okolicznościach? Peder o mało nie wpadł w panikę. Dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej? Dlaczego zakładali, że te dzieci były jego pierwszymi ofiarami?

Po chwili uspokoił się trochę. Gdyby policjanci w innych rejonach zajmowali się w ciągu ostatnich lat podobnymi przypadkami, na pewno już nawiązaliby kontakt z kolegami ze Sztokholmu. Chyba że morderca próbował, ale bez powodzenia. Może udało mu się porwać jakieś dziecko, ale go nie zamordował?

Peder pokręcił głową z frustracją. Muszą próbować ukierunkować swoje działania, muszą zdecydować, którym tropem będą podążać w pierwszej kolejności. Zanotował, które możliwości odrzuca. Fredrika na pewno by go pochwaliła, widząc, że wyznacza priorytety.

Peder postanowił, że poprosi Alexa, by przekazał odrzucone, niemniej jednak w dalszym ciągu ważne tropy, innemu koledze.

Wpatrywał się w sporządzone przez siebie zestawienia. Zdecydowanie za dużo osób ze zbyt krótkimi wyrokami. Musi trzymać się tego, co ustaliła cała grupa:

Morderca z jakiegoś powodu zaniechał swoich działań od czasu utraty kontroli nad Norą do momentu „zwerbowania” Jeleny.

Sprawca prawdopodobnie figuruje w rejestrach policyjnych – być może był skazany za przemoc i siedział w więzieniu przez większą część czasu od momentu ucieczki Nory.

Jest prawdopodobnie obłąkany.

Być może korzystał z usług prostytutek.

W ten sposób na liście powinno zostać niewiele nazwisk. Ale w jaki sposób wyłuskuje się takie informacje?

Peder uderzał gorączkowo w klawiaturę. Jasna cholera, rejestry policyjne nie są przystosowane do tego typu śledztw, pomyślał ze złością.

Przy pierwszym zestawieniu, które już zdążył opracować, pomogła mu Ellen. Ale asystentka poszła już do domu i wróci dopiero następnego dnia. Może on też powinien zakończyć na dziś, pójść do domu i się wyspać.

Peder poczuł panikę na samą myśl o powrocie do domu. Nie chciało mu się tam wracać i patrzeć, jak rozpada się jego własne małżeństwo. Tęsknił za dziećmi, ale miał też serdecznie dosyć ich matki.

– Kurde, co robić? – wyszeptał Peder. – Co powinienem, do kurwy nędzy, zrobić?

Pia Nordh nie odezwała się do niego, odkąd ostatnio uciekł z jej mieszkania. Był jej za to szczerze wdzięczny. Palił się ze wstydu z powodu swojego zachowania tamtego ranka. Wydawało mu się, że to było bardzo dawno, a tak naprawdę minęło tylko parę dni. Przeróżające!

Peder wrócił do swoich starannie zapisanych notatek. Przeczytał je jeszcze kilka razy.

Otworzył szafkę i wyjął wykres, który sporządzili razem z Fredriką – z liniami czasowymi obrazującymi, jak Gabriel Sebastiansson mógł spędzić dzień, w którym porwano jego córkę. Wyjął też z szuflady biurka pustą kartkę i zaczął rysować kolejną linię.

Wszystko dzieje się zbyt szybko, myślał. Jest nas niewielu i musimy przeanalizować w zbyt krótkim czasie zbyt wiele faktów. Dlatego ciągle umykają nam jakieś szczegóły.

Rodzice Magdaleny Gregersdotter sprzedali swój dom w Brommie ponad piętnaście lat temu. Jeśli zabójstwo Natalii miało związek z domem rodzinnym jej matki, morderca musiał mieć z nią kontakt, nie wiadomo jakiego rodzaju, zanim rodzice sprzedali dom.

To oznacza, że morderca przebywał najpierw w Sztokholmie. Poznał jakoś Magdalenę – prawdopodobnie w związku z popełnionym przez nią „przestępstwem”, za które teraz ją ukarał. Potem przeprowadził się – na krótko albo na stałe – do Umeå. Przebywał tam na tyle długo, by spotkać i Sarę Sebastiansson, i Norę z Jönköpingu.

Peder wahał się przez chwilę, po czym postanowił spróbować jeszcze raz zawęzić w obszernym materiale poszukiwane dane. Sprawca popełnił przestępstwo, za które odsiadywał karę, prawdopodobnie w Umeå lub w jego najbliższych okolicach.

Przejrzał ponownie listę i dodał jeszcze dwa punkty: poszukiwany mężczyzna niekoniecznie musiał spędzić w więzieniu aż siedem lat. Mógł też zostać skazany na pobyt w zakładzie psychiatrycznym.

W tym momencie do jego drzwi zapukał Alex.

– Mógłbyś dołączyć do nas na krótkie posiedzenie w Jaskinii Lwa, zanim rozejdziemy się do domów?

– Jasne – odparł Peder i wysłał jeszcze mailem prośbę do Ellen. Ona zajmie się tym następnego dnia.

– Aborcja? – zapytał zdumiony Peder.

– Właśnie – odparła Fredrika.

Zmęczone oczy Pedera natychmiast rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Czy Magdalena Gregersdotter też usunęła ciążę? Przecież psycholog mówił, że popełniły to samo „przestępstwo”...

Fredrika potaknęła gorliwie.

– Pamiętam – powiedziała. – Ale jeszcze nie miałam okazji porozmawiać z Magdaleną. Zrobię to jutro przed południem.

– Czy to może być lekarz, który przeprowadzał te aborcje? – zapytał z namysłem Peder.

– Nie uprzedzajmy faktów – przestrzegął Alex, podnosząc rękę. – Najpierw musimy się upewnić, czy Magdalena rzeczywiście usunęła ciążę. A jeśli tak, musimy się dowiedzieć, dlaczego morderca zostawił zabite dziecko na podłodze w łazience jej domu, a nie w szpitalu, gdzie przeprowadzono zabieg.

– Dawniej kobiety same robiły sobie aborcje – zaczął Peder, ale natychmiast mu przerwano i zamilkł.

– Powinniśmy się natomiast zastanowić – oświadczył rzeczowo Alex – dlaczego nie powiedziano nam tego wcześniej.

– Dlatego, że myślimy tak, jak właśnie to teraz ująłeś – powiedziała prosto z mostu Fredrika.

Peder i Alex nie zrozumieli, o co jej chodziło.

– Przed chwilą powiedziałeś „dlaczego nie powiedziano nam tego wcześniej” – wyjaśniła. – „Nie powiedziano”, a nie „nie dowiedzieliśmy się”. Gdybyśmy myśleli, że fakty to rzeczy, których dowiadujemy się sami, na przykład zadając właściwe pytania, nie byłibyśmy zdani tylko na to, co inni nam powiedzą.

Alex i Peder wymienili szybkie spojrzenia. Obaj lekko się uśmiechali.

– Co wy na to? – zapytała bardziej niepewnym tonem Fredrika. Alex zaczął się głośno śmiać, po raz pierwszy od wielu dni.

– Myślę, że jest w tym trochę racji – odrzekł z uśmiechem. Fredrika się zaczerwieniła.

– Sara nie chciała powiedzieć o aborcji, a my myśleliśmy, że jeśli miała jakieś konkretne powiązania ze szpitalem, a nie tylko z samym Umeå, opowie nam o tym sama – powiedział Alex z zadumą i znowu przybrał poważny wyraz twarzy. – To był z naszej strony błąd. Powinniśmy byli obstawać przy swoim, przycisnąć ją mocniej, nawet jeśli nie wydawało się to zbyt rozsądne.

Zebrał swoje papiery i powiedział:

– Reszta zostaje na jutro. Jest późno, a dziś naprawdę odwaliliśmy kawał świetnej roboty.

– Właśnie dlatego nie chce się iść do domu – zaczął marudzić Peder.

– Rozumiem, że to trudne, ale teraz musimy odpocząć – powiedział zdecydowanie Alex. – Widzimy się jutro rano. Dzwoniłem już do wszystkich, żeby poinformować, że w niedzielę też pracujemy. Zrobimy sobie wolne kiedy indziej.

Fredrika wyjrzała przez okno i popatrzyła na okropnie szare i zachmurzone letnie

niebo.

– Możemy sobie wziąć wolne, kiedy nadejdzie lato – powiedziała przytłumionym głosem.

OSTATNI DZIEŃ

W niedzielę Ellen Lind przyszła do pracy jako pierwsza. Przychodziła najwcześniej i wychodziła najwcześniej. Lubiła taki rytm dnia.

Włączając komputer, wysłała równocześnie SMS-a do córki. Pytała dzieci setki razy, czy naprawdę mogą zostać w domu same, bez opieki, a one bez końca ją zapewniały, że nie ma sprawy.

Otworzyła ostatni e-mail z listy, zawierający zamówienie od Pedera. Na miłość boską, co on sobie wyobraża – myśli, że z rejestrów policyjnych można wyciągnąć wszystko? Jeszcze do niego nie dotarło, że to nie nagranie najnowszego odcinka amerykańskiego serialu sensacyjnego, tylko prawdziwa policyjna rzeczywistość?

Ellen postanowiła mimo wszystko spróbować. Zadzwoiła do koleżanki w zarządzie policji i poprosiła o pomoc. Kobieta była zła i marudziła.

– Kurde, jeszcze trzeba zapierniczać w niedzielę – jęczała.

Ellen nawet nie odpowiedziała. Według niej były to nadzwyczajne, ekstremalne okoliczności. Mimo że sytuacja była równocześnie bardzo przykra, musiała przyznać, że cała ta sprawa jest dość emocjonująca.

Mniej emocjonujące, a wręcz frustrujące było to, że nadal nie dostała żadnej wiadomości od Carla. Mając nadzieję, że jednak się odezwie, wzięła nawet ze sobą na noc do sypialni telefon, ale nie przyszedł żaden SMS. Ellen nie widziała powodu, by wątpić w jego uczucie, i zaczęła podejrzewać, że coś się stało. Jeśli nie odezwie się do wieczora, zacznie dzwonić po szpitalach.

Coś jest nie tak. Czowała, że w jej myśli zakradł się jakiś niepokój. Próbowwała go odpędzić, ale bezskutecznie.

Ellen nie mogła sobie znaleźć miejsca. Podeszła do faksu i zaczęła wyciągać dokumenty, które nadeszły w nocy. Cały stosik dla Fredriki ze Szpitala Uniwersyteckiego w Umeå. Marszcząc czoło, Ellen przejrzała wszystko – była to karta choroby niejakiej Sary Lagerås, z krótką informacją dla Fredriki:



„Przesyłam po uzyskaniu ustnej zgody w rozmowie telefonicznej z Sarą Sebastiansson. Z poważaniem – Sonja Lundin”.

Faks wzbudził w Ellen zaciekawienie. Ciekawe, co przegapiła, gdy wyszła wczoraj do domu wcześniej niż inni...

W niedzielę rano głowa Fredriki Bergman ciążyła, jakby była z ołowiu. Zmęczona wyciągnęła rękę w stronę budzika. Zadzwoi dopiero za dziesięć minut. Wtuliła głowę głębiej w poduszkę. Muszę odpocząć, muszę odpocząć.

Godzinę później, wychodząc z mieszkania, Fredrika uświadomiła sobie, że nadal nie zainteresowała się specjalnie informacją z Centrum Adopcyjnego. W każdym razie na pewno nie zainteresowała się nią wystarczająco głęboko. Usprawiedliwiała się sama przed sobą, że to zbyt ważna decyzja, by zastanawiać się nad nią, gdy akurat jest zaangażowana w tak poważne i trudne śledztwo.

Postanowiła skoncentrować się na pracy i pojechać prosto do Magdaleny Gregersdotter. Zadzwoiła z samochodu, uprzedziła o swojej wizycie i zaznaczyła, że chciałaby porozmawiać z Magdaleną na osobności.

Otworzyła jej wysoka, ciemnowłosa kobieta.

– Magdalena Gregersdotter? – zapytała Fredrika, uświadamiając sobie, że nie ma pojęcia, jak wygląda mama Natalie.

– Nie – odpowiedziała kobieta, wyciągając na powitanie zimną dłoń. – Nazywam się Esther, jestem siostrą Magdaleny.

Esther wprowadziła ją do salonu. Ład i porządek, pomyślała Fredrika. W tej rodzinie zdecydowanie nie toleruje się bałaganu i nieporządku. W jej oczach była to sympatyczna cecha.

Fredrika została sama w salonie. Gdy się jest policjantem, tyle drzwi stoi przed człowiekiem otworem. Dysponujemy tak niesamowitym kapitałem zaufania u zwykłych ludzi, pomyślała ze zdumieniem.

Do pokoju wkroczyła Magdalena Gregersdotter, przywracając ją do rzeczywistości. Fredrikę uderzyło, że Magdalena sprawia wrażenie kobiety zupełnie innego pokroju niż Sara Sebastiansson. Ona nigdy nie pomalowałaby sobie paznokci na niebiesko. Jej postawa i wyraz twarzy świadczyły o zupełnie innej przeszłości i innych doświadczeniach niż u nieco bardziej ostentacyjnej Sary. Gdyby Magdalena powiedziała, że dokonała aborcji w łazience domu swoich rodziców, Fredrika raczej by jej nie uwierzyła.

– Może usiądziemy – zaproponowała uprzejmie. Przynajmniej starała się, żeby to tak zabrzmiało, bo dobrze wiedziała, że nie zawsze potrafi być taktowna.

Magdalena przysiadła na samym brzegu sofy, a Fredrika zajęła miejsce w ogromnym fotelu, który miał tak krzykliwe wzory, że nazbyt ostro odcinał się od białych ścian. Nie mogła się zdecydować, czy mebel jest ładny, czy wręcz potworny.

– Czy... udało się coś ustalić?

Spojrzenie Magdaleny było przepełnione błaganiem.

– Chodzi mi o... śledztwo. Złapaliście kogoś?

Ktoś. Magiczne słowo, które prześladowuje każdego policjanta. Dorwać kogoś. Wsadzić kogoś za kratki. Obarczyć kogoś odpowiedzialnością.

– Nie możemy jeszcze wskazać konkretnej osoby, ale pracujemy nad tropem, który może okazać się rozstrzygający dla śledztwa – powiedziała z namysłem Fredrika.

Magdalena kiwała głową. To dobrze, to dobrze.

– Jestem tu właśnie w związku z tym tropem – kontynuowała Fredrika, uznając, że to dobry punkt zaczepienia. – Mam do pani właściwie tylko jedno pytanie – oświadczyła, uchwyciwszy mętne spojrzenie rozmówczynie.

Zrobiła krótką przerwę, by upewnić się, że Magdalena słucha jej z należytą uwagą.

– To bardzo osobiste pytanie, czuję się niezręcznie, ale muszę je zadać.

– Odpowiem na każde – przerwała Magdalena zdecydowanym głosem. – Na każde.

– Dobrze – powiedziała uspokojona Fredrika. – Dobrze.

Nabrała głęboko powietrza.

– Chciałabym wiedzieć, czy miała pani kiedyś aborcję.

Magdalena wpatrywała się w nią ze zdumieniem.

– Aborcję? – powtórzyła.

Fredrika potwierdziła pytanie skinieniem głowy. Magdalena nie umknęła wzrokiem.

– Tak – odpowiedziała zachrypniętym głosem. – Ale to było dawno, prawie dwadzieścia lat temu.

Fredrika czekała w napięciu.

– To było wkrótce po tym, jak wyprowadziłam się z domu. Byłam związana z piętnaście lat starszym mężczyzną. Był żonaty i obiecał, że zostawi dla mnie żonę.

Magdalena zaśmiała się gorzko.

– Ale oczywiście nigdy do tego nie doszło. Gdy mu powiedziałam, że jestem w ciąży, wpadł w straszną panikę. Krzyczał, że muszę natychmiast się jej pozbyć.

Magdalena potrząsnęła głową.

– Nie było sensu go przekonywać – powiedziała krótko. – Oczywiście usunęłam ciążę i nigdy więcej się z nim nie spotkałam.

– Gdzie przeprowadzono aborcję?

– W szpitalu Södersjukhuset – odparła szybko Magdalena. – Ciąża była tak wczesna, że musiałam poczekać na zabieg kilka tygodni.

Fredrika zauważyła, że spojrzenie Magdaleny znowu robi się mętne.

– To wszystko było takie... groteskowe. Proszę sobie wyobrazić, że aborcja się nie udała, a lekarze tego nie zauważyli. Pojechałam do domu, myśląc, że już nie jestem w ciąży, ale okazało się, że jest inaczej. Kilka dni później poczułam się bardzo źle i poroniłam. Organizm, że tak powiem, sam dopełnił zabiegu, odrzucając płód. Myślę, że dlatego nie mogłam później zajść w ciążę: infekcja po poronieniu spowodowała bezpłodność.

Obie kobiety milczały. Fredrika szukała odpowiednich słów, by sformułować decydujące pytanie:

– Gdzie pani ostatecznie poroniła?

Magdalena patrzyła na nią ze zdziwieniem.

– Gdzie straciła pani dziecko? – wyszeptła Fredrika.

Twarz Magdaleny wykrzywiła się bólem. Zakryła usta ręką, jakby chciała zdusić krzyk.

– W łazience w domu moich rodziców – załkała. – Straciłam dziecko tam, gdzie on zostawił Natalie.

Peder Rydh był wściekły, gdy przyszedł w niedzielę do pracy. Jedynym jasnym punktem poranka było to, że sprawił radość Jimmiemu, dzwoniąc do niego w drodze do Firmy.

– To co, niedługo tort? – śmiał się uradowany Jimmy.

– Niedługo tort – potwierdził Peder. – Może nawet już jutro.

O ile będzie powód, by świętować, pomyślał w duchu.

Zły nastrój go nie opuszczał tym bardziej, że Ellen jeszcze nie zdążyła wyszukać w rejestrach policyjnych informacji, o które prosił.

– Peder, na to potrzeba czasu, musisz uzbroić się w cierpliwość – apelowała.

Tak naprawdę nie znosił, gdy ktoś tak mówił, ale ponieważ nie chciał zadzierać z Ellen, postanowił wrócić do siebie, zanim powie coś głupiego.

Miniona noc nie przyniosła mu, jak poprzednia, wytchnienia. Pierwszy raz spał na

kanapie. Przez chwilę nawet rozważał, czy nie pojechać na nocleg do Jimmy'ego, ale doszedł do wniosku, że takie posunięcie tylko spowodowałoby zamęt i wprawilo brata w niepokój.

Peder był świadomy, że brak snu pozbawia go rozsądku i dlatego przed wyjściem z domu nawet nie zamienił słowa z Ylvą. Dzień pracy rozpoczął od dwóch solidnych kubków kawy.

Usiadł do komputera i zaczął na chybił trafił szukać w różnych rejestrach, ale doszedł do wniosku, że to nie ma sensu. Do niektórych danych miał tylko częściowy dostęp, a do niektórych wcale. Otworzył swoją szafkę z dokumentami i wyjął cały zebrany do tej pory materiał. Ciągłe powtarzał pytania, które wszyscy zadawali sobie przez ostatnie dni. Co wiemy, a czego nie wiemy? Czego musimy się koniecznie dowiedzieć, żeby rozwiązać tę sprawę?

Teraz przynajmniej znali powód: sprawca mścił się na kobietach, które kiedyś usunęły ciążę. W tym kontekście słowa „kobiety, które nie kochają tak samo wszystkich dzieci, nie powinny ich mieć wcale” stawały się zrozumiałe. Z początku Peder myślał, że chodzi o kobiety, które dosłownie nie kochają tak samo wszystkich dzieci, ale teraz wiedział, że się mylił.

Nie wiedzieli natomiast, jak sprawca spośród wszystkich kobiet, które usunęły ciążę i potem miały dzieci, wybiera swoje ofiary. Czy sam był ojcem „odrzuconych” dzieci? Pederowi wydawało się to mało prawdopodobne. Morderca znajdował się przypuszczalnie gdzieś na peryferiach życia kobiet, gdy one usuwały ciążę. Mógł być na przykład lekarzem. Chyba że znajdował informacje na ich temat w starej dokumentacji medycznej. W takim razie nie musiał ich znać w okresie, kiedy przeprowadzały zabiegi.

Peder westchnął. Na razie jest za dużo możliwości.

Uparcie powracał do swoich notatek. Wiele wskazywało na to, że poszukiwany mężczyzna ma powiązania ze środowiskiem medycznym, na przykład z jakimś szpitalem. Świadczyły o tym ślady talku z rękawiczek i lekarstwa, do których najwyraźniej miał dostęp. Środki uspokajające i trucizny.

Peder rozmyślał. Takie preparaty nie są niczym nadzwyczajnym, na pewno są dostępne we wszystkich szpitalach w Szwecji. Ale chyba rzadko zatrudniano w szpitalu ludzi skazanych za stosowanie brutalnej przemocy. Czy w ogóle kontrolowano tego rodzaju dane? A jeśli tak, czy poszukiwany mężczyzna mógł pracować w szpitalu pod fałszywym nazwiskiem? Właściwie w to wątpił, przyjmując, że szpitale mają jednak dobre rozeznanie co do swoich pracowników. A jeśli zmiana nazwiska była całkiem legalna?

Peder łamał sobie głowę nad wszystkimi faktami. Cały czas rozbrzmiewało mu w

głowie sformułowanie „powinno dać się to sprawdzić”, które stało się jak mantra, jak ostatnia deska ratunku. Gdzieś jest człowiek, którego szukają, muszą tylko go znaleźć...

Siedział tak pogrążony w myślach, dopóki nie zadzwoniła Fredrika. Potwierdziła, że – jak się spodziewali – również Magdalena Gregersdotter wiele lat temu usunęła ciążę. Teraz już wiedział, jaką tragiczną rolę odegrała w tym wszystkim łązienka w Brommie.

Pół godziny później pojawiła się w jego pokoju Fredrika. Wyglądała jakoś inaczej – miała na sobie dzinsy, sztruksową marynarkę, a pod nią prosty top. Włosy były zebrane w gładki koński ogon, twarz prawie bez makijażu. Pederowi wydała się niesamowicie ładna.

– Masz czas? – zapytała.

– Jasne – odparł Peder.

Fredrika usiadła po drugiej stronie biurka. W ręce trzymała stos kartek.

– Przefaksowano mi karty choroby obu kobiet – powiedziała, machając papierami. – Z okresu, kiedy usuwały ciążę.

Peder poczuł natychmiast przyływ energii.

– Też myślisz, że sprawca pracuje w szpitalu?

– Sądzę, że w każdym razie pracuje albo pracował w opiece zdrowotnej – odparła z ociąganiem Fredrika. – I myślę, że tam zetknęły się z nim nasze kobiety. Nie musiały go spotkać osobiście, chociaż myślę, że tak właśnie było. Sądzę, że go nie kojarzą, bo nie odgrywał przy zabiegach kluczowej roli.

– Człowiek z peryferii – wymamrotał Peder.

– Otóż to – potwierdziła Fredrika.

Rzuciła połowę papierów na jego biurko.

– Przejrzymy to razem, dopóki nie dostaniesz danych od Ellen? Kto wie, może to jest właśnie nasze brakujące ogniwo.

W biurze Ellen robiło się coraz cieplej. Czowała, że dezodorant przestaje działać i że zaczyna się pocić. Wiedziała też, że jest to oznaka zdenerwowania.

Dlaczego Carl się nie odzywa? I dlaczego postanowiła czekać z obdzwanianiem szpitali aż do wieczora? Do wieczora zostało jeszcze tyle czasu...

Z niepokoju zbierało jej się na płacz. Co się właściwie stało? Musnęła palcami kwiaty z bukietu, który Carl przesłał jej kilka dni wcześniej. Mogła mu dać tyle miłości, dlaczego on musi wszystko komplikować?

Odbija mi, pomyślała Ellen i próbowała przez chwilę śmiać się z tego, co coraz

trudniej było jej uznać za zbieg okoliczności.

Potem poczuła, że jej niepokój i zmartwienie przeradzają się w prawdziwą złość. Że Carl się nie odzywa, to jedno, ale dlaczego dzieciaki nie odpowiadają na jej SMS-y? Nie rozumieją, że się niepokoi?

Mijało przedpołudnie, więc była pewna, że już nie śpią. Podniosła słuchawkę i wybrała numer domowy. Po dwudziestu sygnałach nadal nikt nie odbierał.

Trawił ją niepokój. Na pewno nie śpią o jedenastej, ale też mało prawdopodobne, żeby sobie gdzieś poszli. A może była tak zdenerwowana, że zapomniała o jakimś wyjściu? Na gimnastykę albo na piłkę?

Przez chwilę próbowała skoncentrować się na pracy. W dalszym ciągu czekała na materiały dla Pедера. Po chwili jeszcze raz zadzwoniła do domu i znowu nikt nie odebrał. Zadzwoniła też na komórki dzieci, ale żadne nie odpowiedziało.

Ellen siedziała przy biurku. Martwiła się o dzieci, martwiła się tym, że Carl nie daje znaku życia. Popatrzyła na kwiaty i przypomniała sobie wszystkie czułości, jakie wymienili. Mówił, jak ważna jest dla niego, że daje mu wszystko „czego potrzebuje”.

Nagle zrozumiała, o co w tym wszystkim chodzi. Nie była już ani niespokojna, ani rozzłoszczona – tylko przerażona.

Alex Recht ledwo zdążył odłożyć słuchawkę, gdy w jego gabinecie zjawili się Peder i Frederika. Stanęli przed jego biurkiem i wyglądali jak para uczniów. Alex uśmiechnął się lekko.

– Sądzę, że i do was dotarły dobre wiadomości?

Peder i Fredrika popatrzyli po sobie.

– Że go dorwaliśmy – uściślił Alex.

Młodszy koledzy wpatrywali się w niego ze zdumieniem.

– Ale jak to możliwe? – wykrzyknęła Fredrika.

– Bardzo proste – odparł zachwycony Alex. – Chciał lecieć z Kopenhagi do Tajlandii, ale zatrzymano go podczas kontroli paszportowej. Ledwo zdążyliśmy zablokować dzięki Interpolowi jego paszport.

– Przepraszam, ale chyba nie rozumiem, o kim mowa – oświadczył skołowany Peder.

Alex zmarszczył czoło.

– O Gabrielu Sebastiansonie, a o kim miałbym mówić?

Z ust Fredriki wyrwało się ciężkie westchnienie. Zrezygnowana usiadła na krześle dla interesantów.

– Myśleliśmy, że chodzi o mordercę Lilian i Natalie – powiedziała cicho.

– No nie, skąd – odparł Alex z irytacją. – Jego przecież jeszcze nawet nie zidentyfikowaliśmy.

Peder i Fredrika wymienili się spojrzeniami.

– A może jednak tak – powiedział Peder.

Alex dał mu znak, żeby też usiadł.

Fredrika już zamierzała się odezwać, gdy do pokoju wpadła Ellen.

– Przepraszam – powiedziała zduszonym głosem. – Muszę koniecznie wyjść na krótko do domu. Postaram się zaraz wrócić.

– Coś się stało? – zapytał zaniepokojony Alex. – Dobrze by było, żebyś teraz była cały

czas pod ręką...

– Tak, wiem – westchnęła Ellen – ale dzieci nie odbierają telefonów, a zwykle nie zostawiam ich samych w domu. Dzwoniłam do ich ojca, do kolegów, ale nikt ich nie widział. Chcę tylko pojechać do domu i upewnić się, że wszystko jest w porządku. I wytargać ich za uszy za to, że nie odbierają telefonów od zaniepokojonej matki.

– Okej, ale wracaj szybko – odparł Alex.

Alex wychował dwoje dzieci i na miejscu Ellen zrobiłby dokładnie to samo. Na pewno też wytargałby dzieciaki za uszy. I to porządnie.

– Powiedz im, że następnym razem przyślesz mnie – zawołał za nią i zaraz skierował swoją uwagę z powrotem na Fredrikę i Pedera.

– Wydaje nam się, że jest psychologiem, tak jak powiedział Norze i Jelenie – zaczęła Fredrika. Oczy błyszczały jej z podniecenia.

– W ten sposób musiał zetknąć się z naszymi kobietami, które straciły dzieci – dorzucił Peder.

Alex miał nadzieję, że nie będą cały czas mówić jedno przez drugie, bo go to rozpraszało.

– Na ogół kobiety, które chcą zrobić zabieg, trafiają do psychologa – wyjaśniła Fredrika. – W dokumentacji medycznej obu kobiet znaleźliśmy informację, że wyraziły zgodę na rozmowę z psychologiem.

Peder przeglądał trzymane w ręce papiery.

– Magdalena Gregersdotter rozmawiała ze studentem psychologii, który miał praktykę w szpitalu Södersjukhuset. Dopiero po przejściu całej tej traumy związanej z nieudanym zabiegiem otrzymała pomoc wykwalifikowanego psychologa. Ale na samym początku rozmawiała z młodym facetem, który jeszcze nie skończył studiów i nazywał się David Stenman.

Alex zmarszczył czoło. David?

– Sara Sebastiansson miała aborcję kilka lat później w Umeå. Ona też odbyła taką rozmowę – powiedziała Fredrika. – Zgodnie z dokumentacją był to psycholog, ale nie podano, niestety, nazwiska, tylko inicjały: D.S. Dzwoniłam do Umeå i uzyskałam potwierdzenie, że to ta sama osoba.

Alex patrzył to na Pedera, to na Fredrikę.

– Czy Ellen zdążyła przekazać ci listę podejrzanych z naszych rejestrów? – zapytał Peder.

– Nie – odparł Peder. – A w ewidencji ludności nie ma nikogo o takim nazwisku.



– Ale za to znaleźliśmy go w rejestrze przestępstw – wtrąciła Fredrika. – Przetaksowano nam kopie jego akt. Na początku dwutysięcznego roku został skazany na pobyt w zakładzie psychiatrycznym za morderstwo i podpalenie. Wypuszczono go jesienią. Uwzględniono wtedy okoliczności łagodzące: w pożarze zginęła babcia, u której się wychowywał. Kobieta najwyraźniej się nad nim znęcała, jak coś przeszkrobał, przypalała go na przykład za karę zapalkami.

– A teraz on karze w taki sam sposób innych – powiedział cicho Alex.

– Tak – odparł Peder. – Jest jeszcze kilka innych ciekawych szczegółów. Między innymi to, że w ogóle nie miał się urodzić. Jego matka była uzależniona i próbowała sama przeprowadzić aborcję, używając drutu do robótek.

– Stąd nienawiść do kobiet, które same decydują o pozbyciu się ciąży, popełniając w ten sposób, w jego oczach, grzech – powiedział Alex, pochylając się nad biurkiem. – Skoro znaleźliście jego dane w rejestrze przestępstw, musiał tam przecież być też jego PESEL, który można sprawdzić w ewidencji ludności. A może zmienił nazwisko?

– To właśnie zrobił, kiedy wyszedł na wolność – rzekła Fredrika, kładąc na biurku wydruk komputerowy.

– Zmienił nazwisko na Aron Steen. Według ewidencji ludności mieszka w dzielnicy Midsommarkransen. Jest też stare zdjęcie paszportowe.

Fredrika położyła przed Alexem kolejny arkusz papieru.

Patrząc na zdjęcie całkiem przystojnego mężczyzny, Alex poczuł, jak wali mu serce.

– No i co ty na to? – spytał z pewnym niepokojem Peder.

– A niech mnie diabli, myślę, że znaleźliśmy naszego sprawcę – odparł Alex z zaciętą miną. Po chwili klasnął w dłonie. – Dobra – powiedział zdecydowanie. – Dobra. Proponuję teraz zrobić tak: Peder skontaktuje się z jednostką interwencyjną. Natychmiast wyruszamy pod ten adres i zgarniamy gościa. Jeśli mamy szczęście, facet nie zorientował się jeszcze, że jesteśmy tak blisko i nie zdążył się nigdzie zaszyć. Poza tym jak najszybciej wydostańcie wszelkie informacje na jego temat. Jeśli trzeba, wypytajcie jeszcze raz Magdalенę Gregersdotter i Sarę Sebastiansson, może go pamiętają. Musimy być bardzo skrupulatni, nie możemy sobie pozwolić na żadne luki w dochodzeniu. Trzeba odtworzyć każdy krok sprawy od momentu wyjścia z psychiatryką. Nie zapomnijcie powiadomić prokuratora, i to cholernie szybko! Znajdźcie tego biedaka, który ma dzisiaj dyżur, będzie miał ręce pełne roboty. Sprawdźcie jeszcze listę, którą dostaniecie od Ellen. Musimy mieć absolutną pewność, że to on.

Fredrika i Peder potakiwali z zapalem, czując że rozpiera ich energia. Nawet Fredrika

dała się porwać entuzjazmowi.

– Nawiązaliśmy kontakt z jego kuratorem – poinformowała. – Nasz przyjaciel Aron Steen sprawował się od wyjścia wzorowo i nawet udało mu się dostać pracę w firmie sprzątającej. Nie zdziwiłabym się wcale, gdyby okazało się, że firma przez ostatnie pół roku sprzątała w jakimś szpitalu. To wyjaśniałoby, jak zdobywał lekarstwa i rękawiczki chirurgiczne.

Fredrika mówiła z uśmiechem na twarzy. Jej głos był pełen zapału, mowa ciała energiczna.

Ona jednak to ma, pomyślał Alex. Myliłem się. Fredrika okłamuje samą siebie, mówiąc, że nie ma w sobie tego zacięcia.

Przerwały im szybkie kroki w korytarzu. Po chwili w drzwiach pojawiła się zaczerwieniona twarz Ellen.

– Jestem zupełnie nieprzytomna – westchnęła ciężko. – Zapomniałam kluczyków do samochodu.

Zatrzymała się, widząc ich uradowane miny.

– Stało się coś?

Wszyscy zaczęli się śmiać. Był to, jak zauważył Alex, śmiech ulgi.

– Chyba go mamy, Ellen – powiedział rozpromieniony.

– Jesteście zupełnie pewni? – zapytała Ellen i zbladła.

– O tyle, o ile – odrzekł Alex. – Nie mamy jeszcze całkowitej pewności, ale wydaje nam się, że to on.

Podsunał Ellen wydruk ze zdjęciem paszportowym.

– Przedstawiam pani... – zaczął i stracił wątek. – No, jakżeż on się nazywa? – spytał z rozdrażnieniem.

Fredrika i Peder uśmiechali się pod nosem.

– No cóż, skoro nie słuchasz, co do ciebie mówimy, będziemy musieli sobie poszukać innego szefa – westchnął Peder i rozłożył ręce w dramatycznym geście.

Nikt z nich nie zauważył reakcji Ellen, gdy podeszła bliżej do biurka i wpatrywała się w mężczyznę na zdjęciu. Nikt nie zauważył, jak zaróżowiły się jej policzki, i jak, mrugając, próbowała pozbyć się łez, które przesłoniły jej pole widzenia. Natomiast wszyscy usłyszeli, jak mówi:

– Dzięki ci, dobry Boże.

W pokoju zrobiło się zupełnie cicho. Ellen pokazywała drżącą ręką na zdjęcie.

– Bo ja właśnie myślałam... Bo ja myślałam, że to może mój...

Nagle się zaśmiała.

– Ale człowiek ma czasami pomysły – śmiała się przez łzy.

Wtedy zadzwoniła komórka. Jej syn mówił szybko przerażonym głosem:

– Mamo, musisz natychmiast przyjechać do domu.

– Kochanie, czy coś się stało? – spytała Ellen, nadal z uśmiechem na ustach.

– Mamo, przyjeżdżaj natychmiast – powtórzył nerwowo syn. – On mówi, że masz natychmiast przyjechać. Pospiesz się! Z nim jest coś nie tak...

Kiedy zniknęło ostatnie dziecko, na jasnym, niebieskim niebie świeciło słońce. Wezwanie nadeszło w momencie, gdy kończono przygotowania do ujęcia Arona Steena.

Alex wybiegł na korytarz i znalazł Fredrikę i Pедера w Jaskini Lwa. Peder właśnie zapinał kuloodporną kamizelkę, a Fredrika ślęczała nad jakimiś papierami.

– Porwał jeszcze jedno dziecko – poinformował krótko Alex. – Pół godziny temu zniknął z placu zabaw w Midsommarkransen, w pobliżu mieszkania Steena, czteroletni chłopiec. Rodzice zadzwonili po znalezieniu jego ubrań i kosmyków włosów rzuconych pod drzewem na skraju placu.

– Przecież obserwujemy jego mieszkanie – krzyknął Peder. – Dopiero co dostaliśmy informację, że widziano go przez okno w mieszkaniu i że nie wychodził.

– Musiał to jednak zrobić – powiedział Alex sucho – bo zniknął jeszcze jeden dzieciak.

– Nie mógł uciec daleko – rzekła Fredrika, sięgając po jakiś dokument.

– Zapewne nie – powiedział zdenerwowany Alex. – Ale tym razem musiało mu się cholernie spieszyć. Ubrania były niechlujnie rzucone; nie próbował zgolić dziecku włosów, tylko obciął trochę na chybił trafił.

– Wie, że depczemy mu po piętach – rzucił z zaciętą miną Peder i przymocował służbową broń do pasa.

Fredrika zerknęła na broń, ale nic nie powiedziała.

– No to co teraz robimy?

– Nie odwołujemy akcji – oświadczył zdecydowanie Alex. – Musimy dostać się do mieszkania i spróbować znaleźć tam jakiś trop, który pomoże ustalić, gdzie zabrał chłopca. Ale przecież daleko nie ucieknie. Na wszystkich drogach z miasta są blokady i ogłoszono ogólnokrajowy alarm.

Fredrika siedziała ze zmarszczonym czołem.

– Zakładam, że ktoś przesłuchał rodziców chłopca – powiedziała. – Żeby ustalić

okoliczności porwania.

– Oczywiście – odparł Alex. – Jest u nich teraz dwóch śledczych. Tym razem wiemy, czego szukamy. Trzeba dowiedzieć się od matki, gdzie i kiedy zrobiła aborcję, i być na miejscu, gdy pojawi się tam sprawca.

Fredrika przytaknęła, ale coś nadal nie dawało jej spokoju.

– Jeśli nie jest jeszcze za późno. Jeśli mu się tak spieszy, dziecko może już nie żyć. Nie możemy tego wykluczyć.

Alex przełknął mocno ślinę.

– Nie, rzeczywiście nie możemy tego wykluczyć. Ale musimy zrobić wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

Peder zastanawiał się głośno:

– Ale jeśli on wie, że go szukamy... – zaczął z wahaniem.

– Tak?

– Albo jest tak obłąkany, jak podejrzewamy, i wtedy nie będzie się patyczkował z dzieckiem, mimo że nie zrealizuje w pełni swojego planu. Albo mimo wszystko będzie postępował w jakiś sposób racjonalnie, a wtedy nie zabije dziecka od razu.

– Tylko użyje go, żeby się wykupić – dopowiedział Alex.

– Właśnie – potwierdził Peder.

W Jaskinii Lwa zrobiło się cicho.

– Czy ktoś wie, co się dzieje z Ellen? – zapytała Frederika.

Alex potrząsnął głową.

– Uparła się, że pojedzie do domu sama, powiedziała, że sobie poradzi. Ale mimo to wysłałem do niej radiowóz, bo mi się to wszystko nie podobało.

Do Jaskinii Lwa wdarły się entuzjastyczne promienie słońca, rozsiewając ciepło. Na podłodze tańczyły drobinki kurzu. Włączyła się z łoskotem klimatyzacja.

Usłyszeli zbliżające się kroki. Wpadł policjant z grupy wywiadowczej.

– Właśnie dzwoniли nasi ludzie obserwujący mieszkanie Steena – poinformował podniesionym, rozemocjonowanym głosem. – Facet wrócił do domu.

– Kto wrócił do domu? – zapytał z rozdrażnieniem w głosie Alex.

– Aron Steen. Właśnie wrócił do domu.

– A co z dzieckiem? – dopytywał się Peder.

– Niósł je nagie w objęciach. Tak jakby go zupełnie nie obchodziło, że to widzimy.

Ellen przez kilka godzin była zupełnie przekonana, że brak odpowiedzi od Carla oznacza, że jest poszukiwanym przez policję mordercą. I że jej dzieci nie odbierają telefonu, bo zostały przez niego porwane.

Żadną miarą nie mogła zrozumieć, jak mogła dopuścić do tego, by jej życie prywatne i zawodowe aż tak splotły się ze sobą. Kiedy właściwie straciła kontrolę nad swoją wyobraźnią? Kiedy praca stała się tak ważną częścią jej życia, że przesłoniła jej inne ważne rzeczy?

Muszę się nad wszystkim porządnie zastanowić, myślała Ellen. Muszę zdecydować, co jest dla mnie naprawdę ważne.

Dzieci nie odbierały telefonu, bo siedziały u sąsiadów i ze smakiem zajadały drugie śniadanie. Telefony komórkowe zostawiły w domu. Nie było w tym nic dziwnego.

Natomiast Carl...

Siedząc na podłodze w swoim salonie, spojrzała w jego stronę. Gdy tylko przyszła do domu, dzieci wymknęły się do swoich pokoi.

– Siedział na schodach, jak wróciliśmy od sąsiadów – powiedziała córka, wskazując na Carla, który siedział na najniższym schodku z wyciągniętymi prosto przed siebie nogami. – Musisz z nim pogadać, on chyba nie za bardzo kontaktuje.

Ellen wahała się przez chwilę. Czy powinna go wpuścić do domu?

Za ogrodzeniem widziała nadjeżdżający i zwalniający radiowóz. Zaprosiła Carla do środka, ale zostawiła główne drzwi otwarte. Radiowóz stał nadal przed domem.

Carl od razu opadł na starą kanapę i wybuchnął płaczem. Ellen usiadła na podłodze w pewnej odległości. I tak sobie siedzieli.

Życie naprawdę potrafi płatać figle. Kto by się spodziewał, że ten poważny, opanowany mężczyzna, zawsze taki silny, wyprostowany, zawsze tak starannie dobierający słowa, nagle, bez żadnego skrępowania, tak się rozklei? Ponieważ Ellen nie miała gotowych formułek na taką okazję, milczała. Słyszała przez zamknięte drzwi, jak syn rozmawia u siebie przez telefon i jak córka wyjmuje swoją gitarę.

– Jestem żonaty.

Ellen wzdrygnęła się, gdy Carl przerwał ciszę.

– Jestem żonaty – powtórzył.

– Ale... – zaczęła Ellen.

– Mówiłem, że nie jestem żonaty, ale kłamałem. Jestem żonaty od ponad piętnastu lat i mam dwoje dzieci. Mamy dom w Borås.

Ellen pokręciła powoli głową.

Rozmowę przerwało pukanie do otwartych drzwi wyjściowych. Po chwili w salonie pojawił się umundurowany policjant.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Ellen skinęła głową.

– Jeśli tak, to chyba jedziemy dalej – powiedział z ociąganiem funkcjonariusz.

– Wszystko w porządku – odparła przytłumionym głosem. – Wszystko jest okej.

Policjant wyszedł, drzwi się zatrzasnęły. Córka grała na gitarze akordy do „Layli”, a syn śmiał się na całe gardło do telefonu.

Dziwne, że wszystko trwa dalej, jakby nic się nie stało.

– Ellen, właśnie dlatego nie chciałem spotykać się z twoją rodziną – powiedział Carl nieco łagodniejszym głosem.

Wytarł nos w chusteczkę z wyhaftowanymi inicjałami. Ciekawe, czy to jego żona posiada takie talenty.

– Nie wiedziałem, co o tym wszystkim myśleć – westchnął. – O nas. O tym, co nas łączy. Co mogłoby z tego być. I czy starczy mi odwagi...

Ellen obawiała się, że zabraknie jej powietrza i próbowała równomiernie oddychać.

– Odwagi na co? – zapytała cicho. – Na co?

– Żeby zrobić to, co w końcu zrobiłem. Odejść od swojej rodziny.

Ellen pamiętała potem, że czasie tej rozmowy ani razu nie spuściła z niego wzroku.

Carl zaczął mówić szybciej.

– Wiem, że wszystko poszło nie tak, wiem, że zachowałem się beznadziejnie. Rozumiem, że musiałaś się zastanawiać, co się ze mną dzieje, gdy nie odbierałem telefonów od ciebie. Ale mimo wszystko muszę cię zapytać...

Znowu cisza. Tylko gdzieś w tle słychać było grany na gitarze utwór Erica Claptona i rechot do telefonu.

– Muszę mimo wszystko zapytać, czy sądzisz... Czy sądzisz, że moglibyśmy zostać razem?

Ellen napotkała jego mroczne spojrzenie. Przez chwilę ujrzała go takim, jaki był tamtego wieczoru, gdy spotkali się pierwszy raz: zrównoważonym i zadowolonym z życia człowiekiem.

Ale to było wtedy. Teraz już nie wiedziała, kim jest siedzący przed nią mężczyzna.

– Nie wiem, Carl – wyszeptała. – Naprawdę nie wiem.

Gdy grupa interwencyjna zbliżała się do mieszkania Arona Steena, drzwi były na wpół otwarte. Alex i Peder szli z tyłu z wyciągniętą bronią. Fredrika musiała zostać w Firmie. W tak krytycznej sytuacji Alex nigdy nie wzięłby na siebie odpowiedzialności za nieuzbrojonego pracownika cywilnego.

– Aron Steen – zawołał Alex stanowczym głosem.

Nie było odpowiedzi.

Drzwi wyjściowe zostały pchnięte do przodu i stały otwarte na oścież.

Nikogo z prawej, nikogo z lewej.

Grupa weszła do mieszkania, posuwała się naprzód.

Ciemny przedpokój. Ciemne, pozbawione dekoracji ściany.

Alex poczuł w nozdrzach drażniący zapach.

Benzyna. W mieszkaniu unosił się zapach benzyny.

Znaleźli go w kuchni. Siedział spokojnie na stołku z odurzonym dzieckiem w objęciach. Polanym benzyną. W ręce miał zapalniczkę.

Przytłumione głosy policjantów: „Tylko spokojnie”, „Nie ruszamy się z miejsca”, „Nie podchodzić, cała podłoga jest polana benzyną”.

Nie przekroczyli progu kuchni. Alex też nie.

Alex schował broń, stanął i kiwał się na stopach przy samym progu oddzielającym kuchnię od przedpokoju. I pole gry Alexa od pola gry Arona Steena.

Patrzyli na siebie przez chwilę. Na twarzy Arona Steena pojawił się łagodny uśmiech.

– Wreszcie się spotykamy, Alexandrze – rzekł, przerywając ciszę.

– Rzeczywiście – odparł cicho Alex.

Aron Steen przesunął odrobinę dziecko na kolanach. Grupa obserwowała każdy jego ruch. Aron znowu się uśmiechnął.

– Powinniśmy to rozwiązać bez zbędnej przemocy – powiedział, przekrzywiając głowę. – Czy mógłbyś poprosić kolegów, żeby poczekał w przedpokoju? Tak żebyśmy mogli



w spokoju porozmawiać.

Mówił głosem nauczyciela. Mówił do Alexa, jakby był dzieckiem, jak do ucznia. Alex poczuł złość. Aron Steen nie mógł go niczego nauczyć. Powinien zdawać sobie z tego sprawę.

Peder szedł tuż za Alexem z bronią w ręku. Alex dał mu znak, żeby się odsunął, i zaraz potem, żeby pozostali wycofali się w głąb przedpokoju. Nadal będą mieli wszystko pod kontrolą, ale nie będą tak zwracać na siebie uwagi.

Aron ich obserwował. Usta mu się uśmiechały, ale oczy płonęły.

– Prawda, że ogień ma w sobie coś niesamowitego? – wyszeptał i zaczął bawić się zapalniczką. – Nauczyłem się, gdy jeszcze byłem bardzo mały.

Alex czekał. Później zastanawiał się, dlaczego tak zrobił.

Aron spojrział na Alexa i stojących za nim ludzi.

– Oddam chłopca, jeśli pozwolicie mi wyjechać z kraju.

Alex skinął powoli głową.

– Dobrze.

– Odbędzie się to tak – ciągnął Aron łagodnym głosem. – Wyjdę z dzieckiem z mieszkania, wsiądziemy do samochodu i odjedziemy stąd. Wy nie pojedziecie za nami. Kiedy będę wystarczająco daleko, zadzwonię i powiem, gdzie jest chłopiec.

Na szybie za Aronem tańczyły promienie słońca. Alex śledził je wzrokiem, a potem popatrzył na Arona.

– Nie – powiedział.

Aron się wzdrygnął.

– Jak to nie?

– Nie – odparł Alex. – Chłopiec nie opuści mieszkania.

– No to umrze – odpowiedział spokojnie Aron.

– Jak pojedzie z tobą, też umrze – sprzeciwił się Alex równie spokojnym głosem. – Dlatego nie pozwolimy ci go zabrać.

Aron się zdenerwował.

– Ale po co miałbym go zabijać? Przecież mówię, że chcę go użyć jako zakładnika.

– A ja się zgadzam – odpowiedział Alex. – Ale w takim razie wymiana odbędzie się tutaj. Dasz mi chłopca i wtedy opuścimy mieszkanie.

Aron zaśmiał się głośno, a potem wstał tak gwałtownie, że Alex odruchowo cofnął się o krok. Grupa ruszyła do przodu, ale zaraz się zatrzymała i czekała w pogotowiu. Gdy Alex poczuł za plecami jej ruchy, po jego ciele rozeszło się jakieś absurdalne poczucie ulgi.

Jakby ich obecność mogła coś zmienić.

– Czy nie pokazałem wam, jak pracuję? – zapytał Aron podniesionym tonem. – Czy nie pokazałem, z jaką precyzją wykonuję swoje zadania?

Alexa zmartwił podniesiony głos Arona. Eskalacja sytuacji stanowiłaby poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa wszystkich przebywających w mieszkaniu.

– Zauważyliśmy, jak pracujesz – powiedział powoli. – Zaimponowałeś nam.

– Nie próbuj mi się podlizywać – wysyczał Aron.

Ale to, na szczęście, zadziałało.

Aron znowu usiadł. Dziecko było bezwładne, ciężkie i na dodatek śliskie od benzyny. Alex widział cienką strużkę pod noskiem chłopca. Aron poruszył się, by poprawić uchwyt.

Alex poczuł, że głowa zaczyna mu ciążyć od zapachu benzyny. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Aron go uprzedził:

– Opuzczam mieszkanie z dzieckiem, inaczej nie będzie wymiany – powiedział cicho.

– Spróbujmy o tym pogadać – odrzekł Alex i usiadł w kucki. – Obaj doskonale wiemy, na czym nam zależy: ja chcę chłopca, a ty wolności.

Alex rozłożył ręce.

– Powinniśmy się chyba dogadać?

– Jasne – odpowiedział spokojnie Aron.

Przez chwilę panowała cisza. Chmury zakryły na moment niebo. Mieszkanie znalazło się w cieniu.

– Ale chłopiec nie może opuścić mieszkania? – zapytał wreszcie Aron.

Alex potrząsnął głową.

– Nie, nie może.

Rozejrzał się dookoła. Z kuchni było tylko jedno wyjście. Unoszące się w powietrzu uczucie niepokoju przedarło się przez opary benzyny i dopadło Alexa. Dlaczego Aron nie usiadł z chłopcem w salonie? Tam można było przynajmniej uciekać przez niezabezpieczony balkon. Dlaczego zabarykadował się w kącie?

Aron sam odpowiedział na jego ciche pytanie.

– Chyba jest tak, jak myślałem – powiedział z uśmiechem. – Nie zamierzaliście mi pozwolić opuścić mieszkania.

Zanim Alex otworzył usta, błysnęła zapalniczka i po chwili cała kuchnia stanęła w płomieniach.

## CZĘŚĆ III

### Powrót do normalności

KONIEC WRZEŚNIA

Wyczekiwane prawdziwe lato właściwie wcale nie nadeszło i niepostrzeżenie nastąpiła jesień. Dopiero wtedy przestało padać. Niebo było jasne i bezchmurne, a równocześnie wieczory robiły się coraz chłodniejsze i coraz wcześniej zaczynał zapadać zmrok.

Alex Recht wrócił do pracy w trzecim tygodniu września. Stał na progu swojego gabinetu i się uśmiechnął. Cieszył się, że wraca.

Współpracownicy powitali go uroczyście w pokoju socjalnym tortem i kawą. Szef wygłosił krótką mowę. Alex kłaniał się, dziękował, przyjmował kwiaty, znowu dziękował.

Kiedy został sam w swoim gabinecie, uronił parę łez. Powrót do pracy był naprawdę wspaniałym przeżyciem.

Lekarze mówili, że jego ręce goją się nadspodziewanie dobrze i zapewniali, że obie dłonie odzyskają całkowitą sprawność.

Alex po raz tysięczny przyglądał się siatce blizn zdobiących wierzch i spód jego dłoni. Pokrywała je cienka skóra w różnych odcieniach różu i różnych wzorach, sięgająca aż do przegubów.

Dziwiło go to, że nie pamięta bólu, kiedy jego ręce płonęły. Pamiętał dokładnie przebieg zdarzeń: jak kuchnia Arona zamieniła się w płonące inferno, jak płonący Aron jak gdyby nigdy nic dalej siedział na stołku z podpalonym dzieckiem w ramionach. Widział, jak sam rzuca się w płomień i wrywa Aronowi dziecko. Słyszał w głowie swój własny krzyk:

– Uważajcie, do cholery! Kurwa, odsuńcie się! Chłopiec płonie!

A chłopiec rzeczywiście płonął. Płonął tak mocno, że Alex wcale nie myślał o tym, że i on sam się pali. Wyciągnął dziecko do przedpokoju i gasił ogień własnym ciałem. Z kolei Peder rzucił się na Alexa z dużym ręcznikiem kąpielowym, próbując złapać w niego jego machające ręce. Ogień syczał i trzaskał, piekł i złorzeczył.

Członkowie grupy wpadli do kuchni z chodnikami z korytarza i łazienki, i z ręcznikami, by chronić się przed ogniem. Nie mogli się przedrzeć do stołu, przy którym Aron Steen płonął jak pochodnia. Gdy ogień pozbawiał go życia, nie wydał z siebie żadnego

dźwięku. Potem okazało się, że ta scena powracała w koszmarach niemal wszystkich uczestników akcji: spokojny, siedzący przy stole płonący człowiek.

Ktoś z sąsiedztwa usłyszał dobiegający z mieszkania tumult i przybiegł z gaśnicą. Dzięki temu utrzymano ogień pod kontrolą do przyjazdu straży i pogotowia. Ale wtedy jedna osoba już nie żyła, a dziecko było mocno poparzone. Medycy znaleźli Alexa w łazience, trzymającego poparzone ręce pod strumieniem bieżącej wody.

Co działo się później, nie pamiętał już tak dobrze. Wiedział, że przez wiele dni był w śpiączce. Pamiętał straszny ból, kiedy się wybudził. Jednak gdy już rozpoczął rehabilitację, wszystko poszło zadziwiająco dobrze.

Kiedy Alex był na zwolnieniu, gazety długo rozpisywały się o tym, co się zdarzyło. Niezliczone reportaż odtwarzały okoliczności zabójstwa dzieci i Nory z Jönköping. Rysowano diagramy czasowe, a mapy z oznaczonymi punktami i strzałkami raz po raz opowiadały tę samą historię.

Alex czytał wszystko. Jak twierdził, głównie dlatego, że nie miał nic lepszego do roboty.

Losy Nory i Jeleny przedstawiano w wielu różnych wersjach. Gazety odszukały tak zwanych krewnych młodych kobiet, krewnych, którzy właściwie nigdy nie mieli z nimi kontaktu, ale którzy chętnie pokazywali się w prasie. Dawni koledzy i koleżanki opowiadali dziwne incydenty z czasów szkolnych, publikowano też wywiady z byłymi nauczycielkami, cytowano nawet pracodawców.

Przeprowadzono wewnętrzną kontrolę przebiegu śledztwa. Zastanawiano się, czy policja mogła interweniować wcześniej. Czy można było wcześniej zidentyfikować sprawcę? W tej kwestii wypowiadali się różni eksperci. Wielu uważało, że policja zaważyła coś, co miało być tylko „rutynowym śledztwem”; inni oddawali policji sprawiedliwość, dowodząc, że słusznie wytypowano w pierwszej fazie dochodzenia jako głównego podejrzanego ojca Lilian Sebastiansson. Było to właściwe posunięcie, chociaż kosztowało śledztwo dużo cennego czasu.

Całe to grono ekspertów było nastawione najbardziej krytycznie do akcji w mieszkaniu Arona Steena w Midsommarkransen. Część z nich twierdziła, że policja powinna była się wycofać, jak tylko wyczuła zapach benzyny, a potem wrócić ze sprzętem gaśniczym. Inni uważali, że policja nie powinna była ani przez chwilę pertraktować z Aronem Steenem, tylko próbować unieszkodliwić go strzałem przez okno, przez które było go świetnie widać.

Żaden z komentatorów wypowiadających się w mediach nie brał udziału w akcji. Alex jednak tam był i do końca życia będzie się upierał, że nie można jej było przeprowadzić

inaczej. Zawracając w drzwiach po sprzęt gaśniczy, naraziliby życie chłopca. W momencie, w którym wkroczyli do domu, była tylko jedna droga: naprzód.

Do artykułów, które Alexowi wydały się bardziej ciekawe niż irytujące, należały długie reportaże poświęcone sprawcy zbrodni. Dziennikarzom udało się przeprowadzić gruntowniejsze dochodzenie i dotrzeć do ciekawszego materiału, co znacząco wpłynęło na jakość tekstów. Alex wyciągnął z nich wnioski, że dziennikarze mieli ambiwalentne uczucia. Trudno było opowiedzieć tragiczną historię Arona Steena tak, by nie przebijała z niej nuta zrozumienia. Nie przebaczenia, ale zrozumienia, jak zapewniali autorzy.

Alex myślał z goryczą, że Aron należał do tych ludzi, którzy nigdy nie otrzymali szansy od losu. Jego umysłowo chora babka zęcała się nad nim już w niemowlęctwie, a potem rok po roku go poniżała, wypaczała jego pojmowanie dobra i zła, uniemożliwiała rozwinięcie choćby podstawowej zdolności do odczuwania empatii. Aron chodził zawsze do szkoły w poplamionych ubraniach, ze wściekłą miną. Śmierdział dymem z papierosów, które paliła babka. Dzieci go wyśmiewały, nazywały lalunią babci. Według nich był tak chudy i miał tak długie włosy, że nie było wiadomo, czy jest chłopcem, czy dziewczynką. Najgorsi prześladowcy nadali mu przydomek oparte na skojarzeniu z brudem i smrodem papierosowym: nazywali go Kopciuszkiem.

Dopiero gdy miał piętnaście lat, interweniowały służby socjalne i chłopca umieszczono w rodzinie zastępczej. Babcia otwarcie oskarżała go o śmierć jego matki, a swojej córki, i oświadczyła pracownikom socjalnym, że nie powinni sobie wyobrażać, że zrobią z niego normalnego człowieka.

Początkowo wydawało się, że babcia się myliła. Aron zrobił maturę, zaczął studiować psychologię i wyprowadził się z domu. Znaki ostrzegawcze pojawiły się jednak dużo wcześniej. Jego przedszkolanka opowiadała, że już jako mały chłopiec uwielbiał zadawać ból zwierzętom. Nie umiał nawiązywać kontaktów emocjonalnych ani więzów przyjaźni. Mimo to był towarzyski i wygadany. W dorosłym wieku uważano go także za przystojnego, co wzmocniło go w relacjach społecznych.

Aron nie umiał przystosować się do swoich miejsc pracy i dlatego wiele razy się zwalniał. Wciąż się przeprowadzał i wszyscy z jego otoczenia uważali go za niespokojnego ducha.

Kiedy spotkał Norę, wrócił właśnie do Umeå, gdzie dorastał. Pracował w szpitalu. Gazety pisały, że ucieczka Nory musiała wyzwolić w nim jakiś stan psychotyczny, bo tej samej nocy udał się do domu babki i spalił ją żywcem w łóżku.

A reszta to już historia. Alex niedawno rozmawiał z rodzicami dziecka, które Aron

trzymał jako zakładnika. Chłopiec wracał do zdrowia powoli, jego obrażenia były znacznie rozleglejsze niż Alexa. Ale przynajmniej żyje, i za to rodzice są bardzo wdzięczni. Czas pokaże, czy sam chłopiec też będzie odczuwał wdzięczność.

Mimo że dzięki wysiłkom policji udało się zidentyfikować sprawcę, wiele pytań pozostało bez odpowiedzi. Nie udało się ustalić, gdzie Aron zabijał dzieci. Lilian została zamordowana prawdopodobnie w mieszkaniu Jeleny, a Natalie w mieszkaniu Arona, ale nie można było tego dowiedzieć. Nie udało się też wyjaśnić, dlaczego Nora została zamordowana właśnie wtedy. Jelena Scortz twierdziła podczas przesłuchań, że nic o tym nie wiedziała.

Jelena została wypisana ze szpitala w oczekiwaniu na proces osadzona w areszcie Kronobergshäktet. Zaprzeczała oskarżeniom, ale przemawiał przeciwko niej materiał dowodowy potwierdzający, że Lilian była w jej mieszkaniu. Poza tym w pomieszczeniu zsypanym na śmieci znaleziono w jednym z worków majtki Lilian. Jelena nie chciała powiedzieć, jak się tam znalazły. Alex nie mógł się zdecydować, czy jej żałować, czy nie.

Alex włączył komputer i zajrzał do kalendarza. Spędzi w pracy jeszcze tylko parę tygodni, a potem wyjadą z żoną do Ameryki Południowej, by odwiedzić syna. To będzie cudowna, pasjonująca podróż – innej ewentualności Alex w ogóle nie brał pod uwagę.

Usłyszał dyskretne pukanie do drzwi. W drzwiach pojawiła się Fredrika. Zawahała się na progu.

– Wejdz – powiedział zachęcająco.

Fredrika uśmiechnęła się i usiadła na krześle dla interesantów.

– Chciałam tylko sprawdzić, jak się miewasz – powiedziała. – Wszystko w porządku?

Alex potaknął z uśmiechem.

– Wszystko jest w najlepszym porządku – odpowiedział. – A u ciebie?

Fredrika też powiedziała, że u niej wszystko dobrze.

– Jak było na urlopie? – zapytał ze szczerym zainteresowaniem Alex.

Fredrika była zaskoczona. I lato, i urlop wydawały jej się teraz tak odległe. Pytanie przywołało miłe wspomnienia z tygodnia, który spędzili ze Spencerem w małym pensjonacie w Skagen.

Uśmiechnęła się, ale w jej oczach odmalował się jakiś smutek.

– Miałam wspaniały urlop – odparła, akcentując każdą sylabę.

Te słowa przywołały obraz siedzącego na piasku Spencera, wpatrującego się w morze. Wiatr owiewający twarz i wąskie szparki oczu broniących się przed słońcem.

– Fredrika, już nigdy nie będzie lepiej niż jest teraz – powiedział do niej.

– Wiem – odparła.



– Nie chcę, żebyś myślała, że cię oszukuję.

– Nie musisz się o to martwić. Zawsze czułam się przy tobie bezpieczna.

Siedzieli nadal na piasku i patrzyli na wodę. Wysokie fale gnały się nawzajem tam i z powrotem. W końcu Fredrika przemogła się i przerwała milczenie.

– A propos oszukiwania, powinniśmy porozmawiać o jeszcze jednej rzeczy...

Alex odchrząknął, widząc, że Fredrika przeniosła się myślami gdzie indziej.

– Dziękuję ci za płytę – powiedział. – Bardzo nam się podoba, słuchamy jej z żoną prawie codziennie.

Fredrika uśmiechnęła się szeroko, rozbłysły jej oczy.

– Cieszę się – odparła. – Ja też jestem nią zachwycona.

Zapadło milczenie.

Alex czuł się niezręcznie, ale postanowił jednak zadać to najważniejsze pytanie. Fredrika go jednak uprzedziła.

– Kiedy wraca Peder?

Alex zastanawiał się przez chwilę.

– Pierwszego listopada – odpowiedział. – No, chyba że zdecyduje się na dłuższy urlop ojcowski.

Fredrika znowu musiała się uśmiechnąć.

Peder z Fredriką dokończyli wspólnymi siłami śledztwo, które rozpoczęło się wraz ze zniknięciem Lilian Sebastiansson z pociągu na Dworcu Centralnym. Współpraca układała się tak dobrze, że oboje nabrali dla siebie szacunku, a gdy Peder na początku sierpnia poszedł na urlop ojcowski, rozstali się w dobrej komitywie. Wtedy widzieli się ostatni raz. Fredrika wiele razy myślała, by do niego zadzwonić, ale jakoś nie wyszło. Może dlatego, że traktowała go nadal jak kolegę, a nie jak przyjaciela. A teraz minęło zbyt dużo czasu, żeby w naturalny sposób odnowić kontakt. Poza tym po Firmie krążyły dyskretne, acz bardzo konkretne plotki: Peder zdecydował się rzekomo na „próbny” separację z żoną, ale równocześnie poprosił kolegę, który był prawnikiem, o przygotowanie podziału majątku i rozwodu. I Fredrika, i Alex uważali, że to bardzo smutne, ale żadne z nich nie powiedziało tego głośno – wisiało to niewypowiedziane w powietrzu.

Po chwili milczenia Alex jeszcze raz postanowił zadać pytanie, na które już dawno chciał usłyszeć odpowiedź.

– A jak będzie z tobą, Fredrika? Zostaniesz u nas?

Fredrika wyprostowała się i popatrzyła Alexowi prosto w oczy.

– Tak – odparła ze spokojem. – Zostanę.

Alex się rozpromienił.

– Bardzo się cieszę – powiedział szczerze.

Oboje czuli, że panuje między nimi porozumienie, którego nie trzeba wyrażać słowami. Fredrika zastanawiała się, czy nie jest to odpowiednia chwila, by poruszyć pewne sprawy. Nawet jeśli z chęcią zostanie w grupie Alexa, niektóre rzeczy muszą ulec zmianie. Przede wszystkim ocena jej kompetencji, wykształcenia i doświadczenia zawodowego. Jej rola w śledztwie została dostrzeżona w prasie, co z kolei doprowadziło do ujawnienia konfliktu pomiędzy zwykłymi policjantami a pracownikami cywilnymi w służbach policyjnych. Fredrika nie skorzystała z dwóch zaproszeń do udziału w programach publicystycznych – nie widziała powodu, by manifestować swoje prywatne poglądy w telewizji.

Fredrika uznała jednak, że to może poczekać. Alex był w pracy pierwszy dzień, więc nie czułaby się komfortowo, wciągając go od razu w taką poważną dyskusję. Była natomiast inna sprawa, którą chciała poruszyć.

– Chciałabym jeszcze poinformować, że od końca kwietnia przyszłego roku wybieram się na urlop wychowawczy.

Alex aż podskoczył na krześle. Fredrika musiała powstrzymać się od śmiechu.

– Urlop wychowawczy? – powtórzył zdumiony Alex.

– Będę miała dziecko – powiedziała Fredrika, rumieniąc się z dumy.

– Gratulacje – zareagował odruchowo Alex.

Dokładnie zlustrował ją wzrokiem i od razu mu się wyrwało:

– Ale przecież nic nie widać...

Fredrika uśmiechnęła się tylko, przez co Alex zdążył popełnić jeszcze jedną gafę:

– Wpadłaś? Będzie szybki ślub?

Teraz Fredrika podskoczyła na krześle, a Alex natychmiast zaczął machać rękami, by dać do zrozumienia, że cofa to, co właśnie powiedział. Fredrika mimowolnie zachichotała. Że też ludzie jeszcze myślą w ten sposób!

Postanowiła jednak zabawić się kosztem Alexa i powiedziała:

– Niestety, nie. Bo widzisz, ojciec dziecka jest już żonaty.

Alex wpatrywał się we Fredrikę. Uśmiechał się głupkowato, oczekując, aż sprostuje to, co przed chwilą powiedziała. Ale nic takiego nie nastąpiło.

Alex powędrował spojrzeniem ku oknu. Dobrze mi zrobi ten wyjazd do Ameryki Południowej, pomyślał.

## PODZIĘKOWANIA

Niniejsza powieść jest moją pierwszą książką i zapewne będzie to najdłuższe podziękowanie, jakie kiedykolwiek napiszę.

Książka nie powstałaby, gdybym przez dwadzieścia lat nie oddawała się z zapałem pisaniu niezliczonych bajek i opowiadań. Kiedyś trzeba przecież zacząć. U mnie początek nastąpił w wieku siedmiu lat, gdy pisałam wypracowania szkolne, tzw. książeczki obrazkowe. Mam ogromny dług wdzięczności wobec wspaniałych nauczycieli, którzy już w szkole podstawowej sprawili, że pokochałam czytanie i pisanie, a później, widząc, jaką sprawia mi to radość, nieustannie zachęcali mnie do dalszych prób – dziękuję Kristinie Göransson, Kristinie Permer i Olle Holmbergowi.

Sama nie wiem, skąd się wziął pomysł na tę książkę. Zapewne było tak jak z innymi moimi pomysłami – któregoś dnia po prostu się pojawił i aż się prosił, by przekuć go w opowiadanie. Był sierpień 2007 roku i zostało mi osiem dni urlopu. W styczniu 2008 roku gotowa była pierwsza wersja. Wspaniałe uczucie – nigdy do tej pory nie sfinalizowałam żadnego projektu książkowego. Powodów, dla których akurat tym razem się udało, jest wiele, ale chciałabym w tym miejscu podziękować zwłaszcza koledze po piórze Staffanowi Malmbergowi. Jego słowa: „Musisz dobrnąć do strony 90 – jeśli ci się uda, dasz radę napisać wszystko!”, sprawiły, że udało mi się przekonać samą siebie, że nie wszystkie teksty muszą lądować w szufladzie biurka jako fragmenty niedokończonych powieści.

Książka jest powieścią kryminalną i jest w całości wytworem mojej fantazji, przynajmniej jeśli chodzi o fabułę. Od jesieni 2005 roku pracuję w pewnej organizacji policyjnej. Nie uważam się bynajmniej za w pełni wykwalifikowanego policjanta, niemniej jednak wiele się od tego czasu nauczyłam. Dlatego chciałam serdecznie podziękować Svenowi-Åke i Patrikowi, którzy jako policjanci z solidnym doświadczeniem wygłosili wiele

cennych i ciekawych komentarzy na temat pierwszej wersji książki, i którzy nauczyli mnie wszystkiego, co powinnam wiedzieć o zaawansowanej pracy śledczej. Obaj, każdy na swój sposób, wnosicie coś wartościowego w szeregi szwedzkiej policji. Za ewentualne błędy (lub świadome odstępstwa od standardowych procedur policyjnych), które pozostały w tekście, odpowiedzialność ponoszę wyłącznie ja.

Samo pisanie jest – wbrew powszechnemu mniemaniu – niewielką częścią procesu tworzenia książki. Pisanie przychodzi mi z łatwością, ale reszta nie odbywa się już w tak szybkim tempie. Każdy pisarz prędzej czy później uświadamia sobie, że jest tak, jak stwierdził genialny Stephen King: „Pisanie jest rzeczą ludzką. Redagowanie – boską”. Dlatego redakcja tekstu wymaga na ogół pomocy innych – ja ją otrzymałam w prawdziwie boskim wydaniu.

Przede wszystkim: ogromne wyrazy wdzięczności dla wydawnictwa Piratförlaget i jego wspaniałych współpracowników, którzy we mnie uwierzyli i postanowili wydać moją książkę. Już za pierwszym razem, przekraczając wasze progi, wiedziałam, że ta współpraca będzie udana. Dziękuję zwłaszcza Sofii Brattselius Thunfors i Annie Hirvi Sigurdsson. Sofii, która z entuzjazmem i ogromną cierpliwością wprowadzała mnie w branżę wydawniczą i pilotowała przez cały proces poprzedzający wydanie książki, równocześnie dostarczając ciekawych i inspirujących komentarzy do samego tekstu. Annie, która ze swoim niezwykłym wyczuciem języka pisanego, ze swoim magicznym długopisem w dłoni – a także z dużą dozą uporu i humoru – była prawdziwą opoką w pracy nad redakcją tekstu.

Dziękuję także mojej absolutnie wyjątkowej szwagierce i przyjaciółce Caroline Ohlsson, która nie tylko pozwoliła mi zostać matką chrzestną swojej pierwszej córeczki Thelmy, lecz również, mimo zaawansowanej ciąży, poświęciła czas na czytanie i komentowanie pierwszej wersji tekstu, który wówczas był w dość oplakany stan.

Bardzo dziękuję Helenie Carrick, która przeczytała tekst na późniejszym etapie, dostarczając cennych uwag i komentarzy. Jest niezwykłym czytelnikiem, przenikliwym krytykiem i – przede wszystkim – wspaniałą przyjaciółką. To prawdziwy dar mieć w swoim otoczeniu tak inspirującą i energetyzującą osobę.

Wreszcie – dziękuję Sofii Ekholm, która nie tylko pokazała, jak wygląda bezgraniczna i bezkompromisowa lojalność, zwłaszcza w trudnych sytuacjach, lecz również przy każdej okazji, słowem i czynem, budziła we mnie wiarę, że mogę nie tylko pisać, lecz również robić to dobrze. Jesteś w dużej mierze częścią tej książki, a poza tym – bez ciebie wiele innych rzeczy nie sprawiałoby tyle radości.

Dziękuję.

*Przy biurku, Sztokholm, wiosna 2009*